

JUDE DEVERAUX

Ujarmienie

1

Anglia 1445

Albo twoja córka odejdzie z tego domu, albo ja - powiedziała złowieszczym tonem Helena Neville i trzymając się pod boki popatrzyła z góry na swego męża Gilberta.

Leżał na wymoszczonej ławie przy oknie, a promienie słońca wpadały do komnaty przez niebieskie drewniane okiennice starego okna w kamiennym obramowaniu. Drapał za uszami swego ulubionego psa myśliwskiego i podjadał smakowite kawałeczki siekanego mięsa.

Helena zacisnęła pięści ze złości, kiedy jak zwykle nie zareagował na jej słowa. Był od niej dwanaście lat starszy. Przez całe życie nie spotkała tak leniwego człowieka. Mimo że większość czasu spędzał na koniu, polując z sokołem, był tęgi, a brzuch rósł mu z dnia na dzień. Wyszła za niego oczywiście dla majątku, dla jego złotej zastawy, tysięcy hektarów ziemi, ośmiu zamków (z których dwóch nigdy nie widział), koni, armii ludzi i pięknych strojów, jakie mógł podarować jej i jej dwu córkom. Przeczytała listę dóbr Gilberta Neville'a i przyjęła oświadczyny nie prosząc nawet o spotkanie z przyszłym mężem.

Teraz, rok po ślubie, Helena zadawała sobie pyta-

nie: Gdyby wcześniej poznała Gilberta i dowiedziała się o jego lenistwie, czy przysłoby jej do głowy zapytać, kto opiekuje się tymi rozlicznymi posiadłościami? Wiedziała, że Gilbert ma tylko jedno dziecko z prawego łoża - bladą, nieśmiałą córkę, która do wesela nie odezwała się do niej ani słowem. Ale może miał nieślubnego syna, który zarządzał jego dobrami?

Gdy się pobrali i Helena zorientowała się już, że mąż jest równie leniwy w łóżku jak poza nim, dowiedziała się też, kto rządzi całym majątkiem.

Liana! Helena wolałaby nigdy nie usłyszeć tego imienia. Nieśmiała córeczka o słodkim wyglądzie okazała się wcielonym diabłem. Rządziła wszystkim jak wcześniej robiła to jej matka. Siedziała przy stole zarządcy, kiedy chłopci przychodzili płacić coroczną daninę. Objeżdżała konno okolice, doglądała prac polowych; rozkazywała, by naprawić dziurawe dachy. To Liana decydowała o zmianie miejsca, gdy kończyły się zapasy, a zamek wymagał generalnych porządków. Trzy razy w ciągu ostatniego roku Helena dowiadywała się, że wyjeżdżają do innej siedziby, dopiero w momencie, gdy służąca domykała już kufry z jej rzeczami, spakowane na polecenie Liany.

Próba przekonania Gilberta i jego córki, że władzę należy teraz przekazać jej, Helenie, obecnej pani domu, nie przyniosła najmniejszego rezultatu. Obydwoje popatrzyli na nią z takim zadziwieniem, jakby zobaczyli nagłe, że przemówiła jedna z kamiennych głów ozdabiających zamkowe rynny, po czym Liana wróciła do rządów, a Gilbert do swego błógiego lenistwa.

Helena próbowała sama przejąć władzę w gospodarstwie i przez pewien czas miała nawet wrażenie, że się jej uda wziąć sprawy w swoje ręce. Złudzenia jednak prysły, gdy odkryła, że wszyscy domownicy,

zanim wykonają najdrobniejsze z jej poleceń, pytają o zdanie Lianę.

Na początku Helena skarżyła się rzadko, zazwyczaj w sypialni, po nocach, kiedy Gilbert był najwyraźniej usatysfakcjonowany. Małżonek nie przykładął jednak specjalnej wagi do jej narzekań:

- Zostaw Lianę w spokoju. I tak będzie robić co zechce. Jest taka sama jak jej matka. Powstrzymać ją to tak jakby stanąć pod lawiną skalną. Najlepiej zejść jej z drogi.

Odwracał się i zasypiał, a Helena, pałająca wściekłością, do świtu nie mogła zmrużyć oka.

Rano była gotowa sama zamienić się w spadający głaz i zmieść przeciwniczkę z drogi. Była starsza od Liany i w razie potrzeby umiała postępować bardzo przebiegle. Po śmierci pierwszego męża Heleny, gdy młodszy brat zmarłego odziedziczył majątek, bratowa odebrała wdowie i jej dwóm córeczkom wszelkie rodzinne przywileje. Helena bezsilnie patrzyła, jak obowiązki, które kiedyś należały do niej, przejmuje młodsza i o wiele mniej doświadczona kobieta. Oświadczyły Gilberta Neville'a wydały jej się więc jedyną szansą na ponowne zbudowanie własnego domu. Ale teraz jej miejsce zajęła ta drobna, blada dziewczyna, która już dawno powinna była wyjść za mąż i zniknąć z domu ojca.

Helena próbowała kiedyś rozmawiać z Lianą, zachwalać uroki życia u boku własnego męża i wychowywania dzieci. Ona jednak spojrzała na macochę błękitnymi oczami niewinnego aniołka.

- A kto zajmie się posiadłościami ojca?

Helena zacisnęła zęby.

- To ja jestem żoną twojego ojca. Ja zajmę się wszystkim.

W oczach Liany pojawił się błysk ironicznej ucie-

chy, gdy popatrzyła na wspaniałą aksamitną suknię Heleny, z długim trenem, głęboko wyciętym dekoltem oraz plecami, odsłaniającymi piękne ramiona, i na bogato haftowane ciężkie nakrycie głowy.

- Nie wytrzymałaś w tym na słońcu. - Uśmiechnęła się.

Helena usiłowała się bronić.

- Założyłabym odpowiedni strój. Jestem pewna, że konno jeżdżę równie dobrze jak ty. Nie przystoi, Liano, byś nadal mieszkała w domu ojca. Masz już prawie dwadzieścia lat, powinnaś mieć własną rodzinę, własne...

- Tak, tak - odpowiedziała dziewczyna. - Oczywiście masz rację, ale teraz muszę już iść. W nocy był pożar we wsi i trzeba ustalić szkody.

Helena została sama, czerwona na twarzy, zeszywniała ze złości. Cóż miała z tego, że poślubiła jednego z najbogatszych ludzi w Anglii, że przenosiła się z jednego do drugiego zamku, którego bogactwa przekraczały granice jej wyobraźni? We wszystkich komnatach widoczny był przepych - grube, barwne kobierce na ścianach, na sufitach malowidła przedstawiające sceny biblijne, łoża, stoły i krzesła pokryte haftowanymi tkaninami. Liana trzymała cały zastęp kobiet, których jedynym zajęciem było tkanie i wyszywanie. Jadali po królewsku, pasierbica Heleny zatrudniała bowiem świetnych kucharzy - byli zadowoleni z godziwej zapłaty, a ich żony z pięknych sukien. Latryny, fosa wokół zamku, stajnie i dziedzińce były zawsze uprzątnięte, gdyż córka pana lubiła czystość.

Liana, Liana, Liana - pomyślała Helena, przykładając pięści do skroni. Służba liczyła się jedynie ze zdaniem Liany, ważne były tylko rozkazy Liany albo porządki, które wprowadziła dawniej pierwsza żona Gilberta. Helena mogła równie dobrze nie istnieć, nie

miała żadnego udziału w gospodarowaniu posiadłościami Neville'a.

Jej cierpliwość skończyła się jednak, gdy również córki zaczęły powoływać się na autorytet Liany. Mała Elżbieta marzyła o własnym kucyku i Helena pragnęła spełnić prośbę dziewczynki. Elżbieta zerknęła tylko na matkę.

- Zapytam Lianę. - Odwróciła się na pięcie i wybiegła.

Ta sytuacja skłoniła Helenę do postawienia mężowi ultimatum.

- Jestem nikim w domu - powiedziała do Gilberta.

Nie starała się nawet zniżyć głosu, chociaż doskonale wiedziała, że służba wszystko słyszy. To byli domownicy Liany, posłuszni i sumiennie wypełniający obowiązki. Znali szczodrość swojej pani równie dobrze jak jej wybuchy gniewu i gdyby zaistniała taka potrzeba, oddaliby za nią życie.

- Albo twoja córka odejdzie z tego domu, albo ja - powtórzyła Helena.

Gilbert spojrział ponad stosem kawałków mięsa, z których każdy symbolizował postać jednego z dwunastu apostołów. Wybrał „świętego Pawła” i wpakował sobie do ust.

- A co miałbym z nią zrobić? - zapytał leniwie.

Niewiele spraw było w stanie poruszyć Neville'a. Wygoda, polowanie z sokołem, psy gończe, dobre jeźdzenie i święty spokój to wszystko, czego oczekiwał od życia. Nie miał pojęcia, czego dokonała jego pierwsza żona, by pomnożyć majątek odziedziczony przez Gilberta po ojcu i ogromny posag, który wniosła w wianie. Nie zastanawiał się też nad tym, czym zajmuje się córka. Sądził, że bogactwo mnożyło się samo. Wieśniacy uprawiali rolę, szlachta polowała, król stanowił prawa. A kobiety były kłótlive.

Pierwszy raz ujrzał piękną młodą wdowę, Helenę Peverill, gdy jechała konno przez posiadłość zmarłego męża. Ciemne włosy spływały jej na plecy, imponujący biust rozsadzał prawie suknię, a wiatr nią oblepiał krągłe uda. Gilbert doznał rzadkiego u niego uczucia wielkiej żądzy i powiedział szwagrowi Heleny, że chciałby się z nią ożenić. Nie zajmował się więcej tą sprawą do momentu, gdy Liana stwierdziła, że nadszedł już czas wesela. Po wyczerpującej nocy poślubnej Gilbert czuł się w pełni usatysfakcjonowany i spodziewał się, że Helena da mu spokój i zajmie się tym, co kobiety robią całymi dniami - cokolwiek by to miało być. Ale z nią były same kłopoty. Zaczęła się skarżyć i zrzędzić - na Lianę, na wszystko. Liana była przecież takim kochanym, miłym dzieckiem. Dbała, by muzykanci grali jego ulubione pieśni, a służba podtykała mu wymyślne przysmaki; w długie zimowe wieczory zabawiała ojca, opowiadając przeróżne historie. Nie mógł zrozumieć, dlaczego Helena chce się jej pozbyć. Córka była tak cicha; właściwie nie zauważało się jej obecności.

- Sądzę, że Liana wyszłaby za męża, gdyby chciała - rzekł Gilbert ziewając.

Wierzył, że każdy robi to co chce. Według niego ludzie pracowali w polu od świtu do zmierzchu, ponieważ tego właśnie chcieli.

Helena usiłowała utrzymać nerwy w ryzach.

- Oczywiście, że Liana nie chce męża. Dlaczego miałaby chcieć mężczyzny, który mówiłby jej, co ma robić, jeśli ma absolutną wolność - i władzę - tutaj? Gdybym ja miała taką władzę w domu zmarłego męża, nigdy bym stamtąd nie wyjechała! - Uniosła ręce w geście bezradnej złości. - Mieć władzę i żadnego mężczyzny do obsługiwania! Liana ma tu jak w niebie. Nigdy nie odejdzie.

Gilbert nie pojmował pretensji żony i jej zrządzenie zaczynało go irytować.

- Porozmawiam z Lianą i zapytam, czy widzi jakiegoś kandydata na męża.

- Musisz jej rozkazać wyjść za mąż - upierała się Helena. - Musisz sam wybrać narzeczonego i nakazać ślub.

Gilbert spojrzął na leżącego u jego stóp psa i uśmiechnął się do siebie.

- Tylko raz sprzeciwiłem się matce Liany. I nie popełnię więcej tego samego błędu stając na drodze córki.

- Jeśli nie pozbędziesz się jej z domu, pożałujesz, że stanąłeś na mojej drodze - odrzekła Helena odwracając się i wychodząc z komnaty.

Gilbert podrapał psa za uchem. Ta niewiasta wydawała się niegroźnym kotkiem przy lwicy, jaką była jego pierwsza żona. Naprawdę nie pojmował, dlaczego tak się; złości. Nigdy nie przyszło mu do głowy, by ktoś mógł domagać się jakiejś odpowiedzialności. Wziął następny kawałek mięsa, tym razem „świętego Marka”, i w zamyśleniu zabrał się do jedzenia. Przypomniało mu się mgliście, że ktoś przestrzegwał go kiedyś przed dwiema kobietami pod jednym dachem. Powinien chyba porozmawiać z Lianą i dowiedzieć się, co sądzi na temat zamążpójścia. Gdyby Helena spełniła groźbę i wyjechała do innej posiadłości, brakowałoby mu jej w łóżku. A jeśli Liana wyjdzie za mąż, może on zyska zięcia, który byłby kompanem do polowań z sokołem...

Tak więc - zaczęła łagodnie Liana - moja szacowna macocha chce wyrzucić mnie z mojego własnego domu. Domu, którego dostatek i pomyślność są dziełem mojej matki i o który ja dbam od trzech lat.

Gilbert nagle poczuł, że go boli głowa. Helena przez kilka godzin męczyła go utyskiwaniem, a i ostatniej nocy ciągnęła swoją tyradę. Podobno Liana rozkazała zbudować kilka chat u stóp zamku. Helena była oburzona, że dziewczyna rozporządza pieniędzmi Neville'a, zamiast kazać wieśniakom zapłacić za budowę ich własnych domostw. Helena była tak wściekła i tak głośno wyrzekała, że wszystkie sześć sokołów Gilberta sfrunęło z drążków i uciekło aż pod sklepienie. Ptaki miały założone kaptury i kiedy wystraszone na oślep zerwały się do lotu, jeden z nich uderzył o krokiew i skręcił kark. Gilbert postanowił coś z tym wszystkim zrobić. Nie mógł przecież pozwolić, by zginął jeszcze choćby jeden z ukochanych ptaków.

Pierwsza myśl, jaka przysłała mu do głowy, to ubrać obie kobiety w zbroje i kazać im stoczyć walkę o to, która zostaje przy rządach, a która wyjeżdża. Kobiety posługują się jednak bronią ostrzejszą od stali - słowami.

- Helena jest przekonana, że będziesz, no cóż... szczęśliwsza w swoim własnym domu. Z mężem i gromadką pociech.

Gilbert nie potrafił wyobrazić sobie, gdzie można by być szczęśliwszym, niż w jego włościach, ale z kobietami nigdy nic nie wiadomo...

Liana podeszła do okna i przebiegła wzrokiem wewnętrznego dziedzińca, grube zamkowe mury i miasteczko w dole otoczone drugim pierścieniem murów. To była tylko jedna z rodzinnych posiadłości, którymi zarządzała. Matka przez wiele lat uczyła ją, jak postępować z ludźmi, jak sprawdzać rejestry zarządców i jak z roku na rok pomnażać zasoby i kupować nowe ziemie.

Gdy dziewczyna dowiedziała się, że ojciec zamierza się ożenić z ładną młodą wdową, rozżłościła się. Nie

podobało jej się, że inna kobieta zajmie miejsce matki, i nie opuszczało jej przeczucie nadciągających kłopotów. Gilbert Neville bywał jednak czasem nieustępliwy, poza tym szczerze wierzył, że ma prawo zawsze i wszędzie robić to, na co ma ochotę. Liana cieszyła się jednak, że ojciec nie należy do mężczyzn zainteresowanych wyłącznie wojną i bronią. Spędzał czas ze swoimi psami i sokołami, sprawy ważniejsze pozostawiając w rękach żony, a później córki.

Tak było do tej pory. Teraz żoną ojca była ta próżna kobieta, której zależało jedynie na złocie i kosztownych sukniach. Pięć służących godzinami zajmowało się strojami macochy, a wyłącznym obowiązkiem jednej z nich było naszywanie pereł. Tylko w ciągu ostatniego miesiąca Helena sprawiła sobie dwadzieścia cztery futrzane okrycia, a miesiąc wcześniej kupiła stertę gronostajowych skór, zastanawiając się nad tym wydatkiem dokładnie tyle, ile martwiłaby się o zakup kosza kukurydzy. Liana wiedziała, że jeśli pozwoli tej kobiecie rządzić majątkiem, Helena już wkrótce oskubie chłopów z ostatniego grosza po to tylko, by kupić sobie nowy złoty pas i klejnoty.

- Więc, co ty na to? - odezwał się Gilbert za plecami córki.

Kobiety! - pomyślał. Nie weźmie udziału w dzisiejszym polowaniu, jeśli nie uzyska odpowiedzi Liany. Obecny stan Heleny wskazywał niezbicie, że tym razem nie ustąpi. Skłonna będzie raczej wskoczyć na konia, jechać za Gilbertem i dalej znęcać się nad nim tym strasznym jazgotaniem.

Liana odwróciła się twarzą do ojca.

- Powiedz mojej macosze, że wyjdę za mąż, jeśli znajdę odpowiedniego mężczyznę.

Gilbert spojrzął na córkę z ulgą.

- To rozsądna odpowiedź. Powtórzę jej, na pewno będzie zadowolona.

Zamierzał już wyjść, ale zatrzymał się i, co nie zdarzało mu się często, czule dotknął ramienia córki. Gilbert nie należał do ludzi oglądających się za siebie, ale w tej chwili żałował, że spotkał Helenę i się z nią ożenił. Dotychczas nie zdawał sobie sprawy, jak dobrze było mu z córką, troszczącą się o niego na co dzień, i ze służącą, która od czasu do czasu zaspokajała jego cielesne potrzeby. Wzruszył ramionami. Nie było sensu żałować tego, co już nie da się zmienić.

- Znajdziemy krzepkiego młodzieńca, który da ci tuzin dzieciaków, żebyś miała się czym trapić - powiedział na koniec i wyszedł.

Liana usiadła na piernacie pokrywającym jej łóżko i zamyśliła się. Podniosła ręce i zobaczyła, jak drżą. Zdarzyło jej się kiedyś stanąć samej, z trzema przerażonymi służącymi za plecami, naprzeciw tłumowi chłopów uzbrojonych w sierpy i topory. Nie straciła jednak głowy i zapobiegła buntowi, rozdając wieśniakom żywność, którą przywiozła, i ofiarowując im pracę na swojej ziemi. Miała do czynienia z pijanymi wojami, obroniła swój honor, kiedy próbował ją zgwałcić zapalczywy wielbiciel. Umiała odsuwać katastrofy jedną po drugiej dzięki spokojowi, pewności siebie i jasności umysłu.

Myśl o małżeństwie jednak ją przerażała. To nie był zwykły strach - gdzieś głęboko, na dnie duszy czuła po prostu przerażenie. Dwa lata temu jej kuzynkę Małgorzatę wydano za mężczyznę wybranego przez ojca dziewczyny. Przed ślubem narzeczony pisał sonety na cześć urody wybranki. Małgorzata często mówiła o swoim szczęściu, nie mogła wprost doczekać wesela i życia u boku ukochanego.

Gdy się pobrali, człowiek ten pokazał swoje praw-

dziwe oblicze. Większość posagu Małgorzaty sprzedał, by spłacić ogromne długi. Zostawił ją w starym, zrujnowanym i zimnym zamku z garstką służby, a sam pojechał na dwór królewski, by trwonić resztki wiana żony na klejnoty dla swoich wysoko urodzonych kochanek.

Liana wiedziała, jakie to szczęście, że może zarządzać dobrami ojca. Wiedziała, że żadna kobieta nie posmakuje władzy, jeśli nie otrzyma jej z rąk mężczyzny. Odkąd skończyła cztery lata, nie brakowało starających się o jej rękę. Kiedy miała osiem, zaręczono ją, ale młodzieniec zmarł, zanim skończyła dziesięć. Ojciec później nie przyjął żadnych swatów, więc Liana nie udało się do tej pory uniknąć małżeństwa. Gdy któryś z konkurentów stawał się zbyt natarczywy, dziewczyna uświadamiała ojcu, jakie zamieszanie wywołałby jej ślub, i Gilbert przerywał zaloty.

Ale teraz ta zachłanna Helena do wszystkiego się wtrąca. Liana myślała o tym, by przekazać obowiązki macosze i przenieść się do rodzinnej posiadłości w Walii. Tak, to byłoby dostatecznie daleko. Mogłaby tam spokojnie żyć, a Helena i ojciec szybko by o niej zapomnieli.

Wstała i mocno złapała się pod boki. Prosta aksamitna suknia bez żadnych ozdób spłynęła na podłogę pokrytą kamiennymi płytami. Helena nigdy nie została jej w spokoju. Ściagałaby ją na sam kraniec świata, by upewnić się, że pasierbica jest tak samo nieszczęśliwa i zgnębiona, jak wszystkie zamężne kobiety.

Podniosła lusterko ze stolika przy oknie i przyjrzała się swojemu odbiciu. Mimo miłosnych poematów pisanych przez młodzieńców starających się o jej rękę i pieśni układanych przez występujących na zamku wędrownych śpiewaków, których sama opłacała, nie mogła stwierdzić, że jest piękną. Była blada,

miała jasną cerę, włosy, zbyt... zbyt niewinnie wyglądała, by być piękną. Helena natomiast była piękną kobietą, z tym tajemniczym, błyskotliwym spojrzeniem ciemnych oczu, z żarliwym sposobem patrzenia na mężczyzn. Liana myślała czasem, że tak dobrze daje sobie radę ze służbą, ponieważ w jej zachowaniu nie ma nic z kobiecej kokieterii. Kiedy Helena przemierzała dziedziniec, mężczyźni zatrzymywali się, by na nią popatrzeć. W obecności Liany, choć z szacunkiem przyglądali czupryny, nie gapili się i nie wygadywali głupstw pod nosem, nie poszturchiwali się na jej widok.

Podeszła do okna i spojrzała w dół na dziedziniec. Pomocnik kowala żartując zaczepiał ładną mleczarkę i próbował objąć jej krągłe kształty.

Liana odwróciła się - przyglądanie się temu było zbyt bolesne. Chyba nigdy nie doczeka chwili, żeby za nią uganiał się tak jakiś młodzieniec. Nie wierzyła, że mężczyzna może naprawdę tak bardzo jej pragnąć. Poddani ojca traktowali ją zawsze z należnym szacunkiem i nazywali „swoją panią”. Kandydaci do jej ręki zrobiliby wszystko, by ich przyjęto, ponieważ chcieli zagarnąć pokaźny posag. Nie miałyby nawet żadnego znaczenia, gdyby była garbuską pozbawioną oka; nadal obsypywaliby ją komplementami i wychwalali urodę. Kiedyś któryś ze starających się przysłał poemat o *jej* pięknych stopach. *Jakby kiedykolwiek je widział!*

Nasza pani. Spojrzała na stojącą w drzwiach służącą, Joice. Jeśli Liana miała w ogóle przyjaciółkę, to była nią właśnie Joice. Starsza o dziesięć lat, przywiązała się do swej pani jak rodzona siostra. Matka zatrudniła dziewczynę, kiedy Liana leżała jeszcze w kołysce. Matka nauczyła Lianę zarządzać posiadłościami, ale gdy dziewczynkę męczyły złe sny, to właś-

nie Joice przychodziła, by ją pocieszyć. To ona niewiele starsza, czuwała przy dziecku podczas choroby i nauczyła wszystkiego poza zarządzaniem majątkiem. Joice wytłumaczyła jej, skąd biorą się dzieci i czego chciał mężczyzna, który próbował ją zgwałcić.

- Pani - odezwała się Joice, pamiętając o należywym szacunku. Liana mogła sobie pozwolić na przyjacielską poufałość, ale Joice nigdy nie zapominała, gdzie jest jej miejsce. Wiedziała, że z dnia na dzień może zostać bez dachu nad głową albo bez stawy na stole. Wolała unikać nie chcianych rad. - W kuchni wybuchła kłótnia i...

- Czy jesteś szczęśliwa ze swoim mężem, Joice?

Służąca zawahała się, zanim odpowiedziała. Wszyscy w zamku wiedzieli, czego żąda Helena, i byli pewni, że jeśli Liana wyjedzie, fortuna Neville'a rozplynie się w ciągu kilku lat.

- Tak, pani. Jestem szczęśliwa.

- Wybrałaś go sama czy wybrano go dla ciebie?

- Twoja matka go wybrała, ale wiem, że pragnęła mojego szczęścia. Poślubiłam więc młodego i zdrowego mężczyznę i z czasem go pokochałam.

Liana popatrzyła na nią badawczo.

- Pokochałaś go?

- Och, tak, pani, to często się zdarza. - Joice poczuła pewny grunt. Wszystkie kobiety są przerażone przed ślubem. - Kiedy spędza się razem długie zimowe noce, miłość nie każe na siebie czekać.

Liana odwróciła się. Jeśli rzeczywiście spędza się razem czas... - pomyślała. Jeśli pazerny mąż nie zechce się ciebie pozbyć... Znów spojrzała na służącą.

- Czy jestem ładna, Joice? To znaczy, czy jestem na tyle ładna, by mężczyźni zależało na mnie, a nie na tym wszystkim? - Zatoczyła ręką wokół, patrząc na pokryte jedwabiami łóżko, tapiserię na północnej

ścianie, dzban z pozłacanego srebra, rzeźbione dębowe meble.

- Ależ tak, pani - odpowiedziała Joice bez zająknięcia. - Jesteś bardzo ładna, naprawdę piękna. Żaden mężczyzna, wysokiego czy niskiego stanu, nie oparłby się twojej urodzie. Twoje włosy...

Liana przerwała jej gestem dłoni.

- Chodźmy sprawdzić, co dzieje się w kuchni. - Westchnęła ciężko.

2

Pół roku! - Helena wrzasnęła do męża. - Przez pół roku twoja córka wynajdywała same wady u mężczyzn! Żaden nie okazał się „Odpowiedni”. Upprzedzam cię, że jeśli nie wyjedzie w ciągu najbliższego miesiąca, ja się stąd wyniosę i nie zobaczysz nawet tego dziecka, które mam urodzić.

Gilbert popatrzył na krople deszczu za oknem. W duchu przeklinał Boga za tę okropną, utrzymującą się już od dwóch tygodni pogodę oraz za stworzenie kobiety. Patrzył, jak dwie służące pomagają Helenie usadowić się w fotelu. Słuchając jej narzekań, można by sądzić, że żadna kobieta przed nią nie była ciężarna. Jednak ku własnemu zdziwieniu niezwykle się cieszył nadejściem następnego dziecka. Liczył, że może tym razem będzie miał syna. Słowa i ton Heleny drażniły go, ale był skłonny zrobić wszystko, co chciała - przynajmniej do czasu narodzin syna.

- Porozmawiam z nią. - Westchnął ze znużeniem, przewidując kolejną nieprzyjemną przeprawę z Lianą. Zdawał sobie sprawę, że jedna z kobiet musi odejść, a ponieważ Helena była zdolna rodzić mu synów, wyjechać musiała córka.

Służąca odszukała Lianę i Gilbert poszedł z nią porozmawiać do jednej z gościnnych komnat. Miał nadzieję, że deszcz wkrótce przestanie padać i będzie

mógł nareszcie wybrać się na polowanie z sokołami, zamiast zajmować się nieprzyjemnymi negocjacjami.

- Słucham, ojciec - odezwała się Liana wchodząc do komnaty.

Gilbert spojrział na nią i przez chwilę się wahał. Była tak bardzo podobna do matki i za żadną cenę nie chciał jej urazić.

- Wielu mężczyzn złożyło nam wizytę odkąd twoja matka...

- Macocha - poprawiła go Liana. - Odkąd moja macocha obwieściła światu, że jestem już gotowa na sprzedaż jak suka w rui, która potrzebuje samca. Tak, wielu mężczyzn przyjeżdżało, by obejrzeć nasze konie, złoto, posiadłości i przy okazji rzucić okiem na pospolitą buzię córki Neville'a.

Gilbert usiadł. Modlił się, żeby w niebie nie było kobiet. Jedynym stworzeniem rodzaju żeńskiego, które by tam wpuścił, byłyby pięknie upierzona pustułka.

- Liano - powiedział zmęczonym głosem - jesteś tak samo piękna, jak twoja matka i jeśli musiałbym asystować przy jeszcze jednej uczcie z mężczyznami, którzy nie przestają prawić ci komplementów, zrezygnowałbym w ogóle z jedzenia. Od jutra każę chyba nakrywać sobie do stołu w stajni. Konie nie będą przynajmniej raczyć mnie peanami na temat śnieżno-białej skóry mojej córki, blasku jej oczu, złocistych włosów i różanych ust.

Liana nie uśmiechnęła się w odpowiedzi na ten żart.

- Mam więc wybrać jednego z tych łgarzy? Mam żyć jak kuzynka Małgorzata, podczas gdy pan małżonek będzie trwonił mój posąg?

- Człowiek, którego poślubiła Małgorzata, to kompletny głupiec. Powinienem być ją o tym uprzedzić.

Odwołał polowanie z sokołem po to tylko, żeby gzić się z czyjąś tam żoną.

- Mam więc poślubić mężczyznę, który przede wszystkim uwielbia polowanie z sokołem? Czy to byłoby dobre rozwiązanie? Może powinniśmy urządzić turniej myśliwski, a właściciel najbardziej morderczego sokoła otrzymałby mnie w nagrodę? Co o tym sądzisz?

Gilbertowi podobałoby się nawet takie rozwiązanie, ale przezornie nic nie powiedział.

- Posłuchaj, Liano. Podobali mi się niektórzy z naszych gości. Co myślisz o Wiliamie Aye'u? Całkiem przystojny mężczyzna.

- Moje służące są tego samego zdania. Ale to zupełny osioł, ojciec. Próbowalam porozmawiać z nim o rasie koni, które hoduje, i nie miał nawet pojęcia, jakiej są krwi.

Ten argument przekonał Gilberta. Mężczyzna powinien znać się na koniach.

- A sir Robert Fitzwaren? Wydał mi się niegłupi.

- Wszystkim opowiadał, jaki jest mądry. Powiedział też, że jest silny i odważny. Według jego słów wygrał wszystkie turnieje, w których uczestniczył.

- A ja słyszałem, że w zeszłym roku przeciwnik cztery razy wysadził go z siodła... Tak, tak, wiem, co masz na myśli. Taki fanfaron może stać się męczący...

- Po czym dodał z błyskiem w oczach: - A lord Stephen, syn Whittingtona? To mężczyzna w sam raz dla ciebie. Przystojny. Bogaty. Dobrego zdrowia, no i rozumny. Ten chłopak wie, jak obchodzić się z sokołem i koniem. - Gilbert uśmiechnął się. - Mam wrażenie, że wie też, jak obchodzić się z kobietami. Widziałem nawet, że głośno ci coś czytał... - Czytanie, w opinii Gilberta, było uciążliwym i zupełnie zbędnym zajęciem.

Liana przypomniała sobie roześmiane błękitne oczy lorda Stephena, jego ciemnoblonde włosy, talent do gry na lutni, ujeżdżania koni i upodobanie do czytania jej Platona. Był czarujący wobec wszystkich, z którymi rozmawiał, i domownicy Neville'a uwielbiali go wprost. Nie dość, że powiedział Lianie, jaka jest cudowna, to pewnego wieczoru złapał ją w ciemnym korytarzu i pocałował tak, że straciła prawie oddech. Potem szepnął: „Cudownie byłoby mieć cię, pani, w łóżku”.

Lord Stephen był doskonały. Bez skazy. Jednak coś... Może sposób, w jaki patrzył na złote naczynia ustawione na kominku, może pożądlive wpatrywanie się w brylantowy naszyjnik Heleny. Było w nim coś, co budziło nieufność Liany, nie umiała jednak dokładnie tego określić. Nie widziała nic złego w zainteresowaniu majątkiem Neville'a, ale pragnęłaby dostrzec w jego oczach więcej zainteresowania nią samą, a nie jej bogactwem.

- Cóż więc? - przynaglił ją Gilbert. - Nie podoba ci się?

- Ależ tak, podoba mi się. Jest...

- Dobrze, w takim razie postanowione. Zawiadomię Helenę, żeby zajęła się przygotowaniami do ślubu. Będzie szczęśliwa.

Wyszedł i Liana została sama. Usiadła na łóżku, jakby całe ciało wypełniał jej ołów. Postanowione. Poślubi lorda Stephena Whittingtona. I spędzi resztę życia z mężczyzną, którego prawie nie zna i który będzie miał nad nią absolutną władzę. Będzie mógł ją bić, więzić, pozbawić środków do życia... I będzie to w pełni zgodne z prawem.

- Pani - odezwała się od drzwi Joice. - Rządca chce coś z tobą omówić.

Liana popatrzyła na nią błędnym wzrokiem.

- Pani?

- Każ osiodłać mojego konia - powiedziała, w myślach posyłając rządcę do diabła.

Marzyła, by puścić się galopem przed siebie i słyszeć jedynie tętent kopyt. Może to pozwoliłoby jej zapomnieć o tym, co ją czeka.

Rogan, najstarszy żyjący potomek rodziny Peregrinów, przykucnął wpatrując się w zamek na horyzoncie. W ciemnych oczach odbijały się chmurne myśli i... strach. Wolałby stanąć do bitwy, a nie w obliczu tego, co musiał dziś zrobić.

- Odwlekanie niczego nie zmieni - odezwał się z tyłu jego brat Severn.

Obaj mężczyźni byli wysocy i dobrze zbudowani, tak jak ich ojciec, ale Rogan odziedziczył po ojcu rudawy odcień ciemnych włosów, a Severn, syn innej matki, miał delikatniejsze rysy twarzy i złociste smugi we włosach. Był także bardziej niecierpliwy i irytowała go teraz bezczynność starszego brata.

- Ona nie będzie taka jak Joanna - powiedział Severn, a dwudziestu rycerzy za jego plecami znieruchomiało i wstrzymało oddech. Nawet Severn przestał na chwilę oddychać, zdając sobie sprawę, że zbyt daleko się posunął.

Rogan usłyszał słowa brata, ale nie dał po sobie poznać, jakie wrażenie zrobiło na *nim* wspomnienie imienia Joanny. Nie bał się wojny, dzikich zwierząt ani śmierci, wahał się jednak na myśl o małżeństwie.

Poniżej miejsca, gdzie się zatrzymali, płynął głęboki strumień i Rogan prawie poczuł na skórze orzeźwiający chłód wody. Wstał i podszedł do konia.

- Dołączę do was później - powiedział do brata.

- Poczekaj no! - Severn chwycił cugle jego wierz-

chowca. - Mamy tu siedzieć i czekać, aż zbierzesz odwagę, by stanąć przed tą dzierlatką?

Rogan przeszył brata wzrokiem.

Severn puścił cugle. Czasem wydawało mu się, że brat mógłby kruszyć skały tym swoim spojrzeniem. Mimo że całe życie spędzili razem, wiedział, że właściwie niewiele go zna. Rogan nie należał do ludzi otwartych. Jako młody chłopak, gdy ta suka Joanna zdradziła go na oczach wszystkich, zamknął się w sobie i przez dziesięć lat, które minęły od tamtej pory, nikomu nie udało się złamać pancerza jego surowości.

- Zaczekamy. - Severn ustąpił bratu z drogi.

Kiedy Rogan odjechał, jeden z rycerzy chrząknął i powiedział:

- Czasem kobieta może zmienić mężczyznę.

- Nie mojego brata - szybko odparł Severn. - Nie ma na ziemi tak silnej kobiety, która mogłaby zmienić Rogana. - W jego głosie zabrzmiała duma. Świat wokół nich mógł się zmienić z dnia na dzień, ale Rogan wiedział, czego chce i jak to osiągnąć. - Kobieta miałaby odmienić mojego brata? - powtórzył, uśmiechając się drwiąco na myśl o podobnej nedorzeczności.

Rogan zjechał ze wzgórza, a potem poprowadził konia wzdłuż strumienia. Nie był pewien, co chce zrobić; chodziło mu o to, by odwlec chwilę spotkania z dziedziczką zamku Neville'a. Brzydził się tym, co ludzie są w stanie zrobić dla pieniędzy. Gdy dowiedział się, że dziedziczka jest - mówiąc bez ogródek - wystawiona na sprzedaż, powiedział bratu, żeby pojechał i wziął ją razem z wozami wyładowanymi dobytkiem i dokumentami zaświadczającymi tytuły własności niektórych posiadłości jej ojca. Albo, jeszcze lepiej, żeby wrócił ze złotem i papierami sam, zostawiając tę kobietę własnemu losowi. Severn odparł, że

człowiek tak bogaty jak Gilbert Neville przyjmie jedynie najstarszego z rodziny Peregrinów, mężczyznę, który odzyska tytuł księcia, gdy tylko zmiecie Howardów z powierzchni ziemi.

Jak zwykle, na myśl o Howardach ciało Rogana zeszytniało z nienawiści. To oni byli przyczyną wszelkich nieszczęść, które spadały na Peregrinów od trzech pokoleń. To przez nich będzie zmuszony teraz poślubić jakąś starą pannę z dużym posagiem. Przez nich stracił dom - prawdziwy dom Peregrinów, który Howardowie bezprawnie zagarnęli. Ukradli mu dziedzictwo, dom i nawet żonę.

Ślub z tą dziewczyną - pomyślał - pozwoliłby mu posunąć się o krok dalej w walce o odzyskanie tego, co do niego prawnie należało.

Spostrzegł polanę wśród drzew, gdzie strumień płynął szerzej, tworząc w jednym miejscu piękne, obramowane skałami jeziorko. Rogan zsiadł z konia i zdjął ubranie. W przepasce zawiązanej na biodrach zanurzył się w lodowatej wodzie i zaczął pływać tak szybko, jak tylko mógł. Najchętniej wyruszyłby teraz na długie polowanie, by pozbyć się nadmiaru rozsadzającej ciało energii, ale pływanie też przynosiło ulgę.

Był w wodzie prawie godzinę, po czym wyszedł na brzeg dysząc z wysiłku. Wyciągnął się na nagrzanym słońcem trawie i po chwili zasnął.

Spał tak głęboko, że nie usłyszał cichego okrzyku wieśniaczki, która przyszła do strumienia po wodę. Nie widział też, że zaskoczona młoda kobieta cofnęła się między drzewa i przygląda mu się uważnie.

Liana pędziła przed siebie, zostawiwszy w tyle rycerza ze świty ojca, który miał jej towarzyszyć. Ludzie ojca częściej uctowali, niż jeździli konno,

i Liana znała o wiele lepiej od nich wszystkie dzikie szlaki w okolicy - nie miała trudności, by wymknąć się spod kontroli. Kiedy już pozbyła się asysty, skierowała konia w stronę jeziora na północ od zamku. Tam będzie sama i spokojnie zastanowi się nad czekającym ją małżeństwem.

Była jeszcze w pewnej odległości od strumienia, gdy wśród drzew mignęło coś czerwonego. Ktoś tam był. Przeklęła w duchu własną nierozwagę, żałując teraz, że uciekła swemu towarzyszowi. Wstrzymała konia, przywiązała go do drzewa i cicho podkrađła się bliżej jeziora.

Czerwona okazała się sukienka żony jednego z wieśniaków mieszkających w obrębie grodu. Kobieta stała nieruchomo, tak w coś wpatrzona, że nie usłyszała, jak zaintrygowana Liana powoli do niej podchodzi.

- Pani! - Wieśniaczka podskoczyła wystraszona. - Ja... przyszłam po wo... wodę.

Jej nerwowość wzmogła ciekawość Liany.

- Czemu się tak przyglądałaś?

- Nic ważnego... Muszę już iść. Dzieci czekają.

- Odchodzisz od strumienia z pustym dzbanem?

Liana podeszła bliżej i spojrzała poprzez zarośla. Natychmiast spostrzegła, co przykuło uwagę wieśniaczki. Na zalanej słońcem trawie leżał piękny mężczyzna, wysoki, szeroki w ramionach, szczupły w biodrach, mocno umięśniony, o twarzy z silnie zarysowaną szczęką, z ciemnymi bokobrodami i długimi ciemnymi włosami, które w słońcu lśniły rudawo. Liana przyjrzała mu się od stóp do głowy, chłonąc szeroko otwartymi oczami złocistą skórę prawie nagiego ciała. Nie przypuszczała, że mężczyzna może być tak piękny.

- Kto to jest? - szepnęła.

- To jakiś obcy - odpowiedziała półgłosem kobieta. Obok mężczyzny leżało ubranie z surowej wełny. Nie nosił okrycia z futra, w jego rzeczach nie widać było nawet skóry króliczej, jakiej używali przedstawiciele niższych stanów. Liana nie dojrzała też w pobliżu instrumentu muzycznego - nie był więc wędrownym grajkim.

- Może to myśliwy - szepnęła wieśniaczka. - Twój ojciec, pani, sprowadza czasem ludzi do zastawiania sideł na zwierzynę. Na twoje wesele potrzeba będzie więcej jadła.

Liana rzuciła okiem na kobietę. Czy wszyscy znali szczegóły jej życia? Przyjechała tu, by przemyśleć sprawę ślubu. Znów popatrzyła na mężczyznę rozciągniętego w trawie. Wyglądał jak młody Herkules, siła biła z muskularnego ciała, czekającego jakby na przebudzenie. Gdyby lord Stephen tak wyglądał, nie wahałaby się z decyzją. Ale z tego człowieka, nawet we śnie, promieniowało więcej mocy niż z odzianego w pełną zbroję lorda Stephena. Cień uśmiechu przemknął po jej twarzy, gdy wyobraziła sobie minę Heleny na wieść, że jej pasierbica postanowiła poślubić prostego myśliwego. Uśmiech jednak zniknął po chwili - Liana wątpiła, by ten mężczyzna ją zechciał bez będących jej posagiem wozów wyładowanych srebrem i złotem. Zapragnęła na jeden dzień stać się wiejską dziewczyną i przekonać się, czy jej kobiece wdzięki mogą zainteresować przystojnego mężczyznę.

Odwróciła się do kobiety.

- Zdejmij suknię.

- Pani!

- Zdejmij suknię i daj mi ją. Idź też do zamku i odnajdź moją służącą Joice. Powiedz jej, żeby nikt mnie nie szukał.

Kobieta zbladła.

- Twoja służąca nie będzie chciała rozmawiać z wieśniaczką...

Liana zdjęła z palca pierścień ze szmaragdem i podała kobiecie.

- Gdzieś w pobliżu powinien być rycerz, który pewnie mnie szuka. Daj mu to i powiedz, by zaprowadził cię do Joice.

Przebiegły uśmiezek zastąpił strach na twarzy kobiety.

- Przystojny mężczyzna, prawda?

Liana zmrużyła oczy i spiorunowała ją wzrokiem.

- Jeśli usłyszę choć jedno słowo na ten temat w grodzie, gorzko pożałujesz. A teraz, idź już.

Odesłała wieśniaczkę ubraną jedynie w koszulę z surowego lnu. Nie miała ochoty, by ta brudna kobieta zakładała jej aksamitną suknię.

Wiejska sukienka, którą założyła, szorstka i śmierdząca, była zupełnie inna niż jej dopasowana w talii, suto marszczona i fałdzista u dołu suknia. Kawałek przylegającej do ciała - od karku do ud - surowej wełny podkreślał szczupłą sylwetkę. Liana podwinęła do łokci sztywne od tłustego brudu rękawy. Spódnica sięgała tylko do kostek, dziewczyna mogła więc swobodniej iść, albo nawet biec przez trawę i paprocie.

Tak ubrana, Liana poczuła się gotowa na spotkanie z nieznanym, który leżał kilka kroków przed nią. Rozsunęła gałęzie i jeszcze raz przyjrzała się mężczyźnie. Przypomniała sobie roześmianych i biegnących po polach wieśniaków. Raz widziała, jak chłopak daje dziewczynie kwiatek. Czy ten bosko przystojny mężczyzna dałby jej kwiaty? Może upłótyby dla niej wianek, taki jaki podarował jej kilka miesięcy temu pewien rycerz - tylko tym razem dostałaby kwiaty ona, Liana, a nie właścicielka bogactwa.

Zdjęła z głowy ciężki czepiec, ukryła go w zaroślach

i rozpuściła na plecach długie jasne włosy. Wyszła na polanę zbliżając się do mężczyzny. Nie drgnął nawet, gdy potknęła się o sterzące kamienie tuż obok niego.

Był naprawdę piękny, jakby tak właśnie Bóg wyobraził sobie idealnego mężczyznę. Nie mogła doczekać się chwili, kiedy ją ujrzy. Powiedziano jej kiedyś, że ma włosy jak ze szczerego złota. Czy on też tak pomyśli?

Ubrania leżały niedaleko śpiącej postaci. Liana podeszła do nich i podniosła koszulę. Rozłożyła ją szeroko na wysokości ramion, przyglądając się grubo przędzonej wełnie. Pomyślała, że jej prądki wykonują swoją pracę o wiele lepiej.

Oglądając koszulę spostrzegła coś dziwnego. Pochyliła się, żeby lepiej zobaczyć, i nagle odskoczyła. Wszy! Koszula roiła się od robactwa.

Z niesmakiem odrzuciła ją od siebie.

Jeszcze przed chwilą śpiący spokojnie mężczyzna wyrósł przed nią w mgnieniu oka. Prawie naga postać prezentowała się rzeczywiście wspaniale - był wysoki i umięśniony, bez grama tłuszczu. Ciemne gęste włosy do ramion, w słońcu lśniły barwą płomienia, a szczękę pokrywał rudawy zarost. Miał ciemnozielone oczy, błyszczące teraz z emocji.

- Dzień dobry - powiedziała Liana, wyciągając ku niemu dłoń. Czy przyklęknie przed nią na jedno kolano?

- Rzuciłaś moją koszulę w błoto - odezwał się ze złością, patrząc z góry na ładną niebieskooką dziewczynę o jasnych włosach.

Liana cofnęła rękę.

- Jest cała we wszach.

Jak rozmawiają między sobą prości ludzie? Co powiedzieć do tego myśliwego? Piękny mamy dzień,

nieprawdaż? Czy zechcesz pomóc mi nabrać wody do dzbana? Tak, to najlepiej by pasowało.

Obrzucił ją dziwnym spojrzeniem.

- Wyciągnij ją z błota i upierz. Wybieram się do kądś dzisiaj.

Miał bardzo miły głos, ale Lianie nie podobało się to, co mówił.

- Powiedziałam ci, że całkiem oblaży ją wszy. Może chcesz pozbierać jeżyny? Na pewno znajdziemy...

Ku zdumieniu Liany mężczyzna chwycił ją za ramię, odwrócił i popchnął w stronę strumienia.

- Wyciągnij moją koszulę z błota i ją wypierz.

Jak on śmie dotykać mnie bez pozwolenia! - pomyślała. Wyprać mu koszulę, no proszę! Postanowiła odejść, zabrać swoje ubranie, konia i wrócić do bezpiecznego zamku ojca. Odwróciła się, ale nieznajomy złapał ją za ramię.

- Czy ty nie słyszysz, co mówię, dziewczyno? - spytał obracając ją twarzą do siebie. - Albo wyciągniesz koszulę, albo wrzucę cię w to błoto.

- Wrzucisz mnie w błoto? - Już miała powiedzieć, kim jest i że nie będzie jej rozkazywał, kiedy spojrzała mu w oczy. Piękne, ale i niebezpieczne. Jeśli wyjawি mu, że jest lady Lianą, córką jednego z najbogatszych ludzi w Anglii, może porwie ją dla okupu?

- Ja... muszę wracać do męża i... dzieci. Całej gromady dzieci - powiedziała ociągając się.

Siła bijąca od tego mężczyzny podobała jej się, kiedy spał, ale gdy trzymał ją za ramię, nie była już tak zachwycona.

- Dobrze. Jeśli masz gromadę dzieci, z pewnością będziesz umiała uprać koszulę.

Liana popatrzyła na zamulone czarne bajorko przy strumieniu, na powierzchni którego unosił się tylko

rękaw koszuli. Nie miała pojęcia o praniu koszul, a myśl o dotykaniu zawszonego materiału napawała ją obrzydzeniem.

- Moja... moja szwagierka dla nas pierze - powiedziała, zadowolona, że przyszła jej do głowy tak wspa-
niała wymówka. - Pójdę do domu i przyślę ją tutaj. Z przyjemnością upierze ci koszulę.

Mężczyzna bez słowa wskazał wzrokiem bajorko.

Liana zrozumiała, że nie pozwoli jej odejść. Z gry-
masem na twarzy zbliżyła się do bajorka i pochyliła, próbując chwycić skraj rękawa. Nie mogła go dosię-
gnąć, wychyliła się więc jeszcze bardziej - i jeszcze bardziej.

Wpadła twarzą wprost do gęstej mazi, po łokcie grzęznąc w błocie. Przez chwilę szarpała się, żeby wstać, ale w zasięgu ręki nie było nic, czego mogłaby się uchwycić. Silne *ramię uniosło ją i wyciągnęło na suchy brzeg*. Stała tak plując szlamem, gdy mężczyzna popchnął ją znowu, ty razem do lodowatej wody strumienia.

Udało jej się w końcu podnieść i wyjść na brzeg.

- Idę do domu - wymamrotała bliska łez. - Joice przyrządzi mi gorące mleko z winem i korzeniami, rozpali na kominku i...

Mężczyzna złapał ją za ramię.

- Dokąd się wybierasz? Moja koszula wciąż pływa w bagnie.

Spojrzała w zimne zielone oczy i nagle strach zupełnie ją opuścił. Co on sobie wyobraża? Nie miałby prawa jej rozkazywać, nawet gdyby była najbiedniejszą wieśniaczką z podzamcza. Czyżby wydawało mu się, że jest jej panem?

Była przemoczona do ostatniej nitki i trzęsała się z zimna, ale rozgrzewała ją wściekłość. Uśmiechnęła się przymilnie.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem - powiedziała cicho, odchrząknawszy, starając się zachować spokojny wyraz twarzy.

Odwróciła się do nieznanego plecami, podniosła z ziemi długi patyk i wróciła do bajorka. Wyłowiła koszulę końcem kija i po chwili namysłu z rozmachem posłała ją w kierunku mężczyzny. Zimna i ciężka od wody szmata wylądowała na jego twarzy i torsie.

Kiedy wypłytywał się z koszuli, Liana popędziła w stronę lasu. Znała tu każdy kamień lepiej niż ktokolwiek inny. Puściła się prosto do spróchniałego drzewa i ukryła w ogromnej dziupli.

Słyszała, jak mężczyzna przeszukuje pobliskie zarośla, i uśmiechnęła się pod nosem na myśl, że nigdy jej nie znajdzie. Postanowiła poczekać, aż sobie pójdzie, a potem wsiąść na konia i wrócić do domu. Jeśli jest myśliwym, powita go jutro w zamku i z satysfakcją wysłucha przeprosin za dzisiejsze zachowanie. Może pożyczycy jedną z obszytych pięknym futrem sukien Heleny i wyszywany klejnotami czepiec. Tak go olśni, że będzie musiał spuścić wzrok na jej widok.

- Możesz już wyjść - usłyszała tuż obok.

Liana wstrzymała oddech.

- Wyjdiesz sama, czy mam cię stamtąd wyciągnąć za uszy?

Nie mogła uwierzyć, że ją wytropił w tym spróchniałym pniu. Na pewno blefował. Nie poruszyła się.

Sięgnął w głąb kryjówki, złapał Lianę wpół i szarpnął tak mocno, że przywarła do jego twardej piersi. Twarz miał usmarowaną czarnym szlamem, ale te jego niesamowite oczy płonęły i Lianie przemknęło przez myśl, że ją pocałuje. Serce zaczęło walić jej w piersi.

- Spragniona, co? - powiedział, wpatrując się

w nią roześmianymi oczami. - Niestety, nie mam czasu. Czeka na mnie inna dziewczyna.

Odsunął ją od siebie i popchnął znów w stronę strumienia. Liana pomyślała, że nie dość będzie olśnić go wspaniałym strojem.

- Będzie się przede mną czołgał... - mruknęła z wściekłością.

- Doprawdy? Może teraz spróbujesz mnie do tego zmusić? - podchwycił ironicznie.

- Tak, zmuszę cię do tego - wycodziła przez zaciśnięte zęby, patrząc mu prosto w twarz. - Będziesz się przede mną czołgał. Zapłacisz za to, jak mnie potraktowałeś.

Nie uśmiechnął się, jego twarz była jak z marmuru, ale w oczach czaiło się rozbawienie.

- Będziesz musiała poczekać trochę na tę chwilę, bo teraz zajmiesz się praniem moich rzeczy.

- Już prędzej... - Urwała.

Odwróciła się od niego. Lepiej mieć to już za sobą, uprać jego rzeczy i uwolnić się od tego zbója. Dzisiaj on jest górą, ale ja będę miała nad nim władzę i wykorzystam ją, by go upokorzyć - pomyślała uśmiechając się do siebie.

Zatrzymała się nad brzegiem strumienia, dając do zrozumienia, że nie zamierza być posłuszna. Był wyraźnie rozbawiony jej postawą. Chwycił zabłoconą koszulę i rzucił w jej stronę, tak że instynktownie ją złapała.

- Tym też możesz się zająć - dodał, zwalając jej w ramiona resztę zawieszonych części ubrania, po czym przykucnął i obmył twarz wodą ze strumienia.

Liana z oburzeniem rzuciła jego ubranie na ziemię.

- Bierz się do roboty - powiedział. - Muszę coś na siebie włożyć, zanim pojadę w konkury.

Liana zdała sobie sprawę, że im szybciej się z tym

upora, tym prędzej mężczyzna pozwoli jej odejść. Porwała leżącą na wierzchu koszulę, zanurzyła w wodzie i rzuciła nią o kamień.

- Nie zechce cię - powiedziała. - Możesz jej się spodobać na pierwszy rzut oka, ale jeśli ma odrobinę rozumu, prędzej skoczy z murów obronnych, niż zgodzi się zostać twoją żoną.

Wyciągnął się w słońcu na trawie, ręce podłożył pod głowę i spokojnie jej się przyglądał.

- Nie martw się, zechce. Tylko, czy ja ją zechcę? Nie ożenię się z żadną sekutnicą. Wezmę ją, jeśli okaże się uległa i łagodna w obejściu.

- I głupia - dodała Liana.

Chciała zabić wszy, wzięła więc kamień i zaczęła bić nim w materiał. Kiedy po chwili odwróciła koszulę na drugą stronę, z przerażeniem zauważyła, że po uderzeniach kamienia zostały małe dziurki. Ale zaraz uśmiechnęła się - dobrze, wypierze mu ubrania, ale kiedy skończy, będą wyglądały jak dziurawe sito.

- Tylko głupia kobieta wzięłaby cię za męża - powiedziała głośno, starając się odwrócić jego uwagę od swoich poczynąń.

- Głupie kobiety są najlepsze - odparł. - Niepotrzebna mi mądra. Mądra kobieta to tylko kłopot dla mężczyzny. Skończyłaś już?

- Te rzeczy są strasznie brudne, muszę je porządnie doprać - rzekła tak słodko jak umiała. Myśl o tym, że ten mężczyzna stawi się w domu dziewczyny w podziurawionym ubraniu, bardzo jej się podobała. - Miałeś chyba w życiu sporo kłopotów przez kobiety - dodała, myśląc, że dawno nie spotkała tak próżnego i aroganckiego mężczyzny.

- Niezbyt wiele. - Wciąż jej się przyglądał.

Lianie nie podobał się sposób, w jaki na nią patrzył. Robiło jej się gorąco, mimo przemoczonej su-

kienki. Wydawał się teraz rozleniwiony i spokojny, ale w każdej chwili mógł wybuchnąć czającą się jakby pod skórą złością.

- Mówiłaś, że ile masz dzieci? - spytał łagodnie.

- Dziewięcioro - odpowiedziała głośno. - Dziewięciu chłopaków, dużych i silnych jak ich ojciec i ich stryjowie - dodała nerwowo. - Mój mąż ma sześciu braci potężnych jak dęby... i popędliwych! Nigdy nie widziałam takich narwańców. W zeszłym tygodniu...

- Co za puste kłamstwa - przerwał jej ze spokojem, odwracając głowę do tyłu i nie patrząc na nią. - Nigdy nie miałaś mężczyzny.

Przestała tłuc kamieniem w ubrania.

- Miałam stu mężczyzn - wypaliła i zaraz zamilkła. - To znaczy miałam mojego męża sto razy i... - Brnęła coraz bardziej. - Weź swoje ubrania. Mam nadzieję, że obleżą cię te wszy i nie dadzą chwili spokoju. Zasługujesz na to.

Stała nad nim i upuściła mokre rzeczy na jego twardy, płaski brzuch. Nie wzdrygnął się z zimna, patrzył na nią tylko wzrokiem, który wydawał się teraz ciepły i zniewalający. Chciała odejść, wiedziała, że nie będzie jej zatrzymywał, jednak stała wciąż jak zaczarowana, wpatrując się w jego oczy.

- Za dobrą pracę należy się nagroda. Nachyl się do mnie, kobieto.

Liana bezwiednie uklękła przed nim, a on uniósł się, wielką dłońią objął ją z tyłu głowy, wsuwając palce między włosy, i przyciągnął jej usta do swoich.

Kilku mężczyzn próbowało pocałować Lianę, ale żaden z nich nie był w tym takim mistrzem. Jego wargi, o dziwo, były delikatne i ciepłe. Pod wpływem błogiego uczucia Liana zamknęła oczy.

Ta słodka pieśczoła była wszystkim, o czym marzyła myśląc o pocałunku. Objęła nieznanego za szyję

i przylgnęła do niego ciałem, czując przez mokrą sukienkę, jaką ma rozgrzaną słońcem skórę. Dotykał wargami jej ust, lekko je rozchylając, a ona poddawała się tej delikatnej pieśszczocie. Przesunęła dłonie do jego włosów. Były czyste po kąpieli w strumieniu i tak rozgrzane promieniami słońca, jakby miały zapłonąć czerwonym blaskiem.

Kiedy odsunął się, klęczała wciąż z zamkniętymi oczami, pochylona ku niemu, jakby prosiła, by nie przerywał.

- To wystarczy - powiedział rozbawionym tonem. - Niewinny pocałunek dla dziewczicy. A teraz wracaj do domu, do swego opiekuna, kimkolwiek on jest, i nie włócz się więcej za mężczyznami.

- Nie włócz się za mężczyznami! Ja tylko...

Pocałował ją szybko z błyskiem uciechy w oczach i wstał.

- Zakradłaś się tylko w zarośla i mnie podglądałaś. Powinnaś się nauczyć, czym jest pożądanie, zanim zaczniesz igrzać z ogniem. A teraz zmykaj już, bo zmienię zdanie i dostaniesz to, czego chciałaś. Mam dziś na głowie ważniejszą sprawę niż jakaś spragniona mężczyzny dziewczica.

Liana skoczyła na równe nogi.

- Prędeż zamarzałabym na kość w piekle, niż zapragnęła kogoś takiego jak ty.

Znieruchomiał na chwilę wciągając nogawkę mokrych spodni.

- Mam ochotę zmusić cię, żebyś to odwołała... Nie. - Znów zaczął się ubierać. - Mam co innego do załatwienia. Może później, kiedy się ożenię, pošlę po ciebie. Jeśli znajdę na to czas.

Trudno byłoby znaleźć dość dosadne przekleństwa na wyrażenie wściekłej nienawiści, jaką poczuła teraz Liana.

- Jeszcze się spotkamy - wycedziła. - Och, tak, zobaczysz mnie jeszcze, ale nie będziesz już tak pyszałkowaty. Módl się o swoje życie, wieśniaku. - Gwałtownie się odwróciła i poszła przed siebie.

- Modłę się co dzień - zawołał za nią. - I nie jestem...

Nie usłyszała nic więcej. Odnalazła swoją suknię oraz czepiec i pobiegła do konia. Wierzchowiec czekał cierpliwie, kiedy zrzuciwszy z siebie wiejską sukienkę, zaczęła wściekle wdeptywać ją w ziemię.

- Ohyda! Plugawi, śmierdzący ludzie! - mamrotała.

A sądziła, że życie wieśniaków jest romantyczne, że są tacy wolni!

- Są przy tym bezbronni - powiedziała do konia. - Gdyby moja straż tu była, posiekałaby na kawałki tego dzikusa! Gdyby lord Stephen był przy mnie, zmusiłby go do czołgania się u naszych stóp. Z radością zobaczyłabym, jak ten czerwonowłosy diabeł całuje but lorda Stephena. Co mam z nim zrobić, Belle? - spytała konia. - Kazać mu wypatroszyć wnętrzności? Skazać na łamanie kołem i ćwiartowanie? Spalić na stosie? Tak, to mi się podoba. Każę go usmażyć. Będzie rozrywka w czasie uczy, którą wydam.

Przebrała się w swoje rzeczy i wskoczyła na konia. Odjeżdżając, rzuciła jeszcze nienawistne spojrzenie w stronę strumienia. Starła się wyobrazić sobie, jak ten mężczyzna kona w męczarniach, ale ciągle powracało wspomnienie jego pocałunku. Potrząsnęła głową, chcąc odpędzić tę myśl. Znowu wyobraziła go sobie na stosie, ale miała przed oczami tylko jego piękne ciało przywiązane do pala.

- Do diabła z nim! - zaklęła i popędziła konia.

Nie ujechała daleko, kiedy pojawili się rycerze ojca, w ciężkich zbrojach, jakby szykowali się do bitwy. Dopiero teraz zdecydowali się mnie szukać przy

strumieniu - pomyślała. Dlaczego nie zjawili się, kiedy wrzucał ją do wody, albo zmuszał do prania swoich ubrań... albo kiedy ją całował?

- Pani! - wykrzyknął dowódca. - Szukaliśmy cię. Czy nic ci się nie stało?

- Owszem - odpowiedziała gniewnie. - W lesie niedaleko strumienia natknęłam się na... - Urwała.

Nie wiedziała dlaczego, ale nagle nasyłanie pięćdziesięciu rycerzy na jednego nie uzbrojonego człowieka wydało jej się niegodne.

- Na kogo, pani? Zabijemy go!

- Natknęłam się tam na tak piękny rój motyli, że nie mogłam oderwać od nich oczu - dokończyła uśmiechając się promiennie. - Straciłam rachubę czasu. Przepraszam, że się przeze mnie niepokoiłicie. Czy możemy wracać? - Odwróciła konia i ruszyła *przodem*, zadowolona, że *sprytnie wymigała się od odpowiedzi*.

Oczywiście postanowiła później opowiedzieć ojcu o tym, co się stało i jak potraktował ją ten okropny człowiek. Ojciec będzie wiedział, jak mu odpłacić. Może każe wsadzić go do beczki i zabić ją ćwiekami. Tak, to dobry pomysł.

3

Rogan patrzył za oddalającą się dziewczyną i żałował, że nie ma dla niej czasu. Z przyjemnością dotknąłby jej jasnej skóry... i włosów, których barwa przypominała grzywę konia, którego miał w dzieciństwie.

Konia zabitego w bitwie z Howardami - pomyślał z goryczą i ubierając się, pociągnął mocno za jedną ze zrobionych na drutach pończoch.

Duży palec stopy wylażł przez dziurę w dzianinie. Bez zastanowienia przesunął wyżej trykot i podciągnął spodnie, ale zauważył następną dziurę przy kostce. Zaczął przyglądać się ubraniu. Zdjął pończochę i spojrzał na nią pod słońce. Wyglądała jak przezroczyste sito. Trykot trzymał się jeszcze kupy, ale z pewnością za kilka dni się rozpadnie. Chwytał koszulę i zorientował się, że też jest cała w dziurach, podobnie jak wełniany kaftan.

Niech diabli porwą tę przebiegłą latawicę! - pomyślał rozwścieczony. Właśnie ma się żenić z dziedziczką fortuny Neville'a, a ubranie spada mu z grzbietu. Jeśli ta ulicznica kiedykolwiek jeszcze wpadnie mu w ręce...

Znów uważnie przyjrzał się koszuli. Nie chciała prać jego rzeczy. Miała ochotę pobaraszkować z nim w trawie, a gdy nie dostała, czego chciała, zemści-

ła się. Zemsta była czymś, co Rogan świetnie rozumiał.

Mimo wściekłości, że udało jej się w pewnym sensie wywieść go w pole i że będzie teraz musiał wydać pieniądze na nowe ubranie, popatrzył na promienie słońca prześwitujące przez dziury w koszuli i zrobił coś, co zdarzało mu się bardzo rzadko - uśmiechnął się. Sprytna szelma, nie bała się go. Sprawiłby jej porządne lanie, gdyby przyłapał ją na niszczeniu ubrań. A potem zabawiłby się z nią w trawie, tak jak chciała, pomyślał ciągle się uśmiechając.

Podrzucił koszulę, złapał ją w powietrzu i włożył. Nie myślał już tak źle o ślubie z dziedziczką Neville'a. Może później odnajdzie tę jasnowłosą piękność i da jej to, czego chciała. Może weźmie ją do siebie i zmajstruje tych dziewięcioro dzieciaków, które próbowała mu wmówić.

Wskoczył na konia i wjechał na wzgórze, gdzie czekał jego brat z ludźmi.

- Miałeś dość czasu - powiedział Severn. - Zebrałeś odwagę, by stawić się przed tą dziewczyną?

Dobry humor zniknął z twarzy Rogana.

- Jeśli miły ci język w gębie, lepiej przestań nim obracać. Wsiadaj na konia i jedź. Żenię się.

Severn podszedł do swego wierzchowca i kiedy włożył nogę w strzemię, coś niebieskiego w trawie przyciągnęło jego uwagę. Schylił się i zobaczył strzęp materiału. Odwrócił się i zapomniał o tym, podążając za swym pozbawionym sentymentów bratem.

Pani - powtórzyła Joice i znów zamilkła. Liana nie reagowała. - Pani! - odezwała się głośniej, ale nadal nie otrzymała odpowiedzi.

Liana patrzyła nieobecny wzrokiem w okno. Zachowywała się w ten sposób od wczoraj, odkąd wróci-

ła z przejażdżki konnej. Może z obawą myślała o nieuchronnie zbliżającym się małżeństwie - tego ranka wysłano posłańca do lorda Stephena - . a może chodziło o coś innego. Liana milczała jak zaklęta. Joice cicho wyszła z komnaty, zamykając za sobą ciężkie dębowe drzwi.

Liana nie zmrużyła oka tej nocy i od rana nie tknęła żadnego zajęcia. Siedziała przy oknie w swojej komnacie i wpatrywała się w rozbieganych, śmiejących się ludzi na podzamczu.

Drzwi otworzyły się z hukiem.

- Liano! - Pełen nienawistnej złości głos Heleny obudziłby umarłego.

Dziewczyna spojrzała zimnym wzrokiem na macochę.

- Czego chcesz?

Pojawienie się Heleny przypomniało jej uśmiechniętą twarz lorda Stephena, gdy nie mógł oderwać wzroku od biżuterii pięknej żony Neville'a i złotych naczyń zdobiących kominek.

- Ojciec chce, żebyś zeszła na dół. Ma gości.

Gorycz w głosie Heleny wzbudziła ciekawość Liany.

- Gości?

Macocha odwróciła się od niej.

- Liano, myślę, że lepiej będzie, jeśli zostaniesz u siebie. Ojciec ci wybaczy, zawsze wszystko ci wybacza. Powiedz mu, że widziałas tego mężczyznę i go nie chcesz. Powiedz mu, że oddałaś serce lordowi Stephenowi i nie chcesz nikogo innego.

To naprawdę zainteresowało Lianę.

- Co to za mężczyzna?

Helena odwróciła się i spojrzała pasierbicy w oczy.

- To jeden z tych strasznych Peregrinów - powie-

działa. - Pewnie o nich nie słyszałaś, ale mój pierwszy mąż miał sąsiadujące z nimi ziemie. Od pokoleń są biedni jak myszy kościelne, poza tym zarosnięci i brudni jak dzikusy.

- Co mają w takim razie ci Peregrinowie wspólnego ze mną?

- Dwóch z nich przyjechało wczoraj w nocy, a najstarszy twierdzi, że chce cię poślubić. - Helena załamała ręce. - To do nich podobne. Nie proszą o twoją rękę. Oświadczają, że jeden z tych cuchnących dzikusów ma zamiar się z tobą ożenić.

Liana pomyślała o innym dzikusie, który ośmielił się z nią drażnić i pocałować.

- Jestem po słowie z lordem Stephenem. Posłano już wiadomość, że przyjęłam jego oświadczyzny.

Helena usiadła na łóżku. Z opuszczonymi ramionami wyglądała na zmęczoną.

- To samo powiedziałam twemu ojcu, ale nie chciał słuchać. Ci ludzie podarowali mu dwa wielkie jastrzębie i dwa sokoły wędrownie. Przez całą noc opowiadali sobie historie z polowań. Gilbert jest nimi zachwycony. Zupełnie nie dostrzega, że to śmierzący nędzarze. Nie wie, jacy z nich brutale. Ich ojciec zdręczył cztery żony.

Liana badawczo przyjrzała się macosze.

- Dlaczego obchodzi cię, za kogo wyjdę? Czy to nie wszystko jedno? Przecież zależy ci tylko na tym, żebym wyniosła się z twego domu, cóż więc za różnica, kto się ze mną ożeni?

Helena przyłożyła dłoń do wielkiego brzucha.

- Nigdy tego nie zrozumiesz - odpowiedziała znużonym tonem. - Chcę jedynie być panią w swoim własnym domu.

- A ja muszę odejść z jakimś mężczyzną, który...

Helena przerwała jej ruchem ręki.

- Niepotrzebnie zaczęłam tę rozmowę. Idź więc, ojciec czeka. Pozwól, żeby wydał cię za tego człowieka. Będzie cię bił, zabierze ci ostatni grosz i zostawi z jedną koszulą na grzbiecie. Koszulą! Będziesz nosić szmaty, a nie ubrania, tak jak oni. Ten starszy wygląda gorzej niż chłopak kuchenny. Kiedy się porusza, widać dziury w tych jego łachmanach. - Wstała ciężko z łóżka. - Możesz mnie nienawidzić, jeśli chcesz, ale modłę się, żebyś posłuchała mojej rady i nie marnowała sobie życia - powiedziała na koniec i wyszła z komnaty.

Liany nie obchodził ten kolejny kandydat na męża. Przez ostatnie miesiące różni mężczyźni przyjeżdżali w dzień i w nocy prosić o jej rękę. W jej pojęciu wszyscy byli do siebie podobni. Niektórzy starzy, inni młodzi, mądry albo głupi. Ich wspólną cechą było pragnienie zdobycia pieniędzy Neville'a. Zależało im jedynie na tym...

- Dziury w ubraniu? - powiedziała głośno do siebie, otwierając szeroko oczy. - Dziury w ubraniu?

Do komnaty weszła Joice.

- Pani, twój ojciec...

Liana odepchnęła służącą i zbiegła kręconymi schodami. Musiała go zobaczyć, zanim on ją ujrzy. Przez drzwi u stóp schodów wybiegła na dziedziniec, minęła ćwiczących się w szermierce rycerzy, konie czekające na jeźdźców i giermków wylegających się na słońcu. Wpadła do kuchni. Żar buchał z ogromnych palenisk, ale Liana pędziła bez wytchnienia dalej. Otworzyła niewielkie drzwi przy korycie na pomyje i wdrapała się stromymi kamiennymi schodkami na galerię dla muzykantów. Położyła palec na ustach, by uciszyć skrzypka, który zerwał się na jej widok, bo chciał złożyć ukłon.

Galeryjkę tworzył balkon wzdłuż jednej ściany

wielkiej sali, a dość wysoka drewniana barierka zasłaniała muzykantów. Liana stanęła w rogu przy ścianie i spojrzała w dół.

To był *on*.

Po prawej stronie obok ojca zobaczyła człowieka, którego wczoraj spotkała, tego samego, który ją pocałował. Między mężczyznami siedział na drążku ogromny jastrząb. Słońce wpadające do sali jakby zapalało ognie we włosach jednego z Peregrinów.

Liana z bijącym sercem oparła się o ścianę. Nie był wieśniakiem. Mówił, że jedzie w konkury, i miał na myśli właśnie ją. Przyjechał, żeby się z nią ożenić.

- Pani, czy dobrze się czujesz?

Liana gestem odprawiła harfistę, zaniepokojonego jej dziwnym wyrazem twarzy, i znów popatrzyła w dół, wciąż nie wierząc własnym oczom. Ojciec miał dwóch gości, ale ona widziała tylko jednego. Ciemny mężczyzna dominował nad pozostałymi - swobodnie rozparty, wyrażał się dobitnie, ale umiał też uważnie słuchać rozmówcy. Ojciec i drugi jasnowłosy gość żartowali i śmiali się. Jej mężczyzna pozostawał poważny.

„Jej” mężczyzna? Oczy Liany rozszerzyły się na tę myśl.

- Jak on się nazywa? - szepnęła do harfisty.

- Kto, pani?

- Ten ciemnowłosy, - Pokazała niecierpliwie ręką.
- Tam, na dole.

- Lord Rogan - odpowiedział muzykant, - A jego brat...

- Rogan... - powtórzyła cicho, nie zainteresowana zupełnie blondynem. - Rogan.

Nagle podniosła głowę. Helena... - pomyślała i pośpieszyła z powrotem, najpierw na dół do kuchni, gdzie grupka służących obstawiała walkę psów, potem przez

brukowane podwórze do południowej wieży i znów schodami w górę, przewracając prawie dwie służące z naręczami bielizny Helena siedziała w komnacie przed ramą z naciągniętą tapiserią. Ledwie podniosła wzrok, kiedy pasierbica wpadła jak burza.

- Opowiedz mi o nim - poprosiła zadyszana po biegu Liana.

Helena nie zapomniała jeszcze, jak dziewczyna potraktowała jej słowa przed godziną.

- Nic nie wiem o żadnych mężczyznach. Jestem tylko służącą we własnym domu.

Liana chwyciła zydela spod ściany i usiadła przed Heleną.

- Powiedz mi wszystko, co wiesz o tym Roganie. Czy to *on prosił o moją rękę*? Ten z rudymi włosami? Wysoki, ciemny? Z zielonymi oczami?

Wszyscy obecni w pomieszczeniu znieruchomieli patrząc na lady Lianę. Nigdy dotychczas nie okazała zainteresowania żadnym mężczyzną.

Helena przyjrzała jej się uważnie.

- Tak, to przystojny mężczyzna, ale czy nie jesteś w stanie dostrzec nic poza urodą?

- Tak, tak, wiem, po ubraniu łożą mu wszy. Przynajmniej łożą, dokąd mu nie upra... Powiedz, co o nim wiesz - nalegała.

Helena zupełnie nie rozumiała pasierbicy, ale nigdy nie widziała jej tak poruszonej, zarumienionej i tak ładnej. Opanował ją jakiś dziwny niepokój. Liana była wrażliwą, zdrową i dorosłą już dziewczyną - uroda mężczyzny nie zawróciłaby jej tak bardzo w głowie. Setki przystojnych mężczyzn przewinęły się w ostatnich miesiącach przez zamek, a żaden z nich nie...

- Opowiedz mi!

Helena westchnęła.

- Nie wiem o nich zbyt wiele. Rodzina ma bardzo stare korzenie. Mówi się, że ich przodkowie walczyli u boku króla Artura, ale kilka pokoleń wstecz najstarszy z Peregrinów oddał książęcy majątek i siedzibę rodu rodzinie swej drugiej żony, a starsze dzieci wydziedziczył. Po jego śmierci żona wyszła za mąż za jakiegoś kuzyna i syn Peregrina stał się Howardem. Teraz Howardowie posiadają tytuł i ziemie, które kiedyś były własnością Peregrinów. To wszystko, co wiem. Król ogłosił wszystkich Peregrinów bastardami i pozostały im tylko dwa stare zrujnowane zamki, nie poparty majątkiem tytuł lordowski, nędzne resztki, i nic poza tym.

Helena pochyliła się do Liany.

- Widziałam, jak mieszkają. Coś obrzydliwego. Dziurawy, zapadający się dach i wszędzie niewyobrażalny brud. Tym Peregrinom zupełnie nie wadzi fetor, wszy czy zarobaczone mięso. Mają w życiu tylko jeden cel: zemścić się na Howardach. Rogan nie chce żony, zależy mu tylko na pieniądzach Neville'a, za które będzie mógł prowadzić wojnę z Howardami. - Helena wzięła oddech i ciągnęła: - To straszni ludzie. Liczy się dla nich jedynie wojna i zabijanie. Kiedy byłam dzieckiem, żyło sześciu braci. Czterech zginęło. Pewnie przy życiu pozostało już tylko dwóch, chyba że płodzą synów jak króliki. - Złapała Lianę za rękę.

- Proszę, zapomnij o tym człowieku. Pożre cię żywcem, zanim zdążysz mrugnąć okiem.

Pasierbica pokręciła głową.

- Jestem twardsza, niż ci się wydaje - szepnęła.

Helena opadła na oparcie fotela.

- Nie - powiedziała cicho. - Przestań o tym myśleć. Małżeństwo z nim nie wchodzi w grę.

Liana odwróciła się od macochy. Może były jakieś inne powody, dla których Helena chciała trzymać ją

z daleka od Rogana. Może sama miała na niego ochotę. Może byli kochankami, gdy mieszkała w pobliżu jego ziem, za życia pierwszego męża...

Otworzyła usta, by o tym powiedzieć, kiedy do komnaty weszła Joice.

- Pani - zwróciła się do Liany. - Sir Robert Butler właśnie przybył. Prosi o twoją rękę.

- Zgódź się - powiedziała z naciskiem Helena. - Przyjmij go. Znam ojca tego chłopaka, to bardzo dobra rodzina.

Liana popatrzyła na Joice, potem na Helenę i wiedziała już, że dłużej nie wytrzyma. Wypadła z komnaty, a obie kobiety, nie nadążając, rzuciły się za nią do schodów.

Na dziedzińcu czekało jedenastu ludzi. Wszyscy wystrojeni w aksamitne kaftany obszyte złotem, sztykowne czapki niedbale założone zgodnie z ostatnią londyńską modą i połyskujące w słońcu klejnoty.

Liana chciała ich wyminąć w drodze do stajni na zewnętrznym dziedzińcu. Miała ochotę puścić się galopem, by uspokoić myśli, ale Helena zatrzymała ją, chwytając mocno za łokieć.

- Sir Robert? - odezwała się.

Liana odwróciła się z niechęcią i spojrzała na gościa. Był młody, przystojny, miał ciemne włosy i oczy, odziany z przepychem, uśmiechał się do niej uroczo.

Znienawidziła go od pierwszej chwili.

- Oto moja pasierbica, lady Liana - przedstawiła Helena. - Jak się miewa ojciec?

Liana stała sztywno, słuchając konwencjonalnej wymiany zdań i marząc o tym, by natychmiast stąd uciec. Musiała zostać sama i przemyśleć decyzję, która miała wpłynąć na całe jej życie. Czy wyjść za mężczyznę, który tak głupio się do niej uśmiecha, czy za tego, który zmusił ją do wyprania mu ubrań?

- Jestem pewna, że Liana się zgodzi. Prawda, Liano?

- Co?

- Sir Robert zaproponował właśnie, że będzie ci towarzyszył w przejażdżce. Zaopiekuje się tobą tak dobrze, jak zrobiłby to twój ojciec, nieprawdaż, sir Robercie?

Liana nie mogła patrzeć na to, w jaki sposób Helena uśmiecha się do młodzieńca. Czy ona sypia z innymi za plecami męża?

- A kto ochroni mnie przed nim? - Uśmiechnęła się słodko do Heleny. - Nie mam na sobie klejnotów, może więc będę bezpieczna.

Helena rzuciła jej miażdżące spojrzenie.

- Moja pasierbica jest doprawdy figlarna. - Po chwili dodała wyzywająco: - Jednak nie nazbyt figlarna, mam nadzieję... - Popchnęła lekko Lianę i zasyzczała: - Jedź z nim.

Liana zawahała się i ruszyła do stajni, gdzie stał jej koń.

- Miałem nadzieję zdobyć twą rękę z uwagi na posiadłości ojca - powiedział sir Robert miłym głosem - ale teraz widzę, że ty sama jesteś nagrodą dla wybrańca.

- Doprawdy? - Liana zatrzymała się. - A moje oczy przypominają szmaragdy czy szafiry?

- Sądzę, że raczej szafiry - rzekł zaskoczony repliką dziewczyny.

- Moja skóra jest jak kość słoniowa czy najdelikatniejszy jedwab?

Uśmiechnął się lekko.

- Powiedziałbym, że jak płatki najbielszej z róż.

- A włosy? - Liana patrzyła mu zimno prosto w oczy.

Tym razem uśmiechnął się swobodniej.

- Nie widzę ich, są schowane.

Zdarła z głowy czepiec i ciągnęła zaczepnie:

- Jak złoto?

- Lśnią w słońcu jak złoto.

Odwróciła się ze złością, nie dostrzegając, jak sir Robert powstrzymuje wybuch śmiechu.

- Czy pozwolisz mi towarzyszyć sobie w czasie przejażdżki? - spytał uprzejmie. - Przysięgam na duszę matki, że nie pozwolę już sobie na żaden komplement dotyczący twej uroczej postaci. Jeśli sobie zyczysz, będę cię nazywał wiedźmą.

Nie odwróciła się nawet, zмирzając do konia, którego siodłał właśnie chłopak stajenny. Nie widziała nic zabawnego w słowach sir Roberta. Oczywiście, że nazwałby ją wiedźmą. Powiedziałyby każdą bzdurę, jakiej by zażądała.

Nie zwracając na niego uwagi, przejechała przez bramę, most zwodzony i skierowała konia w stronę pobliskiego lasu. Nie zastanawiała się, dokąd jedzie, zbliżała się jednak do stawu przy strumieniu. Wiedziała, że sir Robert ledwie za nią nadaża, ale nie zwolniła, by się z nią zrównał.

Gdy dotarła do brzegu, przez chwilę siedziała nieruchomo na koniu, myśląc o wydarzeniach poprzedniego dnia, kiedy zobaczyła tu śpiącego Rogana. Uśmiechnęła się przypomniawszy sobie, jaką miał minę, gdy rzuciła mu w twarz upačkane błotem ubrania.

- Mistrzostwo w dosiadanu konia dorównuje twej niezwyklej urodzie, pani - powiedział sir Robert zatrzymując się obok, a kiedy zobaczył, że Liana chce zsiąść z konia, rzucił się, by jej pomóc.

Spędzili dwie godziny nad jeziorkiem, a sir Robert zachowywał się absolutnie bez zarzutu. Był niezwykle grzeczny, pełen uroku i wykształcony. Traktował ją jak delikatny kwiat, który trzeba chronić. Mówił

o pieśniach miłosnych, modzie i zapewniał ją, że byłaby zachwycona dworem króla Henryka. Liana trzykrotnie próbowała skierować rozmowę na temat gospodarowania majątkiem i cen wełny, ale sir Robert zachowywał się tak, jakby tego nie słyszał.

Przez cały czas myślała o lordzie Roganie. To prawda, był strasznym człowiekiem. Niechlujny, uparty i arogancki. Rozkazywał jej, jak gdyby była jego niewolnicą. Co prawda wyglądała w przebraniu na wieśniaczkę, a on jest lordem albo nawet - jeśli to, co powiedziała Helena, było prawdą - księciem. Ale miał w sobie coś niezwykłego, jakąś magnetyczną siłę, która sprawiała, że Liana nie mogła myśleć o nikim innym.

- Czy pozwolisz, bym cię nauczył nowego tańca, pani?

- Och, tak, oczywiście.

Szli obok siebie leśną drogą. Dwa razy zaproponował jej swoje ramię, ale odmówiła.

- Czego mężczyzna oczekuje od żony? - spytała.

Nie zauważyła, jak Robert dumnie wypiął pierś, gdy poruszyła ten temat.

- Żona powinna dbać o męża i wspierać go, stworzyć dom i rodzić dzieci. Powinna dać mężczyźnie miłość.

Liana uniosła brwi, spoglądając na niego.

- I tyle ziemi, na ile stać jej ojca?

Sir Robert zaśmiał się cicho.

- To oczywiście pomaga.

Liana zmarszczyła brwi wspominając słowa Rogana: „Nie ożenię się z żadną sekutnicą. Wezmę ją tylko, jeśli okaże się uległa i łagodna w obejściu”.

- Chyba wszyscy mężczyźni lubią słodkie i posłuszne kobiety - powiedziała.

Sir Robert spojrział na nią z pożądaniem, które

budziła zarówno jej uroda, jak i ogromny posąg. Dla niego mogłaby być nawet jędzą, właściwie podobała mu się jej zawziętość, ale nigdy nie powiedziała by tego otwarcie. Lepiej życzyć sobie, by były uległe, i mieć nadzieję, że posłuchają.

Szli w milczeniu, lecz Liana cały czas intensywnie myślała o lordzie Roganie. Dlaczego w ogóle brała pod uwagę małżeństwo z kimś tego pokroju? Nic nie przemawiało na jego korzyść. Potraktował ją po prostacku, lecz był przekonany, że jest wieśniaczką. Pocałowałby ją pewnie w rękę i powiedział coś dworneo o zapachu jej skóry, gdyby wiedział, kim jest naprawdę. Czy wszy przelazłyby na nią? - zastanawiała się.

Popatrzyła na sir Roberta i uśmiechnęła się. Był elegancko ubrany, miły i nudny - och, jak straszliwie nudny.

- Pocałuj mnie - odezwała się nagle.

Nie musiała prosić dwa razy. Delikatnie wziął ją w ramiona i przyłgął wargami do jej ust. Liana pomyślała, że mogłaby teraz spokojnie zasnąć. Odsunęła się i ze zdziwieniem patrzyła na sir Roberta. Więc dlatego myślała o poślubieniu lorda Rogana. Pragnęła go. Kiedy ją pocałował, zapomniała o bożym świecie. Gdy stał przed nią prawie nagi, czuła, że robi jej się gorąco. Wiedziała, że sir Robert mógłby się teraz całkiem rozebrać i nie zrobiłoby to na niej najmniejszego wrażenia.

- Liano... - szepnął robiąc krok w jej stronę.

Odwróciła się gwałtownie, prawie go potrącając.

- Muszę wracać. Powiem ojcu, że zgadzam się na ślub.

Zaskoczony sir Robert stał przez chwilę jak skamieniały. Potem pobiegł za Lianą, porwał ją w ramiona i obsypał pocałunkami.

- Och, kochana, uczyniłaś mnie najszczęśliwszym

człowiekiem na ziemi. Nie wiesz, co to dla mnie znaczy. Zrujnowała nas plaga pożarów w zeszłym roku. Straciłem już nadzieję na odbudowanie tego, co strawił ogień.

Odepchnęła go.

- Sądziłam, że zauroczyły cię moje złote włosy i szafirowe oczy.

- To też, oczywiście. - Chwycił jej dłonie i zaczął całować namiętnie.

Wyrwała ręce i pobiegła do konia.

- Będziesz musiał poszukać innej żony dla odbudowania majątku. Zdecydowałam się wyjść za najstarszego Peregrina.

Sir Robert wydał z siebie prawdziwy skowyt rozpaczy. Podbiegł i złapał Lianę za ramię.

- Nie możesz tego zrobić. Oni są..

Uniosła rękę.

- Nie ty będziesz decydował w tej sprawie. Wracam teraz do domu, a ty możesz tu zostać albo jechać ze mną. Radzę ci zabrać swoich ludzi i opuścić jak najszybciej ziemię ojca. Gdzie indziej szukaj dziedziczki, za której majątek naprawisz szkody w swojej posiadłości. Może następnym razem lepiej zadbasz o gospodarstwo i nie dopuścisz do wybuchu pożarów.

- Wsiadła na konia i ruszyła.

Sir Robert patrzył przez chwilę, jak odjeżdża, a rozczarowanie powoli go opuszczało. Może lepiej nie zadawać się z tą megierą. Małżeństwo z nią mogłoby być piekłem. Lepiej zrezygnować z kawałka ziemi niż wiązać się do końca życia z tą kobietą.

Do diabła z tym! - pomyślał. Niech diabli porwą tych Peregrinów! Podobają się kobietom mimo niechlujstwa, brudu i wiecznej walki o ziemię i tytuły, które do nich nie należą. Jeśli Liana wyjdzie za jednego z nich, za trzy lata będzie stara i zużyta jak

zajeżdżony pociągowy koń - pomyślał z pewną satysfakcją.

Wsiadł na wierzchowca i pojechał za nią. Postanowił zabrać ludzi i od razu odjechać. Nie miał ochoty przyglądać się ceremonii zaręczyn ślicznej Liany z jednym z tych parszywych Peregrinów. Wzruszył ramionami. To już nie jego sprawa.

Liana stała przed ojcem i macochą w słonecznej sali. Oznajmiła właśnie, że poślubi lorda Rogana.

- Słuszny wybór, córko - ucieszył się Gilbert. - To największy znawca sokołów w całej Anglii.

Twarz Heleny powoli pokrywała się purpurą.

- Nie rób tego - odezwała się, chwytając powietrze.
- Chcesz zrobić mi na złość.

- Postąpiłam, jak sobie życzyłaś, i wybrałam męża
- odpowiedziała chłodno Liana. - Sądziłam, że będziesz zadowolona.

Helena usiłowała się uspokoić. W końcu ciężko opadła na fotel i podniosła ręce w geście poddania.

- Wygrałaś. Możesz tu zostać. Możesz nadal zarządzać majątkiem i służbą. Zatrzymaj to wszystko, nie będę się sprzeciwiała. Kiedy stanę w obliczu Boga, nie będę miała na sumieniu, że skazałam pasierbicę na śmierć za życia. Wygrałaś, Liano. Czy jesteś zadowolona? A teraz odejdz. Zejdz mi z oczu. Zostaw mi choć tę jedną komnatę, gdzie ani ty, ani cień twej zmarłej matki nie będą mieć wstępu.

Lianę intrygowało zachowanie macochy. Zamyślna skierowała się do drzwi, ale nagle dotarło do niej, co powiedziała Helena. Odwróciła się gwałtownie i powiedziała:

- Nie, ja chcę poślubić tego człowieka. Spotkałam go wczoraj. Przez pewien czas byliśmy sami i... - Zaczerwieniona spuściła oczy.

- Och, dobry Boże, on ją zgwałcił - powiedziała Helena. - Gilbercie, musisz kazać go powiesić.

- Nie! - wykrzyknęli jednocześnie Gilbert i Liana.

- Sokoty... - zaczął Gilbert.

- Nie zrobił tego - przerwała mu Liana.

Helena uciszyła ich ruchem dłoni, po czym złapała się za brzuch. Dziecko na pewno urodzi się z kopytami zamiast stóp po tym piekle, jakie przechodzi przez swoją pasierbicę w czasie ciąży.

- Liano, co zrobił ci ten dzikus?

Zmusił do uprania swych rzeczy- zaczęła sumować. Pocałował mnie.

- Nic - odpowiedziała głośno. - Nie dotknął mnie nawet. - Obiecała sobie podczas mszy odmówić modlitwę w pokucie za to kłamstwo. - Wczoraj, w czasie przejażdżki, spotkałam go i... -I co? Spodobał jej się? Zakochała się? Znienawidziła go? Prawdopodobnie wszystko to było prawdą. Jakkolwiek nie nazwałaby tego uczucia, było bardzo silne. - I zgadzam się na przyjęcie jego oświadczyn - dokończyła.

- Słuszny wybór - odezwał się Gilbert. - To prawdziwy mężczyzna.

- Jesteś szalona, Liano - szepnęła Helena z pobladłą twarzą. - Rzadko się zdarza, żeby ojciec był tak zaślepiiony miłością do córki i pozwolił jej samej wybierać męża. Nie podejrzewałam cię o taką głupotę, Liano. - Westchnęła. - W porządku. Teraz to już twoja sprawa. Jeśli będzie cię bił i przeżyjesz to jakoś, możesz tu wrócić wylizać się z ran. Odejdź. Nie mogę na ciebie patrzeć.

Liana nie ruszyła się z miejsca.

- Nie chcę go widzieć przed ślubem - powiedziała.

- Przynajmniej trochę rozsądku - skomentowała sarkastycznie Helena. - Trzymaj się z dala od niego tak długo jak to możliwe.

Gilbert zajął się jedzeniem winogron.

- Nie prosił o spotkanie z tobą. To wczorajsze wam wystarczyło, co? - Wykrzywił się w uśmiechu i mrugnął do córki.

Był dumny z jej wyboru. Peregrinowie byli trochę szorstcy w obejściu, ale to dlatego, że byli prawdziwymi mężczyznami, a nie wystrojonymi pajacami, którymi kobiety rządzą jak chcą.

- Chyba tak - odpowiedziała Liana. Bała się, że jeśli Rogan ją zobaczy i rozpozna dziewczynę, która rzuciła w niego ubłoconymi ubraniami, zrezygnuje ze ślubu. Nie lubił sekutnic i jeśli pragnął łagodnej żony, to ona będzie łagodną żoną.

- Wszystko załatwimy - powiedział Gilbert. - Po wiem, że ostatnio niedomagasz, i wymienimy pierścienie bez twojej obecności. Ślub wyznaczmy na... - Spojrzał na żonę, ale siedziała milcząc jak kamień. - Za trzy miesiące. Czy to ci odpowiada, córko?

Liana popatrzyła na Helenę i zamiast nienawiści poczuła wdzięczność za to, że macocha była gotowa pozwolić jej zostać w domu ojca. Może Helena wcale jej nie nienawdziła.

- Potrzebne mi będą nowe suknie - powiedziała łagodnie. - I sprzęty domowe. Czy mogłabyś mi pomóc wybrać wszystko, co niezbędne?

Helena spojrzała na Lianę ponuro.

- Nie zmienisz decyzji?

- Nie, Heleno. Nie zmienię.

- No, cóż. Pomogę ci więc. Gdybyś umarła, pomogłabym ubrać cię do trumny, mogę więc zacząć już przygotowania.

- Dziękuję. - Liana uśmiechnęła się i wyszła z komnaty. Czuła się cudownie lekka i szczęśliwa. Przez następne trzy miesiące będzie bardzo zajęta.

Proporzec Peregrinów z białym jastrzębiem na czerwonym tle i trzema końskimi czaszkami na wstędze przecinającej ukośnie brzuch jastrzębia powiewał nad obozowiskiem. Ludzie spali w namiotach albo pod wozami, ale Rogan i Severn, obłożeni bronią, leżeli na kocach rozpostartych na ziemi.

- Nie rozumiem, dlaczego zgodziła się za ciebie wyjść - powtórzył Severn. Nie dawało mu to spokoju, odkąd Gilbert Neville powiadomił ich, że jego córka przyjmuje oświadczenia.

Rogan lekko wzruszył ramionami. Interesowały go jedynie negocjacje na temat warunków ślubu. Ani Rogan, ani Gilbert nie wydawali się zdziwieni, że panna, dawszy kosza połowie Anglii, godzi się na Rogana i nie chce go nawet poznać przed ślubem.

- Odrzuciła wszystkich innych - powiedział Severn. - Nie sądzę oczywiście, że dziewczyna powinna sama decydować o wyborze męża, ale dlaczego odmówiła komuś takiemu jak Stephen Whittington?

Rogan przewrócił się na drugi bok, plecami do brata i mruknął:

- Dziewczyna ma głowę na karku. Dokonała słusznego wyboru.

- Coś się za tym kryje. Nie uwiodłeś jej czasem wcześniej?

- Nie widziałem jej. Byłem zbyt zajęty uwodzeniem Neville'a, by dał jak najwięcej złota. Może złał córkę i nakazał, kogo ma poślubić. Już dawno powinien to zrobić.

- Może... - mruknął Severn. - Ale wciąż wydaje mi się, że...

Rogan ze złością odwrócił głowę do brata.

- Nie spotkałem jej wcześniej, powiedziałem ci przecież. Byłem z Neville'em od rana do nocy.

- Oprócz tej samotnej przejażdżki po lesie, zanim przyjechaliśmy do zamku.

- Nikogo nie... - zaczął Rogan, ale przerwał na wspomnienie dziewczyny, której nie podobały się jego ubrania. Dopiero teraz sobie o niej przypomniał. Będzie musiał ją odszukać, gdy za trzy miesiące wróci tu na ślub.

- Nie widziałem dziedziczki - powiedział cicho. - Decyzję podjął pewnie jej ojciec. To szalaniec, oddałby duszę za tuzin sokołów.

- Wątpię, by zażądał aż tak wiele... - zakpił Severn, a po chwili spytał: - Nie byłeś jej ciekaw? Ja wolałbym zobaczyć kobietę, z którą mam się żenić. Może jest stara i tłusta...

- A co mnie to obchodzi? Chcę ziemi, którą wnosi w posagu. Śpij, braciszku, jutro będziesz potrzebował dużo sił.

Severn uśmiechnął się w ciemnościach/Jutro zobaczy się z Jolantą i wszystko będzie jak dawniej. Za trzy miesiące do ich życia wejdzie lady Liana Neville i nadal nic się nie zmieni. Jeśli ma tak samo słaby charakter jak jej ojciec, bez kłopotu dadzą sobie z nią radę.

4

Nie , nie, pani. Dobra żona nigdy nie przeciwstawia się mężowi. Jest mu posłuszna - powiedziała Joice. Była zmęczona i zirytowana. Lady Liana poprosiła, by Joice pouczyła ją, jak być dobrą żoną, ale pani zbyt długo sama o wszystkim decydowała i nie docierało do niej zupełnie nic z tego, co próbowała wytłumaczyć jej opiekunka.

- Nawet jeśli jest głupcem? - spytała Liana.

- Szczególnie jeśli jest głupcem - odpowiedziała z naciskiem Joice. - Mężczyźni lubią być przekonani, że wszystko najlepiej wiedzą i zawsze mają rację. Żądają absolutnej lojalności. Jeżeli jest w błędzie, mąż będzie oczekiwał, że staniesz u jego boku.

Liana słuchała uważnie. Jej matka miała o małżeństwie zupełnie inne zdanie. Helena również. I żadna z nich nie była ukochaną żoneczką - pomyślała krzywiąc się pod nosem. Przez ostatnie dwa miesiące zdała sobie sprawę, że marzyła o innym małżeństwie niż te dwa, które znała. Nie chciała żyć w nienawiści przez resztę swoich dni. Matka nie przykładała specjalnej wagi do tego, że pogardza własnym mężem. Helena była w tym do niej podobna. Ale Liana pragnęła innego życia. Widziała kiedyś parę małżonków, którzy po latach wspólnego życia wciąż posyłałi sobie

powłóczyście spojrzenia i godzinami ze sobą rozmawiali. Liana tego właśnie pragnęła.

- I mężczyzna woli posłuszeństwo od uczciwości? - spytała. - Jeśli się myli, nie mogę mu tego powiedzieć?

- W żadnym wypadku. Mężczyźni lubią myśleć, że są dla swoich żon pierwszą istotą po Bogu. Dbaj o jego dom, daj mu synów, a gdy zapyta cię o zdanie, powiedz, że on zna się na takich sprawach o wiele lepiej niż ty i że jesteś tylko kobietą.

- Tylko... - Liana starała się zrozumieć, co mówi opiekunka. Jedynym mężczyzną, jakiego naprawdę znała, był ojciec, i nie mogła spokojnie myśleć, co stałoby się z majątkiem Neville'ów, gdyby matka nie wzięła rządów w swoje ręce.

- Ale ojciec... - zaczęła.

- Twój ojciec nie jest taki jak większość mężczyzn. - Joice wyraziła się najtaktowniej jak tylko umiała. Zdziwiło ją, gdy lady Liana poprosiła o radę, ale wiedziała, że przyszedł już czas, by o tym porozmawiać. Do tej pory nie poznała bliżej takich mężczyzn jak ci Peregrinowie. - Lord Rogan nie da ci tyle swobody co ojciec.

- Nie, sądzę, że nie - przyznała cicho Liana. - Powiedział, że nie ożeni się z sekutnicą.

- Mężczyźni nie chcą sekutnic. Chcą kobiet, które wychwalają ich pod niebiosa, dbają o ich wygody i zadowolają ich w łóżku.

Liana pomyślała, że dwa z tych warunków mogłaby spełnić bez kłopotu.

- Nie jestem pewna, czy lord Rogan przykłada wagę do wygod - zauważyła. - Nosi brudne ubrania i chyba nie kąpie się zbyt często.

- Ach, tu właśnie będziesz miała pole do działania. Wszyscy mężczyźni lubią wygody. Mają swoje ulubione potrawy, napitki i nawet jeśli twój lord Rogan się

do tego nie przyznaje, pewnie lubi zadbane, spokojny dom. Żona powinna nadzorować służbę i zastawiać stół wyśmienitym jadłem. Brudne i podarte ubrania możesz wymienić na nowe, z delikatnych tkanin. To właśnie droga do serca mężczyzny.

- A jeśli posiadłości są zrujnowane, mogłabym...

- Pozostaw to jemu. To nie sprawa dla kobiet - powiedziała ostro Joice.

Liana pomyślała, że łatwiej zarządzać setką posiadłości niż spodobać się jednemu mężczyźnie. Nie była pewna, czy pamięta wszystkie zasady, które wymieniła jej Joice.

- Jesteś przekonana, że zdobędę jego serce prześladowając w komnatach i zajmując się kuchnią?

- Jestem pewna, pani. A teraz przymierz nową suknię.

Przez trzy miesiące mierzyła nowe suknie. Zamówiła kilka futrzanych okryć, italskie brokaty i klejnoty. Zatrudniła przy haftowaniu wszystkie kobiety biegłe w posługiwaniu się igłą i nitką. Przygotowała garderobę nie tylko dla siebie, miała też wspaniały komplet ubrań dla lorda Rogana. Jedyną uwagą, jaką Gilbert poczynił w czasie przygotowań, było stwierdzenie, że pan młody powinien sam zadbać o swój strój. Liana puściła to mimo uszu.

Jeśli nie zajmowała się wraz z Heleną przygotowaniem sukien, nadzorowała pakowanie swego wiana. Złote talerze, dzbany i drogocenne szklane naczynia owijano słomą i układano na wozach. Zabierała ze sobą ozdobne tkaniny, płócienną bieliznę, rzeźbione dębowe meble, świece, puchowe poduszki, pierzyny i materace.

Całe wozy załadowano cennymi tkaninami i skórami futerkowymi. Jeden wielki kufer wybijany żelazny-

mi ćwiekami, wypełniony był klejnotami, a drugi srebrnymi monetami.

- Wszystko ci się przyda - powiedziała Helena. - Tym ludziom obce są najbardziej podstawowe wygody.

Liana uśmiechnęła się z nadzieją, że zbytek, który wniesie do nowego domu, pomoże jej zdobyć serce męża.

Helena zauważyła rozanielony uśmiech Liany i westchnęła, ale nie próbowała już z nią dyskutować. Zrozumiała, że nie przemówi do rozsądku tej dziewczynie. Pomagała jedynie w ogoławaniu zamku Neville'a z wszelkich dóbr i nie dawała Lianie żadnych rad.

Ślub miał być dość skromny. Rodzina Neville'ów nie była zbyt ceniona przez najznamienitsze rody i rodziny skoligacone z dworem królewskim, gdyż ojciec Gilberta otrzymał tytuł od króla zaledwie kilka lat przed śmiercią. Wielu nadal pamiętało, że Neville'owie byli bogatymi kupcami bez przeszłości rodowej, którzy za każdy towar żądali pięć razy więcej, niż sami zapłacili. Liana cieszyła się, że nie wydadzą fortuny na wystawną ucztę i więcej będzie mogła wziąć ze sobą do zamku Peregrinów.

W noc przed ślubem prawie nie spała. Powtarzała sobie w myśli, jak postępować, by spodobać się mężowi, i próbowała wyobrazić sobie życie, które ma rozpocząć. Zobaczyła siebie w łóżku obok pięknego lorda Rogana. Marzyła o jego pieszczotach i czułych słowach. Postanowiła założyć na ślub wysadzany klejnotami czepiec, ponieważ wiedziała, że długie jasne włosy są jej najpiękniejszą ozdobą, i pragnęła odsłonić je tylko przed nim w noc poślubną. Wyobrażała sobie długie spacerowanie, kiedy trzymając się za ręce rozmawiają i śmieją się, wspólne zimowe wieczory

przy kominku, gdy czyta mu na głos książkę albo oboje grają w warcaby. Może graliby na całusy.

Uśmiechnęła się w ciemności, wyobrażając sobie, co Rogan powie, gdy odkryje, że ożenił się z kobietą znad strumienia. Oczywiście tamta była sekutnicą, ale żona Rogana będzie skromną, cichą i kochającą lady Lianą. Będzie wdzięczny, kiedy zamieni te brudne, ordynarne ubrania na jedwabie i miękkie wełny. Zamknęła oczy i przez chwilę zobaczyła, jak pięknie wyglądałby w ciemnym aksamicie, może zielonym, z łańcuchem wysadzonym klejnotami.

Nauczyłaby go rozkoszować się kąpielą w olejku różanym, a potem mógłby nacierać ją całą wonnościami, nawet palce u stóp. Westchnęła na myśl, jakie to byłoby przyjemne. Wyobrażała sobie, że leżą na czystej miękkiej pościeli i śmieją się wspominając swoje pierwsze spotkanie - jacy byli dziecinni nie zdając sobie od pierwszej chwili sprawy, że miłość jest ich przeznaczeniem.

Tuż przed świtem zasnęła z uśmiechem na ustach, ale już wkrótce obudził ją nieziemski huk na dziedzińcu. Krzyki mężczyzn i łoskot żelaza brzmiały jak atak hordy najeźdźców. Kto zostawił spuszczonego most zwodzony?

- Och, Boże, nie pozwól mi umrzeć, zanim go nie poślubię - wyszeptała Liana wyskakując z łóżka.

W korytarzu wpadła na biegnącą Helenę. Wydawało się, że wszyscy mieszkańcy zamku zerwali się na równe nogi. Liana dopadła macochę w tłumie ciskającej się w panice służby.

- Co się stało? Co się dzieje?!

- Pojawił się w końcu twój narzeczony - warknęła Helena. - On i cała świta są kompletnie pijani. Teraz ktoś, komu życie niemiłe, będzie musiał ściągnąć tego Czerwonego Jastrzębia z konia, umyć go, ubrać i do-

prowadzić na tyle do porządku, by był w stanie złożyć przysięgę. - Umilkła i popatrzyła na Lianę ze współczuciem. - Oddasz dzisiaj duszę diabłu, Liano - powiedziała cicho. - Niech Bóg ma nad tobą zmiłowanie. - Odwróciła się i zbiegła schodami w dół.

- Pani - odezwała się z tyłu Joice. - Musisz wrócić do swojej komnaty. Nie możesz się pokazywać w dniu ślubu.

Liana posłuchała i pozwoliła nawet Joice ułożyć się do łóżka, ale nie mogła zmrużyć oczu. Znowu znaleźli się pod jednym dachem z Roganem i wkrótce... wkrótce będą sami w tym łożu. Tylko we dwoje. Zastanawiała się, o czym będą mówić. Tak niewiele o sobie wiedzą. Może opowiedzą sobie o tym, jak w dzieciństwie uczyli się dosiadać konia, a może Rogan powie jej coś o swym rodzinnym domu. Zamek Peregrinów miał się stać jej nowym domem i Liana pragnęła jak najwięcej o nim wiedzieć. Musiała zaplanować, gdzie każe powiesić tapiserie matki i gdzie najpiękniej będą się prezentowały jej złote naczynia.

Czuła się tak szczęśliwa, że zasnęła na trochę, zanim zjawiła się Joice z czterema chichoczącymi z podniecenia służącymi. Zaczęły ubierać ją w czerwoną brokatową suknię z halką ze złotogłowi. Wysoki czepiec z dwoma rogami był również czerwony, wyszywany złotą nicią i setkami maleńkich perełek. Na plecy spływał długi, przezroczysty welon z jedwabiu.

- Wyglądasz przepięknie, pani. - Joice miała łzy w oczach. - Żaden mężczyzna nie będzie mógł odebrać od ciebie oczu.

Liana bardzo chciała być dziś piękna. Pragnęła być równie pociągająca fizycznie dla męża, jak on dla niej. Biały wierzchowiec powiózł ją na damskim siodle do kościoła. Była tak zdenerwowana, że prawie nie

widziała tłumnie zebranych po obu stronach drogi ludzi, życzących głośno młodej parze liczego potomstwa. Liana wypatrywała narzeczonego u bram kościoła. Miała wilgotne dłonie, gdy podjechała bliżej. Czy rozpozna w niej kobietę, która rzuciła mu w twarz zabłocone szmaty, i zrezygnuje ze ślubu?

Uśmiechnęła się dumnie, widząc, że oblubieniec wygląda tak wspaniale, jak sobie wyobrażała, w zielonym aksamitnym kaftanie, który mu podarowała, i ciemnych trykotach ciasno opinających muskularne nogi. Na głowie miał futrzany kapelusz z wąskim rondem i wielkim rubinem przy wstążce.

Liana na jego widok tak mocno wypięła z dumy pierś, że fiszbiny gorsetu wbiły jej się prawie w żebra. Wstrzymała oddech, kiedy Rogan zszedł po schodach i skierował się w jej stronę. Czy ma zamiar zdjąć ją z konia, nie czekając, aż zrobi to jadący przodem ojciec?

Wydawało jej się, że oszaleje z niecierpliwości, zanim powoli posuwający się orszak dojedzie na miejsce. Może Rogan poznał ją już i ucieszył się. Może myślał o niej równie często przez ostatnie trzy miesiące jak ona o nim.

Nie zbliżył się jednak. Właściwie tylko przelotnie rzucił na nią okiem. Podszedł do jej ojca i ujął jego konia za uzdę. Cały orszak stanął w miejscu, podczas gdy mężczyźni z ożywieniem o czymś rozmawiali. Liana przyglądała się, nic nie rozumiejąc.

- Czego znowu chce ten czerwony diabeł? - Helena zatrzymała wierzchowca obok pasierbicy. - Ci dwaj nie sądzą chyba, że będziemy czekać, aż utną sobie kolejną pogawędkę o sokołach.

- Skoro ma zostać moim mężem, myślę, że musimy poczekać - odpowiedziała chłodno Liana. Miała już dość cierpkich uwag na temat narzeczonego.

Helena podjechała do męża. Gwar tłumu zagłuszył ich słowa, ale z daleka widoczna była wściekłość kobiety. Gilbert pozostał niewzruszony, a nawet odchylił się nieco do tyłu w siodle, kiedy żona ze złością mówiła coś do Rogana. Ten jednak patrzył tak, jakby była przezroczysta, zupełnie ją ignorując.

Liana miała nadzieję, że nigdy nie popatrzy na nią z taką zimną obojętnością. Po chwili Rogan rozejrzał się, jak gdyby dopiero teraz spostrzegł otaczający ich tłum. Zatrzymał wzrok na spokojnie siedzącej na koniu Lianie. Wstrzymała oddech, gdy zmierzył ją chłodno od stóp do głowy. Ucieszyła się, nie dostrzegając żadnej oznaki, że ją rozpoznał. Kiedy spojrział jej w oczy, opuściła rzęsy, starając się wyglądać skromnie i niewinnie.

Po chwili Rogan wrócił do schodów, a Helena zbliżyła się do pasierbicy.

- Człowiek, którego chcesz poślubić - zasyczała szyderczo - zażądał dodatkowo zapłaty dla dwunastu rycerzy. Powiedział, że odejdzie i zostawi cię tutaj, jeśli nie dostanie pieniędzy.

Przeżrana Liana otworzyła szeroko oczy.

- Czy ojciec się zgodził?

- Zgodził się. Och, lepiej, żeby to już było za nami.

- Helena westchnęła ciężko i ruszyła za Lianą.

Gilbert pomógł córce zsiąść z konia. Weszła na szczyt schodów, gdzie czekał narzeczony. Ceremonia była krótka, a słowa przysięgi te same, co od wieków. Liana powtarzała ślubowanie ze spuszczoneym wzrokiem, a kiedy przyrzekała, że będzie „uległa i posłuszna w łożu i przy stole”, tłum zawiwatował radośnie. Dwa razy zerknęła na Rogana, ale najwyraźniej nie mógł doczekać się końca ceremonii. Podobnie jak ja - pomyślała uśmiechając się pod nosem.

Kiedy ogłoszono ich mężem i żoną, ludzie znów

zaczęli wykrzykiwać życzenia, a młoda para, rodzina i goście weszli do środka, by wysłuchać mszy, gdyż sam ślub odbył się na zewnątrz, przed wejściem do świątyni. Ksiądz pobłogosławił ich małżeństwo i rozpoczął celebrację mszy.

Liana siedziała cicho przy mężu i słuchała łacińskich formułek liturgii. Wydawało jej się, że trwa to całą wieczność. Rogan ani na nią nie spojrział, ani nie dotknął. Ziewnął kilka razy, poskrobał się po twarzy, a długie nogi bezceremonialnie wyciągnął przed siebie. W pewnej chwili wydało jej się, że słyszy chrapanie, ale brat szturchnął go w bok i Rogan wyprostował się na twardej ławce.

W powrotnej drodze do zamku gawieź obrzuciła ich ziarnem, wykrzykując: „Obfitości! Obfitości! Życie w dostatku!” Przez trzy dni wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci dostaną tyle jedzenia i picia, ile zapragną.

Kiedy przejechali most zwodzony i znaleźli się na wewnętrznym dziedzińcu, Liana zatrzymała konia i czekała, aż mąż pomoże jej znaleźć się na ziemi. Rogan z Severnem zsiadli z wierzchowców i podeszli do załadowanych posagiem wozów pod murem.

- Bardziej zależy mi na posagu niż na tobie - powiedziała Helena, gdy Rogan podał w końcu Lianie rękę.

- Powiedziałaś już, co miałaś do powiedzenia - fuknęła Liana. - Nie możesz wiedzieć o wszystkim. Może ma powody, by tak postępować.

- Tak, powody, by zachowywać się jak dzikus - burknęła Helena. - Nie ma sensu przypominać ci, co zrobiłaś. Teraz już za późno. Wejźmy do zamku i siadajmy do uczy. Jedyna rzecz, która zawsze przyciągnie mężczyznę do domu, to zastawiony stół.

Myliła się jednak, gdyż ani Rogan, ani jego ludzie

nie pojawili się na ucztę, którą Liana przygotowywała przez ostatnich kilka tygodni. Zostali na dziedzińcu, sprawdzając zawartość wozów z posagiem. Siedziała samotnie po prawej ręce ojca, a miejsce pana młodego obok niej było puste. Zewsząd dochodziły chichoty gości, przyglądających się jej ze współczuciem. Trzymała głowę wysoko, nie pokazując, jak bardzo ją to rani. Pomyślała, że to zainteresowanie męża majątkiem jest dobrym znakiem. Człowiek tak dbający o swoją własność, będzie umiał należycie nią gospodarować.

Po kilku godzinach, gdy większość gości skończyła jeść, Rogan pojawił się ze swymi ludźmi. Liana uśmiechnęła się, pewna teraz, że podejdzie do niej, przeprosi i wytłumaczy powody tak długiej nieobecności. On jednak zbliżył się do Gilberta, przechylił się między nim a Heleną nad stół, chwycił ogromny kawał pieczeni i żarłocznie rzucił się do jedzenia.

- Trzy wozy są pełne piernatów i ubrań. Chcę, żeby załadowano je złotem - powiedział z pełnymi ustami, nie przestając szarpać łapczywie mięsiwa zębami.

Gilbert nie miał nic wspólnego z pakowaniem wiarna, nie umiał więc niczego wyjaśnić. Otworzył usta, ale nie wydobył z siebie ani słowa.

Helena natomiast nie wahała się ani chwili z ripostą:

- Piernaty mają służyć wygodzie mojej córki. Nie sądzę, by tam, gdzie mieszkasz, były najprostsze wygody.

Rogan zwrócił na nią tak lodowate spojrzenie, że Helena mimowolnie odchyliła się do tyłu.

- Kiedy zechcę usłyszeć zdanie kobiety, poproszę o to. - Znów spojrzął na Gilberta. - Ludzie przeliczają teraz wszystkie dobra. Pożałujesz, jeśli mnie oszukałeś. - Odsunął się od stołu i wytarł zatłuszczone po

jedzeniu dłonie w piękny aksamit kaftana od Liany. - Możesz zatrzymać swoje piernaty.

Helena skoczyła na równe nogi stając z nim twarzą w twarz. Był o wiele wyższy, a potężna sylwetka przyniatała prawie jej postać. Złość dodawała Helenie odwagi; trzymała się prosto jak trzcina w obliczu jego siły.

- Twoja własna żona, kobieta, którą wybrałeś, by ją lekceważyć, osobiście nadzorowała ładowanie wozów i nie oszukała cię. Jeśli chodzi o sprzęty domowe, to albo zabierze je ze sobą, albo zostanie tutaj, w domu ojca. Wybieraj, Peregrinie, albo każe unieważnić małżeństwo. Żadna z moich córek nie wyjdzie z tego domu jak żebraczka.

Wszyscy wokół nagle umilkli. Słysząc było jedynie sapanie psa w jakimś kącie, ale i to po chwili ucichło. Goście, akrobaci, śpiewacy, muzykanci i kuglarze znieruchomieli i przyglądali się jak zahipnotyzowani starciu między wysokim, pięknym mężczyzną i elegancką damą.

Przez moment wydawało się, że Rogan nie wie, co powiedzieć.

- Małżeństwo zostało zawarte.

- Ale nie skonsumowane - odpaliła bez namysłu Helena. - Nie będzie kłopotu z unieważnieniem.

W oczach Rogana zapłonęła wściekłość.

- Nie próbuj mnie straszyć, kobieto. Wiano dziewczyny należy do mnie i wezmę, co zechcę. - Cofnął się o krok, chwycił Lianę za ramię i szarpnął z krzesła. - Jeśli problemem jest dziewictwo dziewczyny, wezmę ją teraz.

Na wpół pijany tłum gości wybuchnął śmiechem, tym głośniejszym, gdy Rogan pociągnął Lianę na schody i wprowadził z sali.

- Moja komnata... - bąknęła nerwowo Liana, nie

rozumiejąc dobrze, o co właściwie chodzi. Wiedziała jedynie, że w końcu będzie sam na sam z tym wspaniałym mężczyzną.

Rogan z rozmachem otworzył drzwi do gościnnej komnaty, przeznaczonej na czas uroczystości dla hrabiego Arundela z żoną. Służąca hrabiny porządkowała ubrania.

- Wynoś się - rozkazał dziewczynie.

Służąca w popłochu czym prędzej uciekła.

- Ależ moja komnata jest... - znów zaczęła Liana. Nie tak powinno się to odbyć. Służące miały ją rozebrać i naga ułożyć w pachnącej pościeli, a on dopiero wtedy miał przyjść, całować ją i pieścić.

- Ta komnata też *może* być - powiedział i popchnął ją na łóżko, chwycił brzeg sukni i zarzucił jej na głowę.

Liana próbowała się wrywać, ale było to trudne pod kilkoma warstwami ciężkich spódnic i halek. W końcu jęknęła, kiedy Rogan spadł na nią całym ciężarem ciała. Krzyknęła z bólu, gdy w nią wszedł. Nie spodziewała się takiego szoku i szarpnęła się gwałtownie, ale on nie zwracał na to uwagi, przysuwając ją szybkimi, długimi pchnięciami. Zacisnęła pięści, powstrzymując się z trudem, by nie krzyczeć.

Skończył po kilku minutach i opadł na nią bez sił. Kiedy ucichł gwałtowny ból, Liana powoli otworzyła oczy, zobaczyła ciemne włosy Rogana i poczuła ich delikatny dotyk na skórze. Twarz miał odwróconą, ale gęste, jedwabiste włosy zakrywały jej policzek i czoło. Jaki był ciężki, a jednocześnie jaki lekki. Szerokie ramiona pokrywały jej drobne ciało, ale biodra miał wąskie.

Dotknęła jego włosów, zanurzyła w nich palce, a potem nos i głęboko odetchnęła.

Powoli odwrócił głowę. Powieki ciążyły mu ze zmęczenia.

- Zasnąłem na chwilę - powiedział cicho.

Odgarnęła mu leciutko włosy z czoła i uśmiechnęła się patrząc na zamknięte oczy, gęste rzęsy i zgrabny nos. Miał ciemną ciepłą skórę, delikatną jak u dziecka. Na policzkach kładł się cień ciemnych bokobrodów, ale miękko ułożone teraz wargi miały wyraz pełen słodyczy.

Przesunęła palcem w dół po jego policzku od skroni do ust i kiedy dotknęła dolnej wargi, nagle szeroko otworzył oczy. Poraził ją ich zielony, intensywny blask. Teraz mnie pocałuje - pomyślała - i wstrzymała oddech, kiedy tak się wpatrywał.

- Jasnowłosa... - szepnął.

Liana uśmiechnęła się do niego, szczęśliwa, że podoba mu się kolor jej włosów. Uniosła rękę i zdjęła czepiec ślubny. Długie złociste włosy spłynęły na pośłanie.

- Chciałam zachować je dla ciebie - powiedziała cicho. - Miałam nadzieję, że ci się spodobają.

Ujął błyszczący jasny kosmyk i owinał sobie wokół palców.

- Są takie...

Przerwał w pół słowa i czułość zniknęła z jego twarzy. Natychmiast podniósł się i groźnie spojrzął z góry.

- Okryj się i idź do tej swojej piekielnej macochy powiedzieć, że małżeństwo jest skonsumowane i nie będzie żadnego unieważnienia. Poza tym przygotuj się, wyjeżdżamy dziś wieczorem.

Liana opuściła spódnice i usiadła na łóżku.

- Dziś wieczorem? Ależ wesele ma trwać jeszcze przez dwa dni. Na jutro zaplanowałam tańce...

Rogan pospiesznie doprowadził do porządku ubranie.

- Nie mam czasu na tańce, ani ochoty wysłuchiwać babskiego gadania. Jeśli tak zaczynasz, to możesz zostać u ojca. Ja zabieram wozy i wyruszam z ludźmi za trzy godziny. Rób, co chcesz, mnie jest wszystko jedno. - Odwrócił się i wyszedł z komnaty zatrząskując za sobą drzwi.

Siedziała na łóżku jak skamieniała. Chciał ją zostawić!

Usłyszała ciche pukanie, po czym weszła Joice.

- Pani?

Liana podniosła wzrok na służącą.

- Wyjeżdża za trzy godziny i powiedział, że mogę z nim jechać albo zostać. Jest mu to obojętne. - W jej oczach malowała się zupełna bezradność.

Joice usiadła obok i wzięła Lianę za rękę.

- Wydaje mu się, że nie potrzebuje żony. Wszyscy mężczyźni tak myślą. Od ciebie zależy, czy zmieni zdanie. Musisz mu udowodnić, że potrzebuje cię u swego boku.

Liana odsunęła się od Joice i kiedy poruszyła nogami, poczuła ból.

- Sprawił mi ból.

- Zawsze tak jest za pierwszym razem.

Liana wstała. Zaczęła ogarniać ją wściekłość.

- Nigdy mnie tak nie traktowano! Nie raczył nawet zjawić się na swoim własnym weselu. Musiałam siedzieć tam sama i znosić ironiczne uśmiešky gości. I to! - Spojrzała na spódnice. - Mógłby mnie równie dobrze zgwałcić. Pokażę mu, z kim ma do czynienia.

Trzymała już rękę na zasuwie drzwi, gdy zatrzymała ją słowa Joice:

- I obrzuci cię takim samym nienawistnym spojrzeniem jak lady Helenę.

Liana odwróciła się.

- Widziałś, jak pogardliwie ją potraktował - ciągnęła

nęła Joice, czując nagle swoją siłę. Jej młoda podopieczna była piękna i bogata, ale wiedziała, kiedy słuchać Joice i być jej posłuszną. - Wierz mi, wiem, czego chcą tacy mężczyźni jak lord Rogan. Znienawidzi cię, tak jak ją, jeśli rzucisz mu wyzwanie.

Liana poruszyła palcami. Wciąż czuła dotyk jego włosów i pamiętała, że przez chwilę widziała w jego oczach czułość. Nie chciała tego stracić.

- Co mam robić? - szepnęła.

- Posłuchaj go - odpowiedziała stanowczo Joice. - Bądź gotowa za trzy godziny. Lady Helena z pewnością będzie się sprzeciwiała, ale trzymaj stronę męża przeciwko niej. Mówiłam ci, że mężczyzna oczekuje od żony lojalności.

- Ślepej lojalności? Nawet teraz, kiedy nie ma racji?

- Szczególnie, kiedy nie ma racji.

Liana gotowa była posłuchać, nadal jednak nie mogła tego pojąć.

Widząc niepewność swej młodej pani, Joice dodała:

- Przełknij złość. Wszystkie zameżne kobiety muszą tłumić uczucia. Zobaczysz, nauczysz się tak dobrze tłumić złość, że stanie się to twoim sposobem na życie.

Liana chciała coś powiedzieć, ale Joice ją powstrzymała:

- Idź się pakować, albo odjedzie bez ciebie.

Zupełnie zdezorientowana Liana wypadła z komnaty. Zrobi wszystko, co możliwe, by udowodnić temu mężczyźnie, że może być dobrą żoną. I zrezygnuje ze swej dumy, jeśli okaże się to konieczne. Przekona go, że może być najbardziej oddaną z żon.

Kiedy lord Rogan ze zmarszczonym czołem zszedł po kamiennych schodach do sali zwanej wielką, pierwszą osobą, na którą się natknął, była lady Helena.

- Jest już moja. Nie będzie żadnego unieważnienia. Jeśli macie jeszcze coś do załadowania na wozy, zróbcie to teraz. Wyjeżdżamy za trzy godziny. - Chciał ją wyminąć, ale Helena zastąpiła mu drogę.

- Zabierasz moją pasierbicę z jej własnego wesela?

Rogan nie rozumiał, dlaczego kobiety robią wokół tej sprawy tyle szumu. Przecież jedzenia mogli wziąć ze sobą, ile tylko zechcą.

- Nie zagłodzę jej - powiedział, wytrzymując pełne nienawiści spojrzenie Heleny.

Nie był do tego przyzwyczajony. Kobiety zwykle odnosiły się do niego tak jak dziewczyna, którą poślubił - z uwielbieniem i uległością.

- Właśnie, że ją zagłodzisz - rzekła Helena. - Tak samo, jak twój ojciec zagłodził swoje żony, pozbawiając je ciepła i przyjaźni. - Zniżyła głos. - Tak jak zagłodziłeś Joannę Howard.

Helena cofnęła się na widok wyrazu twarzy Rogana. Zadrżała, kiedy przeszył ją stalowym spojrzeniem.

- Nigdy więcej nie wchodź mi w drogę, kobieto - powiedział cicho i wyszedł na dziedziniec, nie zważając na okrzyki gości, by dołączył do uczyty i toastów.

Przypomniała mu Joannę Howard. Mógłby skrócić tej kobiecie kark za samo wypowiedzenie imienia Joanny, ale z drugiej strony była to dobra przestroga przed tą nową żoną. Nie pozwoli, by omotała go tymi błękitnymi oczami i złocistymi włosami.

- Wyglądasz, jakbyś chciał kogoś rozszarpać na kawałki - odezwał się Severn, rozweselony i zarumieniony od sowitego jedzenia i trunków.

- Jesteście gotowi do drogi? - Rogan spiorunował brata wzrokiem. - A może byliście zbyt zajęci przewalaniem dziewczek po sianie i zapomnieliście o bożym świecie?

Severn był przyzwyczajony do częstych wybuchów złości brata, poza tym wypił zbyt dużo wina, żeby się teraz nimi przejmować.

- Przezornie kazałem załadować dodatkowy wóz jedzeniem, bracie. Czy piernaty zabieramy ze sobą, czy zostawiamy ojcu?

- Zostawiamy - parsknął Rogan, ale się zawahał. W uszach zabrzmiały mu słowa Heleny Neville: „Tak jak zagłodziłeś Joannę Howard”. Poczuł, jakby ktoś wbijał mu sztylet w serce. Dziewczyna, którą poślubił - jak ona ma na imię? - wyglądała dość zwyczajnie.

- Niech już ma te piernaty - mruknął do Severna i poszedł sprawdzić ludzi.

Severn patrzył za odchodzącym bratem i zastanawiał się, jaka jest ta śliczna nowa szwagierka.

5

Liana w pośpiechu ubierała się, sprawdzała, czy wszystkie nowe rzeczy są spakowane, i pilnowała, by służące o niczym nie zapomniały. Trzy godziny to tak niewiele, by przygotować się do nowego życia.

Przez cały czas, gdy miotła się wokół, Joice upominała:

- Nie narzekaj. Mężczyźni nienawidzą kobiet, które narzekają. Bierz, co ci daje, i nigdy się nie sprzeciwiaj. Powiedz mu, że cieszysz się z szybkiego wyjazdu i że miałaś tylko niewiele czasu na spakowanie. Mężczyźni lubią, gdy kobieta jest uśmiechnięta i pogodna.

- Nie zdążył mnie jeszcze polubić - powiedziała z goryczą Liana. - Zainteresował się mną tylko po to, by uniknąć ryzyka unieważnienia małżeństwa.

- To potrwa wiele lat. Mężczyźni nie oddają łatwo serca, ale jeżeli się postarasz, miłość z czasem nadejdzie.

Liana pomyślała, że tego właśnie pragnie. Chce, by mąż ją kochał i potrzebował jej. Postara się o to, nawet za cenę zrezygnowania czasem z własnego zdania.

Była gotowa przed upływem trzech godzin i zeszła na dół pożegnać się z ojcem i macochą. Pijany Gilbert rozmawiał z biesiadnikami o sokołach i zaledwie od-

wrócił się do swego jedyne go dziecka, by powiedzieć: „szczęśliwej drogi”, lecz Helena mocno ją uściśnie ła, łyżąc wszystko, co najlepsze.

Liana wysła na dziedziniec, gdzie rycerze Peregrinów czekali na sygnał do odjazdu. Spojrzała na wielki porporzec z białym jastrzębiem powiewający przed nimi i przez sekundę ogarnęło ją przerażenie. Zostawiała wszystko, co znała. Teraz jej los zależał od tych obcych ludzi. Stała jak sparaliżowana, wypatrując męża.

Rogan, na wielkim dereszowatym ogierze, podjechał do niej tak blisko, że uniosła rękę, by osłonić twarz przed piaskiem wzbitym kopytami konia.

- Dosiadaj konia i ruszaj, kobieto - rzucił i pojechał na czoło kawalkady.

Liana ukryła zaciśnięte pięści w fałdach spódnicy. Przełknij złość - pomyślała, próbując nie brać sobie do serca prostactwa męża.

Z obłoku kurzu wyłonił się brat Rogana, Severn, i uśmiechając się do niej spytał:

- Czy mogę ci pomóc dosiąść konia, pani?

Liana rozluźniła się i też uśmiechnęła do tego przystojnego mężczyzny. Ubranie miał równie nędzne jak Rogan, ciemnozłote włosy były zbyt długie i postrzępione na końcach, ale on przynajmniej się do niej uśmiechał. Oparła rękę na jego wyciągniętym ramieniu.

- To dla mnie zaszczyt - powiedziała i podeszła z nim do czekającego wierzchowca.

Gdy tylko wsiadła na konia, Rogan znów do nich podjechał. Nie spojrział na nią, lecz groźnie zawołał do brata:

- Jeśli skończyłeś już usługiwać pani, ruszaj ze mną!

- Może twoja małżonka wolałaby jechać razem

z nami z przodu - powiedział ostro Severn ponad głową Liany.

- Nie potrzeba tam kobiet - warknął Rogan, wciąż nie patrząc na żonę.

- Nie sędzę, żeby... - nie ustępował Severn, ale Liana mu przerwała.

- Zostanę tutaj - oświadczyła głośno. Wiedziała, że nie spodoba się mężowi, prowokując kłótnię z bratem. - Będę się czuła bezpieczniej w otoczeniu rycerzy, a ty, panie - zwróciła się do Severna - potrzebny jesteś... u boku mego męża.

Severn zmarszczył brwi przyglądając jej się przez chwilę.

- Jak sobie życzysz - powiedział i lekko się skłoniwszy pojechał do przodu, żeby zająć pozycję obok brata na czele orszaku.

- Wspaniale, pani - odezwała się Joice, ruszając obok Liany. - To na pewno mu się spodobało. Lord Rogan będzie zadowolony z posłusznej żony.

Kiedy wyjechali z dziedzińca i przez most zwodzony na piaszczystą drogę, Liana zaczęła kichać.

- Zachowałam się jak posłuszna żona i jadę teraz w tumanach kurzu za oddziałem konnych i pięcioma wozami - wykrztusiła pod nosem.

- Wygrasz na tym - powiedziała Joice. - Zobaczysz. Kiedy przekona się, że jesteś posłuszna i lojalna, pokocha cię.

Liana potarła nos, znów krztusząc się kurzem. Trudno myśleć o miłości i lojalności, kiedy człowiek ma pełne usta piachu.

Jechali wiele godzin. Liana wciąż posuwała się w środku orszaku, wśród milczących rycerzy męża. Słyszała jedynie głos Joice, która pouczała ją co do posłuszeństwa i poczucia obowiązku, a gdy Severn spytał ją o samopoczucie, Joice odpowiedziała za swą

panią, że jeśli lord Rogan życzy sobie, by tutaj było miejsce jego żony, lady Liana jest oczywiście zadowolona z tej decyzji.

Liana słabo uśmiechnęła się do Severna, zaciskając powieki w kolejnej chmurze pyłu.

- Poświęca ci stanowczo zbyt wiele uwagi - zauważyła Joice, kiedy odjechał. - Powinnaś jak najprędzej pokazać mu, gdzie jego miejsce.

- Jest po prostu uprzejmy.

- Twoja wdzięczność za tę uprzejmość może poróżnić braci. Mąż zwątpi w twoją lojalność.

- Do tej pory nawet na mnie nie spojrział - mruknęła Liana.

Joice uśmiechnęła się. Czuła, że z każdym dniem ma coraz większą władzę nad swoją panią. W dzieciństwie Liana nigdy jej nie słuchała i kilkakrotnie Joice ukarano, gdy samowolna podopieczna coś nabroiła wbrew jej zaleceniom. W końcu jednak okazało się, że są sprawy, o których ona, Joice, wie o wiele więcej.

Zapadła noc i Liana wiedziała, że zarówno jej opiekunka jak i sześć pozostałych służących ledwie trzyma się w siodłach, ale nie śmiała poprosić męża o postój. Poza tym była zbyt podniecona, by myśleć o odpoczynku. Dziś będzie ich noc poślubna. Spędzi ją w ramionach męża. Będzie ją pieścił, głaskał jej włosy, całował. Długi dzień w siodle wart był takiej nagrody.

Gdy zatrzymali się, by urządzić obozowisko, jej zmysły były wyostrzone jak nigdy dotąd. Jeden z rycerzy niedbale pomógł jej zsiąść z konia i Liana powiedziała Joice, by odnalazła pozostałe kobiety. Rozglądając się za mężem, zauważyła, jak znika wśród drzew.

Nie słuchała skarg zmęczonych, nie przywykłych do

tak wyczerpujących wypraw kobiet. Nie miała dla nich czasu. Bez pośpiechu, nie zwracając niczyjej uwagi, poszła w ślad za mężem.

Rogan szedł przez stalowy mrok w stronę małego strumyka. Z każdym krokiem coraz bardziej naprężał mięśnie. Przybycie tu zabrało więcej czasu niż wtedy, gdy podróżował bez wozów, a noc była tak ciemna, że szedł prawie po omacku wzdłuż brzegu.

Po pewnym czasie odnalazł dwumetrowej wysokości kopiec z kamieni, który zbudował dla upamiętnienia miejsca, gdzie zginął z ręki Howardów jego najstarszy brat Rowland.

Przez chwilę stał nieruchomo, by oswoić wzrok z mdłąwą poświatą księżyca, kładącą się na szarych głazach. Odgłosy bitwy znów zabrzmiały we wspomnieniach. Rowland polował wraz z braćmi i czując się tu bezpiecznie, gdyż byli dwa dni drogi od ziemi Howardów - w rzeczywistości ziemi Peregrinów - oddalił się od świty, żeby w samotności wypić dzban piwa nad brzegiem strumienia.

Rogan wiedział, dlaczego brat chciał być sam i dlaczego co noc upijał się do nieprzytomności. Nie mógł otrząsnąć się po śmierci trzech innych braci i ojca - wszystkich z rąk Howardów.

Rogan widział, jak jego ukochany brat znika wśród drzew, i nie próbował go zatrzymać. Kazał jednak jednemu z ludzi iść za nim i czuwać z daleka, by nic złego się nie stało, gdy pijany padnie na ziemię.

Patrzył na kamienie, wspominał i po raz kolejny wyrzucał sobie, że zasnął tamtej nocy. Obudził go jakiś szelest, a może nie był to żaden dźwięk, lecz przecucie. Zerwał się z posłania, chwycił miecz i ruszył biegiem przed siebie. Ale było za późno. Rowland leżał przy strumieniu, z gardłem przybitym do ziemi mie-

czem Howarda. Rycerz, który miał go chronić, leżał martwy obok.

Rogan odrzucił głowę do tyłu i wydał z siebie długi, przesywający krzyk rozpaczy.

Severn wraz z ludźmi natychmiast zjawili się i przeczesali okoliczny las w poszukiwaniu napastników. Znaleźli dwóch dalekich kuzynów Olivera Howarda, a Rogan zadbał, by umierali powoli i w mękach. Cierpienia jednego z nich skrócił, odbierając mu życie, gdy tamten wspomniał Joannę.

Śmierć dwóch Howardów nie wróciła jednak życia bratu ani nie zwolniła Rogana od poczucia odpowiedzialności, jako najstarszego z Peregrinów. Teraz on musiał ochraniać Severna i młodego Zareda. Musiał się nimi opiekować, myśleć za nich, a przede wszystkim odzyskać ziemie Peregrinów, które Howardowie skradli jego dziadowi.

Zupełnie pogrążył się we wspomnieniach, ale na dźwięk złamanej gałązki odwrócił się błyskawicznie i przyłożył miecz do gardła człowieka stojącego za jego plecami. To była dziewczyna i przez moment nie mógł sobie przypomnieć, kim jest. Tak, to ta, z którą ożenił się dziś rano.

- Czego chcesz? - mruknął.

Chciał być sam ze swoimi myślami i wspomnieniem brata.

Liana popatrzyła na wymierzony w jej krtań miecz i przełknęła ślinę.

- Czy to czyjś grób? - spytała z wahaniem, pamiętając, co Helena opowiadała o okrucieństwie tych ludzi. Mógł ją teraz zabić, miał już przecież posag, i wszystko, co musiałby zrobić, by uniknąć jakiegokolwiek kary, to powiedzieć, że przyłapał ją z innym mężczyzną.

- Nie - rzucił sucho Rogan. Nie miał zamiaru

mówić jej nic o bracie ani o związanych z tym sprawach. - Wracaj do obozu i zostań tam.

Liana miała na końcu języka, że pójdzie, dokąd jej się podoba, ale jak echo odezwały się w jej głowie przestrogi Joice.

- Oczywiście, już wracam - zgodziła się potulnie. - Czy wrócisz ze mną?

Rogan nie miał ochoty wracać, ale nie chciał, żeby sama szła przez las. Mimo że nie pamiętał jej imienia, należała teraz do rodziny Peregrinów, a więc była również wrogiem Howardów. Bez wątpienia uradowałaby ich możliwość porwania jeszcze jednej kobiety Peregrinów.

- Dobrze - powiedział niechętnie. - Wrócę z tobą.

Poczuła dreszcz radości przebiegający całe ciało. Pomyślała, że Joice miała rację. Potulnie posłuchiwała męża i wracał z nią teraz do obozu. Czekała, aż zaofiaruje jej ramię, ale nie zrobił tego. Odwrócił się i poszedł przodem. Próbowwała za nim nadażyć, ale w pewnej chwili zaczęła suknią o powalony pień.

- Poczekaj! - zawołała. - Nie mogę się ruszyć...

Rogan zawrócił, a Lianie, jak zwykle, kiedy się zbliżał, mocniej zabiło serce.

- Odsuń ręce - powiedział.

Spojrzała mu w oczy, błyszczące teraz w świetle księżyca, i zapomniała o wszystkim dookoła - dopóki nie wyciągnął miecza i jednym ruchem nie odciął całej połaci zaplątanej w gałęzie spódnicy. Patrzyła osłupiała na dziurę w sukni nie mogąc wydusić słowa. Ten haftowany jedwab kosztował tyle, co kilkumiesięczna dzierzawa z sześciu farm!

- Chodź już - rozkazał i znów poszedł przodem.

Przełknij! - powtarzała sobie z uporem. Stłum złość i nic nie daj po sobie poznać. Kobieta powinna być zawsze kochająca i miła. I nigdy nie może wytykać

mężowi błędów. Zacisnęła zęby i ruszyła za nim, zastanawiając się, czy tak jak ona nie może doczekać się nocy poślubnej.

Rogana z każdym krokiem ogarniały coraz żywsze wspomnienia śmierci brata. Dwa lata upłynęły od tamtego czasu, ale rana w jego sercu wciąż się nie zabiłżniła. Tutaj rozmawiał z Rowlandem o zakupie koni. Tutaj rozmawiali o śmierci Jamesa i Bazyla - zginęli osiem lat wcześniej. Tutaj Rowland powiedział mu, że muszą opiekować się Zaredem. Tutaj...

- Czy mógłbyś opowiedzieć mi coś o swoim zamku? Muszę postanowić, gdzie powieszę tapiserie.

Rogan zapomniał o obecności dziewczyny. William, o trzy lata starszy od Rogana, zginął w wieku osiemnastu lat. W ostatnich słowach nakazał braciom pomścić swoją śmierć i odzyskać ziemie Peregrinów.

- Czy zamek jest duży? - spytała Liana.

- Nie - odburknął. - Jest bardzo mały. Resztkę po suce Howardów.

Zatrzymał się na skraju lasu i objął wzrokiem obozowisko. Przed nimi rozciągało się pole zasłane materacami i piernatami. Mogliby jeszcze zapalić pochodnie i dać w trąby, oznajmiając Howardom swoją obecność.

Wściekły ruszył w stronę brata, który rozmawiał wesoło z jedną ze służących Neville'ów. Szarpnął go za ramię odwracając twarzą do siebie.

- Co to za szaleńcze pomysły? - spytał. - Dlaczego nie zaprosić tu od razu Howardów?

Severn odepchnął ramię brata.

- Straże są na swoich miejscach, to tylko kilka materacy dla kobiet.

Rogan pchnął go w pierś.

- Zabieraj mi to z oczu. Kobiety mają spać na ziemi albo mogą wracać do zamku Neville'a.

Severn uderzył go zaciśniętą pięścią, ale potężniejszy brat nawet nie drgnął.

- Niektórzy ludzie chcą spać z kobietami.

- Tym lepiej jeśli nie będą zbyt dobrze spać tej nocy. Gdyby pojawił się jakiś Howard, będziemy gotowi... nie tak jak tamtej nocy, kiedy zamordowano Rowlanda.

Na te słowa Severn kiwnął głową i poszedł powiedzieć ludziom, by uprzątnęli materace.

Liana stała na skraju lasu i patrzyła na szarpaninę między mężem a szwagrem. Zachowywali się jak zaciekli wrogowie i przez chwilę Wstrzymała oddech ze strachu, że poleje się krew. Ale po ostrej wymianie zdań rozeszli się, odetchnęła więc z ulgą. Kilka kobiet przyglądało się tej scenie, żaden jednak z rycerzy Peregrinów nie wydawał się zaniepokojony brutalną sprzeczką braci.

W tym momencie podbiegła do niej zdenerwowana Joice.

- Pani, oni nie mają namiotów. Kazań nam spać na ziemi!... - powiedziała z oburzeniem.

Zwykle, gdy Liana podróżowała - z ojcem, macochą albo ze służbą - i jeśli nie nocowali w czyjejs posiadłości, spali we wspianiałych namiotach. Ponieważ przeprowadzając się z zamku do zamku zabierali ze sobą większość mebli, w namiotach ustawiano łóżka, a nawet stoły.

- I nie ma gorącej stawy - ciągnęła Joice. - Mamy tylko zimne mięso zabrane z uczy weselnej. Dwie kobiety toną we łzach.

- Będą więc musiały otrzeć łzy - fuknęła Liana. - Mówiłaś mi, że dobra żona nigdy się nie skarży. To samo dotyczy jej służby.

Była zbyt podniecona perspektywą nadchodzącej nocy, żeby się martwić zimnym jedzeniem i namiotami.

Na dźwięk hałasów Liana i Joice odwróciły się i zobaczyły, że ludzie Peregrinów zbierają sienniki i ładują je z powrotem na wozy.

- Nie! - jęknęła Joice i poszła w stronę mężczyzn.

Przez następną godzinę Liana starała się opanować panujący chaos i przygotować kobiety do snu pod gwiazdami. Kazała zdjąć z wozów futra i rozłożyć je na ziemi, co uspokoiło nieco zapłakane służące. Kilku rycerzy umieściło broń wokół wspólnego legowiska, by czuły się bezpieczniej.

Liana wybrała dla siebie miejsce na uboczu, w głębokim cieniu starego dębu. Joice pomogła jej zdjąć pociętą mieczem suknię i dała czystą lnianą koszulę nocną. Młoda żona położyła się, czekała i czekała... Rogan jednak nie przyszedł. Po nie przespanej poprzedniej nocy i całodziennej podróży zmorzył ją sen, mimo że bardzo chciała doczekać się nadejścia męża. Zasnęła z uśmiechem na ustach, wierząc, że później ją obudzi.

Rogan położył się na zgrzebnej wełnianej derce obok Severna, jak zwykle w czasie wspólnych podróży. Zaspany Severn odwrócił się przez ramię.

- Sądziłem, że masz teraz żonę.

- Howardowie mogą zaatakować, a ja będę tarmosił jakąś dziewczkę.

Severn odwrócił się i zasnął, a jego brat leżał z otwartymi oczami jeszcze dłuższy czas. Prześladowały go wspomnienia. Planował, jak wykorzystać teraz zdobyte złoto Neville'a. Trzeba zbudować machiny wojenne, nająć i uzbroić rycerzy oraz zgromadzić żywność na długotrwałe oblężenie. Wiedział, że odzyskanie ziem Peregrinów wymagać będzie wiele, wiele czasu i przelewu krwi.

Ani razu nie pomyślał o młodej żonie, która czeka na drugim krańcu obozowiska.

Następnego ranka Liana nie miała najlepszego nastroju. Joice przybiegła do swej pani z litanią skarg od służących. Rycerze Peregrinów okazali się zapalczywi w miłosnych zapędach i dwie z kobiet były posiniaczone i obolałe.

- Lepsze to niż wzdychać samotnie do świtu - burknęła pod nosem Liana. - Przynieś mi niebieską suknię i czepiec i powiedz kobietom, żeby przestały narzekać, albo postaram się, żeby naprawdę miały powody do płaczu.

Zobaczyła męża poprzez drzewa i po raz kolejny zdusiła złość. Czy wszystkie małżeństwa tak wyglądają? Czy kobieta musi znosić jedno upokorzenie za drugim bez słowa skargi? Czy to jest droga do miłości?

Założyła błękitną atłasową suknię ze złotym pasem wysadzonym drogocennymi kamieniami. Klejnoty zdobiły też wysoki czepiec. Może dzisiaj małżonek spojrzy na nią łaskawiej. Może ostatniej nocy onieśmielała go obecność tylu ludzi wokół. Tak, miał z pewnością jakieś powody.

Nie przywitał jej tego ranka. Przeszedł raz obok, nawet na nią nie patrząc. Jakby jej nie poznał.

Jeden z rycerzy pomógł jej dosiąść wierzchowca i znów ruszyła z orszakiem w obłoku kurzu i odorze końskich odchodów.

Koło południa straciła cierpliwość. Widziała, że Severn i Rogan na czele kawalkady z ożywieniem o czymś rozprawiają. Chciała wiedzieć, co ich tak poruszyło, i pchnęła konia w bok.

- Pani! - Joice była przerażona jej manewrem. - Dokąd jedziesz?

- Skoro małżonek nie szuka mego towarzystwa, ja poszukam jego.

- Nie możesz tego zrobić. - Joice miała rozszerzo-

ne z przejęcia źrenice. - Mężczyźni nie lubią, gdy kobiety okazują niecierpliwość. Musisz czekać, aż on cię wezwie.

Liana zawahała się, ale irytacja wzięła górę.

- Zobaczę. - Popędziła konia.

Severn odwrócił do niej głowę, gdy się z nimi zrównała. Rogan patrzył przed siebie. Żaden z nich *nie* powiedział słowa.

- Będziemy potrzebować jak najwięcej ziarna - mówił Rogan. - Zgromadzimy zapasy, żeby się dobrze przygotować.

- A co z pięćdziesięcioma hektarami wzdłuż północnej drogi? Wieśniacy mówią, że nie będzie zbiorów i że owce zdychają.

- Zdychają, cha! cha! cha! - parsknął Rogan. - Te bękarty sprzedają je na pewno wędrownym kupcom i składają srebro. Poślesz ludzi, żeby puścili z dymem kilka zagród i wychłostali paru chłopów, a przekonamy się, czy owce im zdychają.

To był temat, w którym Liana czuła się jak u siebie w domu. Problemy z wieśniakami i owcami od lat stanowiły część jej życia. Nie pomyślała teraz nawet o „posłuszeństwie” i zatrzymaniu własnego zdania dla siebie.

- Terroryzowanie chłopów nigdy nie dało nic dobrego - zauważyła głośno, nie patrząc na żadnego z braci. - Najpierw musimy sprawdzić, czy mówią prawdę. Przyczyny mogą być różne: ziemia może być wyjałowiona, woda zatruta albo owce dotknięte jakąś plagą. Jeśli żadna z tych przyczyn nie występuje, a wieśniacy rzeczywiście oszukują, wtedy trzeba ich wygnąć. Nauczyłam się, że banicja działa równie dobrze jak tortury, a jest o tyle mniej... niemiła. Zajmę się tym, kiedy dojedziemy na miejsce. - Z uśmiechem odwróciła się do mężczyzn.

Obydwaj wpatrywali się w nią z osłupieniem. Liana zupełnie nie rozumiała ich reakcji.

- To może być również niedobre ziarno - dodała. - Pewnego roku zaraza zniszczyła nam całe ziarno i...

- Wracaj! - Rogan z trudem złapał powietrze. - Wracaj do kobiet. Powiem, jeśli zechcę usłyszeć twoje zdanie. - Mówił takim tonem, jakby prędeż miał zamiar zapytać swego konia o opinię na temat ziarna.

- Chciałam tylko... - zaczęła.

- Każę cię związać i wrzucić na wóz, jeżeli powiesz jeszcze jedno słowo. - Wzrok Rogana był lodowaty ze złości.

Liana zacisnęła zęby i zawróciła.

- Niedobra woda? - zdziwił się Severn, kiedy bracia zostali sami. - Co może być w wodzie? I zaraza. Sądziś, że Howardowie trują nam owce? Jak się tego ustrzec?

Rogan wpatrywał się przed siebie. Niech diabli porwą kobiety - pomyślał. Czy ona chce się mieszać do męskich spraw? Już raz pozwolił, by kobieta to uczyniła, a ona odpłaciła mu zdradą.

- To nie jest żadna zaraza. Po prostu gnuśni wieśniacy - powiedział stanowczo. - Pokażę im, na czyjej ziemi gospodarują.

Severn zamyślił się. Nie podzielał nienawiści brata do kobiet. O wielu sprawach rozmawiał z Jolantą i często uważał jej zdanie za przemyślane i pożyteczne. Może ta córka Neville'a jest więcej warta, niż myślał na początku.

Odwrócił się w siodle i popatrzył na szwagierkę. Trzymała się prosto na koniu, oczy błyszczały jej od skrywanej złości. Severn spojrział na brata z grymasem uśmiechu.

- Obraziłeś ją - rzekł trochę rozbawiony. - Nie będzie miała dzisiejszej nocy słodkiego nastroju. Za-

uważyłem, że podarek zawsze poprawia kobiecie humor. Albo komplementy. Powiedz jej, że ma włosy jak czyste złoto i że jej uroda raduje twoje serce.

- *Jedyna rzecz, która raduje moje serce, to wozy wyładowane złotem, a nie jej włosy. Wybierz sobie dziś wieczorem którąś ze służących. To pomoże ci zapomnieć o dwornych komplementach.*

Severn wciąż się uśmiechał.

- A ty zajmiesz się swoją śliczną żoną, żeby dać jej syna?

Syna - pomyślał Rogan. Pragnął mieć synów, którzy walczyliby z nim przeciwko Howardom. Żyliby na ziemi Peregrinów, kiedy ją już odzyskają. Miałyby ich zawsze u boku, nauczyłyby posługiwać się mieczem, jeździć konno i polować.

- Tak, dam jej synów - powiedział w końcu.

Po konfrontacji z Roganem Liana przyznała Joice rację. Minie sporo czasu, zanim nauczy się posłuszeństwa i trzymania języka za zębami.

Gdy znaleźli obozowisko na kolejną noc, znów ułożyła sobie legowisko z futer pod oddalonym drzewem. Rogan i tym razem się nie pojawił. Nie odzywał się i nie patrzył na żonę.

Z trudem powstrzymywała łzy. Nie chciała pamiętać ostrzeżeń Heleny. Myślała tylko o spotkaniu nad strumieniem, kiedy ją pocałował. Widocznie wtedy wydawała mu się godna pożądania, a teraz nie. Spała niespokojnie i obudziła się przed świtem, zanim ktokolwiek w obozie wstał. Podniosła się z legowiska, rozcierając sztywny kark i poszła w stronę drzew.

Gdy stanęła nad źródłem, by napić się wody, poczuła, że ktoś się jej intensywnie przygląda. Odwróciła się natychmiast i ujrzała mężczyznę stojącego w cieniu. Krzyknęła cicho i przyłożyła rękę do gardła.

- Nie odchodź od obozowiska bez opieki - usłyszała niski głos Rogana.

Miała na sobie tylko cienką jedwabną koszulę; plecy zakrywały jej rozpuszczone włosy. Rogan, z nagą pierśią, stał w krótkich spodniach i trykotach zakrywających nogi. Zrobiła krok w jego stronę.

- Nie mogłam spać - powiedziała cicho, z nadzieją, że mąż podejdzie i weźmie ją w ramiona. - Dobrze spałeś?

Spojrzał na nią marszcząc brwi. W pewien sposób była mu bliska, jakby widział ją już kiedyś. Wyglądała ponętnie w porannym świetle, ale nie wzbudzała w nim dzikiego pożądania.

- Wracaj do obozu - nakazał i odwrócił się.

Chciała coś powiedzieć, ale zabrakło jej słów. Czy ignorował ją z jakiegoś szczególnego powodu? Joice twierdziła, że dopiero gdy zamieszkają razem, będzie mogła przekonać męża do siebie, dbając o jego wygody i spełniając pragnienia.

I w domu będziemy dzielić łóżce - pomyślała z radością.

Podbiegła do Rogana i spytała:

- Czy jutro dotrzemy do zamku Peregrinów?

- To zamek Moray - powiedział ostro. - Ziemie Peregrinów są w rękach Howardów.

Starła się za nim nadażyć, potykając się w długiej koszuli o kamienie i sterczące gałęzie.

- Słyszałam, że ukradli wasze ziemie i tytuł. Czy to prawda? Gdyby nie oni, byłbyś teraz księciem, tak?

Zatrzymał się gwałtownie i obrzucił ją wściekłym spojrzeniem.

- O to ci chodzi, dziewczyno? Chciałaś wyjść za księcia? Dlatego wybrałaś mnie spośród tych wszystkich konkurentów?

- Nie... - zaprzeczyła zaskoczona. - Wybrałam ciebie, ponieważ...

- Tak?

Nie mogła powiedzieć wprost, że nigdy nie pragnęła tak bardzo żadnego mężczyzny i że serce wali jej w piersi nawet teraz, gdy jest tak blisko niego, i że marzy, by dotknąć jego nagiej piersi. Na szczęście Severn wybawił Lianę z opresji.

- Tutaj jesteś - usłyszeli jego głos. - Ludzie są gotowi do drogi. Pani... - Skłonił się.

Obejrzał ją tak wnikliwie, że się zaczerwieniła. Zerknęła przez zasłone włosów, czy Rogan to zauważył. Nie zauważył. Nie oglądając się, ruszył do obozu. Wróciła sama, podążając za braćmi.

Jest ładniejsza, niż sądziłem - powiedział Severn do brata, kiedy zostali sami.

- Zupełnie mnie nie interesuje. Żadna kobieta, o której mówią „żona”, mnie nie interesuje.

- Wydaje mi się, że zaciekle byś walczył, gdyby ktoś zechciał ci ją odebrać.

Severn zażartował sobie z brata, ale gdy tylko usłyszał własne słowa, pożałował ich. Dziesięć lat temu ktoś rzeczywiście próbował odebrać Roganowi żonę i ten tak zaciekle walczył o jej odzyskanie, że zginęło dwóch z ich braci.

- Nie, nie walczyłbym o nią - powiedział cicho Rogan. - Jeśli chcesz, weź ją sobie. Znaczy dla mnie mniej niż nic. Chcę jedynie jej złota.

Severn zmarszczył brwi na słowa brata, ale więcej się nie odezwał.

6

Zamek Moray ukazał się ich oczom w południe. Liana nigdy nie widziała bardziej przygnębiającego widoku. Zamek był bardzo stary; wzniesiono go dla celów obronnych i nie przebudowywano od ponad stu pięćdziesięciu lat. Okna były wąskie jak szczeliny, a potężna wieża wydawała się nie do zdobycia. Załoga stała na blankowaniu murów obronnych, *miejscami* poszczerbionych, jakby nie naprawiono szkód po jakimś ataku.

Wkrótce Liana poczuła zapach tego miejsca. Ponad odorem koni i nie domytych ciał rycerzy powiał fetor z zamku.

- Pani... - szepnęła Joice.

Liana nie spojrzała na opiekunkę. Wpatrywała się przed siebie. Helena mówiła, jaki panuje tu brud, ale rzeczywistość przerosła wszelkie wyobrażenia.

Gdy podjechali do fosy, zauważyła, że zamiast wodą, rów wypełniony jest gęstą mazią ekskrementów z zamkowych latryn i rozkładającymi się resztkami odpadów kuchennych. Trzymała wysoko głowę i patrzyła wprost przed siebie, podczas gdy służące krtusiły się i zasłaniały twarze.

Pojedynczo wjechali przez długi, niski tunel. W sklepieniu Liana zauważyła trzy otwory na ciężkie żelazne kraty z kolcami, które można było opuścić

w razie napaści. Za tunelem znajdował się jedyny na zamku dziedziniec, o połowę mniejszy od zewnętrznego dziedzińca w jej rodzinnym domu, a ludzi było tu co najmniej trzy razy więcej niż u ojca. Nos prawie jej już odpadł, teraz przyszła kolej na uszy. Kowale walili młotami, cieśle wtórowali im siekierami, psy ujadły, ludzie wrzeszczeli do siebie w ogólnym zgiełku.

Liana nie mogła wytrzymać od tego harmidru i smrodu dochodzącego ze stajni i chlewów, które nie były chyba czyszczone od lat.

Jadąca po jej prawej służąca nagle zapiszczała jak oparzona, a spłoszony koń potracił wierzchowca Liany. Obejrzała się, chcąc sprawdzić, co tak przestraszyło dziewczynę. Ściek latryny z trzeciego piętra miał ujście na dziedziniec i właśnie przed chwilą po murze chlustnęła stamtąd do głębokiej dziury w ziemi kaskada splukiwanych odchodów.

Po wrzasku służącej żadna z kobiet nie wydusiła już z siebie słowa. Były zbyt przerażone, by cokolwiek komentować.

Po prawej Liana zobaczyła dwie kamienne klatki schodowe, jedną prowadzącą do wieży, a drugą do niższego, pokrytego dachówką dwupiętrowego fragmentu budowli. Zamek był tak mały, że nie było wewnętrznego i zewnętrznego dziedzińca ani podziału między częścią należącą do lorda i drugą dla domowników - wszyscy żyli razem na tej małej przestrzeni.

U szczytu schodów Liana zobaczyła dwie kobiety. Przyglądały się tłumowi przybyłych, aż rozpoznały ją w orszaku. Jedna pokazała na Lianę i obie się roześmiały. Widać było, że to służące, ale sądząc po brudzie w zamku, niewiele tu pracowały. Już ona znajdzie im zajęcie i oduczy śmiać się z wyższych stanem.

Dziewczyny nie spiesząc się, zeszły ze schodów. Obie były niskie, krępe, o wąskiej talii i szerokich biodrach; zmierzwione, brudne ciemne włosy miały zaplecione niedbale w warkocze. Obcisłe, niezbyt przyzwoite sukienki odsłaniały ciało, kiedy niedbale przechadzały się, przesadnie kręcąc biodrami. Ostentacyjnie wypinając obfite biusty przed oczami wpatrzonych w nie mężczyzn, dumnie przedefilowały przez dziedziniec.

Gdy jeden z rycerzy pomógł Lianie zsiść z konia, zauważyła, że dziewczki idą w stronę Rogana. Wrzeszczał na jakichś ludzi ustawiających wozy z przywiezionym dobytkiem, ale Liana dostrzegła, że zerknął w ich stronę. Jedna odwróciła się i rzuciła tak triumfujące spojrzenie, że Lianę zaświerbiła ręka, żeby dać jej w twarz.

- Czy wejdziemy do środka, pani? - słabym głosem spytała Joice. - Może wewnątrz jest... - Umilkła.

Jasne było, że mąż nie zamierza pokazać jej nowego domu, i Liana nawet tego teraz nie oczekiwała. Domyślając się, że schody, którymi zeszły te bezczelne służące, prowadzą do komnat pana zamku, uniosła suknię i poszła w górę, usuwając nogami z drogi poniewierające się kości i szczątki jakiegoś zdechłego ptaka.

U szczytu schodów znajdował się duży przedsionek, a za nim rzeźbione drzwi, które musiały kiedyś być misternym dziełem sztuki, teraz jednak sterczały z nich powbijane w drewno siekiery i haki do zawieszania włóczni i maczug, a lewe skrzydło trzymało się tylko na jednym zawiasie. Za szerokim wejściem zobaczyła salę długości mniej więcej piętnastu metrów, szerokości około ośmiu i takiej samej wysokości.

Liana wraz ze swymi służącymi przekroczyła próg sali w zupełnym milczeniu, gdyż nic nie mogło opisać

tego, co zobaczyły. „Brud” to niewystarczające określenie. Podłoga wyglądała tak, jakby wszystkie kości z posiłków spożywanych w tym pomieszczeniu przez ostatnie sto lat wciąż się tu wałały. Muchy krążyły nad pokrytymi robactwem resztkami oraz innymi nieczystościami - Liana nie miała ochoty przyglądać im się z bliska - wyłaniającymi się spod grubej warstwy wszelkiego rodzaju śmieci.

Pajączyny z upasionymi gospodarzami zwieszały się z sufitu prawie do samej podłogi. Podwójne paleńsko kominka przy wschodnim krańcu sali zawalone było metrową stertą popiołu. Jedyne umeblowanie stanowiły ciężki stół z powleczonych czernidłem dębowych oblader i osiem porzrzucanych połamanych krzeseł - wszystko pokryte od lat nie czyszczoną warstwą tłustego brudu.

Było tu kilka okien, niektóre pięć metrów nad podłogą, z wybitymi szybami i wyłamanymi okiennicami, w pomieszczeniu panował więc fetor zalegających tu odpadków zmieszany ze smrodem unoszącym się nad fosą i dziedzińcem.

Kiedy jedna ze służących za jej plecami zachwiała się, jakby miała zemdleć, Liana nie straciła rezonu.

- Trzymaj się prosto! - rozkazała. - Albo będziemy musiały położyć cię na podłodze.

Dziewczyna natychmiast się opanowała.

Zbierając całą odwagę, Liana chwyciła w ręce suknię i ruszyła przez salę do schodów w północno-zachodniej części zamku. Tutaj też pełno było kości i startej na puch starej słomy, a na środku przejścia leżał zdechły szczur.

- Joice, chodź ze mną - powiedziała przez ramię. - A wy zostańcie.

Osiem stopni prowadziło do komnaty na lewo i latryny na prawo. Liana zajrzała tylko do komnaty,

w której stał niewielki okrągły stół, dwa krzesła i setki sztuk broni pod ścianami.

Krętymi schodami wspięła się na drugie piętro wieży. Joice nieśmiało podążała z tyłu. Weszły do małego przedsionka z niskim, kopułowym sklepieniem, za którym były drzwi do komnaty sypialnej z brudnym siennikiem na podłodze. Stara słoma była tak zgnieciona, że posłanie składało się praktycznie z dwóch kawałków surowej wełny. Obok była latryna.

Joice schyliła się, jakby chciała podnieść koce rzucone w nogach posłania.

- Wszy - powiedziała tylko Liana i poszła dalej.

W dalszej części mieściła się przestronna, jasno oświetlona sala. Przy południowej ścianie zobaczyły drewnianą klatkę schodową prowadzącą na trzecie piętro. Liana spojrzała do góry słysząc jakiś hałas. Wzdłuż rzeźbionych wsporników podtrzymujących belki sufitu umocowano drażki, na których siedziały sokoły, wszystkie zakapturzone i spętane. Ptasie odchody oblepiały ściany i tworzyły wysokie bruzdy na podłodze.

Liana unosiła dół sukni, idąc do wschodniego krańca sali. Znajdowały się tu trzy sklepienia łukowe, z których środkowe tworzyło niewielką komnatę. Jedno skrzydło drzwi ledwie trzymało się ściany, a drugiego w ogóle nie było. Do kamiennego muru przymocowana była mała miska, jakiej używali zwykle księża do mycia naczyń po mszy.

- To świętokradztwo - wyszeptała Joice, zrozumiawszy, że są w prywatnej kaplicy, gdzie powinny się odbywać nabożeństwa dla rodziny.

- Ach, a tutaj mamy wspaniały widok na fosę - powiedziała Liana wyglądając przez okno i starając się wprowadzić nieco humoru w to przerażające miejsce. Joice jednak nawet się nie uśmiechnęła.

- Pani, co mamy robić?

- Mamy zadbać o wygodę mego męża - odpowiedziała z przekonaniem. - Najpierw przygotujemy dwie sypialnie na dzisiejszą noc, jedną dla mnie i męża - nie mogła opanować rumieńca zalewającego jej twarz - a drugą dla ciebie i służących. Jutro zabierzemy się za resztę. A teraz nie stój tu i nie patrz na mnie takim wzrokiem. Przyprawdź te dziewczyny, które widziałam na dole. Trochę pracy im nie zaszkodzi.

Joice bała się sama poruszać po zamku - nie wiedziała, co się może czaić w mrocznych zakamarkach. Gdyby ktoś ją napadł, po jak długim czasie odnaleziono by jej zbieleiałe kości pośród innych? Determinacja Liany dodała jej jednak odwagi.

Młoda małżonka tymczasem obejrzała dwie przylegające do kaplicy sklepione łukami komnaty - było tu mniej ptasiego łajna. Na ścianach, pod warstwą brudu, ujrzała jakieś malowidła. Kiedy zostaną oczyszczone, każe je odświeżyć, a na zachodniej ścianie powiesi piękną tkaninę. Na chwilę prawie zapomniała o smrodzie panującym w komnacie, złowieszcym szeleście skrzydeł sokołów i stertach brudu pod nogami.

- Nie chcą przyjść, pani. - W drzwiach ukazała się zdyszana Joice.

Liana wróciła do rzeczywistości.

- Kto nie chce przyjść? Mój mąż?

- Służące! - Joice była oburzona. - Służące lorda Rogana nie chcą przyjść. Kiedy im powiedziałam, że każesz im zabrać się do sprzątania, wyśmiały mnie.

- Doprawdy? Zobaczymy, co mnie odpowiedzą.

Liana była gotowa do ostrej przeprawy. Przez ostatnie dni tak długo słuchała potulnie i tłumiła złość, że pragnęła teraz pokazać, co potrafi, a te tłuste służące,

które wytykały ją palcami i się z niej śmiały, będą świetną okazją do rozładowania napięcia.

Przebiegła znów w dół zewnętrznymi schodami i wypadła na zatłoczony brudny dziedziniec. Służące przechadzały się leniwie koło studni, czekając, aż kilku rycerzy skończy wyciągać dla nich wodę w cebrach. Przyjmując zaczepne pozy ocierały się wielkimi biustami o ramiona mężczyzn.

- Ty! - zawołała do pierwszej z nich. - Pójdiesz ze mną.

Ruszyła z powrotem do zamku, ale po chwili zorientowała się, że żadna za nią nie idzie. Odwróciła się i spojrzała na dziewczyny - uśmiechały się bezczelnie, jakby wiedziały o czymś, o czym ona nie ma pojęcia. Nigdy jeszcze nie spotkała się z nieposłuszeństwem służby. Zawsze mogła odwołać się do władzy ojca.

Przez moment nie wiedziała, co zrobić. Czuła na sobie wzrok ludzi zebranych na dziedzińcu i rozumiała, że teraz powinna ustalić swoją władzę jako pani na zamku. Ale nie mogła tego dokonać, dopóki wszyscy nie uwierzą, że ma poparcie męża.

Rogan dyrygował rozładowywaniem wozu ze zbrojami stanowiącymi część posagu. Wściekła przeszła przez cały dziedziniec do odległego muru, zamasyście przeskakując przez trzy kotłujące się zażarcie psy i stertę gnijących baranich wnętrzności.

Wiedziała, co chce powiedzieć, czego zażądać, ale gdy Rogan odwrócił się do niej, zirytowany, że mu przeszkadza, pewność siebie ją opuściła. Tak bardzo pragnęła mu się podobać, sprawić, by inaczej na nią spojrzął. Wyglądał teraz tak, jakby próbował sobie przypomnieć, kim jest ta dziewczyna.

- Służące nie chcą mnie słuchać - powiedziała spokojnie.

Popatrzył na żonę z konsternacją, jakby jej kłopot nie miał z nim nic wspólnego.

- Chcę, żeby służące zabrały się do sprzątanania, ale mnie nie słuchają - tłumaczyła.

Nagle zrozumiał, o co chodzi. Odwrócił się znowu do wozu.

- Sprzątają tyle, ile trzeba. Wydawało mi się, że przywiozłaś służące.

Staneła między nim a wozem.

- Trzy z moich służących to właściwie damy, a pozostałe... po prostu nie uporają się same ze wszystkim.

'.- Pokieruj tylko tę zbroję, a tak ci wykarbuję kark, że się nie pozbierasz! - wrzasnął do pomocnika i spojrzał znów na Lianę. - Nie mam czasu zajmować się służącymi. Jest wystarczająco czysto. A teraz odejdź i daj mi rozładować te wozy.

Odprawił ją, jakby w ogóle nie istniała. Stała wpatrując się w jego plecy i czując na sobie oczy wszystkich wokół, a szczególnie tych dwóch dziewczuch. Więc przed tym przestrzegała ją Helena. Na tym polega małżeństwo. Mężczyzna jest uwodzicielski, dopóki cię nie zdobędzie, a później nie znaczysz dla niego więcej niż... kawałek żelaza. Oczywiście w wypadku Rogana, nie było nawet fazy zalotów.

Teraz za wszelką cenę musiała zachować godność. Nie oglądając się na boki poszła prosto do kamiennych schodów i weszła do zamku. Za plecami słyszała podnoszący się gwar podnieconych komentarzy i głośny kobiecy śmiech.

Serce waliło jej jak młotem, czuła się poniżona. Helena twierdziła, że pasierbica jest zepsuta władzą, jaką ojciec dał jej w domu, ale Liana dotychczas nie wiedziała, co macocha ma na myśli. Spodziewała się, że po ślubie jej życie się zmieni, ale to uczucie bezsilności było czymś zupełnie nowym.

Tak właśnie musiała się czuć Helena w majątku Neville'a, gdy służba słuchała rozkazów jej pasierbicy. „To właśnie czuła, ale wciąż była dla mnie dobra” - wyszeptwała do siebie Liana.

- Pani.. - usłyszała cichy głos Joice.

Na twarzy Liany malowało się przerażenie. Nie była już tak pewna siebie jak przed ślubem. Lecz teraz była zbyt zmęczona, by myśleć o przyszłości. W tej chwili musiały zapewnić sobie jedzenie i miejsce do spania.

- Niech Bess poszuka kuchni i przyniesie kolację na górę. Nie mam dziś wieczorem ochoty na niczyje towarzystwo. I każ przynieść pościel do słonecznej sali. - Podniosła rękę, nie pozwalając odezwać się służącej. - Nie wiem, co zrobić. Wydaje się, że nie mam żadnej władzy w domu męża. - Starła się nie okazać załamania, ale nie bardzo jej to wyszło. - I postaraj się o jakieś szufle. Uprzątniemy dziś dwie komnaty, żeby było gdzie spać. A jutro... - Umilkła nie chcąc myśleć o jutrzejszym dniu.

Jeśli nie słucha jej nawet służba, będzie tu więźniem, tak jakby zamknięto ją w lochu.

- Spróbuj dowiedzieć się czegoś o tym zamku. Gdzie jest lord Severn? Może on mógłby... nam pomóc - dodała słabnącym głosem.

- Tak, pani - bezradnie przytaknęła Joice i wyszła.

Liana powoli wspięła się krętymi schodami do słonecznej sali. Sokoły poruszyły się na drążkach na dźwięk jej kroków, po czym znów znieruchomiały. Gdyby nie sterty śmieci świadczące o ludzkiej obecności, można by pomyśleć, że jest to od lat opuszczone miejsce. Dom ojca był tak inny, mieszkańcy kręcili się wszędzie czymś zajęci, roześmiani, żartujący między sobą. Tutaj widziała jedynie uzbrojonych po zęby mężczyzn o surowych twarzach. Nie było dzieci ani

kobiet poza tymi dwiema dziewczkami, które śmiały się jej w twarz i odmówiły posłuszeństwa.

Spojrzała na fosę w dole i w słabnącym świetle zobaczyła krowią głowę unoszącą się na powierzchni czarnej gęstej mazi. To miał być jej dom. Tutaj miała rodzic i wychowywać dzieci. A miłość miała poznać u boku męża, który ledwie ją rozpoznawał.

Jak miała obudzić w nim uczucie? Może gdyby ze swoimi służącymi doprowadziła to miejsce do porządku i stworzyła normalny dom, nie żałowałaby, że ją poślubił. Stałaby się dla niego czymś więcej niż kobietą przywleczoną wraz z posagiem.

I jedzenie - pomyślała. Może zdobyłaby jego serce wykwintnymi smakołykami, gdyby najęła dobrych kucharzy. Z pewnością mężczyzna dobrze karmiony, ubrany w porządną odzież i śpiący w czystej pościeli, ceni kobietę, która mu to zapewnia.

No i łóżko. Liana słyszała, jak służące mówiły, że kobieta, która podoba się mężczyźnie w łóżku, ma nad nim władzę również poza sypialnią. Uprzątnie dziś jedną komnatę. Rogan na pewno przyjdzie do niej tej nocy, teraz, gdy mogą być sami. Uśmiechnęła się po raz pierwszy od chwili, gdy ujrzała zamek Moray. Musi być po prostu cierpliwa, a osiągnie to, czego pragnie.

Po pewnym czasie wszystkie siedem jej służących wkroczyło do sali z naręczami poduszek, koców i z jedzeniem, trajkocząc między sobą bez przerwy.

Minęła dłuższa chwila, zanim Liana zrozumiała, o czym mówią. Lord Severn był z kimś, kogo nazywano „lady”, i nie zamierzał pokazywać się nikomu na oczy przez najbliższe trzy lub cztery dni. Poza „lady” i jej służącymi w zamku było tylko osiem kobiet.

- Ale one nie pracują - powiedziała Bess. - I nikt nie chciał mi wyjawić, co właściwie robią.

- I zamiast imion nazywane są dniami tygodnia.

Niedziela, Poniedziałek, Wtorek i tak dalej, oprócz jednej, na którą wołają Cierpliwa - dodała Alicja.

- A jedzenie jest okropne. W mące jest pełno robactwa i piasku. Piekarz używa tej mieszaniny do pieczenia chleba. - Bess pochyliła się do Liany. - Kiedyś podobno kupowali chleb u piekarza w wiosce, ale odmówił dostaw do zamku, bo nie płacili, i...

- I co? - spytała Liana próbując pogryźć kawałek mięsa, który przypominał raczej zeschniętą podszwę.

- Ludzie Peregrinów wdarli się do domu piekarza i... użyli worów z mąką zamiast latryn.

Liana odłożyła nadgryzione mięso. Kobiety wycisnęły ławeczkę przy jednym z okien i teraz siedziały tu wszystkie. Słyszały szczęk stali na dole i wrzaski obżerających się mężczyzn. Wyglądało na to, że Rogan posiła się ze swymi ludźmi w komnacie poniżej, nikomu jednak nie przyszło do głowy zaprosić do stołu małżonkę pana zamku.

- Słyszałyście może, gdzie jest sypialnia lorda Rogana? - spytała Liana, starając się nie okazać zażenowania.

Kobiety spojrzały po sobie z politowaniem w oczach.

- Nie - odpowiedziała cicho Joice. - Ale to z pewnością tamta duża komnata.

Liana skinęła głową. Nie czuła się jeszcze na siłach, by wejść drewnianymi schodami na kolejną kondygnację i sprawdzić, jakie są tam komnaty - czy raczej, jaki brud tam panuje. Jeśli sokoły trzymają w słonecznej sali, może na górze hodują świnię?

Przez dwie godziny kobiety wynosiły zwały śmieci i odpadków z dwóch komnat przeznaczonych na sypialnie. Liana chciała im pomóc, ale Joice jej nie pozwoliła. W tej chwili wszystkie znalazły się w tej

samej sytuacji, zagubione i bezradne w obcym plugawym miejscu, ale Joice miała rację - nie chciała, by jej pani straciła autorytet u podwładnych. Liana siedziała więc w sali na ławie pod oknem i zatykała nos chusteczką nasączoną olejkiem goździkowym, żeby nie wdychać fetoru z nad fosy.

Kiedy w końcu jej komnata była gotowa - niezupełnie czysta, ale wymięciona przynajmniej z kości - jedna ze służących przekonała jakoś kowala, by wniósł na górę dwa materace, i z pomocą Joice Liana rozebrała się i położyła do łóżka. Przez pewien czas nie spała, czekając na męża. Ale nie przyszedł.

Rano obudziły ją hałasy i straszliwy smród. Pomyślała, że to jakiś straszny sen.

Rogan wszedł rano do sali nazywanej lordowską i przy stole ujrzał zmalretowanego Severna, który podpierając głowę ręką, posilał się chlebem i serem.

- Nie spodziewałem się zobaczyć cię w najbliższym czasie - odezwał się do półprzytomnego brata. - Chcesz jechać ze mną na polowanie?

- Tak. Muszę trochę odpocząć po ostatniej nocy z Jo. Wyglądasz na wypoczętego. Żona nie zmęczyła cię zbyt?

- Wczoraj była Sobota - rzucił Rogan.

- Nie spędziłeś nocy z żoną?

- Nie.

Severn przeciągnął się leniwie.

- W ten sposób nigdy nie będziesz miał synów.

- Jedziesz ze mną czy nie? Przyjdzie i na nią czas. Może dzisiejszej... Nie wiem kiedy. Ona nie jest w stanie podzielać mężczyźnie na zmysły.

- A gdzie teraz jest?

- Chyba na górze. - Rogan wzruszył ramionami. - Skąd mam wiedzieć...

Severn popił resztkę chleba kwaśnym winem i splunął piaskiem na podłogę. Nie zamierzał wtrącać się w sprawy brata.

Przez trzy następne dni Liana myła i porządkowała ze służącymi słoneczną salę. I przez te trzy dni bała się zejść na dół. Nie miała odwagi spojrzeć w twarze mieszkańców zamku Moray. Wszyscy widzieli, że mąż ją odepchnął. Nie dość, że nie chciał z nią spać, to odmawiał jej władzy nad służbą.

Trzymała się więc na uboczu, nie widując męża ani mieszkańców zamku. Do tej pory niczego nie zyskała uległością - Rogan wręcz jej nie zauważał.

Po południu czwartego dnia ośmieliła się w końcu wejść drewnianymi schodami na górę. Panował tam taki sam brud jak na początku w sali, w której zamieszkała, z tą różnicą, że nie widać było żadnych śladów ludzkiej bytności od lat. Zastanowiła się, gdzie śpią ci wszyscy ludzie, i natychmiast wyobraziła ich sobie zwalonych pokotem gdzie popadnie.

Szła korytarzem, mijając jedną pustą sypialnię za drugą. Wystraszone szczury umykały jej spod stóp, a w powietrzu unióśł się obłok wzniesionego z podłogi kurzu. Gdy miała już wracać na dół, wydało jej się, że słyszy obracający się kołowrotek. Uniosła spódnice, podbiegła do najdalszej komnaty i pchnęła ciężkie drzwi,

W promieniach słońca siedziała tu piękna starsza kobieta o ciemnych włosach i brwiach. Przędła len. W komnacie było czysto, stały miękko wyściełane meble, a w oknach lśniły szyby. To musi być lady, której lord Severn składał wizytę. Może jest ciotką albo inną krewną.

- Wejdz, moja droga, i zamknij drzwi, zanim się udusimy od tego kurzu.

Liana usłuchała i uśmiechnęła się.

- Nie wiedziałam, że ktoś tu jest. To znaczy, ze względu na panujący tu... nieporządek.

Od razu dobrze poczuła się w obecności tej cudownej kobiety i gdy ta wskazała jej krzesło, Liana usiadła.

- Okropnie tu, prawda? - powiedziała dama. - Rogan nie zauważyłby hańd brudu, nawet gdyby musiał przebijać się przez nie siekierą.

Liana spoważniała.

- Mnie nie zauważyłby, nawet gdybym w nich uto-
nęła - zamruczała do siebie, kobieta jednak usłyszała jej słowa.

- Oczywiście, że nie. Mężczyźni nigdy nie dostrzegają dobrych kobiet, które dbają, by mieli czyste ubrania, smaczną strawę na stole, i które w ciszy rodzą im dziedziców.

Liana skwapliwie podtrzymała wątek:

- A jakie kobiety dostrzegają?

- Takie jak Jolanta. - Kobieta uśmiechnęła się do Liany. - Nie widziałas jej jeszcze. To przyjaciółka Severna. Jest żoną bardzo bogatego, bardzo starego i bardzo głupiego człowieka. Jo wydaje jego pieniądze, a mieszka tu z Severnem, który nie jest ani stary, ani bogaty i z pewnością nie jest głupi.

- Ona tu mieszka? Woli mieszkać w tym... w tym...

- Ma swoje własne komnaty nad kuchnią, najpiękniejsze w zamku. Jo umie żądać tego, co najlepsze.

- Ja zażądałam jedynie pomocy służących - z goryczą powiedziała Liana. - Ale nie otrzymałam jej.

- Są żądania i żądania - stwierdziła kobieta, przędąc cieniutko len. - Bardzo kochasz Rogana?

Liana odwróciła wzrok zamyślona. Nawet nie zastanawiała się, dlaczego tak otwarcie rozmawia z tą nieznaną.

- Sądzę, że mogłam go pokochać. Zgodziłam się wyjść za niego, gdyż był jedynym mężczyzną, który zachowywał się wobec mnie szczerze. Nie wychwalał mojej urody dla zdobycia złota ojca.

- Rogan zawsze jest szczerzy. Nigdy nie udaje kogoś, kim nie jest, i nie zważa na to, co mu jest obojętne.

- To prawda, ja jestem mu obojętna... - przyznała smutno Liana.

- Nie wierzę własnym oczom. Czyżby Liana, która chowa się przed śmiechem służby, była tą samą Lianą, która zarządzała majątkiem ojca i która stawiała czoło zbuntowanej zgrai chłopów?

Nie zapytała, skąd ta kobieta o niej słyszała, poczuła jedynie łzy napływające do oczu.

- Nie sądzą, by mężczyzna pokochał taką Lianę. Joice mówi, że...

- Kto to jest Joice?

- Moja służąca. Właściwie jest trochę jak moja matka. Mówi, że...

- I wie wszystko o mężczyznach, tak? O jednym, który ją wychował, o drugim, za którego ją wydano, i tych kilku, których urodziła?

- Nie, właściwie nie... Wychowałyśmy się razem. Była sierotą i mieszkała ze służącymi w naszym zamku. Jest mężatką, nie ma jednak dzieci, właściwie widuje męża tylko trzy razy do roku więc... Och, rozumiem, co masz, pani, na myśli. Joice nie jest zbyt doświadczona, jeśli chodzi o mężczyzn.

- Wygląda na to, że nie. Zapamiętaj, moja droga, to nie dla kobiet, które sprzątają obojście, mężczyźni toczą bitwy. Są gotowi iść w ogień dla tych, które czasem potrafią strzelić z biczem.

To rozśmieszyło Lianę.

- Nie mogę wyobrazić sobie machania biczem nad głową lorda Rogana.

- Wystarczy ubłococona koszula.., - Kobieta zerknęła na Lianę z błyskiem rozbawienia w oczach. Nagle uniosła głowę. - Ktoś idzie po schodach. Idź już, proszę. Chcę zostać sama.

- Tak, oczywiście. - Liana posłusznie wyszła z komnaty, zamykając za sobą drzwi. Zawahała się, czy nie wrócić i nie spytać kobiety, skąd wiedziała o ubłoczonej koszuli, ale u szczytu schodów ukazała się Joice wołając ją na dół.

Resztę dnia Liana spędziła z kobietami w sali, wspominając słowa tajemniczej damy. Miała taki straszny zamęt w głowie. Zastanawiała się, czy nie pójść do Rogana i nie poprosić, by nakazał służącym słuchać jej poleceń, ale pomysł wydał jej się groteskowy. Po prostu odwrócił się do niej plecami. Nie wysłuchałby jej, nawet gdyby krzyczała. Oczywiście pozostawała jej zawsze możliwość użycia przeciw niemu miecza - prawie że zachichotała na myśl o pojedynku. Pozostawało jedynie czekać. Może pewnego dnia przyjdzie po swoje sokoły, zobaczy, jak tu zrobiło się czysto, i zechce zostać... Spojrzy na nią oczami pełnymi miłości i...

- Pani? - odezwała się Joice. - Robi się późno.

- Tak... - odpowiedziała znużonym głosem i po raz kolejny położyła się do pustego zimnego łóżka.

Kilka godzin potem obudził ją dziwny odgłos i światło w komnacie.

- Rogan! - wymamrotała zaspana i odwróciła się do światła.

Ale nie był to jej mąż, lecz wysoki, bardzo przystojny chłopak z brudnymi ciemnymi włosami do ramion. Miał na sobie postrzępiony aksamitny kaftan i powyciągane trykoty. Stał przy ścianie z nogą swobodnie opartą na stołku i łokciem na kolanie. Pogryzając jabłko, przyglądał jej się w świetle świecy.

Liana usiadła na łóżku.

- Kim jesteś i co robisz w mojej komnacie?

- Przyszedłem cię obejrzeć.

Pomyślała, że jest młodszy, niż można by sądzić po wzroście, gdyż głos jeszcze mu się nie zmienił.

- Już obejrzałeś, więc wyjdź stąd. - Liana nie miała zamiaru znosić intruzów we własnej komnacie.

Chłopak głośno ugryzł jabłko i nie drgnął nawet.

- Chyba długo już czekasz na mojego brata.

- Twojego brata? - Przypomniała sobie, że Helena nie była pewna, ilu Peregrinów zostało przy życiu.

- Jestem Zared - przedstawił się chłopak, zdejmując nogę na ziemię i rzucając ogryzkiem przez okno. - Wyglądasz rzeczywiście tak, jak mówią, a Rogan nie przyjdzie dzisiaj. - Skierował się do drzwi.

- Poczekaj! - powiedziała takim tonem, że zatrzymał się i odwrócił. - Co ma znaczyć, że wyglądam tak, jak mówią, i gdzie *jest mój mąż, jeśli* nie przyjdzie tu dzisiaj?

Miała nadzieję usłyszeć jakąś romantyczną historię o tajnej misji Rogana dla króla albo o tym, że poczynił czasowy ślub czystości.

- Dziś jest środa - odpowiedział Zared.

- A co wspólnego ma dzień tygodnia z moim mężem?

- Słyszałem, że je widziałaś. Jest ich osiem. Jedna na każdy dzień tygodnia i jedna na te dni, kiedy któraś ma kobietą przypadłość. Czasem dwie jednocześnie mają kobietą przypadłość, wtedy nie da się żyć z Roganem pod jednym dachem. Może później do ciebie przyjdzie.

Liana powoli zaczynała rozumieć.

- Te służące... - powiedziała cicho. - Chcesz powiedzieć, że mój mąż każdej nocy sypia z inną dziewczyną? Że to taki... kalendarz?

- Kiedyś miał inną na każdy dzień miesiąca, ale

powiedział, że za dużo kobiet kręci się po zamku. Zostało ich osiem. Severn jest zupełnie odmienny. Twierdzi, że Jolanta mu wystarczy. Oczywiście Jo jest...

- Gdzie on jest?

Ogarniała ją niepowstrzymana wściekłość. Tak długo tłumiła złość, że teraz krew wrzała w jej żyłach. Miała ochotę wyrzucić z siebie całą trującą żółć nagromadzoną od dnia poznania Rogana.

- Gdzie on jest?!

- Rogan? Każdej nocy śpi gdzie indziej. Chodzi do komnat dziewczyn. Podobno są zazdrosne, jeśli przychodzą do niego. Dziś jest środa, powinien więc być na samej górze nad kuchnią, pierwsze drzwi na lewo.

Liana wstała drżąc prawie z furii. Mięśnie miała napięte jak postronki.

- Nie masz chyba zamiaru tam iść? Rogan nie lubi, żeby mu przeszkadzać w nocy, a możesz mi wierzyć, nie jest wtedy miły. Raz nawet...

- Nie wie jeszcze, jaka ja mogę być niemiła - wycodziła przez zaciśnięte zęby. - Nikt nie będzie mnie tak traktował! Nikt!

Minęła Zareda i wypadła na korytarz, gdzie chwyciła płonącą pochodnię z muru. Miała na sobie tylko koszulę nocną i bose stopy, nie czuła jednak ostrych kości, po których stapała, a kiedy warczący pies zaplątał jej się pod nogi, machnęła pochodnią tak zamaszycie, że skowycząc uciekł z podkulonym ogonem.

- A mówią, że jesteś potulna niczym królik - powiedział Zared podążając za jej plecami.

Ta młoda żona, przemierzająca jak burza schody i salę zwaną lordowską, nie wyglądała jednak na królika. Co ona chce zrobić? Cokolwiek miało się wydarzyć, Zared wiedział, że musi przedzić Severna.

7

Liana nie wiedziała dokładnie, gdzie mieszczą się komnaty nad kuchnią, szła wiedziona instynktem. Powodowało ją teraz wyłącznie uczucie, rozum bowiem porwały gorzkie wspomnienia upokorzeń, jakich doznała od dnia ślubu. Nie chciał jej widzieć przed zawarciem małżeństwa. U bram kościoła zażądał więcej pieniędzy. Zgwałcił ją po ślubie, i to jedynie po to, by małżeństwo było skonsumowane, a nie dlatego, że jej pożądał. Ignorował ją przez wiele dni, przywłókł do tego zawszonego gniazda rozpusty i nie przedstawił nawet mieszkańcom jako swej żony.

Zbiegła na dziedziniec, a potem wąskimi kamiennymi schodami do pomieszczenia, gdzie, jak się domyślała, była kuchnia. Potem w górę, stromą, kręconą klatką schodową. Pośliznęła się na czymś obrzydliwie śliskim, ale nie zwracając uwagi, szła dalej. Nie zauważyła też, że ludzie wstają z łóżek i dołączają do pochodu, przyglądając się z zaciekawieniem tej popularnej niczym królik dziewczynie, którą ich pan przywiózł do domu.

Szła wciąż w górę. Jakiś wygłodzony szczur wbił zęby w jej duży palec u nogi, ale odrzuciła go kopnięciem, nie zatrzymując się aż do najwyższego piętra. Cicho otworzyła pierwsze drzwi na lewo i weszła do komnaty. Na posłaniu zobaczyła nagie piękne ciało,

które kiedyś wzbudziło w niej tak wielkie pożądanie. Rogan leżał na brzuchu, prawym ramieniem obejmując pulchne kształty jednej ze służących, która odmówiła Lianie posłuszeństwa.

Bez zastanowienia przyłożyła pochodnię do rogu materaca - jednego z tych, które przywiozła ze sobą - a potem podłożyła ogień do drugiego krańca.

Rogan obudził się prawie natychmiast; instynktownie chwycił śpiącą dziewczynę, odsuwając ją od dymiącego posłania, i skoczył na równe nogi. Służąca obudziła się i zaczęła wrzeszczeć. Darła się ciągle, gdy Rogan pchnął ją pod ścianę. Złapał tłący się koc i zaczął uderzać nim w błyskawicznie rozprzestrzeniające się płomienie. Drzwi nagle otworzyły się, do komnaty wpadł Severn i pomógł bratu zdusić ogień, zanim zajęły się drewniane krokwie stropu. Kiedy niebezpieczeństwo zostało w końcu zażegnane, bracia wyrzucili nadpalone resztki materaca przez okno do fosy.

Wrzaski dziewczyny ucichły. Stała teraz skulona w kącie komnaty, patrząc wielkimi z przerażenia oczami przed siebie. Wydawała z siebie coś w rodzaju skomlenia.

- Przestań! - rozkazał Rogan. - Już po wszystkim.

Podążył za jej wzrokiem wbitym w Lianę. Nadal dzierżyła w dłoni płonącą pochodnię. Przez chwilę nie docierało do niego, co właściwie się stało, a kiedy zrozumiał, nie mógł uwierzyć własnym oczom.

- Podpaliłaś łóżko. Próbowalaś mnie zabić - stwierdził i zwrócił się do Severna: - Ona trzyma stronę Howardów. Zabierz ją i rano każ spalić na stosie.

Zanim Severn, stojący tuż przy nim Zared, czy którykolwiek z mężczyzn tłoczących się w drzwiach zdążył zareagować, Liana wybuchnęła jak wulkan:

- Tak, próbowałam cię zabić - powiedziała i postąpiła ku niemu z pochodnią. - I żałuję, że mi się nie udało. Poniżyłeś mnie, upokorzyłeś, zrobiłeś ze mnie pośmiewisko...

- Ja?

Rogan był szczerze zdziwiony. Mógł bez trudu odebrać jej pochodnię, ale wyglądała dość ponętnie z tymi złocistymi włosami spływającymi na cienką koszulę. I jej twarz! Czy to była ta dziewczyna, która wydała mu się taka pospolita?

- Okazywałem ci należyty szacunek. Prawie w ogóle się nie widywaliśmy.

- Właśnie! - zasyczała postępując jeszcze o krok bliżej. - Zostawiłeś mnie samą na uczcie weselnej i w noc poślubną.

Rogan miał minę niesłusznie oskarżonego.

- Nie jesteś już dziewicą. Zabdałem o to.

- Zgwałciłeś mnie! - Prawie wrzasnęła.

Rogana zaczął ogarniać gniew. Nigdy w życiu nie zgwałcił kobiety, tak mu się przynajmniej wydawało. Nie dlatego, że ze względów moralnych miał coś przeciw temu, ale dlatego, że z jego twarzą i sylwetką nigdy nie musiał się do tego uciekać.

- To nieprawda - powiedział wstrzymując oddech i przyglądając się, jak jej piersi unoszą się pod koszulą.

- Nie jesteśmy już chyba potrzebni - odezwał się głośno Severn, ale Rogan i Liana byli tak pochłonięci sobą, że nic nie słyszeli.

Severn wypchnął ludzi na zewnątrz i zamknął drzwi.

- Ona musi być ukarana - powiedział Zared. — O mało go nie zabiła.

- Interesująca dzierlatka... - Severn zamyślił się.

- Zajęła moją komnatę! - zaskowyczała Środa, zasłaniając nagie ciało osmaloną derka-

- Może odebrać ci więcej niż komnatę. - Severn uśmiechnął się pod nosem. - Idź spać do Niedzieli. Ty też się kładź do łóżka - zwrócił się do Zareda.

W opustoszałej komnacie Liana i Rogan stali naprzeciw siebie mierząc się wzrokiem. Rogan wiedział, że powinien żonę ukarać - naprawdę mogła go zabić - ale teraz, gdy zrozumiał, że jej zachowanie wynikało po prostu z kobiecej zazdrości, nie zamierzał traktować tego poważnie.

- Powinienem kazać cię wychłostać.

- Podnieś na mnie rękę, a następnym razem przyłożę ogień do twoich włosów!

- Posłuchaj no... - zaczęła.

Posuwała się stanowczo za daleko. Znosił czasem niewieście wybryki - w końcu to tylko kobiety - ale tego było już za wiele.

Liana wysunęła pochodnię w jego stronę. Zapomniał chyba, że stoi przed nią zupełnie nagi.

- Nie, to ty mnie teraz posłuchaj. W milczeniu znosiłam twoje lekceważenie i arogancję. Zezwalasz tym... tym swoim „dniami tygodnia” wyśmiewać się ze mnie. Ze mnie! Pani tego zamku. Jestem twoją żoną i żądam, by odpowiednio mnie traktowano. I Bóg mi świadkiem, ty też będziesz traktował mnie z szacunkiem - nie wymagam miłości - albo nie radzę ci zmrzyć nawet oka, kiedy będę w pobliżu, bo nigdy więcej się nie obudzisz!

Rogan przyglądał jej się bez słowa. Co innego wysłuchiwać gróźb od nieprzyjaciela, ale ta kobieta jest jego żoną!

- Żadna kobieta nie będzie mi grozić - powiedział cicho.

Znów machnęła mu płomieniem przed nosem, ale

jednym zręcznym gestem wyrwał Lianie pochodnię i złapał ją mocno w pól. Miał zamiar wyrzucić ją stąd, zawlec na dół i zamknąć w lochu, ale gdy spojrzął z bliska w jej twarz, złość zamieniła się w pożądanie. Nigdy nie pragnął tak bardzo żadnej kobiety. Umarłby, gdyby nie mógł jej teraz mieć.

Przesunął dłoń i odsłonił jej ramię obciągając w dół koszulę nocną.

- Nie! - Liana próbowała mu się wyrwać.

Zaślepiiony namiętnością wsunął rękę w jej włosy i przyciągnął do siebie.

- Nie - szepnęła z ustami tuż obok jego warg. - Nie waż się znów mnie zgwałcić. Możemy kochać się całą noc, ale nie gwałć mnie.

Rogan wpatrywał się w nią zaskoczony. Kobiety uwodziły go i same mu się oddawały, ale nigdy nie stawiały żądań. I nagle zapragnął jej się spodobać. Wcześniej nie miało znaczenia, czy podoba się kobiecie, czy nie, ale tej chciał się podobać.

Rozluźnił uścisk dłoni, delikatnie pogładził palcami skórę na jej ramionach i lekko przyciągnął ją do siebie. Zwykle nie zawracał sobie głowy całowaniem kobiet, z którymi szedł do łóżka, gdyż zawsze były gotowe i go pragnęły. Uważał to za stratę czasu. Ale tę miał ochotę całować.

Liana odchyliła głowę do tyłu i poddała się delikatnej pieśszczocie jego warg. Położyła mu dłonie na karku i dotknęła włosów. Przesuwał wargi po jej ustach, obejmując je pieśszczotliwe, a potem czubkiem języka delikatnie dotknął jej języka. Liana jęknęła i przywarła do niego całym ciałem.

Rogan nie mógł się dłużej powstrzymać. Przyciągnął ją gwałtownie, a potem chwycił za nogi, uniósł i oplótł się nimi w pasie.

Niedoświadczona w tych sprawach Liana nie miała

pojęcia, co się dzieje, ale pocałunki Rogana i dotyk jego skóry na jej nagim ciele sprawiały jej rozkosz. Nie spodziewała się gwałtowności, z jaką przyparł ją do kamiennego muru i wszedł w nią z siłą napastnika, który wyważył bramę twierdzy. Krzyknęła z bólu i przerażenia z twarzą wciśniętą w szeroką męską pierś.

Wydawało jej się, że trwa to już wieki i że Rogan nigdy nie przestanie się w niej poruszać. Na początku nienawidziła go i tego wszystkiego, co ją spotyka, ale po pewnym czasie otworzyła szeroko oczy czując głęboką, intensywną rozkosz, która rozlewała się na całe ciało.

Krzyknęła zdziwiona, opanowana zupełnie tym uczuciem, i mimowolnie chwyciła Rogana za włosy, szukając ustami jego ust.

Ten nagły wybuch namiętności wystarczył, by Rogan skończył. Z ostatnim pchnięciem przywarł do niej całym ciężarem ciała. Liana czuła, jak serce mocno mu bije.

Chciała więcej. Nie była pewna, czego chce, ale to, co dostała, jej nie wystarczało. Wbiła mu paznokcie w ramiona.

Rogan podniósł głowę z jej ramienia i patrzył zdziwiony. Widział, że nie spełnił oczekiwań Liany. Instynktownie opuścił jej nogi na podłogę i odsunął się. Wśród szmat porozrzucanych w komnacie zaczął szukać spodni.

- Możesz już iść - mruknął pod nosem. Złość znów zabrzmiała w jego głosie.

Liana czuła się podniecona tym zbyt krótkim zbliżeniem.

- Przygotowałam dla nas sypialnię.

- Więc wracaj tam i idź spać - powiedział ostrzej, ale gdy odwrócił się do niej, gniew się ulotnił. Patrzy-

ła roziskrzonymi oczami, a rozwichrzone włosy swobodnie spadały na ramiona. Chciał już sięgnąć po nią znowu, ale zmusił się do opanowania. Nowo poznane kobiety zawsze tak na mnie działają - pomyślał w duchu.

Liana nie próbowała nawet ukryć gniewu. Wizja męża z inną kobietą w łóżku była zbyt świeża i bolesna,

- A ty pójdziesz do innej, tak? - wycodziła.

- Nie - odparł zdziwiony. - Pójdę spać. Tutaj nie ma łóżka.

Liana uśmiechnęła się słysząc to szczere stwierdzenie.

- Chodź ze mną - powiedziała cicho wyciągając do niego rękę. - Mam czyste, pachnące pościelenie dla nas obojga.

Rogan nie miał ochoty brać jej za rękę i wiedział, że nie powinien z nią spać. Doświadczenie nauczyło go, że kobieta, z którą się śpi całą noc, zaczyna sobie wyobrażać, że mężczyzna jest jej własnością. Raz był już „własnością” kobiety i... mimo tych myśli, wziął ją za rękę. Twarz Liany pojaśniała.

- Chodź... - szepnęła, a Rogan szedł za nią jak piesek na smyczy, kiedy prowadziła go schodami w dół do kuchni, a potem na dziedziniec.

Teraz panowała tu zupełna cisza i Liana zatrzymała się, by spojrzeć na gwiazdy.

- Są piękne, prawda?

W pierwszej chwili Rogan nie zrozumiał, co ta kobieta ma na myśli. Gwiazdy służą wskazywaniu drogi w podróży.

- Chyba tak... - przytaknął niepewnie, patrząc na włosy żony srebrzyste w świetle księżycy.

Przysunęła się i oparła o niego plecami. Tak wyobrażała sobie małżeństwo - patrzeć w gwiazdy w obję-

ciach męża. Rogan stał jak wryty, więc sięgnęła za siebie i przyciągnęła jego ramiona.

Nie bardzo pojmował, co się dzieje. Cóż za strata czasu stać tak pod gołym niebem w środku nocy, obejmować dziewczynę i patrzeć na gwiazdy. Jutro ma tak wiele do zrobienia. Ale kiedy przytulił nos do jej włosów i poczuł czysty, korzenny zapach, zapomniał, co czeka go jutro.

- Jak masz na imię? - szepnął w jej włosy. Nie zapamiętywał imion swoich kobiet i od lat oznaczał je jedynie datami.

Liana nie pokazała, że zabołało ją to pytanie.

- Jestem Liana, twoja żona. - Odwróciła się do niego i podniosła głowę; chciała, żeby ją pocałował. Kiedy nie zareagował, ona go pocałowała, pieszczotliwie gładząc mu włosy na karku. Potem przytuliła głowę do ramienia męża i mocno go objęła.

Rogan uzmysłowił sobie, że sterczy tu i obejmuje ją czułe. Nigdy mu się to nie zdarzyło. Kobiety potrzebne były w łóżku, żeby zaspokajać potrzeby mężczyzny i robić wszystko, co im się każe. A nie po to, żeby stać na środku dziedzińca i czule je obejmować. To nie miało żadnego sensu, jednak nie był w stanie się poruszyć.

Liana usłyszała za sobą jakiś hałas - pewnie ktoś nie mógł zasnąć. Nie przyzwyczała się jeszcze do tego, że jest mężatką, natychmiast więc poczuła się zawstydzona.

- Chodź, niech nikt nas nie widzi.

I znów Rogan pozwolił poprowadzić się po schodach, a potem do sypialni, która należała kiedyś do ojca i jego żon. Rogan nie wchodził tu od lat. Ta dziewczyna, Liana, powiesiła na ścianie tapiserię. W komnacie paliły się grube, pachnące świece. Przy jednej ze ścian zobaczył posłane łóżko, a nad nim krzyż.

Cofnął się o krok, ale dziewczyna przytrzymała go za rękę.

- Chodź, mam wino, wspaniałe wino z Italii. Będzie ci smakowało.

Nie wiedział, jak tego dokonała, ale po chwili leżał nagi w miękkim czystym łożu, ze srebrnym pucharem wina w ręce, obejmując żonę i igrając palcami w jej włosach.

Liana przytuliła się mocno, jakby pragnęła stać się częścią jego ciała. Tak wiele chciała się dowiedzieć na temat zamku i jego mieszkańców. Kim jest ta dama, którą widziała przy kołowrotku? Interesowała ją też Jolanta. I dlaczego Zareda nie powierzono opiece jakiegoś rycerza, który szkoliłby go w rycerskim fachu?

Ta noc jednak była tak pełna wrażeń, że nie miała już siły rozmawiać. Dotknęła włosów na piersi Rogana, poczuła wielkie, mocne ciało męża przy sobie i uszczęśliwiona zasnęła.

Rogan słuchał jej spokojnego oddechu i myślał o tym, że powinien odejść. Powinien ją teraz zostawić i znaleźć sobie jakieś inne miejsce do spania. Przypomniał sobie, jak przyłożyła ogień do materaca. Gdyby się nie obudził, mógłby zginąć. Zgodnie z prawem powinna być teraz w lochu, a o świcie, przywiązana do pala, spłonąć na stosie - zginąć od żywiołu, którym chciała się posłużyć przeciw niemu. Ale nie poruszył się nawet. Uniósł dłoń Liany i zaczął jej się przyglądać. Taka drobna, słaba dłoń... - *pomyślał zasypiając* i wciąż trzymając ją mocno w ramionach.

Gdy się obudził, był już jasny dzień. Do komnaty dochodziły hałasy z dziedzińca. Wraz z dziennym światłem powróciła jasność umysłu. Leżał spleciony z tą kobietą, jakby byli korzeniami jednego drzewa. Zdjął ją z siebie, wstał z łóżka i poszedł w stronę

ubieralni. W korytarzyku przy drzwiach komnaty była latryna, do której wszedł po drodze.

Liana obudziła się i z rozkoszą przeciągnęła w pościeli. W całym swoim życiu nie czuła się tak dobrze. Tak właśnie powinno wyglądać małżeństwo: patrzeć w nocne niebo w objęciach męża, spać w jego ramionach i budzić się ze świadomością, że jest w pobliżu, słyszeć jego kroki w ubieralni. Rogan wyszedł z latryny, przeciągając się i ziewając.

- Dzień dobry - powiedziała z uśmiechem.

Jego myśli zajęte już były sprawami dnia. Teraz, gdy zdobył złoto Neville'a, mógł najać rycerzy do walki z Howardami. Oczywiście najpierw będzie musiał przyuczyć ich do wojennego rzemiosła. Większość mężczyzn, których znał, nie miało pojęcia o posługiwaniu się mieczem; byli słabi i rozleniwieni. Postanowił też wyrwać Severna z łóża tej czarownicy Jolanty, zanim wyssie z niego ostatnie siły. Opuścił komnatę bez jednego spojrzenia na żonę, jakby o niej zapomniał.

Liana usiadła na łóżku, wstrząśnięta obojętnością męża. Już miała się za nim rzucić... I co? - zastanowiła się. Opadła na poduszki i uśmiechnęła się do siebie. Kiedy była cicha i posłuszna, nie zauważał jej. A gdy spróbowała spalić go żywcem we śnie, spędził z nią całą noc. Dama przy kołowrotku powiedziała, że mężczyźni nie toczą bitew dla kobiet, które są uległe i posłuszne. Czy Rogan biłby się dla żony, która chciała go spalić?

- Pani! - Podniecona Joice wpadła do komnaty, nie przestając z ożywieniem paplać.

Liana była tak pochłonięta myślami o mężu, że z początku nie słyszała jej słów.

- Co? Ognista pani? O czym ty mówisz?

Kiedy zrozumiała, wybuchnęła śmiechem. Okazało

się, że o wydarzeniach poprzedniej nocy wiedział już cały zamek oraz okolice i że nazwano ją ognistą panią.

- Dwie dziewczyny uciekły do swoich rodzin w wiosce - ciągnęła Joice. - A pozostałe umierają ze strachu.

W głosie służącej słychać było dumę i Liana pomyślała z ironią, że mówi to kobieta, która namawiała ją do uległości. Gdyby stosowała się do zaleceń Joice, nigdy nie doszłoby do wydarzeń minionej nocy.

- To dobrze! - skonstratowała stanowczo, odrzucając przykrycie i wyskakując z łóżka. - Musimy wykorzystać ich strach, póki na to czas. Może powinnaś rozpuścić jakieś drobne plotki o truciznie... i wężach. Tak, to dobry pomysł. Jeśli służące nie będą wykonywały swojej pracy, wpuszczę im do łóżek węże.

- Pani, nie sądzę...

Liana odwróciła się do służącej na pięcie.

- Nie sądzisz, że co, Joice? Uważasz, że nie powinienam kierować się własnym zdaniem? Czy może nadał mam słuchać twoich rad?

Joice zrozumiała, że straciła władzę nad swą panią.

- Nie, pani - odpowiedziała cicho. - Miałam na myśli... - Liana nie pozwoliła jej dokończyć.

- Przynies mi zieloną suknię i uczesz mnie. Dziś zabieram się do porządków w swoim domu.

Mieszkańcy zamku Moray przekonali się rzeczywiście, że potulny króliczek zamienił się w ognistą panią. Byli przyzwyczajeni do pracy dla braci Peregrinów, którzy wymagali od każdego pięciu rzeczy jednocześnie, ale ta drobna kobieta, we wspaniałej jedwabnej sukni i z grubymi warkoczami upiętymi na karku, wymagała dziesięć razy więcej. Dosłownie wszystkich oderwała od zwykłych zajęć i kazała sprzątać i wynosić śmieci. Wybrano popiół z kominków, do dziesiątek cebrów zebrano kości, załadowano na puste teraz

wozy Neville'a i wywieziono z zamku. Liana powiedziała Zaredowi, by dobrał sobie trzech pomocników i zajął się wybijaniem szcurów. Posłała ludzi do wioski, żeby sprowadzili kobiety do szorowania ścian, podłóg i mebli. Zwołała też mężczyzn, którzy przy użyciu sieci mieli oczyścić fosę, a kiedy okazało się, że szlam jest tak gęsty, że sieci nie opadają na dno, lecz unoszą się na powierzchni śmierdzącej brei, nakazała kopać rów, którym spłyną brudy. Ludzie nie chcieli wykonać polecenia, bardziej jednak obawiając się miecza lorda Rogana niż jej pochodni.

- Mąż da pozwolenie - powiedziała do dwóch stojących najbliżej mężczyzn.

- Ależ, pani - odezwał się jeden z nich - fosa ma służyć obronie zamku i...

- Obronie! - parsknęła. - Wróg może w tym stanie przejść po niej suchą stopą.

Jakichkolwiek argumentów jednak by nie użyła, nie chcieli kopać. Zacisnęła zęby.

- W takim razie, gdzie jest mój mąż? Porozmawiam z nim i ustalimy to między sobą.

- Biję chłopów, pani.

Przez chwilę nie rozumiała.

- Co? - szepnęła.

- Ktoś kradnie i lord Rogan chłoszcze chłopów, dopóki któryś nie wskaże złodziei.

Liana zakasała spódnicę i pobiegła do zamku. Gdy przygotowywano konia, wypytała, gdzie jest Rogan z Severnem, i kilka minut później gnała przez pola w asyście sześciu rycerzy.

Widok, jaki ukazał się jej oczom, był przerażający. Plecy przywiązanego do drzewa człowieka spływały krwią od uderzeń bata. Trzech innych mężczyzn stało razem, drżąc ze zgrozy za każdym razem, kiedy odzywał się kolejny świst w powietrzu. Cztery kobiety

i sześcioro dzieci zanosіło się płaczem obok nich, a dwie z wieśniaczek na kolanach błagały Rogana o litość. U boku lorda stało sześciu rycerzy oraz Severn. Bracia rozmawiali o czymś, najwyraźniej uważając tę sytuację za coś zupełnie normalnego.

- Przestańcie! - krzyknęła Liana i zeskoczyła w biegu z konia.

Rzuciła się przed skulonych chłopów.

- Nie zabijaj ich - powiedziała patrząc w zimne zielone oczy Rogana.

Wszyscy byli tak zaszokowani, że wykonujący chłostę rycerz opuścił na chwilę bat.

- Severn, zabierz ją - rzucił Rogan.

- Dowiem się, kto cię okrada! - krzyknęła wywijając się z rąk Severnowi. - Przyprawdzą ci złodziei i wtedy ich ukarzesz, ale pozwól odejść tym pojmanym przypadkowo ludziom.

Jej zachowanie i słowa zrobiły na wszystkich piorunujące wrażenie, poczynając od Rogana, a kończąc na rozpaczających dzieciach mężczyzny przywiązanego do drzewa.

- Ty? - Rogan nie mógł ukryć zadziwienia.

- Daj mi dwa tygodnie - Liana z trudem łapała oddech - a znajdę złodziei. Zastraszeni chłopci nie potrafią dobrze pracować.

- Zastraszeni... - zaczął Rogan, po czym otrząsnął się z zakłopotania. - Zabierz ją stąd, do diabła! - rozkazał bratu.

Severn silnym ramieniem oplótł szwagierkę w pasie i odciągnął od chłopów. Liana myślała błyskawicznie.

- Stawiam zakład, że przyprawdzą ci złodziei w ciągu dwóch tygodni! - krzyknęła. - Mam szkatułę pełną klejnotów, której nie widziałeś. Szmaragdy, rubiny, diamenty. Oddam ci je, jeśli mi się *nie* uda.

Wszyscy znów znieruchomieli, wpatrując się w nią. Nie mogli pojąć, cóż to za niesamowita kobieta.

Uścisk Severna zelżał, Liana uwolniła się i podeszła do męża, kładąc mu rękę na piersi.

- Nauczyłam się, że przemoc rodzi przemoc. Miałam już do czynienia ze złodziejami. Pozwól mi się tym zająć. Jeśli nie mam racji, za dwa tygodnie możesz ich wszystkich zabić i dostaniesz klejnoty.

Rogan stał jak zaczarowany. Ostatniej nocy prawie nie usmażyła go żywcem, a teraz proponuje mu zakład jak mężczyzna i wtrąca się w jego sprawy. Naprawdę miał ochotę wrzucić ją do lochu.

- Klejnoty chętnie wezmę - usłyszał własny głos.

Nie spuszczał z niej wzroku. Nagle stanęło mu przed oczami, jak była roznamietniona poprzedniej nocy, i ogarnęła go fala nieoczekiwanego pożądania. Odwrócił się, by nie wziąć jej w ramiona w obecności swoich ludzi.

- Są dobrze ukryte - dodała cicho dotykając jego ramienia. Ona również poczuła, jak krew szybciej pulsuje *jej w żyłach*.

Rogan strząsnął jej dłoń.

- Szukaj więc tych złodziejskich bękartów - burknął sarkastycznie, chcąc się jej po prostu pozbyć. - Za dwa tygodnie będę miał klejnoty, a kobieta dostanie nauczkę - ciągnął ironicznie, by pokazać przed ludźmi, że bagatelizuje tę sprawę, a nie, że pozwala sobą rządzić.

Lecz jeden rzut okiem na Severna i pozostałych uzmysłowił mu, że nikt nie ma ochoty do śmiechu - przyglądali się Lianie z wielkim zainteresowaniem.

Rogan zaklął pod nosem.

- Jedziemy! - huknął na ludzi i poszedł do konia.

- Poczekaj. - Liana pobiegła za nim.

Serce waliło jej jak młotem. Wiedziała, że to, o co chce spytać, może wyprowadzić Rogana z równowagi.

- A co ja dostanę, jeśli wygram zakład?

- Co? - spytał patrząc na nią z góry. - Szukaj tych przeklętych złodziei. Czego jeszcze chcesz?

- Ciebie. - Uśmiechnięta podparła się pod boki - Jeśli wygram, chcę, żebyś został moim niewolnikiem na jeden cały dzień.

Rogan wpatrywał się jej w oczy. Będzie musiał utemperować nieco zapędy tej kobiety i nauczyć ją, jak powinna zachowywać się żona. Bez słowa włożył nogę w strzemię.

- Poczekaj chwilę, bracie - odezwał się Severn szczerząc zęby w uśmiechu.

Szybciej niż inni otrząsnął się z osłupienia po tym, co zaszło. Nikt, nie wyłączając jego, nie widział jeszcze, by kobieta rzuciła wyzwanie Roganowi.

- Sądzę, że powinienes przyjąć zakład Liany. Przecież i tak nie przegrasz. Nigdy nie odnajdzie złodziei. Nam nie udaje się to od miesięcy. Cóż miałbyś do stracenia?

Rogan z zaciśniętą szczęką powiódł stalowym spojzeniem po rycerzach i chłopach. Wygra ten piekielny zakład i usadzi ją raz na zawsze na swoim miejscu, zanim znów odważy się wtrącać w męskie sprawy.

- Zgoda - rzucił twardo i nie spoglądając więcej na Lianę, dosiadł konia i ruszył przed siebie. Diabelska dziwka! Zrobiła z niego głupca przed ludźmi!

Wściekłość nie przeszła mu jeszcze, gdy dojechali do zamku. Kiedy przekroczyli bramę i znaleźli się w obrębie murów, zatrzymał konia i patrzył w osłupieniu na rycerzy, wyrobników i kobiety - każda żywa dusza w zamku zajęta była wynoszeniem brudów, zamiataniem i szorowaniem.

- Niech mnie diabli... - mruknął za plecami Rogana

na Severn, widząc, jak jeden ze starszych rycerzy widłami przerzuca śmierdzące odpadki na kupę gnoju metrowej wysokości.

Rogan poczuł się tak, jakby zdradzili go poddani. Odrzucił głowę do tyłu i wydał z siebie dziki, przeciągły okrzyk wojenny. Ludzie na dziedzińcu skamieniali.

- Do roboty! - ryknął. - Nie jesteście babami! Do swojej pracy!

Nie czekał, by sprawdzić, czy posłuchali, lecz zeskokczył z konia i wbiegł na schody prowadzące do sali zwanej lordowską. Obok znajdowała się komnata, do której nikt bez jego pozwolenia nie miał wstępu. Wściekle zatrzasnął drzwi i padł na stary dębowy fotel, należący od trzech pokoleń do głowy rodu Peregrinów.

Nagle zerwał się i popatrzył na siedzenie fotela. Była tam kałuża zimnej wody, pozostawiona przez kogoś, kto czyścił meble. Zaślepiony prawie furją spojrzął dookoła i stwierdził, że komnata jest czysta. Z podłogi zniknęło sięgające do kostek, zamieszkałe przez szczury rumowisko, ze ścian pokrywające zawieszoną tu broń pajęczyny, na stole i krzesłach nie było śladu wieloletniego tłustego brudu.

- Zabiję ją - powiedział przez zęby. - Każę wychłostać ją do krwi i poćwiartować. Nauczę ją, kto jest panem ziemi Peregrinów i kto rozkazuje tu ludziom.

Ale gdy położył dłoń na zamku drzwi, zauważył mały stolik przy ścianie. Przypomniał sobie, że należał do matki Zareda, ale nie widział go od lat. Począł zastanawiać się, czy stolik stał tu cały czas, a on po prostu go nie dostrzegał. Na blacie, w równiutkiej stercie, leżał piękny, czysty i bardzo drogi papier, a obok srebrny kałamarz i kilka naostrzonych gotowych do użycia gęsich piór.

Papier i pióra przyciągnęły go jak magnes. Od kilku miesięcy miał w głowie plan konstrukcji katapulty obieżniczej, drewnianej maszyny wojennej, z której można by wystrzeliwać duże kamienie z ogromną siłą. Obmyślił, że gdyby zastosować w niej dwie dźwignie zamiast jednej, maszyna zyskałaby większą siłę rażenia. Kilkakrotnie próbował narysować swój projekt na zakurczonym stole, ale efekt nigdy nie był zadowalający.

- Dziewczyna może poczekać - mruknął i usiadłszy przy stoliku, powoli i niezdarnie zaczął przelewać na papier pomysł konstrukcji. Posługiwanie się mieczem szło mu o wiele sprawniej niż używanie pióra. Kiedy zaszło słońce, potarł krzemień, zapalił świecę i dalej pracowicie rysował katapultę.

8

Po odjeździe Rogana Liana potrzebowała dłuższej chwili, żeby się uspokoić. Serce biło jej jak szalone. Chyba niezbyt zręcznie zabiegała o względy męża. Zrozpaczona patrzyła na ciemną sylwetkę oddalającego się w stronę zamku Rogana i pragnęła biec, zatrzymać go i prosić o przebaczenie. Zabolało ją, gdy zobaczyła gniew w jego oczach. Może lepiej było, kiedy w ogóle na nią nie patrzył...

- Dzięki, pani.

Liana spojrzała na wychudzoną wieśniaczkę o zmęczonej twarzy. Kobieta skłoniła głowę w poszarpanym kapturze, dotknęła skraju jej sukni i pocałowała go.

- Dzięki ci, pani - powtórzyła.

Pozostali też podeszli, zgięci w ukłonie prawie do ziemi. Nie mogła spokojnie patrzeć, jak się przed nią płaszczą. Nie znosiła widoku poniżonych ludzi. Chłopi w majątkach ojca byli utuczeni i zdrowi, ci natomiast mieli twarze szare z niedożywienia, wycieńczone i przerażone.

- Wstańcie - rozkazała i czekała, aż ociągając się i spoglądając wciąż ze strachem, podniosą się z kolan.

- A teraz słuchajcie. Mój mąż wyraził się jasno: chce dostać złodziei. I to wy ich odszukacie.

Spostrzegła, że tężeją im twarze. Ci ludzie nie

stracili jeszcze resztek dumy - nie zamierzali wydać złodziei w ręce okrutnego pana.

- Ale najpierw musicie dostać żywność - ciągnęła spokojnie Liana. - Ty - wskazała na mężczyznę, którego uratowała od chłosty - pójdziesz zarznąć dwie owce i najbardziej utuczoną krowę z całego majątku Peregrinów. Przyniesiesz je tu i upieczesz. Musicie jeść, gdyż czeka was dużo pracy w nadchodzących tygodniach.

Żaden z chłopów nawet nie drgnął.

- Robi się późno. Ruszaj!

Półżywy mężczyzna osunął się znów na kolana.

- Pani, lord Rogan karze każdego, kto tknie jego własności. Nie możemy brać zwierząt ani żywić się ziarnem. Lord wszystko sprzedaje.

- Tak było, zanim ja tu przyjechałam - odpowiedziała cierpliwie. - Lord Rogan nie potrzebuje już tak bardzo pieniędzy jak kiedyś. Idź zarznąć zwierzęta. Wezmę na siebie jego gniew. - Przełknęła ślinę wypowiadając te słowa, nie pokazała jednak przed wieśniakami, że też się boi. - A teraz pokażecie mi, gdzie mieszka piekarz. Ten, który sprzeciwił się memu mężowi.

Postanowiła natychmiast wziąć się do pracy. Dwa tygodnie to przecież niewiele. Sześciu towarzyszących Lianie rycerzy przyglądało się jej poczynaniom w milczeniu, z zaciekawieniem, z jakim mężczyźni patrzą często na czynności kobiet, o których oni nie mają pojęcia.

Kazała ściąć łan pszenicy i ziarno oddać piekarzowi, a słomą pozatykać dziury w dachach chłopskich chat. Jednemu z rycerzy poleciła nadzorować gruntowne zmiatanie uliczek w wiosce, które tonęły w ludzkich i zwierzęcych odchodach. Drugi zajął się pilnowaniem, by chłopci sami się umyli, gdyż byli tak samo zarośnięci brudem jak cała osada.

Z początku zaskoczyło ją, że kupcy odmawiają wydania towarów, nie ufając, że zapłacą później. Lecz kiedy przypomniała sobie, co zrobili piekarzowi ludzie jej męża, wybaczyła im i zapłaciła od razu srebrnymi monetami, które miała w sakiewce.

Słońce zachodziło już, gdy postanowiła wrócić do zamku Moray. Uśmiechnęła się pod nosem, widząc, że dwóch rycerzy z jej świty sennie kołysze się w siodłach. Plan Liany polegał na ulżeniu chłopom i zdobyciu w ten sposób ich lojalności wobec pana, a nie wobec złodziei, którzy prawdopodobnie dzielili się łupem z wygłodzoną ludnością. Nie będzie łatwo doprowadzić do porządku wieś w ciągu dwóch tygodni, ale postanowiła spróbować.

Fetor znad fosy przywitał ich u bram. Wiedziała, że bez zezwolenia Rogana ludzie nie zaczną prac przy drenowaniu. W obrębie murów dostrzegało się już pewną zmianę. Dziedziniec, stajnie i lepianki wzdłuż murów wyglądały trochę schludniej. Gdy podjechała bliżej, wyrobnicy odwrócili głowy i kilku skłoniło się na jej widok. Liana z satysfakcją pomyślała, że narzecie zaczęli ją zauważać.

Weszła po schodach do sali zwanej lordowską. Kobiety najwięcej się tu napracowały. Jak na oczekiwania Liany komnata nie była jeszcze zupełnie czysta - trzeba pobielić ściany - ale można już było przejść, nie potykając się o kości.

Przy uprzątniętym i wymyтым stole spali z głowami na blacie Severn i Zared. Przed ich nosami wznosiła się sterta największych szczurów, jakie Liana kiedykolwiek widziała. Wyglądały jak trofeum wojenne.

- Co to jest? - spytała ostro.

Zbudzeni, obaj podskoczyli na krzesłach. Zared uśmiechnął się do niej i Liana znowu pomyślała, jaki z niego ładny chłopak.

- Wszystkie zabiliśmy - oświadczył z dumą. - Umiesz może liczyć? Rogan umie, ale takiego mrowia nie dałby rady porachować.

Liana nie miała ochoty zbliżyć się do szczurów, ale Zared był taki zadowolony z siebie, że nie mogła odmówić. Zaczęła liczyć, a Zared kolejno wyrzucał szczury przez okno do fosy. Chciała zaprotestować, lecz pomyślała, że kilka szczurów nie zanieczyści już bardziej tej kloaki na dole. Jeden szczur się poruszył i Liana odskoczyła, kiedy chłopak zmiażdżył pięścią łeb tego obrzydlistwa. Severn wyszczerzył zęby, dumny z młodszego brata.

Naliczyła pięćdziesiąt osiem szczurów i kiedy skończyli, usiadła ciężko obok Severna i rozejrzała się po komnacie.

- Pięćdziesiąt osiem! - cieszył się Zared. - Niech no tylko powiem Roganowi!

- Ktoś zapomniał wyrzucić te kości - powiedziała zmęczonym głosem, patrząc na ścianę nad kominem. Wisiało tam sześć końskich czaszek. Nie zauważyła ich wcześniej; zasłaniała je prawdopodobnie warstwa pajęczyn.

Zorientowała się, że bracia wpatrują się w nią bez słowa, jakby nagle wyrosły jej rogi. Zerknęła na suknię, która rzeczywiście była ubrudzona po całym dniu, ale nie tak znowu, żeby straszyć ludzi.

- Czy coś się stało?

- To są konie Peregrinów - odezwał się Zared zduszonym szeptem.

Nie miała pojęcia, co chłopak ma na myśli, spojrzała więc pytająco na Severna. Jego ładna twarz przybrała wyraz lodowatej wściekłości, jaką do tej pory widziała tylko u Rogana.

Głos Severna był spokojny, kiedy zaczął mówić.

- Howardowie zamknęli zamek Bevan w klesz-

czach obłączenia i zamordowali głodem naszą rodzinę. Ojciec, matka Zareda i mój brat William tam zginęli. Ojciec wołał do Howardów z muru, żeby pozwolili wyjść kobiecie, ale się nie zgodzili. - Zniżył głos. - Przed śmiercią zjedli konie. Te konie. - Pokazał na czaszki na ścianie. - Nie zapomnieliśmy o tym i kości zostaną na swoim miejscu.

Z przerażeniem pomyślała o straszliwym głodzie, który zmusza do jedzenia własnych koni. Na końcu języka miała już, że chłopci Peregrinów skazani są na coś podobnego przez całe życie i pewnie z ochotą jedliby konie, lecz powstrzymała się.

- Gdzie jest mój mąż? - spytała po chwili.

- W swojej pustelni - zażartował Zared, mając na myśli komnatę, w której brat lubił zamykać się samotnie.

Severn posłał młodszemu bratu ostrzegawcze spojrzenie i Zared zamilkł. Liana nie zadawała więcej pytań, rozumiała teraz lepiej pewne sprawy niż na początku. Może Rogan ma powody usprawiedliwiające zaciekłość i żądę posiadania majątku. Wstała.

- Żegnam was, muszę wziąć kąpiel. Powiedzcie mojemu mężowi, że...

- Kąpiel? - Zared był pod takim wrażeniem, jakby stwierdziła, że ma zamiar wyskoczyć z okna.

- To miłe zajęcie. Powinieneś spróbować... - Bracia byli w tej chwili najbrudniejsi ze wszystkiego, co tylko znajdowało się w komnacie.

Zared odchylił się na krześle.

- Chyba zrezygnuję. Czy naprawdę przegnałaś z zamku „dni tygodnia”?

- Tak, przegnałam. - Uśmiechnęła się. - Dobranoc.

Weszła na schody, ale zatrzymała się, słysząc ich głosy.

- Odważna kobieta - rzekł z podziwem Zared.

- Albo zupełnie szalona - odpowiedział Severn.

Liana poszła dalej. Godzinę później moczyła się w ustawionej w sypialni drewnianej balii wypełnionej pachnącą gorącą wodą i patrzyła, jak ogień igra na polanach w kominku.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i jak burza do komnaty wpadł Rogan.

- Za daleko się posunęłaś, kobieto! - wrzasnął. - Nie zezwoliłem ci przepędzać moich służących!

Liana odwróciła głowę i spojrzała na męża. Miał na sobie tylko białą koszulę, szeroki skórzany pas na biodrach i krótkie spodnie. Rękawy podwinęte do łokci odsłaniały umięśnione, pokryte bliznami ramiona.

Poczuła, że na czoło występują jej kropelki potu. Wciąż wrzeszczał, ale Liana ze strachu nie rozumiała ani słowa. Podniosła się z balii, pokazując szczupłe zaróżowione od ciepłej wody ciało.

- Czy mógłbyś podać mi prześcieradło? - odezwała się łagodnie, przerywając ciszę, gdyż Rogan przestał krzyczeć i stał oniemiały.

Miał tak wiele kobiet, ale na żadną nie patrzył z taką rozkoszą, a teraz wydało mu się, że pierwszy raz widzi coś tak pięknego, jak jej delikatnie różowe ciało, pełne piersi i jasne włosy sięgające prawie do kolan.

Nie pozwolę, żeby omotała mnie pięknem swojego ciała... Nie zapomniałem, co dziś zrobiła... - wmawiał sobie, lecz bezwiednie postąpił naprzód, wyciągnął rękę i dotknął jej piersi.

Liana powiedziała sobie, że nie straci głowy. Pragnęła go, tak, bardzo go pragnęła, ale chciała czegoś więcej niż pospiesznego parzenia się. Sięgnęła do jego koszuli, rozwiązała tasiemki i dotknęła opuszkami palców skóry na szyi.

- Woda jest jeszcze ciepła - powiedziała cicho. -
Może pozwolił, żebym cię umyła.

Kąpiel była według Rogana absolutną stratą czasu, ale perspektywa, że umyje go naga kobieta...

W kilka sekund nie miał już niczego na sobie i kiedy stanął przed nią nagi - z całą męskością na baczność - wyciągnął ramiona, żeby ją pochwycić. Liana jednak, śmiejąc się, wywinęła się zręcznie.

- Kąpiel czeka, panie.

Posłusznie wszedł do balii. Zanurzenie w ciepłej wodzie i zapach wonnych ziół sprawiły mu przyjemność, ale najwspanialsza była ta kobieta, jego piękna żona...

- Lea? - spytał, patrząc jak klęka i pochyła się przy balii, a różowe sutki ocierają się lekko o drewniane obramowanie.

- Liana - odpowiedziała uśmiechając się.

Zaczęła go myć, przesuwając namydlone dłonie po ramionach, piersi, plecach i twarzy. Wyciągnął się i zamknął oczy.

- Liana... - powtórzył cicho.

Mglisto pamiętał, że ta kobieta zrobiła dziś coś złego, ale nie mógł sobie teraz przypomnieć, co to właściwie było. Klęczała tu obok, taka drobna i słodka, taka różowobiała, że nie mógł wyobrazić sobie, by zrobiła *coś, czego by nie pochwałał*.

Podniosła i umyła mu stopy, a potem poprosiła, żeby wstał, i delikatnie umyła go między nogami. Przyjemność była tak wszechogarniająca, że nasienie wytrysnęło na jej dłonie. Przerażony otworzył szeroko oczy i, aby ukryć zmieszanie, chwycił Lianę gwałtownie za ramię i mocnym szarpnięciem odepchnął do ściany.

- Zrobiłeś mi krzywdę! - krzyknęła.

Rogan zabił wielu ludzi i nigdy nie miał w związku

z tym wyrzutów sumienia, ale ten krzyk zabolął go, jakby mu miało pęknąć serce. Nie chciał sprawić jej bólu, stracił po prostu panowanie nad sobą. Wyskoczył z balii i klęknął przy niej.

- Pokaż - powiedział i przechylił ją przez swoje ramię. W miejscu, gdzie uderzyła o kamień, skóra była starta, ale nie krwawiła.

- To nic... Masz bardzo delikatną skórę, to wszystko.

Przeciagnął wielką, poraną bliznami dłońią po szczupłych plecach żony.

- Skóra jak brzuch nowo narodzonego źrebaka - dodał.

Liana prawie parsknęła śmiechem. Powstrzymała się jednak i odwróciła się, przytulając twarz do szerokiej piersi męża.

- Kąpiel sprawiła ci przyjemność, prawda?

Rogan poczuł, jak krew uderza mu do głowy z zażenowania. Kiedy spojrział na żonę i zobaczył, że drżą jej powieki, zrozumiał, że robi sobie z niego żarty. Jego bracia żartowali z kobietami, ale sam nigdy nie dostrzegał w tym nic zabawnego. Z nią było jednak inaczej.

- Zbyt wielką przyjemność - usłyszał ze zdziwieniem własny głos.

Liana parsknęła śmiechem w jego pierś.

- Nie chciałbyś poczuć tego jeszcze raz? - spytała z szelmowskim uśmieszkiem. - Czy to już koniec „przyjemności” dzisiejszej nocy?...

Przez chwilę Rogan miał ochotę zbić ją za zuchwałość, ale ręka powędrowała delikatnie do jej pośladków.

- Jeśli się postaram, kto wie...

I zrobił coś, czego nigdy wcześniej nie czynił - podniósł tę kobietę, na rękach zaniósł do łóżka i delikatnie ułożył na pościeli.

Przyglądał się Lianie przez chwilę. Nie miał ochoty rzucić się na nią, a potem jak zwykle odsunąć się i zasnąć. Może sprawiła to ta „przyjemność” - jak powiedziała - a może pragnął dotykać jej ciała, tak jak ona go przed chwilą dotykała. Położył się obok na łóżku i wsparty na ramieniu zaczął leciutko pieścić skórę na jej brzuchu.

Liana nie miała pojęcia, jakie to wszystko jest nowe dla Rogana, ale tak właśnie wyobrażała sobie zbliżenie z kochanym mężczyzną. Patrzył na nią i pieścił, jakby nigdy wcześniej nie widział kobiety. Zamknęła oczy, kiedy dłoń męża wędrowała po jej nogach, między udami, gdy owijał wokół koniuszków palców włosy na łonie. Przesunął rękę na brzuch, dotknął obrzeża pępka i bardzo powoli powędrował dłonią do piersi, muskając kciukiem najpierw jeden, a potem drugi sutek.

Otworzyła oczy i gdy zobaczyła na jego twarzy czułość, zrozumiała nagle, dlaczego zgodziła się za niego wyjść. Czuła, że pod skorupą surowości kryje się wrażliwość, której nikomu nie okazywał. Wzdrygnęła się na myśl o cierpieniach, jakich musiał doznać w życiu; to one uczyniły go dla świata zimnym, obojętnym mężczyzną. Wyczuwała jednak, że prawdziwy Rogan jest inny.

Kocham go - pomyślała. Kocham go całą duszą, całym istnieniem i Bóg mi świadkiem, postaram się, żeby on mnie też pokochał.

Dotknęła jego twarzy, czując pod palcami zarost, miękki po kilku dniach, gdyż golił się tylko raz na tydzień.

Będiesz mnie potrzebował - pomyślała. Będziesz się czuł na tyle bezpiecznie, by patrzeć na mnie z czułością, nawet jeśli będę ubrana.

Ta ostatnia myśl rozbawiła ją i Liana przytuliła się

do męża całym ciałem. Czuła, jak narasta w nim namiętność, kiedy objął ją mocno, gładził po plecach i pocałował żarliwie. Potem powędrował wargami po szyi i niżej do piersi. Liana wygięła się do tyłu, wydając cichy jęk rozkoszy.

Rogan widział, co się z nią dzieje, a dzięki epizodowi w balii mógł teraz kontrolować swoje pożądanie. Kobiety, które miewał, byty albo wystraszonymi dziewicami, albo bardzo doświadczonymi kochankami i zawsze pragnęły mu dogodzić. Oczywiście żadna nie zaproponowała mu kąpieli, żadna też nie zostawiła mu na stole papieru i zaostrzonych piór. Może po prostu chciał spłacić dług, ale kiedy ta kobieta wyla się pod dotknięciem jego dłoni, sprawiało mu to ogromną przyjemność. Odczuwał radość z jej przyjemności.

Powędrował ustami w dół. Zapach i smak jej skóry wydały mu się słodkie i świeże... Była tak inna niż dziewczyny, z którymi poprzednio spędzał noce. Czasem tak cuchnęły, że kopniakiem wyrzucał je z łóżka. A ona pachniała lasem i ziołami.

Kiedy znów odnalazł wargami jej usta, sam był zdziwiony, jak bardzo jej pragnie. Objęła go i gdy wszedł w nią, uniosła się gwałtownie, wychodząc mu na spotkanie.

Nigdy kobieta nie dała mu tyle rozkoszy w łóżku! Była tak roznamiętniona, że w pewnej chwili przewróciła go na plecy i na nim usiadła. Wokół rozpuściła migotliwą zasłonę włosów, która oddzieliła ich od reszty świata.

Rogan nie zwracał dotąd uwagi na to, czy sprawia kobiecie przyjemność, ale teraz jęki i westchnienia Liany, jej gesty i ruchy ciała doprowadzały go do takiego szaleństwa rozkoszy, że chwilami wydawało mu się, że umiera. Kiedy skończył, miał uczucie, że

ziemia rozpadła się na kawałki, a on pograżył się w jakimś niezwykłym stanie błógiego niebytu, ogarniającym całe ciało i duszę.

Opadł na nią i zamiast jak zwykle odepchnąć dziewczynę, z którą poszedł do łóżka, przycisnął ją do siebie z całej siły, jakby szukał schronienia w jej ramionach.

Liana przywarła do męża, szczęśliwa jak nigdy w życiu.

- To było cudowne - szepnęła. - Wiedziałam, że tak będzie, gdy się pobierzemy.

Rogan rozluźnił uścisk i odsunął się na drugi koniec łóżka, ale Liana przesunęła się za nim i przytuliła głowę do jego ramienia. Objęła pierś męża i położyła nogę na jego udzie. Nie sądziła, że kiedykolwiek będzie tak szczęśliwa.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, jaka burza targa myślami Rogana. Chciał uciec, ale nie mógł się poruścić.

- Jak wyglądał twój brat William? Czy miał takie rude włosy jak ty? - spytała.

- Ja nie mam rudych włosów - odpowiedział lekko zniecierpliwiony.

- W słońcu wyglądają, jakby płonęły. - Liana nie ustępowała. - Czy William był do ciebie podobny?

- Nasz ojciec miał rude włosy, ale ja odziedziczyłem ciemne po matce.

- Więc obydwaj mieliście ten rudawy kolor?

- Nie... - zaczęła, ale umilkł prawie się uśmiechając.

- Jakby płonęły, tak? - Kobiety zawsze mówiły mu, że ma ciemne włosy bez śladu rudawego odcienia. To chciał słyszeć, i one spełniały jego oczekiwania.

- A pozostali bracia? Też byli rudzi?

Pomyślał o braciach, których niedawno stracił. Byli tacy młodzi i pełni sił. Jak świetnie posługiwali się

mieczem! Nigdy nie sądził, że pewnego dnia zostanie najstarszym z Peregrinów i *węźmie na siebie* odpowiedzialność za całą rodzinę.

- Rowland, Bazyl i James mieli ciemnowłosą matkę i po niej wszyscy byli ciemni.

- A Severn i Zared?

- Matka Severna miała takie jasne włosy jak... - Urwał w połowie zdania.

Liana ujęła dłoń Rogana i patrzyła na jego palce splatając je ze swoimi. Ona robi takie dziwne rzeczy - pomyślał. Powinien zepchnąć ją z łóżka i przespać się trochę, zamiast wracać do bolesnych wspomnień. Lecz wspomnianie żywych braci nie sprawiało mu przykrości.

- Jak ja. - Liana uśmiechnęła się. - I była też matką Zareda? Ale Zared jest takim ciemnym młodzieńcem.

W przyćmionym świetle nie zauważyła, że Rogan się uśmiecha.

- Tak, to prawda. Jest ciemny tak jak jego matka. Matka Severna zmarła, wydając go na świat.

- Tak więc twój ojciec miał cztery żony i siedmiu synów.

Zawahał się, po czym przytaknął.

- To musiało być wspaniałe mieć tylu braci. Ja często marzyłam o rodzeństwie. Czy bawiliście się razem, czy może oddano was na naukę jakiemuś rycerzowi? - Poczula, że ciało Rogana sztywnieje, i zaczęła się zastanawiać, czy nie uraziła go bezwiednie jakimś słowem.

- W naszym życiu nie było miejsca na zabawę. Ani na naukę. - Mówił zimnym tonem. - Uczyliśmy się wojennego rzemiosła, odkąd zaczęliśmy chodzić. Howardowie zabili Williama, kiedy miał osiemnaście lat, a James i Bazyl zginęli w wieku dwudziestu i dwudziestu jeden lat. Dwa lata temu zabili Rowlan-

da, zanim skończył trzydzieści lat. Moim obowiązkiem jest teraz chronić Severna i Zareda.

Ujął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie.

- To ja zabiłem Jamesa i Bazyla! Zabiłem ich z powodu kobiety i prędzej umrę, niż pozwolę, by się to powtórzyło. Odejdź i trzymaj się ode mnie z daleka.

Pchnął ją plecami na posłanie, wstał i szarpiąc koszulę, zaczął się ubierać.

- Rogan, nie chciałam... - Próbowała go zatrzymać, ale już zniknęła z komnaty.

- Do diabła! Do diabła!! - zaklęła, bijąc pięściami w poduszkę.

Po chwili przewróciła się na plecy i zapatrzyła w biało odmalowany sufit sypialni. Co miał na myśli, mówiąc, że to on zabił braci? Z powodu kobiety?

- Jakiej kobiety? - powiedziała głośno. - Rozszarpie ją na kawałki!

Uspokoiła się nieco, szczególnie na myśl, że po jutrzejszym dniu znów nadejdzie noc. Ale przede wszystkim chciała wygrać zakład. Jeśli wieśniacy wydadzą złodziei, Rogan zostanie jej niewolnikiem na cały dzień. Co ma z nim wtedy zrobić? Kochać się cały dzień? A może wystarczy, jeśli po prostu razem spędzą ten czas. Mogłaby spytać go o wiele spraw... Wtuliła się w poduszkę i zasnęła.

Następnego ranka wcześniej wstała, by odszukać Rogana, ale widok, na który natknęła się na dole, chwilowo kazał jej zapomnieć o mężu.

W sali lordowskiej nie było nikogo, zeszła więc schodami prowadzącymi na dziedziniec, a potem skierowała się do izby czeladnej. Nie wchodziła tu wcześniej, ale nie zdziwił jej specjalnie taki sam potworny brud, jaki panował w drugiej części zamku, gdy przyjechała. W ogromnej sali, dwa razy większej od lordowskiej, przy zatłuszczonych stołach i brud-

nych ławach siedziało ze dwustu ludzi. Jedli chleb z piaskiem, zapijając kwaśnym winem. Nikt nie zwrócił na nią uwagi; dalej żarli, wrzeszczeli z pełnymi ustami, łapczywie chłęptali wino, czkali i puszczały bąki.

Dobry nastrój opuścił Lianę. Wyszła z izby czeladnej na zalany słońcem dziedziniec i przy południowym murze spostrzegła Severna. Głaskał pierś wielkiego sokoła.

- Gdzie jest mój mąż? - spytała.

- Wyruszył rano do zamku Bevan - odpowiedział Severn nie podnosząc na nią wzroku.

- Do zamku Bevan? Tego, gdzie zginęła wasza rodzina?

Severn zerknął na nią przelotnie i posadził ptaka na drążku.

- Tak, właśnie tam.

- Kiedy wróci?

Severn wzruszył ramionami i odszedł.

Liana pobiegła za nim unosząc spódnicę.

- Tak po prostu odjechał? Nie mówiąc nikomu ani słowa? Nie wspominając nawet, kiedy wróci? Chcę, żebyś dał ludziom pozwolenie na kopanie rowu przy fosie.

Severn zatrzymał się i spojrzał na szwagierkę z góry.

- Opróżnić fosę? Czy ty postradałaś zmysły, kobieto? Howardowie mogliby...

- Przejść przez nią suchą nogą w takim stanie, w jakim jest teraz - przerwała mu z przekonaniem. - Kiedy wróci mój mąż?

Surowy wyraz zniknął z jego twarzy, w oczach pojawiły się iskierki rozbawienia.

- Brat wyruszył przed świtem, mówiąc jedynie, że jedzie do zamku Bevan. Jeśli prosiłaś go o pozwolenie

drenowania fosy, to pewnie ten wyjazd ma z tym coś wspólnego.

Liana milczała.

- Bałaś się, co? - spytał uśmiechając się teraz szeroko.

Zaczerwieniła się, gdyż miał rację.

- Nie mam zamiaru wydawać zezwolenia i mieć do czynienia z Roganem, kiedy wróci i zobaczy pustą fosę - powiedział Severn na koniec.

Liana wpatrywała się w jego plecy, gdy odchodził. Było jej przykro, że Rogan wyjechał, ale pomyślała, że może podczas jego nieobecności łatwiej będzie wprowadzić pewne porządki w zamku i wiosce. Severn był o wiele łagodniejszy niż Rogan i przyszło jej do głowy, że jest pewien sposób, by go przekonać. Sposób, który zawsze działał, gdy chciała coś uzyskać od ojca: smakowite jedzenie.

Była już późna noc, kiedy wdrapała się do pustego łóżka. Czuła się wyczerpana, ale szczęśliwa, ponieważ uzyskała wreszcie pozwolenie na kopanie odpływu z cuchnącej fosy.

Pracowała ciężko cały dzień, ale udało jej się doprowadzić do względnej czystości kuchnię a także izbę czeladną i wieczorem uraczyła Severna oraz rycerzy Peregrinów prawdziwie królewską ucztą. Podała pieczeń wołową, różową i soczystą, kapłona w sosie pomarańczowym, królika gotowanego z cebulą i winogronami, placki ze szpinakiem i serem, jajka w polwie musztardowej, przyprawione aromatycznymi korzeniami, delikatne paszteciki i mus jabłkowy.

Zanim Severn i jego ludzie skończyli zajadać te smakowitości, wiedziała już, że zgodzą się na wszystko, czego zechce. Głaszcząc się po brzuchu, Severn nie tylko dał zezwolenie, ale zaofiarował się z pomocą

przy kopaniu. Liana z uśmiechem podziękowała, mówiąc, że nie będzie to konieczne, po czym podsunęła szwagrowi paterę ze słodkimi galaretkami mlecznymi.

Kładąc się zmęczona spać, pomyślała, jak wspaniale byłoby, gdyby mogła tak łatwo zawojować Rogana. Starła się nie zastanawiać, co mąż robi w zamku Bevan. Czy jest w ramionach innej kobiety?

Rogan siedział przed kominkiem w zamku Bevan, tak samo brudnym i zapuszczonym jak Moray. Nie zwracał jednak najmniejszej uwagi na śmieci i zniszczone sprzęty wokół siebie. Wpatrywał się w stojącą przed nim ładną wieśniaczkę.

Kiedy wyruszył dziś rankiem z Moray, nie był pewien, dlaczego wyjeżdża. Wiedział tylko, że w pierwszym momencie po przebudzeniu pomyślał o tej jasnowłosej diablicy, z którą się ożenił. Strząsnął z ramienia pchły zamieszkujące jego stary materac i postanowił, że musi odsunąć się na pewien czas od tej dziewczyny.

Rozkazał kilku ludziom przygotować się do drogi, a sam wstąpił do wioski, żeby zabrać ze sobą Czwartek. Ale dziewczyna zaczęła przeraźliwie zawodzić i na kolanach błagała go, by nie zabierał jej siłą, gdyż ognista pani ją zabije. Rogan z niesmakiem zostawił dziewczynę w spokoju. To samo usłyszał od Niedzieli i Wtorku, wyruszył więc do Bevan bez żadnej kobiety.

Zamek znajdował się na szczycie wzgórza o urwistych zboczach. Zanim zaczął się wspinać na górę, zatrzymał się we wsi u stóp wzniesienia i porwał na siodło pierwszą ładną, zdrowo wyglądającą dziewczynę, która mu się nawinęła. Teraz wieśniaczka stała przed nim, drżąc na całym ciele.

- Przestań się trząść - rozkazał groźnym tonem.

Była młodsza, niż mu się z początku zdawało. Drżała coraz bardziej, powiedział więc jeszcze głośniejsze:

- Chodź tu i pocałuj mnie!

Po twarzy dziewczyny zaczęły spływać łzy, ale podeszła posłusznie i cmoknęła go w policzek. Rogan złapał ją za brudne włosy, szarpnął do siebie i pocałował z wściekłością. Zaskomlała z bólu. Odepchnął ją tak mocno, że upadła na podłogę.

- Nie rób mi krzywdy, panie - błagała. - Zrobię, co zechcesz, ale proszę, nie rób mi krzywdy.

Pożądanie opuściło Rogana. Zbyt dobrze pamiętał kobietę, która go pragnęła i która nie cuchnęła starym tłuszczem i chlewem.

- Wynoś się - powiedział cicho. - Uciekaj, zanim zmienię zdanie! - wrzasnął po chwili, gdy skamieniała ze strachu wieśniaczka patrzyła na niego bez słowa.

Odwrócił się, kiedy wybiegła z komnaty.

Podszedł do jednej z beczek ustawionych pod ścianą i nalał ciemnego gorzkiego piwa do brudnego drewnianego kufła. Jeden z rycerzy spał obok na podłodze. Rogan kopnął go w bok.

- Wstawaj! - rozkazał. - I przynieś jakieś kości do gry. Potrzebuję czegoś, co pomoże mi dziś zasnąć.

9

Liana przyłożyła dłoń do obolałego kręgosłupa. Rogan nie wracał przez dwa długie tygodnie, a jej udało się tymczasem dokonać cudów w zamku i wiosce. Z początku Chłopi bali się wykonywać jej polecenia, drżąc na myśl o gniewie lorda Rogana, ale gdy kilku wieśniaków usłuchało i nie spadła na nich kara, pozostali również zaufali młodej pani.

Naprawiono chłopskie chaty, a z porządków w zamku Liana była naprawdę dumna. Tylko jedno ją martwiło: masa rudowłosych dzieciaków biegających po okolicy. W pierwszej chwili to, że niektóre dzieci we wsi mają takie same ciemne włosy z rudawym odcieniem jak Rogan, potraktowała jako zwykły zbieg okoliczności. Dopiero gdy pewien chłopiec, może ośmioletni, spojrział na nią tym samym stalowym wzrokiem co jej mąż, postanowiła dowiedzieć się, kto jest ojcem dziecka.

Wieśniacy przerwali pracę i w milczeniu wpatrywali się w ziemię pod stopami. Liana powtórzyła pytanie i cierpliwie czekała. W końcu odważyła się do niej zbliżyć młoda kobieta. Liana rozpoznała natychmiast jedną z kochanek jej męża.

- Ojcem jest lord Rogan - powiedziała dziewczyna z wyzwaniem w głosie.

Liana zauważyła, że wieśniacy kurczą się ze strachu, jakby się obawiali gromu z jasnego nieba.

- Ile dzieci mego męża jest w wiosce?
- Pewnie dwanaścioro. - Dziewczyna uniosła głowę. - I to, które noszę.

Liana zamilkła. Nie mogła się ani poruszyć, ani cokolwiek powiedzieć. Nie wiedziała, o co jest bardziej zła na męża: o te nieślubne dzieci czy o to, że pozwala im żyć w ubóstwie. Czuła na sobie wzrok chłopów, obserwujących bacznie, jak zareaguje. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Przyślijcie je wszystkie do mnie do zamku. Zajmę się nimi.

- Ich matkami też? - odezwała się brzemienna dziewczyna triumfującym głosem.

Liana popatrzyła na nią groźnie.

- Możesz oddać dziecko pod moją opiekę albo sama je wychowywać, za matki nie biorę żadnej odpowiedzialności.

- Tak, pani. - Dziewczyna spokojnie i z szacunkiem spuściła głowę.

Kilka stojących obok kobiet zaszemrało między sobą z uznaniem.

Było już późno, gdy opuściła wioskę. Myślała o tym, by przytulić się w łóżku do Rogana. Jak zwykle snuła marzenia, czego zażąda, kiedy wygra zakład. Może przygotuje pyszny posiłek i zjedzą go tylko we dwoje nad strumieniem. Może każe mężowi o czymś opowiadać. Spędziłby z nią cały dzień... Chociaż godzinę tylko we dwoje i nie w łóżku. Traktował ją podobnie jak dotychczasowe kochanki - sypiał z nią i nic poza tym.

Głośny stukot kopyt jej wierzchowca na drewnianym moście ponad pustą teraz fosą obudził ją z marzeń. Z tyłu jechali nie odstępujący Liany na krok, milczący rycerze Peregrinów.

Teren zamku już prawie zupełnie uprzątnięto, mog-

ła więc wejść schodami do sali lordowskiej nie grzęzając w zwałach śmieci.

Na górze sprytnie uniknęła spotkania z Joice, która czekała już na swoją panią z listą pytań i utyskiwań, i wspięła się na wyższe piętro, gdzie mieściły się sypialnie. Kilkakrotnie w ciągu ostatnich tygodni próbowała zobaczyć się z damą, którą poznała na początku pobytu w Moray, tę, która powiedziała, że mężczyźni nie toczą bitew dla cichych i posłusznych kobiet. Lecz za każdym razem drzwi do jej komnaty były zamknięte.

Pomieszczenia na górze były teraz wymiecione, a kilka z nich zajęły służące Liany. Większość komnat pozostawała jednak pusta, czekając na gości. Na końcu korytarza znajdowały się zamknięte od dłuższego czasu drzwi. Liana spostrzegła, że dziś stoją otworem.

Zatrzymała się na chwilę, przyglądając się kobiecie. Siedziała akurat w promieniach zachodzącego słońca, pochylona nad ramą z tapiserią.

- Dobry wieczór, moja droga. - Odwróciła się do Liany z miłym uśmiechem. - Wejdz, proszę, i zamknij drzwi. Robi się przeciąg.

Liana usłuchała i powiedziała:

- Przychodziłam tu wcześniej, ale cię nie było. Rogan wyjechał do zamku Bevan. - Znowu miała wrażenie, że zna tę kobietę od lat.

Lady rozdzielała w palcach pasemka szkarłatnego jedwabiu.

- Tak, a ty się z nim założyłaś. Ma zostać twym niewolnikiem na jeden dzień?

Liana uśmiechnęła się i podeszła bliżej, spoglądając na tkaninę naciągniętą na ramie. Prawie już ukończona tkanina przedstawiała szczupłą, jasnowłosą damę, trzymającą dłoń na głowie jednorożca.

- Mogłaby być tobą. - Starsza kobieta spojrzała na

młodsza z uśmiechem. - Jak planujesz spędzić ten dzień z Roganem?

- Może na długim spacerze po lesie - odpowiedziała rozmarzona Liana. - Tylko we dwoje. Bez braci, codziennych obowiązków, rycerzy, tylko on i ja. Chciałabym, żeby... poświęcił ten dzień tylko mnie.

Kiedy kobieta nic nie odrzekła, Liana przyjrzała się jej twarzy i zobaczyła, że uśmiech zniknął.

- Nie pochwalasz tego? - spytała.

- Nie moją sprawą jest dawać ci rady. Ale wydaje mi się, że często spacerował po lesie z Joanną.

- Z Joanną?

- Z Joanną Howard.

- Howard! - Liana prawie krzyknęła. - Z tych Howardów, którzy są śmiertelnymi wrogami Peregrinów? Trochę dotarło do moich uszu po ślubie. Podobno Howardowie skradli Peregrinom ziemię, zamordowali braci Rogana, zamordowali ojca i jego żonę... Czy to znaczy, że Rogan starał się o rękę kobiety z rodziny Howardów?

- Rogan poślubił Joannę, zanim weszła do rodziny Howardów.

Liana usiadła na zalanej słońcem ławie pod oknem.

- Powiedz mi wszystko - wyszeptała.

- Rogan ożenił się z Joanną Randel, kiedy miał zaledwie szesnaście lat, a ona piętnaście. Rodzice i brat William zostali zagłodzeni w zamku Bevan rok wcześniej i trzech najstarszych Peregrinów było zajętych wojowaniem z Howardami. Nie mieli czasu na ożenek. Zdecydowali więc, że Rogan powinien wziąć sobie żonę, zdobyć duży posąg i spłodzić kilku synów, którzy wesprą ich w walce, gdy dorosną. Rogan bronił się przed małżeństwem, ale bracia go przekonali.

Kobieta odwróciła się, by spojrzeć na Lianę.

- Rogan zaznał w życiu tylko trudów i cierpień. Nie wszystkie blizny na jego ciele pochodzą z bitew. Ojciec i bracia też mają w tym swój udział.

- I udało im się go „przekonać”?

- Tak, ale kiedy ją zobaczył, nie wzdragał się już tak bardzo. Była ładną, pełną wdzięku dziewczyną, cichą i łagodną w obejściu. Matka osierociła ją w dzieciństwie i z polecenia króla wychowywały ją zakonnice w klasztorze. Pewnie niełatwo przyszło temu dziecku zamienić życie w klasztorze na małżeństwo z Peregrinem.

Starsza pani spojrzała na Lianę, ale ta siedziała milcząc. Dziś rano odkryła dwunastkę nieślubnych dzieci męża, a teraz dowiaduje się, że miał inną żonę.

- Myślę, że Rogan się w niej zakochał - ciągnęła rozmówczyni Liany. - Nigdy od nikogo nie zaznał czułości i sądzę, że zafascynowała go delikatność Joanny. Pamiętam, jak kiedyś wrócili ze spaceru z kwiatami we włosach.

Liana odwróciła wzrok, chcąc ukryć ból na twarzy. Pierwszej żonie dawał kwiaty, a imienia drugiej nawet nie pamiętał.

- Po czterech miesiącach małżeństwa Howardowie porwali Joannę. Była z Roganem w lesie. Rowland przestrzegał brata, by nie oddalali się tylko we dwoje, ale jemu się wydawało, że jest nieśmiertelny i że przy Joannie nic złego nie może go spotkać. Podobno pływali i... - spojrzała na zrozpaczoną twarz Liany - i potem zdrzemnęli się w trawie. Wtedy pojawili się ludzie Olivera Howarda i porwali Joannę. Rogan nie zdążył dobyć miecza, ale udało mu się ściągnąć dwóch napastników z koni. Udusił jednego z nich, zanim pozostali nadeszli z pomocą. Zdaje się, że ofiarą padł młodszy brat Olivera, co doprowadziło Howarda do furii. Rozkazał swoim ludziom przyтры-

mać Rogana i przeszył go trzema strzałami, nie po to, by go zabić, tylko, żeby pokazać swoją siłę. Potem odjechali uprowadzając Joannę.

Liana wpatrywała się w kobietę, wyobrażając sobie tę straszną scenę.

- I co zrobił Rogan? - spytała szeptem.

- Wrócił do zamku. Szedł kilka mil, brocząc krwią z trzech ran. Wrócił do braci. Wraz z nimi zaatakował Howardów. Walczył aż do momentu, gdy trzeciego dnia spadł z konia pod wpływem palącej gorączki. Gdy odzyskał przytomność dwa tygodnie później, Bazyl i James już nie żyli.

- Powiedziały, że to on zabił swych braci - odezwała się cicho Liana.

- Rogan zawsze bardzo poważnie traktował odpowiedzialność za innych. Ponad rok, z Rowlandem i młodym Severnem, toczyli walkę przeciw Howardom. Peregrinowie nie mieli dość ludzi i pieniędzy, żeby zaatakować zamek Howardów. Jest to potężna warownia. Walczyli więc jak mogli, wykradając im żywność, paląc wioski, zatruwając wodę. To był krwawy rok. A później... - Kobieta przerwała.

- A później? - dopytywała się Liana.

- A później Joanna wróciła do Rogana.

Liana czekała z zapartym tchem, patrząc na migającą w promieniach słońca igłę w dłoni kobiety.

- Co wówczas się stało?

- Od sześciu miesięcy była brzemienna z Oliverem Howardem i bardzo w nim zakochana. Przyszła błagać Rogana, by zgodził się na unieważnienie ich małżeństwa i pozwolił jej poślubić Olivera.

- Biedny chłopak - odezwała się po chwili Liana. - Jak mogła zrobić coś podobnego? A może Oliver Howard zmusił ją do tego?

- Nikt nie zmuszał Joanny. Kochała Olivera, a on

ją. W rzeczywistości zabronił jej iść do Rogana. Chciał zabić męża ukochanej kobiety. Sądzę, że Joanna czuła coś jednak do męża i ich spotkanie uratowało mu życie. Rogan złożył prośbę o unieważnienie małżeństwa i rodziny zawiesiły broń na czas oczekiwania na odpowiedź.

Liana *wstała* i *odeszła* w drugi kraniec *komnaty*. Milczała przez dłuższą chwilę. W końcu odwróciła się do swojej rozmówczynie.

- Tak więc Rogan lubił spacerować z Joanną po lesie, tak? W takim razie urządzę ucztę. Z tańcami, śpiewakami, występami akrobatów...

- Tak jak w czasie twojej uczyty weselnej?

Liana umilkła na wspomnienie dnia ślubu, kiedy Rogan tak ją zlekceważył.

- Chcę spędzić z nim trochę czasu - powiedziała. - Zauważa mnie tylko w łóżku. Chciałabym być dla niego czymś więcej niż tylko... „dniem tygodnia”. Chciałabym...

- Czego byś chciała?

- Pragnę tego, co ta flądra Joanna miała i co odrzuciła! - wyrzuciła z siebie gwałtownie. - Chcę, żeby Rogan mnie kochał.

- I myślisz, że osiągniesz to, spacerując z nim po lesie? - Starsza pani wydawała się rozbawiona.

Liana poczuła się nagle straszliwie zmęczona. Marzenie o spacerach z mężem za rękę nie mogło spełnić się z mężczyzną, który przebity trzema strzałami przemierzył kilka mil, a potem przez trzy dni nie zsiadał z konia walcząc z wrogami. Przypomniała sobie słowa Zareda, że Rogan rozmyśla w swojej pustelni. Nic dziwnego, że potrzebował samotności, że prawie nigdy się nie uśmiechał... I że niczego nie oczekiwał od nowej żony.

- Co mam robić? - szepnęła. - Jak mu dowieść, że

nie jestem taka jak Joanna Howard? Jak obudzić w nim miłość? - Wpatrywała się w starszą damę, czekając na odpowiedź.

Ona jednak poruszyła przecząco głową.

- Nie znam odpowiedzi na te pytania. Może nigdy ci się nie uda. Większość kobiet cieszyłaby się, że mąż ich nie bije i wykorzystuje inne kobiety dla zaspokojenia potrzeb cielesnych. Rogan obdarzy cię potomstwem, a dzieci to wielki skarb dla kobiety.

Liana zacisnęła usta.

- Dzieci, które po to dorosną, by umierać w walce z Howardami! Czy mam spokojnie patrzeć, jak mąż wskazując na końskie czaszki, uczy je nienawiści? Rogan wykorzystuje i mnie, i swoich poddanych w jednym celu, którym jest budowanie machin wojennych. Nienawiść jest dla niego ważniejsza niż czyjekolwiek życie. Płodzi dzieci wieśniaczkom, a potem pozwala chłopcom przymierać głodem. Gdyby choć na jeden dzień zapomniał o Howardach i o tym, że jest najstarszym z Peregrinów... Gdyby dostrzegł po prostu, że ta nienawiść zabija powoli jego ludzi, może wtedy... - umilkła.

- Może wtedy co?

Liana podjęła cichym głosem:

- Kilka tygodni temu chłopci poprosili, żebym im zezwoliła urządzić jarmark w dzień świętego Eustachego. Oczywiście zgodziłam się. Niechby Rogan zobaczył tych ludzi, porozmawiał z nimi... Niechby zobaczył swoje własne dzieci...

Dama uśmiechnęła się.

- Prawie nigdy nie rozstaje się z braćmi i wątpię, czy zgodzi się spędzić cały dzień tylko z tobą. Gdy kiedyś został sam, porwano mu żonę, co w rezultacie doprowadziło do śmierci dwóch z jego braci. Nie, nie sądzę, by spełnił twoją prośbę.

Nasłuchując popatrzyła na drzwi.

- Chyba służąca cię szuka. Musisz iść.

- Tak. - Liana w zamyśleniu podeszła do drzwi, ale odwróciła się jeszcze i spytała: - Czy mogę przyjść jeszcze kiedyś do ciebie? Drzwi tej komnaty są często zamknięte.

- Przychodź tu, ilekroć będziesz mnie potrzebowała. - Kobieta pożegnała ją uśmiechem.

Kiedy tylko drzwi się zamknęły, Liana usłyszała szcęk zamka. Miała ochotę zapukać i spytać jeszcze o wiele spraw, o których zapomniała w czasie rozmowy.

Zmieniła jednak zdanie i zeszła na dół. Joice rzeczywiście jej szukała. Wrócił lord Rogan, a tuż za nim na dziedziniec ściągnęli prawie wszyscy mieszkańcy wioski. Na wózku leżały ciała dwóch mężczyzn, ojca i syna.

- To twoi złodzieje. - Joice patrzyła rozszerzonymi z wrażenia oczami. - Tak jak chciałaś. Chłopi ich powiesili. Rycerze mówią, że wieśniacy zrobili to sami, żeby lord Rogan nie mógł torturować pojmanych. Podobno dzielili się łupami i ludzie kochali ich. Ale powiesili ich dla ciebie, pani.

Liana skrzywiła się, uznając to za wątpliwy honor. Wygładziła suknię i zeszła schodami na spotkanie męża. Serce mało nie wyskoczyło jej z piersi.

Rogan siedział wciąż na koniu. Promienie zachodzącego słońca rozświetlały mu włosy, a ogier pod nim groźnie wierzgał kopytami, jakby wyczuwał gniew swego pana. Rogan rozglądał się po dziedzińcu i marszczył czoło na widok porządku oraz domytych, podkarmionych chłopów, którzy stracili nagle wygląd przymierających głodem nędzarzy.

Liana wyczuła, że będą kłopoty. Czytała to z twarzy Rogana.

- Wygrałam zakład - powiedziała najdonioślej jak mogła, starając się odciągnąć jego uwagę od wieśniaków. Miała przewagę, stojąc na szczycie schodów. Głos dotarł do wszystkich na dole.

Z zapartym tchem przyglądała się, jak Rogan ściąga lejce i odwraca konia w jej stronę.

Pamięta mnie - pomyślała z radością. I więcej, pożąda.

Serce zaczęło jej bić jeszcze mocniej. Lecz gdy spojrzała mu w oczy, przestała prawie oddychać. Był na nią wściekły. Z pewnością tak właśnie patrzył na Howardów.

Nie jestem twoją pierwszą żoną - pomyślała, trzymając głowę wysoko i starając się za wszelką cenę opanować drzenie. Najchętniej uciekłaby teraz do swojej sypialni i schowała się pod pierzynami. Jak najdalej od miazdzącego wzroku tego mężczyzny.

- Wygrałam - powtórzyła z wysiłkiem. - Jesteś moim niewolnikiem.

Odwróciła się, nie wytrzymując dłużej napięcia, i poszła na górę. Miała nadzieję uspokoić się w kaplicy.

Rogan patrzył, jak żona wchodzi po schodach. Zsiadł z konia i oddał lejce rudemu chłopcu stajennemu. Odwrócił za nim głowę, gdyż wydał mu się znajomy.

- Cały dzień w niewoli u kobiety? - odezwał się ze śmiechem w głosie Severn.

Rogan skierował piorunujące spojrzenie na brata.

- Pozwoliłeś drenować fosę? A to? - Zatoczył ramieniem, wskazując wysprzątany dziedziniec i martwych ludzi na wózku przyciągniętym przez chłopów.

- Czy to wszystko twoje pomysły? Gdy tylko odwróce się plecami...

- To zasługa twojej żony, a nie moja. - Severn nie

tracił dobrego humoru. - Więcej dokonała w kilka tygodni niż my obaj... - Przerwał, ponieważ Rogan wyminął go i wpadł na schody.

- Czy teraz skończy się rzeź w wiosce? - odważył się spytać jeden z chłopów.

Severna też poniosły nerwy i wbiegł za bratem na schody, przeskakując po dwa stopnie. W sali lordowskiej był tylko Zared.

- Gdzie on jest? - wściekle rzucił do brata.

- Tam. - Zared pokazał na drzwi komnaty, którą nazywali pustelnią. Zgodnie z tradycją należała do głowy rodu Peregrinów - ojca, później Rowlanda, a teraz do Rogana. Było to święte miejsce i nikt nie miał prawa tam wchodzić, chyba żeby nieprzyjaciel zaatakował zamek.

Severn dopadł drzwi i otworzył je bez wahania.

- Wynoś się do diabła! - wrzasnął zaskoczony Rogan.

- Mam słuchać jak ludzie nazywają mojego brata tchórzem bez honoru? Słuchać jak mówią, że nie potrafi dotrzymać warunków zakładu?

- Babskiego zakładu... - wydusił Rogan.

- Wyzwania, które podjąłeś w obecności świadków, przy mnie, swoich ludziach i tłumie wieśniaków. - Severn trochę się uspokoił. - Dlaczego nie miałyby dostać, czego chce? Pewnie każe ci zaśpiewać ze sobą w duecie albo obsypać się kwiatami. Czy to takie straszne zabawić się w niewolnika kobiety przez jeden dzień? Wygląda na to, że wszystko, na czym jej zależy, to czysty dom i... ty. Bóg jeden wie dlaczego. Zasypywała mnie i Zareda tysiącem pytań na twój temat.

- A ty z pewnością wszystko jej opowiedziałeś. Chyba za bardzo lubisz rozmowy z kobietami. Ty i ta twoja księżniczka z mężem na karku...

- Nie mów nic, czego byś potem żałował - ostrzegł

go ostro Severn. - Tak, rozmawiam z Jolantą. Ma swój rozum. Podobnie jak twoja żona, która miała rację mówiąc, że chłopcy sami wydadzą złodziei. Przez dwa lata chłostaliśmy i torturowaliśmy ludzi, a złodzieje pozostawali bezkarni. A ona dała im jeść, kazała się umyć i wieśniacy zrobili wszystko, o co poprosiła.

- Tak się przyzwyczajają do tego jej karmienia, że przestaną pracować. Czego jeszcze się spodziewają? Jedwabnych szat? Futer na zimę? Pawich ozorków na wieczrę?

- Nie wiem - odpowiedział uczciwie Severn. - Ale wygrała z tobą zakład.

- Jest taka sama jak ci wieśniacy. Dziś pozwolę jej wygrać zakład, a czego zażąda jutro? Może zechce zarządzać majątkiem? Albo przewodniczyć sądom? Najlepiej od razu oddać w jej ręce uczenie rycerzy fechtunku.

Severn dłuższą chwilę przyglądał się bratu.

- Dlaczego się jej boisz?

- Boję się! - parsknął pogardliwie Rogan. - Mógłbym złamać jej kark gołymi rękami! Kazać zamknąć gdzieś daleko! Wysłać do Bevan razem z jej żałosnymi służącymi i nigdy więcej nie widzieć. Mógłbym... - Zamilkł i ciężko upadł na fotel.

Severn przyglądał mu się zaskoczony. Oto jego wielki, silny, niezwyciężony brat, człowiek, który nigdy nie zdrzął w boju, wyglądał teraz jak przestraszone dziecko. Severn nie mógł na to patrzeć. Rogan przecież nie tracił pewności siebie, zawsze wiedział, co zrobić. Nie zwlekał z podejmowaniem decyzji, a kiedy coś postanowił, nie cofał się.

Severn podszedł do drzwi.

- Wymyślę jakieś wytłumaczenie dla ludzi. Oczywiście żaden z Peregrinów nie będzie udawał niewolnika kobiety. To zupełna niedorzeczność.

- Nie, zaczekaj... - Rogan nie podniósł wzroku na brata. - Głupio zrobiłem godząc się na ten zakład. Nie przypuszczałem nawet przez chwilę, że dostanie złodziei. Idź do niej i zapytaj, czego chce. Może jakąś nową suknię albo dwie. Nie mam zamiaru marnować pieniędzy, ale kupię jej.

Severn stał wciąż milcząc, Rogan podniósł więc głowę.

- Co? Masz coś innego do roboty? Idź do niej.

- Ona może zażądać czegoś... no, osobistego. Gdyby Jo dostała mnie w niewolę na jeden dzień, pewnie przywiązałyby mnie do łóżka albo... - Przerwał widząc pełne zainteresowania spojrzenie brata. - Kto wie, czego zechce twoja żona? Może każe ci paradować z przyczepionym oślim ogonem albo szorować posadzki. Kto wie? Ta kobieta częściej słucha niż mówi. Sądzę, że wie o nas więcej niż my o niej.

- Jak dobry szpieg - cynicznie skwitował Rogan.

Severn wyrzucił do góry ręce.

- Szpieg czy nie, wolę zapach tego domostwa, odkąd się nim zajęła. Idź i sam ją spytaj. Na pewno nie wymyśli nic nadzwyczajnego.

Wyszedł zamykając za sobą drzwi.

Kilka chwil później Rogan opuścił swoją pustelnię i wszedł po schodach do słonecznej sali. W ciągu ostatnich kilku lat przychodził tu jedynie po sokoły. Zniknęły stąd teraz, a ściany jeszcze nie wyschły po bieleniu. Spostrzegł, że zawieszono tu trzy duże tapiserie i w pierwszej chwili pomyślał, że mógłby je sprzedać za niemałą sumę. Wokół stały krzesła i fotele, a całe pomieszczenie pełne było zajętych tkaniem i wyszywaniem kobiet.

Zamilkły, widząc go w drzwiach, i patrzyły jak na przybysza z dna piekieł. W drugim krańcu sali, na wymoszczonej ławie pod oknem ujrzał żonę. Pamiętał

jej nieugięte spojrzenie, ale przede wszystkim przypomniał sobie teraz zapach jej ciała.

- Zostawcie nas - powiedział ostro i stał czekając, aż wystraszone kobiety znikną za drzwiami.

Kiedy zostali sami, nie zbliżył się nawet o krok. Dziesięć metrów, które ich dzieliły, wydało mu się odpowiednim dystansem.

- Czego ode mnie chcesz? - spytał, patrząc spod zmarszczonych brwi. - Nie mam zamiaru robić z siebie głupca. Nie będę szorował posadzek ani nosił żadnego oślego ogona.

Liana zamrugała oczami, nie rozumiejąc z początku, o co mu chodzi, a potem uśmiechnęła się.

- Nigdy nie sprawiało mi przyjemności robienie z kogokolwiek głupca.

Powoli uniosła ręce i zdjęła czepiec. Długie, jasne włosy opadły na ramiona i plecy. Potrząsnęła lekko głową.

- Na pewno jesteś zmęczony po całym dniu. Usiądź koło mnie. Mam tu wino i słodycze.

Nie ruszył się z miejsca, patrząc coraz nieufniej.

- Próbujesz mnie omamić?

Liana odpowiedziała poirytowanym tonem:

- Tak. Czy jest w tym coś złego? Jesteś moim mężem, a nie widziałam cię od wielu tygodni. Podejdź tu, opowiedz mi, co robiłeś, a ja zdradzę ci, co znalaziono w fosie.

Wzięła ze stołu srebrny puchar i napełniła go po brzegi. Zbliżyła się i podała mu trunek.

- Skosztuj, to hiszpańskie wino.

Wypił nie spuszczać z niej wzroku, po czym zaskoczony zerknął na dno kielicha. Wino było wspaniałe.

Liana roześmiała się.

- Znam sporo przepisów kuchennych i przekonałam twoich kucharzy, żeby je wypróbowali.

Ujęła go za ramię i delikatnie pociągnęła w stronę okna.

- Och, Rogan, brakowało mi twojej pomocy. Ludzie tu są tak bardzo uparci. Proszę, spróbuj tego. To brzoskwinia w cukrze. A ten chleb na pewno będzie ci smakował, nie ma w nim ani ziarnka piasku.

Zanim uświadomił sobie, co robi, leżał już prawie wyciągnięty na miękkich poduszkach, którymi wymoszczona była ława pod oknem, podjadał smakołyki i marnował czas, słuchając zabawnych opowieści Liany o komicznych sytuacjach, które się zdarzyły podczas sprzątania zamku. Mimo że powinien akurat teraz uprawiać z ludźmi fechtunek, nie ruszał się z miejsca.

- Ile złotych monet? - spytał.

- Znaleźliśmy w fosie sześć złotych, dwanaście srebrnych i ponad sto miedziaków. Było tam też osiem ciał, które pochowaliśmy. - Przeżegnała się. - Niewygodnie ci. Wyciągnij się cały i połóż mi głowę na kolanach.

Rogan wiedział, że powinien odejść, a nie spytał jeszcze, czego Liana chce za wygrany zakład, ale czuł się taki zmęczony... Wino rozluźniło go. Wyciągnął nogi na ławie i położył głowę na kolanach żony. Przytulił policzek do delikatnego jedwabiu sukni, a Liana koniuszkami palców głaskała go po skroniach i włosach. Kiedy zaczęła nucić cicho pod nosem, zamknął oczy.

Spojrzała na tego pięknego mężczyznę, śpiącego na jej kolanach i zapagnęła, by ta sytuacja trwała wiecznie. Wyglądał o wiele młodziej we śnie. Miał jasną, rozluźnioną twarz.

Spał spokojnie prawie godzinę, gdy do komnaty wszedł Severn, szcękając pięćdziesięciofuntową zbroją na grzbiecie.

Rogan natychmiast podskoczył, słysząc znajomy dźwięk żelaza.

- Co się stało? - spytał w pełni przygotowany, znów sięgając brwi.

Severn skierował wzrok z brata na szwagierkę. Nie widział, żeby Rogan choćby spojrział na jakąś dziewczynę przed zachodem słońca, a już na pewno nie miał zwyczaju drzemać z głową na kobiecym łonie. Zdziwił go wyraz łagodności na obliczu jego surowego, starszego brata. Severn zmarszczył czoło.

Do tej pory raczej trzymał stronę szwagierki, często też z przekory nie ulegał Roganowi. Ale teraz przestało mu się podobać, że przez tę kobietę brat zapomina, gdzie powinien być. Jeszcze kilka godzin temu Rogan, po tak długiej nieobecności, bał się pójść do żony. Severna śmieszyło nieco to, co dzieje się z bratem. Może jednak rzeczywiście Rogan miał powody, by obawiać się tej kobiety... Czy mógłby zapomnieć przy niej o obowiązkach, honorze, o wojnie z Howardami?

Severn nie chciał, żeby jego starszy brat się zmienił. Nie chciał, żeby stał się łagodnym, pokojowo nastawionym człowiekiem. Igraszki z kobietami to jedno, a zaniedbywanie obowiązków, by przytulać głowę w popołudniowej porze do łona żony to zupełnie co innego.

- Nie miałem pojęcia, że mamy świąteczny dzień, przeznaczony na rodzinny odpoczynek - powiedział sarkastycznie. - Wybaczcie. Powiem ludziom, żeby sami ćwiczyli z bronią i pójdę rozstrzygać chłopskie spory w sądzie. Widzę, że jesteście tak zajęci...

- Idź ćwiczyć z ludźmi - warknął Rogan. - Zajmę się sądem. I jeśli nie chcesz, żebym ci kazał połknąć ten obracający się po próżnicy jęzor, to trzymaj go za zębami.

Severn szybko się odwrócił, żeby nie pokazać

uśmiechu. To był jego brat - groźny, nie przebijający w słowach i wciąż traktujący Severna jakby był chłopcem. Kobieta może zmieniać dom, ale nie Rogana, nawet gdyby była w stanie! - pomyślał uśmiechając się ironicznie do siebie. Nikt nie mógł go zmienić.

Liana miała ochotę rzucić czymś w Severna. Widziała niedowierzanie w jego oczach, gdy ujrzał brata śpiącego obok niej. Wszyscy wokół koniecznie chcieli pozbawić życie Rogana nawet najmniejszej radości!

Położyła dłoń na ramieniu męża.

- Może mogłabym ci pomóc w rozsądzaniu sporów. Często pomagałam ojcu.

W rzeczywistości, od śmierci matki, całkowicie przejęła obowiązki w sądzie, gdyż ojciec zupełnie się do tego nie nadawał.

Rogan zerwał się natychmiast i wypalił ostro:

- Za daleko się posuwasz, kobieto. Sądzenie to moja sprawa. Ja niosę sprawiedliwość poddanym.

Liana też podskoczyła.

- I do tej pory świetnie dawałeś sobie radę, prawda? - rzuciła ze złością. - Czy głodzenie ich to twoje wyobrażenie o sprawiedliwości? Wydaje ci się, że dobrze im się żyje w rozlatujących się lepiankach z dachem walącym się na głowę? Jeśli przychodzi dwóch skłóconych wieśniaków, co robisz? Rozkazujeś powiesić ich obu! Sprawiedliwość! Nie masz pojęcia, co oznacza to słowo. Umiesz tylko karać.

Widząc wściekłe spojrzenie Rogana, była pewna, że zostanie teraz zaliczona do grona jego śmiertelnych wrogów. Próbowwała się cofnąć, ale jakaś wewnętrzna siła dodała jej odwagi i nie poruszyła się, patrząc mu prosto w oczy.

Nagle coś zmieniło się w jego twarzy.

- A co zrobiłabyś z człowiekiem, który ukradł sąsiadowi krowę? Kazałabyś obydwu wziąć wspólną

kąpiel? A może właściwą karą byłoby czyszczenie paznokci dwa razy dziennie?

- Dlaczego, nie... kazałabym... - Zdała sobie sprawę, że Rogan żartuje. - Kazałabym wytrzymywać im przez cały dzień twoje wściekłe humory. I odór, który od ciebie bije po kilku tygodniach niemycia. To zupełnie by wystarczyło.

- Tak? - powiedział cicho, podchodząc do niej blisko. - Tobie to chyba nie przeszkadza...

Przyciągnął ją do siebie jednym ramieniem, a Liana przyłgnęła do niego całym ciałem. Nie, nie przeszkadzał jej odór ani wściekłe humory, ani groźne spojrzenia, ani to, że znikał na długie tygodnie.

Pocałował ją najpierw delikatnie, a potem głębiej, i głębiej, aż podniósł ją prawie nad posadzkę, obejmując mocno.

Potem jej się przyjrzał, wciąż trzymając w ramionach.

- Więc czego chcesz od niewolnika? Czy cały dzień spędzimy w łóżku, czy też będziesz stać nade mną i wydawać rozkazy ubrana tylko w mój szyszak?

Liana szeroko otworzyła oczy. Ostatni pomysł wydał jej się ciekawy... I prawie już zgodziła się wprowadzić go w czyn. Zmieniła jednak zamiar.

- Chcę, żebyś przebrał się za wieśniaka i poszedł ze mną na jarmark do wioski.

Rogan ze zdziwienia zamrugał oczami, po czym tak gwałtownie wypuścił ją z ramion, że zatoczyła się na ławę pod oknem.

- Nigdy w życiu. - W jego głosie znów zabrzmiał gniew. - Chcesz, żebym poszedł na pewną śmierć. Jesteś szpiegiem... Howardowie...

- Niech piekło pochłonie Howardów! - krzyknęła. - Nic mnie nie obchodzą. Pragnę po prostu spędzić z tobą dzień. Sama. Bez obserwujących nas straży

i braci mających ci za złe, że śmiesz spędzić godzinę z własną żoną. Chcę cię mieć przez cały dzień tylko dla siebie. Ubrana. Tutaj to niemożliwe, nie zostawia nas w spokoju ani na chwilę. Proszę więc, żebyś na jeden dzień zapomniał, że jesteś lordem Roganem i spędził go ze mną na wiejskiej zabawie. - Umilkła i położyła mu dłonie na ramionach. - Proszę... To zwykli ludzie i umieją się cieszyć zwykłymi, drobnymi sprawami. Będziemy tańczyć, pić, jeść. Chyba przygotowują jakieś przedstawienie. Czy możesz podarować mi ten jeden dzień?

Rogan nie dał po sobie poznać, jak bardzo miałyby ochotę przystać na tę prośbę. Cały dzień beztróskkich uciech...

- Nie mogę iść nie uzbrojony do wsi - powiedział.
- Oni...

- Nie rozpoznają cię. Połowa mężczyzn w wiosce to potomkowie twego ojca albo... twoi - dokończyła z pewnym niesmakiem.

Rogan zaniemówił, słysząc tak śmiałe słowa. Powinien ją był zamknąć w zamku Bevan zaraz po ślubie.

- I sądzisz, że ciebie też nie rozpoznają?

- Założę opaskę na jedno oko. Jeszcze nie wiem, jak się przebiorę. Wieśniacy się nie domyślą, że ich pan z żoną wmieszał się w świętujący tłum. Tylko jeden dzień, Rogan, obiecujesz? - Poczł zapach lawendy, kiedy pochyliła się ku niemu.

- Dobrze. - Sam nie wiedział, dlaczego jej ulega.

Liana rzuciła mu się na szyję i obsypała pocałunkami całą twarz i szyję. Poczł, że zaskoczony Rogan mięknie w jej uścisku. Przez sekundę też przyciągnął ją mocniej, nie z pożądaniem, ale dla prostej przyjemności przytulenia jej do siebie.

- Muszę iść - mruknął cicho, odsuwając się. - A ty

zostań tutaj i nie mieszaj się do moich obowiązków w sądzie.

Chciała wyglądać na zasmuconą, ale nie udało się. Promieniała ze szczęścia.

- Oczywiście. Jestem dobrą i obowiązkową żoną. We wszystkim słucham poleceń męża. Staram się tylko wnieść w jego życie trochę radości.

Rogan nie był pewien, czy mówi to szczerze, czy znów się z nim drażni. Naprawdę będzie musiał ukrócić jej zuchwalstwo - pomyślał.

- Muszę iść - powtórzył.

Kiedy wyciągnęła do niego rękę, przez chwilę się zawahał. Potem prawie biegiem wypadł z komnaty. Pójdzie z nią na jarmark - myślał, zbiegając ze schodów, a później wyśle ją na zawsze do Bevan. I sprowadzi z powrotem „dni tygodnia”. Tak właśnie zrobi. Żona zupełnie wymykała mu się z rąk i zaczynała mieszać się do jego życia.

Myśląc o wysłaniu jej do Bevan, postanowił jednak wieczorem wziąć ze sobą szyszak do ich sypialni.

10

Liana obudziła się wczesnym rankiem. Przyjrzała się twarzy śpiącego męża i uśmiechnęła się. Właściwie powinna być zła. Poprzedniej nocy czekała na niego w łóżku bardzo długo. W końcu z zaciśniętymi zębami wyskoczyła z pościeli, chwyciła kaganek i zeszła na dół.

Nie musiała długo szukać. Znalazła go w sali lordowskiej z Severnem. Obaj byli kompletnie pijani.

Severn na jej widok ciężko podniósł głowę znad stołu.

- Zawsze razem się upijaliśmy... - wybełkotał. - Nigdy nie rozstawaliśmy się... Ja i mój brat. A teraz on ma żonę.

- I nadal razem się upijacie. Wstań. - Podeszła do męża. - Weź mnie za szyję i chodźmy na górę.

- Kobiety zawsze wszystko zmieniają... - mruzczał Severn, kiedy Liana taszczyła Rogana po schodach.

- Twój brat powinien się ożenić - powiedziała. - Może gdyby miał własną żonę, zostawiłby nas w spokoju.

- Musiałyby mieć dużo pieniędzy. - Wsparty na niej Rogan z wysiłkiem koncentrował całą uwagę na kolejnych stopniach wąskich, krętych schodów. - Bardzo dużo pieniędzy.

Gdy dotarli do sypialni, zataczając się, padł na

łóżko i natychmiast zasnął. Namiętna noc miłosna... - pomyślała Liana i przytuliła się do niego. Miał rację. Nie przeszkadzał jej zapach nie mytego od dawna ciała.

Patrząc teraz na niego, uśmiechającego się w porannym świetle, poczuła radosne podniecenie - dzisiejszy dzień spędzą razem. Będzie należał tylko do niej.

- Pani? - usłyszała przez drzwi głos Joice.

- Wejdz - odpowiedziała.

Joice cicho otworzyła drzwi i marszcząc brwi, spojrzała na śpiącego Rogana.

- Nie jesteście gotowi? Niedługo wszyscy wstaną i zobaczą was. - Jej głos pełen był dezaprobaty dla pomysłu wyprawy na jarmark.

- Rogan. - Liana pochyliła się nad mężem, szepcząc mu do ucha. - Rogan, kochany, obudź się. Dziś jest zabawa w wiosce.

Podniósł dłoń i dotknął jej policzka.

- Och, Czwartek... - wymamrotał. - Dzisiaj twoja kolej...

- Czwartek! - fuknęła i szturchnęła go w bok. - Obudź się, ty śmierdzący pijanico! Jestem twoją żoną, a nie jedną z tych dziwek!

Rogan zasłonił ucho ręką i mrugając oczami, spojrzał na nią.

- Co tak wrzeszczysz? Coś się stało?

- Pomyliłeś mnie z jedną z tych twoich kobiet!

Westchnęła, patrząc na jego niewinną minę, jakby był zdziwiony, dlaczego ją to tak rozsierdziło.

- Musisz wstawać. Dziś jest jarmark.

- Jaki jarmark?

- Mężczyźni! - wycedziła przez zęby. - Jarmark, na który obiecałeś mnie zabrać. Pamiętasz nasz zakład? Przygotowałam dla nas chłopskie przebrania. Musi-

my wyjść z zamku, gdy tylko otworzą bramę. Moja służąca zamknie się na cały dzień w tej komnacie. Puściłam plotkę, że żądam od ciebie całego dnia w łóżku, więc nikt nie domyśli się, gdzie jesteśmy.

Rogan usiadł, przecierając oczy.

- Moi ludzie muszą wiedzieć, dokąd się wybieram.

- Jeśli im powiesz, nie odstąpią cię na krok i wieśniacy nas rozpoznają. Wycofujesz się z danego słowa?

Rogan pomyślał, że kobiety mają takie wyobrażenie o honorze i dotrzymywaniu przyrzeczeń jak on o przędzeniu na kołowrotku. Nie powinny wypowiadać się na temat czegoś, o czym nie mają najmniejszego pojęcia.

Liana pochyliła się nad nim, a jej piękne włosy opadły mu na ramiona.

- Jeden dzień radości... - powiedziała cicho. - Tylko jedzenie, picie i tańce. Żadnych trosk, żadnych zmartwień...

Uśmiechnęła się i dodała:

- I będziesz mógł podsłuchać, co ludzie mówią o knowaniach Howardów.

Ten argument najwyraźniej przekonał Rogana.

- Gdzie są ubrania?

Gdy podjął już decyzję, Liana nie musiała go spieszać. Przebrali się tak, że rzeczywiście nie można ich było rozpoznać. Rogan musiał jedynie pamiętać, by trzymać pochyloną głowę i skulić trochę ramiona - wieśniacy nie poruszają się tak jak lordowie.

Dotarli do bramy w chwili, gdy wartownicy podnosili kraty. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Gdy przeszli przez most zwodzony nad pustą fosą, Rogan spytał:

- Gdzie są konie?

- Chłopi nie jeżdżą konno. Chodzą piechotą.

Zatrzymał się nagle. Liana w pierwszym momencie

chciała mu przypomnieć, że z Joanną Howard często spacerował, ale powstrzymała się w porę.

- Chodźmy - powiedziała przymilnie. - Nie zdążymy na przedstawienie. Jeśli zechcesz, kupimy sobie jakiegoś osła. Myślę, że za kilka miedziaków...

- Nie ma powodu, żeby wydawać pieniądze. Idziemy.

Przeszli cztery mile do wioski, mijając po drodze tłum ciągnący na jarmark: przekupniów z towarami, podróżnych, odwiedzających rodzinę krewniaków z innych wsi.

Gdy prawie byli na miejscu, Liana zauważyła, że Rogan rozluźnił się. Wcześniej podejrzliwie przyglądał się ludziom, ale widząc, że wszyscy śmieją się i cieszą na myśl o zabawie, przestał być tak nieufny.

- *Spójrz tam.* - *Liana wskazała na proporce* powiewające nad namiotami wędrownych kupców. - Co zjemy na śniadanie?

- Powinniśmy najść się przed wyjściem - odpowiedział poważnie.

Skrzywiła się pod nosem, mając nadzieję, że nie spędzą całego dnia o pustym żołądku po to tylko, żeby zaoszczędzić kilka pensów. Jarmark urządzono na nieobsianym polu poza obrębem wioski.

- Ta ziemia już nic nie urodzi - mruknął Rogan. - Wydepczą ją na jałowe klepisko.

Zacisnęła usta i zastanowiła się, czy słusznie wybierała się z nim na ten jarmark. Jeśli cały czas będzie tak zrzedził...

- Przedstawienie! - zawołała pokazując dużą, drewnianą scenę na końcu pola. - Przyjechało podobno kilku aktorów z Londynu, a cała wioska przygotowuje się do występu przez ostatni tydzień. Chodźmy, bo za chwilę nie będzie miejsc.

Wzięła go za rękę i pociągnęła za sobą. Usiedli na

jednej z ławek w środku zgromadzonej tłumnie widowni. Obok Liany usadowiła się jakaś kobieta z koszykiem pełnym zgniłych warzyw. Miała zamiar rzucać nimi w aktorów, jeśli nie spodoba jej się ich gra.

Liana szturchnęła Rogana łokciem, patrząc na ten zapas pocisków.

- Szkoda, że o tym zapomnieliśmy.

- Marnotrawstwo żywności - burknął, a Liana znów pomyślała, że może ich obecność tutaj nie jest najlepszym pomysłem.

Scenę zasłaniała stara, brudna kurtyna. Teraz na jej tle pojawił się komediant ubrany w czarno-czerwony strój Arlekina i zapowiedział przedstawienie pod tytułem: „Ujarmienie lorda Szczurołapa”.

Publiczność bardzo rozbawił ten tytuł.

- To chyba będzie komedia - powiedziała Liana i dodała widząc nachmurzoną twarz Rogana: - Mam nadzieję, że to będzie komedia.

Odślonięto kurtynę i ukazała się ponura scena: w głębi nagie drzewa w donicach, a z przodu okropny dziadyga przycupnięty nad kupą słomy pomalowanej na czerwono, co miało udawać ognisko. W rękę trzymał kij z przywiązanymi trzema szczurami.

- Chodź, córko, wieczerza już prawie gotowa - zawołał.

Zza kurtyny wyszła kobieta - a raczej coś podobnego do kobiety. Odwróciła się do widzów i okazało się, że to brzydki mężczyzna.

Ludzie ryknęli śmiechem. W ramionach owo monstrum trzymało grubą lalkę ze słomy i kiedy pochyliło się, żeby położyć „dziecko”, a potem znów wyprostowało, widzowie zobaczyli, że ma ogromny biust, którego ciężar przegina je do przodu. Popatrzyło na szczury.

- Wyglądają smakowicie, ojciec - ta niby kobieta odezwała się piskliwym głosem i przycupnęła obok.

Liana uśmiechnęła się, spoglądając na Rogana, ale on prawie nie patrzył na scenę. Obserwował ludzi dookoła, jakby wypatrywał wrogów.

Z lewej strony sceny pojawił się następny aktor, wysoki mężczyzna z rękami założonymi z tyłu i wysoko zadartą głową. Miał perukę z czerwonej wełny oraz przyklejony papierowy sokoli nos.

- Co tu się dzieje? - zawołał. - Jestem lordem Szczurołapem, a wy zjadacie moje zapasy.

- Ależ, panie - zaskowyczał ojciec - to tylko szczury...

- Ale to moje szczury! - arogancko odparł lord.

Liana poczuła się nieswojo. Czyżby to była parodia Rogana?

W tym momencie lord Szczurołap chwycił starego człowieka za kark i wpakował mu twarz w słomiane ognisko.

- Nie, panie!... - zawyła córka.

Kiedy wstała, postrzępiony płaszcz spadł z ogromnego biustu.

- Ach! - zawołał, chytrze na nią zerkając lord. - Chodź no tu, moja śliczna!

Publika zaniosła się śmiechem. Brzydki mężczyzna udający córkę zaczął cofać się przed napierającym lordem Szczurołapem, który wcześniej kopniakiem posłał słomiane dziecko na drugi koniec sceny.

Lord odsłonił poły swego długiego płaszcza. Oczom widzów ukazała się, zwisająca prawie do kolan, atrapa gigantycznych genitaliów: wypchany słomą ogromny penis i dwie dynie umieszczone niżej.

Liana zeszywniała.

- Chodźmy stąd! - powiedziała głośno, gdyż widowie ryczeli po prostu ze śmiechu.

Rogan przypatrywał się teraz uważnie temu, co dzieje się na scenie. Położył jej dłoń na ramieniu i stanowczo przytrzymał na miejscu.

Lord Szczurołap szedł w powiewającym płaszczu, a ohydna kobieta cofała się przed nim, aż zniknęli za kurtyną. Po chwili pojawił się jeden z rudowłosych synów Rogana i złożył głęboki ukłon. Najwyraźniej miał być owocem związku lorda Szczurołapa z kobietą.

Z przeciwnej strony wyszła staruszka z ciemnym tobołkiem. Położyła go na środku, obok ojca tkwiącego wciąż głową w słomianym ognisku.

- Teraz córko, w końcu trochę się ogrzejemy - powiedziała, a na scenę wkroczył kolejny brzydał przebrany za kobietę. Ten jednak pierś miał zupełnie płaską i przegięty był do tyłu, a nie do przodu, pod ciężarem szerokich jak ława, wypchanych pośladków.

W tym momencie inny z rudowłosych synów Rogana przebiegł przez scenę, wzbudzając rechot na widowni.

Liana nie śmiała spojrzeć na męża. Jutro rozkaże pewnie poćwiartować wszystkich komediantów.

Gdy matka z przysadzistą córką ogrzewały ręce nad czarnym tobołkiem, na scenę wpadł lord Szczurołap. Przyprawiony sokoli nos wydawał się jeszcze bardziej sterczący.

- Kradniecie mój opał! - wrzasnął.

- Ależ to tylko krowie łajno - zaskomlała stara kobieta. - Zamierzamy na śmierć, panie.

- Chcecie ognia, to dostaniecie! - powiedział lord.

- Zabrać ją i spalić!

Z lewej strony weszło dwóch potężnych, groźnie wyglądających mężczyzn. Z wymalowanymi na twarzach bliznami robili wrażenie potworów, a nie ludzi. Chwycili staruszkę za ramiona i wrzeszczącą wniebo-

głosy zawlekli w głąb sceny, gdzie została przywiązana do jednego z bezlistnych drzew. Pod jej stopami oprawcy położyli pęk pomalowanej na czerwono słomy.

Lord Szczurołap przyglądał się tymczasem jej córce.

- Chodź tu do mnie, ślicznotko - powiedział.

Brzydal grający córkę odwrócił się do publiczności i zrobił tak obleśną minę - zezując, prawie dotknął dolną wargą do czubka nosa - że nawet Liana nie mogła powstrzymać śmiechu. Lord Szczurołap znów odchylił płaszcz demonstrując swoją karykaturalną męskość i pogonił za „dziewczyną”. Matka w głębi wciąż wydawała z siebie agonalne jęki, a z dwóch stron wpadli dwaj rudzi chłopcy, zderzając się ze sobą na środku sceny.

- Jest nas jeszcze więcej! - rzucił wesoło w stronę publiki jeden z nich.

Liana znów chciała poprosić Rogana, żeby odeszli, ale skamieniała, przyglądając się dalszej części przedstawienia. Z lewej strony ukazała się bardzo ładna, młoda dziewczyna w długiej, białej sukni i jasnej peruce, sięgającej prawie do ziemi. Liana wiedziała, że to ma być ona. Jak ci okrutni ludzie ją przedstawią?

Podszedł lord Szczurołap i mężczyzna ubrany jak ksiądz, który zaczął czytać słowa przysięgi małżeńskiej. Lord najwyraźniej znudzony, nie patrzył na dziewczynę w bieli. Robił miny do publiczności, posyłał całusy dziewczętom, puszczał do nich oczka i machał płaszczem, chełpiąc się tym, co miał pod nim. Dziewczyna w białej szacie stała ze spuszczoną głową.

Kiedy ksiądz ogłosił ich mężem i żoną, lord Szczurołap złapał dziewczynę za ramiona, podniósł do góry i zaczął nią potrząsać. Spod sukni wypadły monety,

a ludzie lorda rzucili się je zbierać. Kiedy wytrząsnął już wszystkie pieniądze, puścił żonę, odwrócił się do niej plecami i przechadzał się po scenie, ciągle robiąc głupie miny i machając płaszczem. Dama w bieli ze spuszczoną głową odeszła na bok.

Nagle pojawił się człowiek z krową na postronku.

- A to co?—odezwał się lord.

- Panie, ta krowa ośmieliła się zjeść twoje warzywa - brzmiała odpowiedź wieśniaka.

Lord poklepał krowę po głowie.

- Krowy muszą coś jeść. - Zrobił ruch jakby miał odejść, ale odwrócił się gwałtownie i groźnie spojrzął na chłopca.

- Czy ty też miałeś odwagę jeść moje warzywa?

- Zjadłem kawałek rzepy, który wypadł z krowiego pyska - odpowiedział mężczyzna.

- Powiesić go! - rozkazał Szczurołap i poharatani bliznami rycerze wpadli na scenę.

Człowiek padł na kolana.

- Panie!... Mam sześcioro dzieci do wykarmienia. Błagam, miej litość!

Lord zwrócił się do swoich ludzi;

- Powiesić całą rodzinę. Im mniej gęb do wyżywienia, tym lepiej.

Rycerze zaciągnęli wieśniaka pod drzewo w głębi sceny i założyli mu pętlę na szyję. Obok niego był mężczyzna z głową w ognisku, staruszka na stosie i dama w białej sukni.

Dama popatrzyła na nich i smutno potrząsnęła głową.

Teraz na scenę wkroczyły dwie krępe, młode kobiety, w których Liana rozpoznała „dni tygodnia”. Widzowie, a szczególnie mężczyźni, zaczęli gwizdać i pokrzykiwać, a dziewczyny defilowały przeginając się oraz wypinając zwaliste ciała. Liana zerknęła na

Rogana. Siedział nieruchomo jak posąg, wpatrzony w wydarzenia na scenie.

Odruchowo wyciągnęła rękę i ujęła jego dłoń. Zaskoczona poczuła, że uściśnęła ją mocno.

Spojrzała znów na scenę. Lord Szczurołap spostrzegł dziewczyny i podskoczył do nich. Wszyscy troje kotłując się, upadli na ziemię.

W tym momencie ożywiła się dama w bieli. Nie reagowała, gdy mąż lekceważył ją w czasie ślubu, ani gdy wytrząsał jej spod sukni monety, ani gdy wieszał człowieka za zjedzenie kawałka rzepy, którą wypluła krowa. Obudziła się jednak na widok męża z innymi kobietami.

Zdarła z siebie białą szatę, odsłaniając czerwoną suknię pod spodem. Spod drzewa podniosła czerwony czepiec z przymocowanymi papierowymi płomieniami i włożyła go na białą perukę.

- Ognista lady! - zawyła zachwycona publiczność.

Ubrana teraz na czerwono kobieta podniosła spod stóp skazanej na stos staruszki pomalowaną na czerwono słomę i rzuciła ją na skłębione na środku sceny trzy postacie. Dziewczyny zerwały się z krzykiem, udając, że gaszą ogień trawiący włosy oraz ubranie, i uciekły ze sceny.

Ognista lady spojrzała z góry na lorda Szczurołapa i z kieszeni wyciągnęła dużą obrozę. Założyła ją lordowi na szyję i ciągnąc za smycz, wyprowadziła go za kurtynę.

Publiczność wrzeszczała z radości, ludzie podskakiwali na ławkach i bili brawo, kiedy skazane na śmierć postacie wracały na scenie do życia. Sześciu synów Rogana wyszło zza zasłon po bokach i zarzuciło na bezlistne dotąd gałęzie siatki poprzątkowane kwiatami, jakby i drzewa wróciły do życia. Wszyscy aktorzy wyszli na scenę i zaczęli śpiewać, a ognista lady poja-

wiła się z lordem Szczurołapem drepczącym u jej stóp na czworaka. Próbował jeszcze odsłonić swe męskie wdzięki przed widownią, ale dama trzepnęła go w głowę, więc natychmiast się uspokoił.

W końcu zaciągnięto kurtynę. Rozbawieni ludzie zaczęli się rozchodzić.

Rogan i Liana nie wstawali z ławki. Żadne z nich się nie odezwało, siedzieli cicho trzymając się za ręce.

- Wieśniacy nie są chyba tak prości, jak mi się wydawało - powiedziała po dłuższej chwili Liana.

Rogan wymownie spojrzał jej w oczy.

U

Ludzie rozchodzili się, komentując ze śmiechem co zabawniejsze fragmenty przedstawienia:

- Widziałeś?... Podobało mi się, jak...

Liana siedziała obok milczącego Rogana, dopóki ostatni widzowie nie opuścili ławek. Kiedy minął szok, powoli zaczęła ogarniać ją złość. W ciągu ostatnich tygodni nadstawiała głowy dla tych ludzi, narażając się na gniew męża. Nakarmiła ich, odziała, a oni odpłacili się... tą prześmiewczą farsą.

Ścisnęła mocniej dłoń Rogana.

- Chodźmy po twoich ludzi - powiedziała wzburzona. - Zobaczmy, czy nadal będą się śmiać, kiedy się nimi zajmą. Wydaje im się, że wiedzą, co to gniew Peregrina, ale są w błędzie.

Rogan nic nie odpowiedział, ale gdy spojrzała na niego, zorientowała się, że nie jest wściekły. Był zamysłony.

- No, cóż... - odezwała się. - Nie chciałeś tu przyjść i miałeś rację. Wrócimy do zamku i...

- Kto grał lorda Szczurołapa? - przerwał.

- Wyglądał na jednego z bękartów twojego ojca - mruknęła. - Czy mam wracać sama?

Wstała i chciała odejść, ale przytrzymał ją, nie wypuszczając jej dłoni.

- Jestem głodny - odezwał się. - Myślisz, że można tu kupić jakieś jedzenie?

Liana nic nie rozumiała. Przed chwilą złościł się na myśl o wydaniu kilku pensów.

- Nie rozgniewało cię przedstawienie?

Wzruszył ramionami, jakby było mu to zupełnie obojętne, ale coś się czało w jego oczach. Liana nie umiała tego nazwać.

- Nigdy nie zabiłem nikogo za zjadanie szczurów - powiedział. - Mogę im podarować wszystkie, jakie znajdą na mojej ziemi.

- A krowie łajno na opał? - spytała cicho.

Stała naprzeciwko, bardzo blisko Rogana, a on wciąż nie wypuszczał jej dłoni. Miała wrażenie, że jest w tym więcej intymnej bliskości, niż gdy kochali się w łóżku. Powiedział, że przedstawienie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia, ale sposób, w jaki chciał zatrzymać ją przy sobie, dowodził zupełnie czego innego.

- Nigdy nie zabiłem nikogo za takie głupstwo - powtórzył, patrząc gdzieś przed siebie. - Chociaż krowie łajno potrzebne jest do nawożenia pól.

- Rozumiem - powiedziała Liana. - A chłosta?

Nie odpowiedział, ale na ciemnej twarzy pojawił się lekki rumieniec. Poczwała teraz do niego jakąś matczyną czułość. Nie był złym człowiekiem, który czerpałby radość z zabijania bądź znęcania się nad innymi. Starał się chronić swoją rodzinę i robić to, co uważał za słuszne.

- Umieram z głodu. - Liana uśmiechnęła się. - A widziałam tu gdzieś kram z łakociami. Może ciasto z maślanką poprawi nam humor.

Pozwolił się poprowadzić, a gdy przy straganie wyciągnął spod chłopskiego ubrania z surowej wełny małą, skórzaną sakiewkę i zapłacił sprzedawcy, Liana

poczuła się wniebowzięta. Nie mogła być tego pewna, ale wątpiła, czy kiedykolwiek wcześniej zdarzyło mu się wydać pieniądze na kobietę.

Przyniósł drewniany skopek maślanki i razem popijali z niego, jedząc ciasto.

Zaspokoiwszy głód Liana mogła już spokojniej myśleć o przedstawieniu. Właściwie było dosyć śmieszne. Nie przyszłoby jej wcześniej do głowy, że wieśniacy umieją być tacy bezczelni albo szczerzy.

Utkwiła wzrok w naczyniu z maślanką, starając się powstrzymać uśmiech.

- Może o szczurach to nie była prawda, ale mieli rację, jeśli chodzi o pewne cechy fizyczne lorda - powiedziała.

Rogan nie od razu zrozumiał. Ale po chwili przypomniał sobie gigantyczne atrybuty męskości Szczurołapa i poczuł, że krew napływa mu do twarzy.

- Masz ostry język... - skarcił ją.

- Jeżeli dobrze sobie przypominam, to polubiłeś mój język.

- Kobiety nie powinny mówić o takich sprawach - powiedział surowo, chociaż w oczach zabłyśły mu iskierki.

- Czy naprawdę brałeś do łóżka takie okropne kobiety, dlatego że sterczało im coś z przodu albo z tyłu?

Spojrzał, jakby znowu chciał ją skarcić, ale przez twarz przemknął mu pobłażliwy uśmiech.

- Ojciec powinien był częściej przetrzepać ci skórę, żebyś nauczyła się dobrych manier... No, jeśli przejadłaś już cały mój majątek, chodźmy zobaczyć walkę na trawie.

Pojeła, że rozbawiły go jej żarty, uszczęśliwiona wsunęła mu więc dłoń do ręki i z radością stwierdziła, że nie odpycha jej od siebie.

- Znowu będą takie jak przedtem? - spytał, patrząc prosto przed siebie.

Nie miała pojęcia, o czym mówi.

- Twoje włosy - dodał.

Ścisnęła jego dłoń i roześmiała się. Joice przyczer- niła Lianie brwi i wystające spod lnianej chustki na głowie kosmyki włosów, żeby wieśniacy jej nie rozpo- znali.

- To można łatwo zmyć - powiedziała i podniosła na niego wzrok. - Może pomożesz mi je umyć...

- Może. - Zerknął na nią z pożądaniem.

Szli trzymając się za ręce i nie mówiąc nic więcej. Liana była szczęśliwa.

Rogan zatrzymał się na skraju tłumu, obserwujące- go coś z zainteresowaniem. Patrzył ponad głowami ludzi, Liana jednak nic nie widziała. Staneła na pal- cach, a potem kucnęła, ale nie mogła niczego dojrzyć między nogami widzów. Pociągnęła Rogana za rękaw.

- Nic nie widzę - powiedziała, kiedy odwrócił się do niej.

Wyobrażała sobie, że romantycznie uniesie ją na rękach, ale Rogan, zachowując się, jakby był właścicielem placu - kim rzeczywiście był - ruszył, przepy- chając się przez tłum.

- Nie ściągaj na nas uwagi - syknęła, ale nie zwracał na nic uwagi.

Uśmiechała się przepaszająco do potrącanych lu- dzi, kiedy ciągnął ją za sobą.

Niektórzy przyglądali mu się z ciekawością, szczególnie włosom, które wysunęły się spod wełnia- nego kaptura. Liana zeszywniała ze strachu. Jeśli nienawidzący Peregrinów wieśniacy zorientują się, że lord jest wśród nich sam, bez swojej świty, na pewno rzucają się, żeby rozszarpać go na kawałki.

- Jeszcze jeden bękart starego lorda - odezwał się

szeptem jakiś człowiek koło niej. - Nigdy go wcześniej nie widziałem.

Trochę się uspokoiła i po raz pierwszy podziękowała w duchu Bogu, że w całej okolicy roi się od nieślubnych dzieci Peregrinow. Ściskając cały czas Rogana za rękę, rozglądała się wokół.

Na porośniętym trawą placu, pośrodku wyznaczonego okręgu, toczyło walkę dwóch mężczyzn z obnażonymi torsami. Obu rękami każdy z nich trzymał długi, drewniany drąg. Jeden z nich, niski i muskularny musiał być drwalem albo myśliwym. Wyglądał bardzo popolicie.

Liana patrzyła na drugiego - jak wszystkie zebrane tu kobiety. On właśnie odgrywał rolę lorda Szczurołapa w przedstawieniu. Korzystnie się prezentował na scenie, ale teraz, półnagi, ze skórą lśniącą od potu, był po prostu zachwycający.

Nie tak wspaniały jak Rogan - pomyślała Liana i przysunęła się do męża.

Rogan z zaciekawieniem przyglądał się walce, obserwując jak daje sobie radę jego przyrodni brat. Walczył trochę na oślep i oczywiście nie miał pojęcia o rycerskim rzemiośle, lecz jego ruchy były szybkie, więc drwal nie miał w starciu z nim żadnych szans.

Rogan odwrócił na chwilę wzrok od zawodników, kiedy żona przytuliła się prawie do niego. Zerknął na nią i zobaczył, że wpatruje się rozszerzonymi oczami w jego brata. Zmarszczył brwi, dziwiąc, że Liana gapi się, jakby ten pół-Peregrin wart był pożądania.

Nie odczuwał wcześniej zazdrości. Dzielił swoje kobiety z braćmi i rycerzami ze świty i nie przyszłoby mu do głowy, by cierpieć z tego powodu. Reakcje i uczucia kobiet nie obchodziły go, pod warunkiem, że nie zaczynały mu się naprzykrzać. Ale teraz nie podobał mu się sposób, w jaki żona patrzy na tego

kościstego, nie mającego pojęcia o walce, wiejskiego rudzielca...

- Dałbyś mu radę? - odezwał się stojący obok Rogana bezżębny starzec.

Rogan obrzucił go wyniosłym spojrzeniem z góry. Stary zarechotał.

- Pasowałbyś do Peregrinów - powiedział głośno. - Stary lord posiał w synach pyszałkowatość.

Pół-Peregrin walczący na placu zerknął na starucha, potem na Rogana i mimowolnie stracił na chwilę z oczu swego przeciwnika. Drwał uderzył go drągiem w głowę. Mężczyzna zachwiał się, złapał ręką za skroń i popatrzył na krew ciekącą po palcach. Po czym, z pogardą na twarzy, powalił drwala trzema silnymi ciosami.

Natychmiast potem podszedł na skraj pola i stanął twarzą w twarz przed Roganem.

Liana spostrzegła, że są prawie w tym samym wieku, lecz Rogan jest potężniej zbudowany i, w jej oczach, dużo przystojniejszy. Jakaś dziewczyna za jej plecami westchnęła z zachwytem, wpatrując się w mężczyzn. Liana mocniej ścisnęła dłoń Rogana i przyłgnęła do jego boku.

- Widzę, że mam jeszcze jednego brata - odezwał się wieśniak.

Liana pomyślała, że ma tak samo przenikliwy wzrok jak jej mąż, a teraz z jego spojrzenia wyczytała, że domyśla się, kim Rogan jest naprawdę.

- Nie... - zaczęła, ale mężczyzna przerwał jej:

- Pokażemy ludziom walkę czy nie? A może rządzi tobą kobieta? -I zniżając głos dodał: - Tak jak lordem Roganem?

Liana zamarła, domyślając się, że teraz Rogan nie odrzuci wyzwania. Oboje taktownie nie komentowali ostatnich scen przedstawienia, kiedy ognista lady

proceedziła lorda Szczurołapa na smyczy, ale była przekonana, że ta aluzja nie uszła uwagi Rogana. Nie pozwoli, by obrażono go drugi raz w ciągu tego samego dnia.

Puścił jej rękę i wyszedł na pole. Cokolwiek by powiedziała czy zrobiła, skończyłoby się krwawą jatką. Póływa ze strachu, patrzyła jak mężczyźni nie spuszczając z siebie wzroku przesuwają się na środek. Byli tacy do siebie podobni: te same włosy, oczy, zaciśnięte zawzięcie szczęki.

Rogan spojrział na leżący na ziemi drag i ku zgrozie Liany zsunął z głowy kaptur, a potem ściągnął koszulę. Przez moment poczuła radość, gdy rzucił jej - swojej kobiecie - ubranie zdjęte na czas walki, ale już chwilę później znów opanowała ją panika. Na pewno ktoś go rozpozna. Z niechęcią pomyślała, że najłatwiej mogłaby go rozpoznać jedna z kobiet, z którymi sypiał, a może wszystkie naraz.

- Połowa wioski... - mruknęła do siebie.

Przebiegła wzrokiem po tłumie i po drugiej stronie pola zobaczyła dwie przedstawicielki „dni tygodnia”. Na razie patrzyły z zaciekawieniem, ale była pewna, że za moment poznają Rogana. Obeszła pole, by się do nich zbliżyć.

- Powiecie jedno słowo i pożałujecie - powiedziała.

Jedna z kobiet miała wystraszoną minę, ale druga, sprytniejsza, nie uległa tak łatwo. Zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa grożącego Roganowi i Lianie.

- Chcę, żeby mój syn został wychowany na rycerza - odezwała się hardo wieśniaczka.

Liana już miała odmówić temu śmiałemu żądaniu, ale zmieniła zdanie.

- Zadbasz, żeby nikt się nie dowiedział.

Kobieta spojrzała jej prosto w oczy.

- Powiem ludziom, że jest z grodu na południe od naszej wioski i że go znam. Co z moim synem?

Liana mimo wszystko podziwiała tę kobietę. Ryzykowała tak wiele dla swego dziecka.

- Przyślij go jutro do zamku. Zajmę się nim i każe uczyć. - Odwróciła się i poszła na swoje miejsce.

Rogan i jego przyrodni brat, z wyciągniętymi przeciw sobie drągami, obchodzili się, zataczając koła na polu. Wyglądali imponująco - obaj młodzi i silni, z potężnymi ramionami, wąskimi biodrami i wydatnymi mięśniami.

Ale nie trzeba było znawcy, by widzieć, kto ma więcej doświadczenia w walce. Rogan wyraźnie wystawiał swego brata na próbę, bawiąc się z nim i sprawdzając, na co stać rywala. Ten natomiast, z wściekłością rzucił się do walki, wkładając w nią od początku wszystkie siły. Gdy atakował, Rogan lekko odskakiwał. W pewnym momencie, bez żadnego wysiłku mąż Liany uderzył swego przyrodniego brata od tyłu w nogi.

- Chyba kobiety uczyły cię walki? - zawołał tamten szyderczo.

Brat Rogana był z wściekłości coraz mniej opanowany i popełniał głupie błędy.

- Nikt jeszcze nie pokonał Baudoina - powiedział bezzębny starzec obok Liany. - Nie sprzeda tanio skóry.

Liana zaczęła mieć wątpliwości, czy mąż słusznie robi, czyniąc sobie z brata wroga. Rogan prawie całe życie ćwiczył fechtunek i walkę wręcz, podczas gdy jego przeciwnik prawdopodobnie większość czasu spędził za pługiem.

Po pewnym czasie każdy już mógł zauważyć, że Rogan jest znudzony walką, która nie stanowi dla

niego żadnego wyzwania. Staął przed bratem, postawił drugą na sztorc i drugą ręką... napiął go, wyginając jak łuk.

Był to bardzo obraźliwy gest i Liana poczuła nagle sympatię do ponizzonego w ten sposób Baudoina. Jego oczy pociemniały z gniewu i rzucił się na Rogana. Ponad tłumem przebiegł stłumiony okrzyk.

Rogan uchylił się, prawie nie patrząc na brata i wymierzył mu cios drągiem W tył głowy. Baudoin zatoczył się i nieprzytomny upadł twarzą w ubłoconą trawę.

Nie zwracając najmniejszej uwagi na powalonego, przestąpił nad jego nieruchomym ciałem, podszedł do Liany, wziął od niej koszulę i przeciągnął przez głowę. Wyprostowany ruszył przez tłum gapiów. Nie oglądał się za Lianą, najwidoczniej przekonany, że podąży za nim. Nie reagował na gratulacje wieśniaków, poklepywanie po ramieniu i wesołe zaproszenia na wino.

Był z siebie dumny. Powalił na ziemię mężczyznę, na którego jego żona patrzyła z podziwem. Pokazał jej, kto jest najlepszy. I był dumny ze sposobu, w jaki tego dokonał. Teraz nie będzie miała wątpliwości. Mógłby pobić tego zarozumiałego braciszka z jedną ręką zawiązaną na plecach.

Absolutnie przekonany, że Liana za nim idzie, wszedł do lasu. Chciał, żeby byli sami, kiedy powie mu, jaki jest wspaniały. Kiedyś po wygranym turnieju dwie młode damy przyszły z gratulacjami do jego namiotu. To była niezapomniana noc!

Lecz teraz zależało mu jedynie na nagrodzie od żony. Może pocałuje go tak, jak wtedy, gdy zgodził się pójść z nią na jarmark? Zatrzymał się dopiero daleko w lesie.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

Nie rzuciła mu się na szyję ani nie uśmiechnęła się w ten sposób, który już znał. Nic nie zapowiadało rozkoszy, czułości i zabawy.

- Wygrałem. - Oczy błyszczały mu z podniecenia.

- Tak, wygrałeś - powtórzyła matowym głosem.

Nie rozumiał tego tonu. Brzmiał prawie tak, jakby była zła.

- Pobiłem go bez specjalnych kłopotów.

- Och, tak, nie miałeś żadnego kłopotu. Upokorzyłeś go i ośmieszyłeś przed ludźmi.

Rogan nie rozumiał jej i nie starał się zrozumieć. Posnęła się za daleko. Podniósł rękę, żeby ją uderzyć.

- Pobijesz mnie teraz? Pobijesz kogoś słabszego? Chcesz bić całą swoją rodzinę? Swoją żonę, braci? A może przywiążesz własne dzieci do drzew i każesz je chłostać?

Rogan wiedział, że ta kobieta jest szalona, nie zdaje sobie zupełnie sprawy z tego, co mówi. Opuścił rękę, odwrócił się i ruszył z powrotem do wioski.

Liana zaszła mu drogę.

- Dlaczego tak okrutnie go potraktowałeś? Zrobiłeś z niego głupca.

Rogan stracił panowanie nad sobą. Chwyił ją za ramiona i krzyknął prosto w twarz:

- Taką przykrość sprawiło ci, że zrobiłem z niego głupca? A może wolałabyś, żebym to ja tam teraz leżał? Masz ochotę przytulić jego głowę do łona na pocieszenie?

Puścił ją nagle i odszedł na bok. Zbyt wiele powiedział.

Liana stała nieruchomo przez chwilę ze wzrokiem utkwionym w ziemię. Powoli uświadomiła sobie znaczenie słów Rogana. Podskoczyła do niego i zajrzała w oczy.

- Byłeś zazdrosny...

Nie odpowiedział. Znów odszedł kawałek dalej.

Stanęła przed nim i położyła mu ręce na piersi.

- Czy naprawdę po to go pobiłeś, żeby zrobić na mnie wrażenie?

Rogan popatrzył w dal ponad jej głową.

- Chciałem wypróbować jego siłę i szybkość, a potem nie pozostało nic innego, jak zakończyć walkę.

Zerknął na nią i znów odwrócił wzrok.

- Nie jest chłopcem, ma tyle lat co ja, a może więcej.

Liana uśmiechnęła się lekko. Nie podobało jej się to, co zrobił swemu bratu, ale jakże miło było pomyśleć, że Rogan był zazdrosny o sposób, w jaki patrzyła na innego mężczyznę.

- Może jesteście w jednym wieku, ale nie jest ani tak silny, ani tak zręczny, ani tak przystojny jak ty.

Wzięła go za rękę i chciała poprowadzić w głąb lasu, ale nie poruszył się.

- Zbyt długo tu już jesteśmy. Muszę wrócić do zamku, ludzie będą mnie szukać. - Sztywno tkwił w miejscu.

- Ale zgodnie z zakładem miałeś być moim niewolnikiem przez cały dzień - powiedziała płaczącym prawie tonem, patrząc mu przymilnie w oczy. - Chodź, usiądziemy tu wśród drzew, nie musimy wracać na jarmark.

W jakiś tajemniczy sposób udawało jej się odciągać go od obowiązków. Szedł za nią, myśląc, że nigdy tak nie zaniedbywał swoich zajęć, jak ostatnio.

- Usiądź koło mnie. - Pokazała usiane polnymi kwiatami miejsce niedaleko strumyka.

Na twarzy Rogana wciąż widać było napięcie, uśmiechnęła się więc, ale w tym momencie przyciągnął jej uwagę jakiś szelest wśród drzew z tyłu.

- Uważaj! - krzyknęła w ostatniej chwili.

Rogan uchylił się błyskawicznie, co uchroniło go od ciosu nożem w plecy.

Liana patrzyła z przerażeniem na Baudoina rzucającego się z nożem na jej męża. Zobaczyła krew na ramieniu Rogana, ale w czasie toczącej się walki nie mogła ustalić, czy rana jest groźna, czy to tylko draśnięcie.

Tym razem Rogan miał więcej kłopotu ze swoim przyrodnim bratem. Baudoin był w furii i naprawdę chciał go zabić.

Liana bezsilnie patrzyła na mocujących się mężczyzn. Dziko zwarci przewracali się po trawie, a nóż co chwilę połyskiwał między nimi. Wściekłość dodawała siły Baudoinowi i Liana zdała sobie sprawę, że Rogan walczy o życie.

W panice rozejrzała się wokół i złapała krótki gruby kij. Wyważyła go w obu dłoniach i zbliżyła się do szarpiących się mężczyzn. Musiała odskoczyć, kiedy przewalili się jej pod nogi, a potem znów podeszła. Splątane ciała, te same włosy i podobne twarze migwały jej przed oczami i bała się, że uderzy nie tego, którego trzeba.

Nagle pojawiła się szansa. Baudoin wyszarpnął wolne ramię i leżąc na Roganie zamierzył się nożem.

Liana z całej siły uderzyła go w głowę.

Przez sekundę Rogan znieruchomiał z ciałem napastnika rozciągniętym na piersi. Trudno mu było uwierzyć, że mógł zginąć, gdyby nie pomoc... kobiety.

Zepchnął brata na bok i wstał, niezdolny spojrzeć Lianie w oczy.

- Wrócimy i przyślemy tu kogoś po niego - mruknął.

- I co z nim zrobią? - spytała, oglądając ranę męża. Skóra była lekko draśnięta.

- Stracą go.

- Twojego brata?
Rogan zmarszczył brwi.
- To nie potrwa długo. Żadnego przypalania ani tortur.

Liana zamyśliła się.

- Idź po ludzi. Ja przyjdę później.

Rogan poczuł, że robi mu się gorąco.

- Masz zamiar z nim zostać?

Spojrzała mu w twarz.

- Mam zamiar pomóc mu uciec przed twoją niesprawiedliwością.

- Moją nies... - Zabrakło mu tchu. - Właśnie próbowałem mnie zabić. Czy to dla ciebie nic nie znaczy?

Podeszła i położyła mu dłonie na ramionach.

- Straciłeś już wielu braci, z których prawie wszyscy byli braćmi przyrodnimi. Czy chcesz, by zginął jeszcze jeden? Weź tego człowieka do zamku i naucz go władania mieczem. Niech stanie się jednym z twoich rycerzy.

Cofnął się osłupiały.

- Pouczasz mnie, jak rządzić ludźmi? Chcesz, żebym wziął pod swój dach człowieka, który próbował mnie zamordować? Może chcesz się mnie pozbyć, a jego miecz dla siebie?

Liana rozłożyła ręce w geście bezsilności.

- Jaki z ciebie głupiec! To ciebie wybrałam. Czy wiesz, ilu miałam konkurentów? Za wszelką cenę chcieli zdobyć pieniądze ojca i uwodzili mnie na wszystkie sposoby. Pisali poematy i wyśpiewywali pieśni na temat mojej urody. A ty!... Ty wrzuciłeś mnie do bagna i zmusiłeś do wyprania ubrań, a ja, szalona, zgodziłam się wyjść za ciebie. Co dostałam w zamian za swoją głupotę? Inne kobiety w twoim łóżku i zupełne lekceważenie. Brud i smród. A teraz ośmielasz się zarzucać, że podoba mi się inny mężczyzna! Doprowa-

dziłam do porządku tę kloakę, którą nazywałeś domem, postawiłam na stole dobre jedzenie, starałam się dogodzić ci w łóżku. A ty śmiesz oskarżać mnie o niewierność! Proszę, zabij go! Nic mnie to nie obchodzi. Wróć do ojca, a ty zatrzymasz sobie złoto i pozbędziesz się nareszcie sekutnicy!

Złość odeszła. Liana poczuła się zmęczona i bliska płaczu. Zawiodła się na nim. Tak jak przepowiadała Helena.

- Do jakiego bagna? - spytał Rogan po chwili.

Liana przełknęła łzy.

- Przy rozlewisku... koło strumienia - powiedziała znużonym głosem. - Kazałeś mi prać twoje ubrania. Czy możemy już wracać? On niedługo się ocknie.

Rogan zbliżył się, podniósł jej brodę końcami palców i spojrzał w oczy.

- Zapomniałem. Więc to ty jesteś tą diablicą, która narobiła dziur w moim ubraniu?

Odwróciła głowę.

- Dałam ci wiele nowych ubrań. Czy możemy już iść? Czy mam odejść sama, a ty zostaniesz, żeby zabić brata? Może ma siostry, więc będziesz mógł sprawić sobie nowy zastęp... „dni tygodnia”.

Rogan złapał ją za ramię i odwrócił do siebie. Tak, to ona była tą dziewczyną znad strumienia. Przypomniał sobie teraz, że obserwowała go tam jakaś dziewczyna i że bardzo mu się podobała. Pokazała później, że ma gorący temperament, a jeszcze bardziej ognista okazała się tej nocy, gdy posłużyła się pochodnią.

Znowu zrobił coś, co nie zdarzało mu się w towarzystwie innych kobiet. Uśmiechnął się.

Lianie zrobiło się słabo, gdy na nią patrzył. Wyglądał teraz jak piękny młody chłopak. Czy taki jawił się pierwszej żonie? Jak mogła go zostawić?

- Więc... - odezwał się. - Dlaczego zgodziłaś się wyjść za mnie, ponieważ wrzuciłem cię do bagna?

Mimo że tak zniewalająco wyglądał, nie miała zamiaru mu odpowiadać. Nie chciała, aby mówił do niej takim tonem, jakby porównywał ją z głupimi, lubieżnymi wieśniaczkami, podobnymi do „dni tygodnia”. Dumnie wyprostowana odwróciła się i ruszyła w stronę wioski.

Złapał ją nagle z tyłu i wziął na ręce jak dziecko, a potem podrzucił do góry.

- Co pragnęłaś robić przez resztę dnia? Podpalać kolejne łóżka? A może tym razem chciałaś puścić z dymem cały zamek? - Znowu ją podrzucił niczym piórko. - Jesteś tak drobna, że masz sporo siły, żeby domagać się tego, czego chcesz.

Objęła go za szyję, ponieważ bała się spaść.

- Tak już lepiej - powiedziała i śmiejąc się cicho, pocałował ją w kark.

Liana zupełnie zmiękła.

Trzepnęła go przez ramię.

- Postaw mnie na ziemię! Masz zamiar zabić swego brata?

Popatrzył na nią, kręcąc głową.

- Czy ty nigdy nie rezygnujesz?

- Nie - powiedziała, delikatnie głaszcząc go po policzku. - Kiedy wiem, że czegoś naprawdę chcę, nigdy nie rezygnuję.

Rogan spoważniał i chciał coś odpowiedzieć, gdy z tyłu usłyszeli jęk Baudoina. Rogan tak gwałtownie postawił ją na ziemi, że aż zatoczyła się pod drzewo. Kiedy odzyskała równowagę, zobaczyła, że Rogan z nożem w ręce stoi nad bratem.

Zaczęła się modlić. Gorąco, z całego serca, żeby obudziła się w nim litość nad tym młodym mężczyzną.

- W jaki sposób mnie zgładzisz?

Baudoin wstał i bez cienia strachu patrzył Roganowi w twarz.

- Na stosie czy może poddasz mnie torturom? Czy twoi ludzie kryją się w lesie i obserwują nas cały czas? Pewnie spalą wioskę za to, co pokazaliśmy w przedstawieniu.

Liana wiedziała, że Rogan potrafi zabić go jednym ciosem. Wstrzymała oddech i modliła się, żeby tego nie zrobił. On tymczasem przełożył nóż z jednej dłoni do drugiej i stał bez słowa.

- Z czego żyjesz? - spytał w końcu.

- Handluję wełną - odparł zaskoczony tym pytaniem Baudoin.

- Jesteś uczciwym człowiekiem?

- Uczciwszym od tego, który nas spłodził. I od moich wspañałych braci. Nie pozwalam moim dzieciom zdychać z głodu.

Liana nie widziała twarzy męża, gdyż stał do niej tyłem, ale bała się, by Baudoin sam nie wydał na siebie wyroku.

Usłyszała spokojny, wahający się trochę głos Rogana:

- W ciągu ostatnich kilku lat straciłem wielu braci. Nie chcę, by nadal ginęli. Gdybym przyjął cię do mej świty, czy złożyłbyś mi przysięgę na wierność? Umiałbyś jej dochować?

Baudoin stał osłupiały. Zupełnie oniemiał. Nienawidził braci z zamku na wzgórzu. Jego rodzina przymierała głodem, podczas gdy oni mieli wszystko.

Liana zauważyła i zrozumiała znaczenie jego wahania. Wiedziała też, że jeśli szlachetność Rogana zostanie odrzucona, za chwilę przerodzi się w gniew. Szybko stanęła między nimi.

- Masz dzieci? - spytała. - Kiedy sprowadzicie się

do zamku, zadbam o ich naukę. Będą chodzić do szkoły razem z synami Rogana.

- Jakimi synami? - Rogan spiorunował ją wzrokiem.

Ten kupczyk odmawiał mu przysięgi wierności! Powinien był go zabić godzinę temu, ale przeszkodziła mu *wtrącająca się we wszystko żona*. Zbliżył się do niej.

Liana ujęła Baudoina za ramię w taki sposób, że chroniła jednocześnie i siebie, i jego.

- Oczywiście z wszystkimi twoimi rudowłosymi synami - odpowiedziała przytomnie. - Czy twoja żona umie szyć? - zwróciła się do Baudoina. - Potrzebuję kobiet, które umieją szyć, prząć albo tkać. Kiedy będziesz uczył się władać mieczem przy boku mojego męża, ona mogłaby być przy mnie. Rogan, powiedz bratu - podkreśliła to słowo - jak ciężko będzie musiał pracować, żeby stać się rycerzem. Może woli jednak handlować wełną?

- Mam go przekonywać? - Rogan był wzburzony. - Mam go kusić opowieściami o miękkim łóżku i sma-kołykach, którymi raczymy się na zamku?

Baudoin oprzytomniał nieco. Odziedziczył inteligencję po ich wspólnym ojcu i nikt nie uważał go nigdy za głupca.

- Wybacz mi to wahanie - powiedział głośno, odciągając uwagę Rogana od żony. - Jestem niezmiernie wdzięczny za twą propozycję i... - Oczy mu pociemniały. - I za cenę własnego życia będę bronił imienia Peregrinów.

Rogan patrzył na niego przez dłuższą chwilę i Liana widziała, że walczy z sobą. Proszę... - powtarzała w myślach proszę, uwierz mu.

- Przyjdź jutro na zamek - odezwał się w końcu Rogan. - A teraz możesz odejść.

Kiedy Baudoin zniknął, łzy ulgi zaczęły spływać Lianie po policzkach. Objęła Rogana za szyję i pocałowała go.

- Dziękuję - powiedziała. - Dziękuję ci.

- Będziesz tak samo zadziwiona, jeśli wpakuje mi miecz w serce?

- Nie sędzę, żeby... - zaczęła, chociaż wcale nie była przecież pewna, czy Rogan nie ma racji. - Może popełniłam błąd? Może trzeba go było posłać go do innego zamku albo...

- Chcesz ze mnie zrobić tchórza?

- Nie mam zamiaru igrać z losem, jeśli chodzi o twoje życie i zdrowie.

- Już to kiedyś słyszałem od kobiety. I okazało się, że nie była godna zaufania.

Przysunęła usta do jego warg.

- Kto ci to powiedział? Joanna Howard?

Natychmiast odepchnął ją od siebie i przygwoździł wzrokiem, który sprawiłby w drżenie nawet uzbrojonego przeciwnika na polu walki.

12

Odwrócił się na pięcie i szybko ruszył przed siebie w głąb lasu.

Liana zaczęła biec, zadowolona, że ma na sobie krótką wiejską sukienkę. Przeskakiwała pnie i przedzierała się przez gałęzie, nie mogła go jednak dogonić. Po chwili zniknął w zaroślach.

- Niech go diabli porwą razem z tymi jego humorami! - powiedziała głośno, tupiąc ze złości nogą.

Nie zauważyła, że stoi nad brzegiem strumienia stromo opadającym w tym miejscu w dół. Ziemia osunęła się jej pod stopami i Liana zaczęła spadać. Zjechała na plecach kilka metrów, wrzeszcząc, co sił w płucach.

Kiedy zatrzymała się na samym dole, Rogan już stał nad nią.

- Kto cię popchnął?

Liana nie zdążyła podziękować Bogu za sprowadzenie go z powrotem.

- Spadłam - wyjaśniła. - Biegłam za tobą i spadłam.

- Ach... - Nie wydawał się zainteresowany szczegółami.

Stał obok, jakby nie wiedział, co dalej robić.

- Zanieś mnie do wody, niewolniku - powiedziała, arogancko wyciągając rękę.

Kiedy się nie poruszył, dodała:

- Proszę.

Schylił się, żeby ją wziąć na ręce i wszedł do wody. Objęła go za szyję i wtuliła twarz w jego ramię.

- Czy Joanna była ładna?

Upuścił ją do lodowato zimnego strumienia.

Liana wstała plując wodą i zobaczyła, że Rogan odchodzi.

- Jesteś najgorszym niewolnikiem, jakiego świat widział! - zawołała. - Nie dotrzymujesz warunków zakładu!

Stała w zimnej wodzie, kiedy znów się zbliżył. Wyraz jego twarzy nie wróżył niczego dobrego. Prawie pożałowała, że nie odszedł.

- Nie wiąże mnie z tobą żaden zakład, kobieto - powiedział niskim głosem. - Są sprawy w moim życiu, które dotyczą jedynie mnie i...

- Joanny Howard - powiedziała, zaczynając szczerkać z zimna zębami.

- Tak, to przez nią zginęli...

- Bazyl i James - dokończyła.

Przyglądał się zaskoczony.

- Czy ty drwisz sobie ze mnie? - zapytał cicho.

Spojrzała na niego błagalnie.

- Rogan, nigdy nie robiłam sobie żartów z czegoś tak strasznego jak śmierć. Chciałam tylko spytać mojego męża o jego pierwszą żonę. Każda kobieta chce dowiedzieć się o innych miłościach w życiu swojego mężczyzny. Tyle słyszałam o Joannie i...

- Kto ci opowiadał?

- Lady.

Rogan najwyraźniej nie rozumiał, o kim mówi, dodała więc:

- Jest chyba damą serca Severna, chociaż wygląda na starszą od niego.

Twarz Rogana straciła ostry wyraz.

- Na twoim miejscu, nie przypominałbym Jolancie, że jest starsza od Severna - umilkł na chwilę. - Jo opowiedziała ci o...

Nie był w stanie wymówić imienia swej pierwszej żony i Lianie sprawiło to przykrość. Czy nadal tak bardzo ją kochał?

- Nigdy nie widziałam Joanny, lecz Jolanta wspominała mi o niej. Rogan, zamarznę na kość. Czy możemy porozmawiać tam, na słońcu?

Dwa razy odchodził, gdy wypowiedziała imię tamtej kobiety i dwa razy wracał. Teraz żądała, żeby z nią o tamtej porozmawiał... Po chwili wahania chwycił ją za rękę i wyciągnął z wody.

Kiedy usiedli na słońcu, skrzyżował ręce na piersi i zacisnął szczęki. Nigdy więcej nie zgodzi się spędzić całego dnia z kobietą- szczególnie z tą. Liana ma talent do podejmowania najbardziej bolesnych tematów.

- Co chcesz wiedzieć? - spytał ponuro.

- Czy była piękna? Czy bardzo ją kochałeś? Czy to z jej winy zamek był tak zapuszczony? Czy przysięgłeś sobie, że nigdy więcej nie pokochasz kobiety, ponieważ ona cię zraniła? Dlaczego wolała Olivera Howarda od ciebie? Jaki on jest? Czy żartowałeś czasem z Joanną? Czy to przez nią nigdy się nie uśmiechasz? Czy kiedykolwiek zajmę jej miejsce w twoim sercu?

Gdy umilkła, Rogan zaczął się jej z przyglądać rozchylonymi ze zdziwienia ustami.

- Cóż więc? - przynagliła go. - No, mówże!

Rogan oczywiście nie wiedział, o co Liana go spyta. Zgadząc się na rozmowę, nie spodziewał się tych sentymentalnych, błahych i jakże według niego dziecinnych pytań. Zamrugał oczami.

- Czy była piękna? - powtórzył jej pytanie. - Księżyc trwożył się wzejść nad zamkiem Moray, gdyż nie mógł porównać się z urodą...

- ...Joanny - dokończyła za niego w zamyśleniu. - Była więc o wiele ładniejsza ode mnie?

Nie mógł uwierzyć, że Liana bierze to na poważnie. Prawdę mówiąc, nie pamiętał, jak wyglądała jego pierwsza żona. Tak wiele lat jej nie widział.

- Och, tak - powiedział z udawaną powagą. - Była tak piękna, że... - szukał porównania - że atakujące w bitwie konie zatrzymałyby się na jej widok i jadły jej z ręki.

- Och... - westchnęła Liana i usiadła na kamieniu obok. Z jej mokrej spódnicy ciekła woda. - Och...

Rogan popatrzył z rozbawieniem na pochyloną głowę żony.

- Nie mogła zakładać pięknych szat, gdyż bił od niej wtedy taki blask, że mężczyźni musieli zasłaniać oczy. Cały czas musiała chodzić w wiejskiej sukience, żeby nie oślepić ludzi. Kiedy jechała do wioski, zasłaniała twarz maską, bo inaczej wieśniacy rzucaliby się pod kopyta jej wierzchowca. Diamenty traciły blask przy...

Liana podniosła głowę.

- Robisz sobie ze mnie żarty. - W jej głosie słychać było nadzieję. - Jak naprawdę wyglądała?

- Nie pamiętam. Była młoda. Miała ciemne włosy.

Liana zrozumiała, że te ostatnie słowa były prawdziwe, że Rogan prawie nie pamięta, jak wyglądała Joanna.

- Czy można zapomnieć kogoś, kogo się tak bardzo kochało?

Odwrócił głowę, patrząc na strumień.

- Byłem młodym chłopakiem. Bracia kazali mi się z nią ożenić. Ona... zdradziła mnie i nas wszystkich. James i Bazyl zginęli, próbując ją odbić.

Wstała z kamienia i usiadła obok niego na trawie czując przez mokrą sukienkę ciepłą skórę Rogana.

- To przez nią jesteś smutny?

- Smutny? Zasmuciła mnie śmierć braci. Widziałem, jak giną jeden po drugim, a Howardowie zabrali wszystko, czego kiedykolwiek pragnąłem w życiu.

- Nawet żonę - szepnęła.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Od lat pierwsza żona nie budziła w nim sentymentów. Nie pamiętał ani jej twarzy, ani ciała, zupełnie niczego. Pomyślał jednak, że gdyby odeszła Liana, wielu rzeczy by nie zapomniał, nie tylko ciała, co uświadomił sobie ze zdziwieniem. Zapamiętałby sporo rzeczy, które powiedziała.

Dotknął ręką jej wilgotnego policzka.

- Czy jesteś aż tak naiwna? - spytał łagodnie. - Czy to, że ktoś cię kocha i jest przekonany, że jesteś piękna, ma dla ciebie najwyższą wartość w życiu?

Liana nie chciała być uznana za głupią dziewczynę.

- Umiem sprawdzać rejestry plonów. Umiem złapać złodziei, przewodniczyć sądom...

- Sądom? - Rogan przechylił się do tyłu, żeby lepiej jej się przyjrzeć. - Jak kobieta może wydać sprawiedliwy wyrok? W sądach nie mówi się o miłości ani o tym, czyja podłoga jaśniej lśni - sądy zajmują się poważnymi sprawami.

- Podaj mi jakiś przykład - poprosiła.

Rogan pomyślał, że lepiej nie obciążać kobiecego umysłu zbyt wieloma poważnymi problemami, ale chciał jej w końcu dać nauczkę.

- Wczoraj przyszedł do mnie człowiek z trzema świadkami. Pokazał dokument opatrzony pieczęcią. Zgodnie z jego brzmieniem człowiek ten stał się posiadaczem gospodarstwa we wsi, ponieważ poprzedni właściciel zastawił je, pożyczając pieniądze. Dług nie został spłacony, a dawny właściciel nadal tu mieszka na farmie, nie chce się wyprowadzić. Jak rozsądziłaś tę sprawę? - dokończył zadowolony z siebie.

- Nie podejmowałabym decyzji, dopóki nie wysłu-

chałabym zeznania drugiej strony. Sądy królewskie wydały postanowienie, że pieczęć nie może być ostatecznym dowodem - zbyt łatwo ją podrobić. Ustaliłabym też, czy świadkowie są przyjaciółmi pierwszego właściciela, czy nie. W każdym razie sprawa nie wydaje mi się jednoznaczna.

Rogan patrzył na nią w milczeniu. Dokument rzeczywiście okazał się sfałszowany przez człowieka zazdrosnego o żonę. Podobno okazywała względy synowi prawowitego właściciela farmy.

- Co ty na to? - spytała Liana. - Mam nadzieję, że nie posłałeś ludzi, by wyrzucili tego biednego wieśniaka z jego ziemi.

- Nie - mruknął. - Ani nie kazałem nikogo spalić za jedzenie szczurów.

- Ani nie wykorzystałeś niczyjej córki? - dopytywała się zaczepnie.

- Nie, ale żona tego człowieka była naprawdę piękna. Duża... - Wyciągnął ręce przed siebie demonstrując rozmiary wdzięków tej kobiety.

- Ty!... - Liana rzuciła się na niego.

Rogan złapał ją, udając, że pada pod jej ciężarem. Przyciągnął ją mocno i pocałował.

- Miałam rację, prawda? Dokument był sfałszowany? - Leżała na nim, czując pod sobą wielkie, silne ciało męża.

- Masz przemoczone ubranie - powiedział. - Może zdejmiesz je z siebie, żeby wyschło.

- Nie zwiedzisz mnie zagadując. Czy dokument był sfałszowany?

Uniósł głowę, żeby ją pocałować, ale odwróciła twarz.

- Odpowiedz!

- Tak, był sfałszowany - wydusił w końcu niechętnie.

Liana roześmiała się i zaczęła całować go po szyi.

Rogan zamknął oczy. Spotkał w życiu tak niewiele kobiet, które się go nie bały. Wysoko urodzone damy zwykle patrzyły na niego z góry, wmówił więc sobie, że woli służące. A one drżały ze strachu, gdy tylko zmarszczył brwi. Ta kobieta natomiast żartowała sobie z niego, wrzeszczała mu w twarz - i wcale nie była posłuszna.

- ...więc mogłabym ci pomóc - powiedziała cicho.

- Pomóc? W czym? - wymamrotał, czując jej język ślizgający się delikatnie po szyi.

- W sądzie.

- Po mojej śmierci - odparł ze śmiechem.

Usiadła na nim, ściskając mocno kolanami.

- Twoje ciało nie wydaje się specjalnie martwe!...

- Ty zuchwała, pyskata dziewczyno - powiedział, całując ją.

- Jaką karę mi wymyślisz?

Ujął ją za włosy na karku i przeturlał na ziemię, przygniatając swoim ciałem.

- Zedrę z ciebie te szmaty.

- Nie! - zdążyła powiedzieć, zanim zamknął jej usta pocałunkiem.

W pierwszej chwili nie usłyszeli, że ktoś się zbliża między drzewami.

- Gaby, mówię ci, że nic dobrego z tego nie będzie - rozległ się męski głos.

- Nie dowiesz się, zanim nie spróbujesz. Zawsze to powtarzam - odpowiedziała kobieta.

Liana poczuła, że ciało Rogana sztywnieje. Natychmiast przyparł ją do ziemi w geście obrony, zupełnie zaścianając swoim ciałem.

Wśród drzew ukazał się Baudoin i niewysoka, pulchna kobieta z małą dziewczynką na jednym ramieniu, koszykiem na drugim i małym chłopcem drepczącym obok.

Liana i Rogan patrzyli na nich, nie rozumiejąc, co ma oznaczać to najście.

- Tu jesteś, panie - odezwała się kobieta, podchodząc bliżej. - Baudoin wszystko mi opowiedział. Wybacz mu porywczosć. Jestem jego żoną. Mam na imię Gabriela, ale nazywają mnie Gaby, a to nasze dzieci, Sara i Józef. Powiedziałam Baudoinowi, że jeśli mamy zamieszkać w zamku, musimy was poznać. Mój ojciec był rycerzem, oczywiście nie lordem, z całym szacunkiem dla ciebie, panie, ale człowiekiem godnym szacunku. Wiedziałam, że Baudoin jest synem lorda, więc ubłagałam ojca, żeby pozwolił mi wyjść za niego. - Spojrzała na wysokiego, przystojnego męża z uwielbieniem. - I ani przez chwilę tego nie żałowałam. Czy nie jest ci zimno, pani, w tej mokrej sukience? Czernidło spływa ci z włosów, masz je na całej twarzy. Pomogę ci się umyć.

Rogan i Liana leżeli nieruchomo, przyglądając się wciąż przybyszom. Rogan nie drgnął nawet, trzymając gotowy do ciosu sztylet. Przygnieciona przez męża Liana, również się nie poruszyła, gdy Gaby wyciągnęła rękę, by pomóc jej wstać.

Baudoin przerwał ciszę:

- Wstań, pani. Wszyscy robią to, co Gaby im powie.

Powiedział to poważnie, ale w jego tonie słychać było nutkę czułości. Para wydawała się zupełnie niedobrana. Baudoin był wysoki, szczupły, bardzo urodziwy, o surowym wyrazie twarzy. Gaby natomiast nieduża, okrągłutka, o dość przyjemnej, ale niepięknej buzi i robiła wrażenie, jakby urodziła się z uśmiechem na ustach.

Liana przyjęła wyciągniętą dłoń i podeszła do strumienia. Do tej pory kobiety niższego stanu okazywały jej zawsze bojaźliwy szacunek, ale odkąd przybyła na ziemię Peregrinów, wszystko się zmieniło.

- Nie wstawaj i bądź grzeczna. - Gaby posadziła

swoją córeczkę na trawie i odwróciła się do Liany. - Wiem, co zaszło dzisiaj rano. Bracia nie powinni ze sobą walczyć. Zawsze mówiłam Baudoinowi, że pewnego dnia Bóg oświeci jego braci w zamku i nie myliłam się. Mój mąż jest porządnym człowiekiem i będzie uczciwie służył lordowi. Spójrz na nich. Podobni jak dwie krople wody.

Liana odwróciła się do stojących obok siebie mężczyzn. Nie patrzyli na siebie, ani nie zwrócili się do siebie słowem. Chłopczyk cicho stał między nimi.

- Pochyl się nad wodą, umyję ci włosy - powiedziała Gaby.

Liana posłusznie spuściła głowę.

- Czy twój mąż też tak mało mówi jak mój? - spytała Gaby.

Liana nie wiedziała, jak się zachować - czy zaakceptować przyjacielski ton. To dziwne, jak szata zmienia człowieka. Gdyby miała teraz na sobie swoją najpiękniejszą suknię z niebieskiego jedwabiu, spodziewałaby się pokłonu ze strony tej kobiety, ale ubrana w wiejską sukienkę, czuła się jakby były prawie... równe sobie.

- Jeśli przyprę go do muru, zaczyna mówić, ale niewiele - odpowiedziała w końcu.

- Nie poddawaj się. Zamknij się zupełnie w sobie, jeśli na to pozwolisz. I żartuj z nim często. Łaskocz go.

- Łaskotać? - Czarna woda spływała Lianie po twarzy.

- Aha!... Pod żebrami, to go rozbawi. To bardzo porządni mężczyźni. Są stali w uczuciach. Jeśli kochają dzisiaj, będą kochali zawsze. Nie tak jak inni - dziś u twoich stóp, jutro u drugiej, a pojutrze u trzeciej. Proszę, gotowe! Masz znów jasne włosy.

Liana podniosła się, odrzucając mokre włosy na plecy.

- Ale teraz nie możemy wrócić na jarmark, ktoś mógłby mnie rozpoznać.

- Nie, nie wracajcie do wioski - powiedziała poważnie Gaby. - Ludzie gadali rano między sobą, zastanawiając się, kim jest tajemniczy człowiek, który pokonał Baudoina. Nie powinniście tam wracać.

Nagle twarz jej pojaśniała.

- Wzięłam ze sobą coś do jedzenia, możemy zostać w tym miłym miejscu.

Gabriela nie powiedziała już Lianie, że smakołyki, które miała ze sobą, kosztowały ją oszczędności całego ostatniego roku. Pogodny sposób bycia nie ujawniał dużej ambicji. Nie chodziło jej jednak o siebie. Bardziej niż o własne życie dbała o ukochanego mężczyznę.

Miała dwanaście lat, kiedy pierwszy raz zobaczyła pięknego Baudoina o zimnym wejrzeniu i postanowiła, że zrobi wszystko, by ten mężczyzna należał do niej. Ojciec pragnął, żeby dobrze wyszła za męża, nie życzył sobie czyjś nieślubnego syna bez żadnych perspektyw na lepsze życie. Lecz Gaby tak wytrwale prosiła, błagała, płakała i jęczała, że ojciec w końcu uzgodnił z ojczymem młodzieńca małżeństwo córki.

Baudoin ożenił się z nią dla posagu. Pierwsze wspólne lata były trudne. Miał wiele innych kobiet. Miłość Gaby przetrwała jednak tę próbę. Baudoin zaczął powoli zauważać żonę, zbliżać się do niej, a gdy przyszły na świat dzieci, bardzo je pokochał.

W ciągu sześciu lat małżeństwa mąż Gaby zmienił się z rozrabiaki, skaczącego z jednego łóżka do drugiego, w nieźle radzącego sobie kupca, szczęśliwego u boku żony i dzieci.

Tego ranka, gdy ujrzał w tłumie lorda Rogana, natychmiast rozpoznał w nim swego przyrodniego brata. Po wielu latach wezbrała cała nagromadzona wście-

kłość. Kilka godzin później, gdy wrócił do domu, Gaby udało się wyciągnąć z niego, co zaszło w lesie. Wstydział się, że zaatakował człowieka od tyłu, i powiedział żonie o propozycji, którą przyjął. Potem zmienił jednak zdanie i stwierdził, że muszą przenieść się do innej okolicy i zacząć wszystko od nowa. Nie chciał więcej patrzeć na lorda Rogana.

Gaby zmówiła krótką dziękczynną modlitwę za to, że Bóg zsyła im tę okazję i zaczęła urabiać męża. Użyła wszelkich znanych jej sposobów na przełamanie oporu Baudoina. Kiedy już tego dokonała, postanowiła przekonać również lorda i jego wspaniałomyślną żonę. Domyślała się, że dziś, gdy lord i lady Liana przebrani są za wieśniaków, ma wyjątkową sposobność osiągnięcia celu. Jutro, gdy znów wdzieją jedwabie, przepaść między nią a nimi będzie trudna do pokonania.

Wyjęła więc pieniądze z kryjówki, kupiła na targu mięsa wołowego, wieprzowego, kurczaka, chleb, pomarańcze i ser. Dołożyła do koszyka daktyle, figi oraz dzban piwa i wyruszyła na poszukiwanie wysoko urodzonych krewniaków męża.

Starła się nie pamiętać o reputacji Rogana, tak dobrze scharakteryzowanej w przedstawieniu. Odsuwała też niepokojącą myśl o tym, że lord widział Baudoina groteskowo odgrywającego jego postać. Starła się tylko być miłą, pogodną i nie nazbyt... uniożona.

Liana nie odzywała się, zresztą wszyscy milczeli, gdy Gaby trajkotała bez przerwy za dziesięć. Z początku Liana odnosiła się do niej z rezerwą. Nie podobała jej się poufałość tej kobiety i to, że bezceremonialnie wkroczyła, gdy z Roganem mogli być nareszcie sami.

Lecz po pewnym czasie wyzbyła się uprzedzeń.

Miała ogromną ochotę po prostu z kimś porozmawiać. Z Rogana wręcz musiała wyciągać każde słowo, w zamku nie bywali goście i mogła rozmawiać jedynie ze swymi służącymi i z kobietą, której drzwi bardzo często pozostawały zamknięte na klucz.

Podobało jej się, w jaki sposób Gaby okazuje uwielbienie dla męża. Patrzyła na Baudoina trochę jak zaborcza żona, trochę jak matka, a trochę jak czarownica, pragnąca rzucić urok. Ciekawe, czy ja patrzę tak na Rogana - pomyślała.

Mężczyźni mierzyli się nieufnym wzrokiem, nie wiedząc, co powiedzieć ani jak się wzajemnie traktować. W końcu Gaby zaproponowała, by Rogan nauczył Baudoina walki drewnianymi żerdziami.

Kobiety usiadły na trawie i, pogryzając ser chlebem, przyglądały się, jak mężowie uprawiają się w bitewnym rzemiośle. Rogan był surowym, ale dobrym nauczycielem. Trzy razy wepchnął Baudoina do lodowatego strumienia. Baudoin jednak nieprzypadkowo był synem swego ojca. Przy czwartym starciu Rogan również chciał posłać brata do wody, ale ten uchylił się w ostatniej chwili i nauczyciel z impetem sam wpakował się do strumienia.

Liana poderwała się natychmiast. Jej mąż miał tak zdziwioną minę, siedząc po szyję w wodzie, że obie z Gaby zaczęły się śmiać. Nawet Baudoin się uśmiechnął. Po chwili także twarz Rogana rozjaśnił uśmiech.

Kiedy Liana wyciągnęła rękę, żeby pomóc mu wstać, ciągle uśmiechnięty, pociągnął ją do siebie do wody.

- To nie jest w porządku! - krzyknęła. - Byłam już prawie sucha!

Rogan wstał i na rękach wyniósł ją na nagrzaną słońcem trawę. Posadził żonę na ziemi i sam usiadł obok. Zdjął mokrą koszulę i kiedy Liana zaczęła drzeć

z zimna, przytulił ją do siebie. Nigdy dotąd nie czuła się tak szczęśliwa.

- Co mamy w koszyku? - spytał Rogan. - Umieram z głodu.

Gaby wyjęła wiktuały i wszyscy razem z dziećmi, zabrali się do jedzenia. Gaby raczyła ich zabawnymi historyjkami z życia wioski. Taktownie omijała wszelkie wydarzenia dotyczące terroru, jaki mieszkańcy znoszą ze strony rodziny Peregrinów.

Rogan wydawał się teraz rozluźniony. Pytał Baudoina o handel wełną, a nawet był ciekaw, co brat sądzi o poprawieniu produkcji wełny w majątku Peregrinów.

Mała Sara, która dopiero uczyła się chodzić, z daktylem w ręczce, ledwie trzymając się na nóżkach, przydreptała do Rogana i zaczęła intensywnie się mu przyglądać. Odwrócił się do niej. Dotychczas nie zwracał uwagi na dzieci, ale ta dziewczynka o ciemnych, uważnych oczach, wydała mu się całkiem ładna.

Sara wyciągnęła do niego rączkę, podając daktyla, a kiedy Rogan wziął go od niej, ośmielona, dała krok naprzód i klapnęła mu na kolana.

Rogan niepewnie popatrzył na kręcone włoski dziecka tuż pod swoją brodą.

- Nie znacie się jeszcze - powiedziała Gaby. - Oto moja mała Sara.

- Weź ją - rozpaczliwie wykrzyknął do Liany Rogan. - Uwolnij mnie od niej.

Liana nie miała jednak zamiaru wybawiać go z kłopotu.

- Proszę, Saro - powiedziała. - Daj te figi stryjowi Roganowi.

Dziecko z całą powagą wysunęło rączkę z figą w kierunku ust Rogana. Gdy spróbował odebrać jej owoc, zapiszczało, gniewnie marszcząc brwi. Otworzył

usta z takim wyrazem twarzy, jakby to była wyjątkowa przykrość, i pozwolił dziewczynce nakarmić się figą.

Liana nie przerywała rozmowy z Gaby, udając, że nie patrzy na męża i dziewczynkę, ale wciąż podawała Sarze kolejne owoce. Kiedy mała zmęczyła się karmieniem stryja, przytuliła się do niego i zasnęła.

Słońce zniżyło się na niebie i Liana ze smutkiem zdała sobie sprawę, że ten wyjątkowy dzień niedługo się skończy. Nie chciała wracać do ponurego zamku i bała się, że mąż znów gdzieś zniknie, zapominając o niej. Ujęła Rogana za rękę i oparła mu głowę na ramieniu. Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu, a dziecko spało spokojnie na jego kolanach.

- To był najpiękniejszy dzień w moim życiu - szepnęła. - Chciałabym, żeby nigdy się nie skończył.

Rogan objął ją mocniej. Cały dzień spędzony na próżnowaniu... Już więcej nie zgodzi się na takie marnotrawienie czasu. Lecz w duchu musiał przyznać, że było dość... przyjemnie.

Kiedy Sara obudziła się i zaczęła płakać, zdecydowali, że pora wracać.

- Przyjdziecie jutro? - spytała Liana.

W oczach Gaby spozrzegła łyzy wdzięczności.

Postanowiła już, że przekaże jej codzienne zarządzanie gospodarstwem, a sama będzie mogła dzięki temu więcej czasu spędzać z mężem.

Kilka minut później w zapadającym mroku wyruszyli z Roganem do zamku. Szli trzymając się za ręce.

- Nie mam ochoty wracać - powiedziała Liana. - Chciałabym żyć tak jak Gaby i Baudoin, w jakiejś skromnej chacie i...

- Nie trzeba było zbytnio ich namawiać, żeby opuścili swoją skromną chatę. Chyba rok musieli pracować na te smakołyki.

- Pół roku - powiedziała tonem osoby, która zna się

na rachunkach. - Ale są w sobie zakochani - dodała z rozmarzeniem. - Widziałam to w oczach Gaby. Ja pewnie też tak na ciebie patrzę...

Rogan wpatrywał się w majaczące przed nimi mury zamku Moray. Zbyt łatwo udało im się dziś rano wymknąć za bramę. A gdyby któryś z Howardów wpadł na pomysł przebrania się za sprzedawcę warzyw i wszedł bez kłopotu w obręb murów? Będzie musiał wzmocnić strażę.

- Słyszałeś, co powiedziałam?

Może powinien nakazać przychodzącym do zamku wieśniakom nosić jakieś znaki rozpoznawcze? Taki znak można oczywiście wykraść, ale...

- Rogan! - Liana zatrzymała się i pociągnęła go za rękę.

- Co się stało?

- Nie słuchałeś mnie? - spytała z wyrzutem.

- Słyszałem każde słowo - odpowiedział, myśląc o dodaniu czegoś specjalnego do znaków rozpoznawczych.

- Co powiedziałam?

Rogan spojrzał zdezorientowany.

- O czym?

Liana zacisnęła usta.

- Mówiłam właśnie, że cię kocham.

Może trzeba wprowadzić wejście na hasło, które będą codziennie zmieniać? A najlepiej będzie jasno określić, kto ma prawo wchodzić do zamku i nie wpuszczać żadnych obcych.

Nie rozumiał, dlaczego żona wyszarpnęła rękę i obrażona poszła przed siebie.

- Co znowu?... - spytał, nie wiedząc, co ją rozzłościło.

Przez cały dzień robił to, co chciała, i nadal nie była zadowolona.

Dogonił ją i spytał jeszcze raz, co się stało.

- Och, wreszcie mnie zauważyłeś - burknęła naburmuszona. - Mam nadzieję, że nie naprzykrzam ci się tymi wyznaniem.

- Nie... Po prostu myślałem o czymś innym.

- Jestem przekonana, że setki kobiet wyznawało ci miłość - ciągnęła sarkastycznie. - Wszystkie „dni tygodnia”. A kiedyś miałeś inną na każdy dzień miesiąca!... No, i oczywiście, Joanna Howard zapewne powtarzała ci to codziennie.

Rogan powoli zaczynał rozumieć. Znowu chodziło o jeden z tych kobiecych, nie trzymających się żadnej logiki i zupełnie nieistotnych problemów.

- Nie nazywała się Howard, kiedy za mnie wyszła.

- Rozumiem. Ale nie zaprzeczasz, że wciąż zapewniała cię o swej miłości. Pewnie słyszałeś to tak wiele razy, że moje wyznanie nie ma dla ciebie najmniejszego znaczenia.

Rogan zastanowił się przez chwilę.

- Nie przypominam sobie, by jakaś kobieta mówiła, że mnie kocha.

- Och... - westchnęła Liana i znowu ujęła jego dłoń.

Przez pewien czas szli w milczeniu.

- A ty mnie kochasz? - spytała cicho.

Ścisnął mocniej jej rękę.

- Zdarzyło mi się to kilka razy. A dzisiejszej nocy...

- Nie o takiej miłości myślę. Chodzi mi o uczucie... to, co masz w sercu. Tak jak kochałeś matkę.

- Matka umarła, kiedy się urodziłem.

Zmarszczyła brwi.

- W takim razie matkę Severna.

- Zmarła przy narodzinach Severna. Ja miałem wtedy dwa lata. Nie pamiętam jej.

- A matka Zareda?

- Chyba niewiele do niej czułem. Bała się nas wszystkich. Ciągłe płakała.

- I nikt nie próbował jej pocieszyć?

- Rowland powtarzał, żeby przestała płakać i pozwoliła nam trochę pospać.

Liana pomyślała, jak samotna musiała być ta biedna kobieta w zapuszczonym zamku, wśród prawie samych mężczyzn, których irytował jedynie jej płacz. I to ona właśnie zginęła z głodu w zamku Bevan. Lecz jeśli Rogan nie kochał żadnej kobiety, na pewno bardzo kochał braci.

- Kiedy umarł twój najstarszy brat...

- Rowland nie umarł, zamordowali go Howardowie.

- Tak - przytaknęła niecierpliwie. - Zamordowali go podstępnie i haniebnie. Czy brakowało ci go, gdy odszedł?

Rogan przywołał w myślach swego silnego, pełnego energii brata.

- Brakuje mi go każdego dnia - odpowiedział w końcu.

Liana zniżyła głos:

- Czy mnie też by ci brakowało, gdybym umarła? Gdyby zabrała mnie zaraza?

Popatrzył na nią uważnie. Gdyby umarła, jego życie stałoby się takie samo jak przedtem. Zawszone ubrania, chleb chrzęszczący w zębach piaskiem, brudne dziewczyny w łóżku... Nie byłoby nikogo, kto by go strofował, ośmieszał przed ludźmi albo zmuszał do marnotrawienia czasu. Zmarszczył czoło. Tak, brakowało by mu jej.

I za nic nie chciałby jej stracić.

- Nie musiałbym więcej chodzić na wiejskie jarmarki - odparł i poszedł przodem.

Liana zatrzymała się w miejscu, jakby dostała

w twarz. Rogan stał się dla niej prawie całym światem w ciągu tego krótkiego czasu, odkąd się poznali, ona natomiast nie znaczyła dla niego nic.

Przysięgła sobie, że nigdy nie okaże, jak bardzo zabolą ją jego słowa. Sądziła, że udało jej się przybrać obojętny wyraz twarzy, ale gdy Rogan odwrócił się, zobaczył, że usta ma wygięte w podkówkę jak zrozpaczone dziecko, a wielkie oczy pełne powstrzymywanych łez. Naprawdę starał się zrozumieć, co się z nią dzieje. Czy z jakiegoś powodu bała się powrotu do zamku?

Podszedł i podniósł jej brodę końcami palców. Odwróciła głowę.

- Zupełnie ci na mnie nie zależy - powiedziała. - Gdybym umarła, mógłbyś znowu ożenić się z jakąś bogatą kobietą i wziąć jej posag.

Rogan zachnął się lekko.

- Ze ślubami jest zbyt dużo kłopotów. Ojciec miał wytrzymałość stu mężczyzn. Przeżył cztery małżeństwa.

Mimo że bardzo tego nie chciała, łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

- Gdybym umarła, na pewno wrzuciłbyś moje ciało do bagna! Z ulgą pozbyłbyś się mnie!

Rogan nie pojmował, o czym ona mówi.

- Gdybyś umarła...

Spojrzała na niego spod ciężkich od łez rzęs.

- Nie... nie zapomniałbym cię.

Liana miała świadomość, że to wielkie wyznanie w ustach Rogana. Zarzuciła mu ramiona na szyję i zaczęła obsypywać pocałunkami.

- Wiedziałam, że ci na mnie zależy - szepnęła.

Ku ich zaskoczeniu, wokół rozległy się oklaski. Byli tak pogrążeni w kłótni, że nie spostrzegli, że są już blisko zamku, a ludzie dookoła przyglądają im się i przysłuchują z wesołymi minami.

Rogana speszyło to bardziej niż Lianę. Chwycił ją za rękę i zaczął biec. Zatrzymali się pod murami zamku i on również zdał sobie w końcu sprawę, że ich wspólny dzień właśnie dobiegł końca.

Opodał stał sprzedawca z drewnianą tacą zawieszoną na pasku u szyi. Na tacy leżały malowane na różne kolory drewniane marionetki, które podrygiwały tanecznie, kiedy pociągało się za sznurki. Sprzedawca widząc zaciekawiony wzrok Rogana, podskoczył do nich i zademonstrował śmieszna, małą zabawkę. Kiedy Liana roześmiała się z jej błazeństw, Rogan lekką ręką rzucił na tacę dwa pensy i podał żonie laleczkę.

Ścisnęła ją bardziej uszczęśliwiona, niż gdyby podarował jej szmaragdy. Spojrzała mu w oczy z wyrazem miłości.

Rogan odwrócił głowę. Cały dzień zmarnował na zbytki, a pieniądze stracił na tę kobietę, która w dodatku nieustannie zadaje mu niemądre pytania... Ale właściwie...

Objął ją ramieniem i patrzył, jak rozpromieniona bawi się marionetką. Z przyjemnością jej się przyglądał. Poczł wewnętrzny spokój, jakiego nigdy chyba jeszcze nie zaznał. Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. To również zdarzyło mu się po raz pierwszy.

Liana przytuliła się do niego i Rogan był teraz pewien, że jest dzięki niemu szczęśliwa. To oczywiście absurdalne, ale czuł się szczęśliwy, gdy ona była szczęśliwa.

Westchnął z żalem i poprowadził ją do bramy zamku.

13

Severn siedział przy stole w sali lordowskiej i jadł ser - bez pleśni, odkąd Liana zajęła się gospodarstwem - oraz soczystą, pieczoną wołowinę, której kucharz ostatnio nie przypalał na wiór. Po cichu zachichotał pod nosem.

Zared podniósł wzrok na brata.

- Może powiesz, z czego się śmiejesz?

- Cały dzień w łóżku z kobietą - odpowiedział Severn. - Nie sądziłem, że Rogana na to stać, ale po raz kolejny go nie doceniłem. - W jego oczach pojawił się autentyczny podziw. - Ta kobieta nie będzie mogła chodzić. Pewnie dzisiejszy dzień też spędzi w łóżku, dochodząc do siebie.

- A może to Rogan będzie musiał dochodzić do siebie.

- Cha! - parsknął Severn. - Co ty wiesz o mężczyznach! Szczególnie takich jak nasz brat. Pokaże tej kobiecie, gdzie jest jej miejsce. Przekonasz się. Po wczorajszym dniu może zapomnieć o panoszeniu się w zamku. Rogan nie będzie zaniedbywał ćwiczeń z ludźmi po to, żeby drzemać na jej kolanach. - W jego głosie zabrzmiała gorycz. - Od dziś Liana będzie siedzieć w swojej komnacie i przestanie wtrącać się w nasze życie. Koniec z tymi ciągłymi porządkami i...

- Gotowaniem - wtrącił Zared. - Właściwie, to po-

dobają mi się jej porządki w zamku. A strawa to już na pewno jest lepsza od tego, co jedliśmy wcześniej.

Severn pomachał Zaredowi nożem przed nosem.

- Zbytłowne upodobania mogą zgubić mężczyznę i nikt nie wie tego lepiej niż nasz brat, Rogan...

- Przegrał zakład.

Severn zmrużył oczy.

- Owszem, przegrał zakład, ale i tak stało się po jego myśli.

- Możliwe... - Zared posmarował słodkim, świeżo ubitym masłem grubą kromkę chleba. - Ale to była jej decyzja, prawda? I to ona wygrała zakład. Dopadła złodziei, podczas gdy wam to się nie udało.

- Łut szczęścia - powiedział Severn, zaciskając szczęki. - Zwykły, ślepy przypadek. Chłopi byli gotowi wydać złodziei, a ona po prostu pojawiła się w odpowiednim momencie.

- Uhm... Masz rację... - mruknął z powątpiewaniem Zared.

- Nie podoba mi się twój ton. - Severn był coraz bardziej zirytowany.

- A mnie się nie podoba twoja głupota. Ta kobieta bardzo wiele ostatnio zrobiła. A do tego mam wrażenie, że Rogan jest na najlepszej drodze, żeby się w niej zakochać.

- Zakochać! - parsknął Severn. - Rogan nigdy nie okazałby takiej słabości. Miał sto, tysiąc kobiet, i nigdy się nie zakochał. To niemożliwe. Jest zbyt rozsądny.

- W stosunku do Joanny Howard nie był tak rozsądny...

Twarz Severna zaczęła się pokrywać coraz intensywniejszą purpurą.

- Co ty wiesz o tej kobiecie? Byłeś dzieciakiem, kiedy tu była. Jej zdrada zabiła Bazyla i Jamesa.

Trochę się uspokoił i ciągnął:

- Rogan w każdym razie wie, jakie są kobiety, a szczególnie żony! Widziałeś kiedykolwiek, żeby nasz brat interesował się dziewczyną, po tym jak miał ją już w łóżku? Po wczorajszym dniu będzie miał tak dosyć małżeńskich pieśczoł, że pewnie wyśle ją do Bevan, a tutaj wszystko wróci do normalnego porządku.

- Normalny porządek to według ciebie szczury biegające po schodach i trupy w fosie? Wiesz, co się z tobą dzieje, Severn? Jesteś zazdrosny. Chcesz być nadal najważniejszy dla Rogana. Nie chcesz się pogodzić, że...

- Zazdrosny! Powiem ci, co się ze mną dzieje. Obawiam się, że Rogan zapomni o zdradzie Howardów. Jeśli stanie się łagodny przy tej kobiecie, straci czujność i ktoś wpakuje mu nóż w plecy. Mężczyzna nie może pozostać Peregrinem i czepiać się babskiej spódnicy. Powinieneś o tym wiedzieć.

- Wiem... - powiedział Zared cicho. - Ale jeśli Roganowi... na niej zależy?

- Nie, możesz mi wierzyć. Znam mojego brata lepiej niż on sam. Nie zapamiętuje nawet imion swoich kobiet. Nie grozi mu miłość.

Hałas na schodach odwrócił ich uwagę.

Do komnaty weszli, czule trzymając się za ręce, Rogan i Liana, oboje w lśniących brokatowych strojach. Rogan miał wilgotne włosy, jakby przed chwilą je umył.

Bardziej zaskakujący od stroju był wyraz twarzy Rogana. Prawie się uśmiechał, w oczach igrały wesołe błyski i co chwilę spoglądał na promieniejącą uwielbieniem żonę.

- Może - podsumował coś Rogan.

- Boisz się, że przeciwstawię ci się na oczach chłopów? - spytała Liana.

- Przeciwstawisz mi się? Chłopi mogliby pomyśleć, że... - zawahał się - ...że mnie ujarzmiłaś.

Liana roześmiała się i przytuliła czoło do jego ramienia.

Podeszli do stołu, zupełnie nie zwracając uwagi na zdumione miny Severna i Zareda.

- Dzień dobry - powiedziała pogodnie Liana, siadając po prawej stronie męża. - Powiedz mi, jeśli coś nie będzie ci smakowało. Porozmawiam z kucharzem zaraz po sesji sądu.

- Rozumiem - powiedział Rogan, udając powagę. - A co będziemy jeść, jeśli nie pozwolę ci pomagać w sądzie?

Liana uśmiechnęła się słodko.

- To, co jedliście do tej pory: chleb z piaskiem, zarobaczone mięso, a do popicia - woda z fosy.

Rozbawiony Rogan zwrócił się do Severna:

- Ta kobieta mnie szantażuje. Zagłodzi mnie, jeśli nie pozwolę pomagać jej w sądzie.

Severn po prostu zaniemówił. Nie wierzył własnym oczom. Tak gwałtownie podniósł się z krzesła, że z hukiem przewróciło się na podłogę. Odwrócił się na pięcie i wypadł z komnaty.

Rogan był przyzwyczajony do zmiennych humorów i nagłych wybuchów złości braci, nie przejął się więc specjalnie zachowaniem Severna.

Liana jednak spytała Zareda:

- Co mu jest?

- Nie lubi przyznawać, że nie miał racji. - Chłopak wzruszył ramionami. - Przejdzie mu. Rogan, wydajesz się zadowolony z wczorajszego dnia?

- Tak - odpowiedział krótko.

Rogan z przyjemnością opowiedziałby coś o wczorajszym jarmarku, ale wołał, żeby zbyt wiele osób nie wiedziało o jego wizycie w wiosce.

Zared zauważył, że brat porozumiewawczo zerka na żonę. Teraz już będzie pamiętał imię swojej kobiety - pomyślał, zastanawiając się, czy Rogan rzeczywiście jest zakochany. Zared nie bardzo mógł sobie wyobrazić zakochanego Peregrina. Czy zacznie pisać miłosne poematy w swojej pustelni?

Siedział cicho przy stole, obserwując ich oboje i nie poznawał własnego brata. Może Severn miał rację? Rogan, którego widział teraz przed sobą, nie byłby w stanie poprowadzić ataku na Howardów.

Gdy skończyli jeść, Rogan obrzucił Lianę pożądlivym spojrzeniem i powiedział:

- Chodź ze mną, moja śliczna.

Liana odpowiedziała mu śmiechem.

W tym momencie Zared poczuł, że zgadza się z Severnem. Ten mężczyzna wydawał się kimś zupełnie innym niż jego surowy i pełen nienawiści brat. Zamyślony wstał od stołu i wyszedł.

Gniew nie opuszczał Severna przez cały dzień. Po południu uprawiał z rycerzami fechtunek. Rogan nie pojawiał się.

- Pewnie znów jest w łóżku z tą kobietą... - mruknął pod nosem.

- Co mówiłeś, panie? - spytał rycerz, który mu partnerował.

Severn wyładował na nim rozsadzającą go wściekłość, atakując z taką siłą, jakby chciał go zmieść z pola.

- Dość! - krzyknął Rogan za jego plecami. - Masz zamiar go zabić?

Severn znieruchomiał z mieczem w dłoni i odwrócił się do brata. Obok stał bardzo do niego podobny mężczyzna.

- A co tu robi ten bękart ojca? - warknął.

- Będzie się z nami doskonalił w walce. Zajmij się nim. - Chciał odejść, ale Severn chwycił go za ramię.

- Prędeż mnie piekło pochłonie, niż będę uczył tego bękarta fechtunku! Jeśli chcesz, sam go ucz! A może twoja żona lepiej to zrobi? Ona przecież rządzi teraz Peregrinami. Czyżby to kolejny z jej pomysłów?

Severn był zbyt blisko prawdy, Rogan ze złości wyrwał metalową pikę z rąk rycerza stojącego obok.

- Cofniesz te słowa... - Zbliżył się do brata.

Severn również sięgnął po pikę. Zaczęli zaciekle walczyć. Rycerze przyglądali się im w milczeniu. Wiedzieli, że tym razem nie jest to zwykłe doskonalenie się w walce, między braćmi działo się coś poważnego.

Rogan nie był tak bardzo pochłonięty gniewem jak Severn. Właściwie czuł się wyzwolony od złości, nie opuszczającej go od lat. Bronił się jedynie przed wściekłymi atakami brata.

Obydwaj byli zaskoczeni, kiedy Rogan potknął się i upadł. Próbował wstać, ale Severn wymierzył ostrze piki w jego gardło.

- To właśnie robi z ciebie kobieta - powiedział, patrząc na niego z góry. - Mogłaby cię równie dobrze wykastrować. Łańcuch na szyję już ci założyła.

To zbyt dobrze pasowało do wizji z jarmarcznego przedstawienia. Rogana zalała furia. Odepchnął pikę brata, podniósł się i ruszył w jego stronę z gołymi rękami.

Sześciu rycerzy rzuciło się, by go powstrzymać, a czterech innych złapało Severna.

- Kobiety zawsze robiły z ciebie głupca! - krzyknął Severn. - Poprzednia żona kosztowała cię życie dwóch braci, ale kiedy kobieta jest obok ciebie, my przestajemy się liczyć.

Rogan stał odrętwiały.

- Puśćcie mnie - powiedział do ludzi, którzy natychmiast odstąpili.

Nie powinni się wtrącać. Był lordem i miał prawo zrobić ze swoim bratem to, co uważał za stosowne.

Podszedł blisko do Severna. Błękitne oczy młodszego brata wciąż błyszczały gniewem. Rycerze trzymali go za ramiona.

- Dałem ci jeszcze jednego brata do wyszkolenia w walce - powiedział cicho. - Zajmij się tym.

Odwrócił się i wrócił do zamku.

Kilka godzin później ociekający potem Severn wszedł kamiennymi schodami do pomieszczeń nad kuchnią, gdzie miała swoje apartamenty Jolanta. Przepych wielkiej, jasnej komnaty był olśniewający. Jedwabne hafty, złoto i klejnoty na sukniach dam iskrzyły w słońcu, ale najpiękniejszą ozdobą komnaty była Jolanta. Jej uroda, figura, głos i sposób, w jaki się poruszała miały w sobie coś tak uroczego, że ludzie często milkli z wrażenia na jej widok.

Gdy zobaczyła nachmurzoną twarz Severna, uniosła dłoń i odprawiła trzy towarzyszące jej damy. Nalała wina do złotego pucharu, podała go Severnowi i gdy jednym haustem wypił, napełniła go ponownie.

- Powiedz mi - odezwała się łagodnie.

- To ta przeklęta kobieta...

Jo wiedziała, kogo Severn ma na myśli, gdyż już od pewnego czasu uskarżał się na nową żonę Rogana.

- To zdrajczynie - powiedział. - Odebrała Roganowi duszę. Rządzi nim, ludźmi, służbą, wieśniakami, nawet mną. Kazała pobielić moją komnatę! Wszędzie jej pełno. Ośmiela się wchodzić do pustelni Rogana, a on jej na to pozwala!

Jo uważnie mu się przyglądała.

- A co zrobiła dzisiaj?

- Przekonała jakoś Rogana, żeby ściągnął do zamku jednego z bastardów naszego ojca, a ja mam się zająć uczeniem go fechtunku! To handlarz wełną!.... - ostatnie słowa Severn wypowiedział prawie z obrzydzeniem.

- Skąd masz ten guz na czole?

Severn odwrócił głowę.

- Ten wieśniak miał dzisiaj szczęście w walce na żerdzie. Nigdy nie będzie rycerzem, choćby ta kobieta nie wiem jak bardzo tego chciała. A słyszałem, że dziś siedziała obok Rogana w sądzie. Do czego to doprowadzi? Czy będzie ją prosił o pozwolenie pójścia do latryny?

Jolanta przyglądała się Severnowi i widząc jego zazdrość zastanawiała się, jaka jest ta żona Rogana. Jo opuszczała swe piękne apartamenty jedynie, by pospacerować po blankach murów zamkowych i stamtąd patrzyła, co dzieje się na dole.

Z początku była pewna, że żadna kobieta nie będzie mogła wpłynąć na upartego, bezdusznego i opętanego nienawiścią Rogana, ale ostatnie tygodnie dowiodły, że się myliła. Wraz ze swymi damami przyglądała się rozbawiona, jak sprzątano zamek (nie wystawiały nawet nosa na brudne schody) i godzinami słuchała opowieści służących o najnowszych poczynaniach ognistej lady. Najbardziej podobała jej się historia o tym, jak Liana podpaliła Rogana w łóżku z jedną z jego kochanek. Już dawno mu się to należało - skomentowała wtedy.

Spojrzała znów na Severna.

- A więc zależy mu na niej?

- Nie wiem. To tak, jakby rzuciła na niego urok. Wysysa z Rogana całą męską siłę. Dzisiaj w czasie walki powaliłem go na ziemię!

- Czy nie dlatego, że byłeś bardziej wściekły?

- Zanim się pojawiła, Rogan był zawsze wściekły! A teraz... Teraz się uśmiecha!

Jo także nie mogła powstrzymać uśmiechu. Starła się za wszelką cenę pozostać na uboczu konfliktu między Peregrinami i Howardami. Zależało jej jedynie na Severnie. Oczywiście nie mówiła mu nigdy o swojej miłości. Dawno zrozumiała, że na sam dźwięk słowa miłość, ucieknie przerażony. Teraz potwierdzały się jej przypuszczenia. Severn dostał furii, gdyż jego bratu zależało na żonie.

Jo zastanawiała się, w jaki sposób Liana zwróciła na siebie uwagę Rogana. Jolanta widziała wiele pięknych kobiet, które robiły z siebie pośmiewisko, by zdobyć względy Rogana, on jednak nawet na nie nie spojrzał. Słyszała, że Liana jest bardzo ładna, ale z pewnością nie była piękną. Nie, to nie uroda zniewalała mężczyzn z rodu Peregrinów.

Gdy popatrzyła na pełną gniewu, ładną twarz Severna, pomyślała, że sprzedałaby duszę diabłu, żeby ją pokochał. Był jej kochankiem, spędzali razem czas, prosił ją nawet czasem o radę, ale nigdy nie łudziła się, że ją kocha. Godziła się więc na to, co jej dawał i nigdy nie wspominała, że pragnie więcej.

- Jaka ona jest? - spytała.

- Wścibska - prychnął Severn. - We wszystko się wtrąca. Wszystkim chce rządzić - rycerzami, chłopami, Roganem... I nie jest zbyt mądra. Wydaje jej się, że porządki zlikwidują kłopoty. Myśli na pewno, że wspólna kąpiel w balii z Howardami by nas pogodziła.

- Jak wygląda?

- Zwyczajnie i pospolicie. Nie pojmuję, co Rogan w niej widzi.

Jo też nie pojmowała, ale miała zamiar się dowiedzieć.

- Przyjdę jutro na wieczerzę - zapowiedziała.

Przez chwilę Severn patrzył na nią zdumiony. Wiedział, że Jo nie lubi Rogana i że brzydzi się wręcz wychodzić ze swoich apartamentów.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Może nauczysz ją, jak powinna zachowywać się kobieta. Zaproś ją do siebie. Trzymaj ją z daleka od sądu i od chłopów - i z daleka od mojego brata. Może uda ci się przekonać Lianę, że kobiety powinny zajmować się swoimi sprawami.

A może ja nauczę się czegoś od niej... - pomyślała Jolanta, ale nic nie powiedziała.

Liana po raz setny wyjrzała przez okno. Wczoraj Rogan wrócił po fechtunku w ponurym nastroju. Był tak czuły po powrocie z jarmarku, taki właśnie, o jakim marzyła, a wieczorem zrobił się posępny i zły. Zamknął się w pustelni, jak nazywał jego komnatę Zared, i nie chciał jej wpuścić.

Dopiero późną nocą przyszedł do łóżka. Liana już przez *sen* przytuliła się do niego. Przez moment wydało jej się, że Rogan chce ją odepchnąć, ale nagle przyciągnął ją i wziął prawie gwałtem. Zachowywał się tak dziko, że chciała protestować, ale instynkt podpowiedział jej, żeby się poddać.

Później nie wypuszczał jej z mocnego uścisku.

- Powiedz mi, co się stało - szepnęła.

Robił wrażenie, jakby potrzebował rozmowy, ale w chwilę potem odwrócił się plecami i zasnął. Rano wstał i wyszedł bez słowa.

A teraz czekała, aż przyjdzie na wieczerzę. Wcześniejszy posiłek jadł ze swymi ludźmi, zostawiając Lianę w towarzystwie kobiet i Zareda. Było jej przykro.

Ubrała się starannie przed zejściem na dół - nie

zaszkodzi większa dbałość o wygląd w obecności mężczyzny.

Gdy weszła do sali lordowskiej, w powietrzu wisiała złowroga cisza. Zared, Severn i Rogan w kompletnym milczeniu jedli już przy stole. Liana domyśliła się, że ponury nastrój Rogana ma coś wspólnego z bratem, ale nie miała pojęcia, co jest powodem napięcia między nimi. Mogła wypytać Zareda, lecz wolała, żeby Rogan sam jej o tym powiedział.

Usiadła po lewej stronie męża i zaczęła jeść z apetytem. Szukając pretekstu do rozmowy spytała:

- Czy Baudoin przyszedł dziś do zamku?

Dwaj starsi bracia nie odezwali się słowem, spojrzała więc na Zareda.

- Całkiem nieźle walczy - powiedział chłopak. - Ojciec nie płodził cherlaków.

- Nie jest naszym bratem - warknął Severn.

W oczach Zareda pojawił się błysk.

- Jest tak samo moim bratem jak ty.

- Już ja cię nauczę, kto jest Peregrinem, a kto nie.

Wszyscy trzej zerwali się jednocześnie od stołu. Severn rzucił się do gardła Zaredowi, a Rogan na Severna, żeby go odciągnąć.

Scenę przerwało nadejście kobiety. Liana spojrzała ponad ramionami Severna przyduszającego młodszego brata i zaniemówiła z wrażenia. W drzwiach stała najpiękniejsza kobieta, jaką kiedykolwiek widziała. Nie, nie dość powiedzieć piękna - była doskonałością, nieskazitelnym ideałem kobiecej urody. Lśniące złotem szaty nadawały jej wygląd promiennego posagu.

- Widzę, że nic się nie zmieniło - powiedziała.

Jej spokojny, chłodny ton podziałał jak zakłęcie - wszyscy się uspokoili. Podeszła bliżej, poruszając się z gracją bogini. Z jej pleców spływał długi, obszyty futrem tren.

- Severn... - Spojrzała na niego tak, jak matka patrzy na nieposłuszne dziecko.

Zakłopotany, natychmiast puścił Zareda. Po czym usłużnie odsunął dla niej jedno z krzesel od stołu. Kiedy usiadła, podniosła wzrok na stojących wciąż braci.

- Możecie usiąść - powiedziała przyzwalającym tonem królowej.

Liana nie mogła oderwać od niej oczu. Jej uroda była ucieleśnieniem marzeń każdej kobiety. Tak nieskończenie piękna, wytworna, pełna wdzięku, a co najważniejsze, mężczyźni skakali wokół na jedno jej skinienie.

- Twoja obecność jest dla nas zaszczytem, Jo - odezwał się Rogan. - Czemu zawdzięczamy ten honor?

W jego głosie słychać było nieskrywaną wrogość i kiedy Liana spojrzała na męża, z niejaką przyjemnością stwierdziła, że na twarzy Rogana maluje się prawie szyderczy uśmiech.

- Przyszłam, by poznać twoją żonę - odpowiedziała kobieta.

Liana miała ochotę spytać ze zdumieniem: Mnie?

W porę jednak ugryzła się w język. Zabrakło jej tchu. Jeśli Rogan znów zapomni jej imienia w obecności tej pięknej damy, padnie tu chyba martwa ze wstydu.

- Liano... oto Jolanta - przedstawił i wrócił do jedzenia.

- Witaj - powiedziała Liana, zastanawiając się w panice, o czym ma rozmawiać z tą kobietą. - Czy sprowadziłaś tę suknię z Londynu?

- Z Francji. Mój mąż jest Francuzem.

- Och... - Liana uśmiechnęła się nieznacznie.

Do końca posiłku ani Rogan, ani Severn nie wypowiedzieli słowa, a Zared wydawał się zupełnie onie-

śmielony towarzystwem niezwykłego gościa. Jedyne Jolanta czuła się swobodnie. Trzy z jej służących stały cały czas za krzesłem i podawały swej pani jedzenie na złotych talerzach. Przyglądała się z zainteresowaniem pozostałym osobom, a szczególnie Lianie, która była tak speszona, że z trudem przełykała zupę.

W końcu Jolanta wstała, żeby ich opuścić. Liana odetchnęła z ulgą.

- Jest bardzo piękna - powiedziała do Severna.

Severn mruknął coś, włożywszy nos w miskę z zupą.

- Czy jej mężowi nie przeszkadza, że mieszka tu z tobą?

Spojrzał na szwagierkę z nienawiścią w oczach.

- Możesz wtrącać się do życia innych, ale nie do mojego. Jolantą to moja sprawa, a nie twoja.

Lianę zaskoczyła ta nagła wrogość. Spojrzała na Rogana, jakby oczekiwała, że rzuci się w jej obronie na brata. On jednak wydawał się w ogóle nic nie słyszeć.

- Nie chciałam cię urazić - ciągnęła. - Nie mam też zamiaru się wtrącać. Pomyślałam tylko...

- Nie masz zamiaru się wtrącać! - wybuchnął Severn. - Nie zajmujesz się niczym innym, odkąd tu przyjechałaś. Wszystko zmieniłaś: zamek, pola, rycerzy, chłopów, mojego brata. Posłuchaj, kobieto, nie wtykaj nosa w moje sprawy i zostaw Jolantę w spokoju. Wolałbym, żeby nie miała z tobą do czynienia.

Liana oparła się w krzesło, oszołomiona tym atakiem. Znowu spojrzała na Rogana. Dlaczego jej nie broni? Przyglądał się żonie z zainteresowaniem i zorientowała się, że wystawia ją na jakąś próbę. Należała do rodziny Peregrinów przez małżeństwo, ale musiała dopiero udowodnić, że jest godna nosić to nazwisko.

- Dobrze więc - powiedziała spokojnie do Severna.

- Możesz odzyskać wszystko, co miałeś, zanim tu przybyłam.

Wstała i podeszła do kominka. Chwyliła szufłę leżącą obok i nabrała na nią wystygłego popiołu z poprzedniego dnia. Przeszła przez całą komnatę w stronę wgapionego w nią Severna i wysypała popiół na jego jedzenie i ubranie.

- Proszę - powiedziała. - Teraz jesteś brudny i masz odpowiednio przyprawioną strawę. Odtąd będę dbała, byś miał to, co zawsze miałeś.

Upapwany sadzą Severn się podniósł. Był bliski furii. Wyciągnął ręce, żeby chwycić ją za gardło.

Liana zbladła i cofnęła się o krok.

Severn nie zdążył jej nawet dotknąć, gdyż Rogan, który zdawał się nie odrywać wzroku od pieczeni przed sobą, błyskawicznie podstawił bratu nogę, tak że rozwścieczony Severn runął na ziemię.

Kiedy odzyskał mowę, wciąż leżąc na podłodze, rzucił ostro do Rogana:

- Lepiej zrób coś z tą kobietą.

Rogan wytarł usta rękawem.

- Wygląda na to, że sama dobrze sobie radzi.

Liana nigdy w życiu nie była z siebie taka dumna. Zdała egzamin!

- Ale raczej nie podobałoby mi się, gdybyś podniósł na nią rękę - dorzucił Rogan.

Severn wstał strzepując popiół z brody i ubrania, wyczyszczonego niedawno przez służące Liany. Rzucił jej groźne spojrzenie.

- Trzymaj się z dala od Jo - mruknął i opuścił komnatę.

Lianę rozpieierała radość. Peregrinowie kierowali się własnymi regułami postępowania, ale zaczynała ich powoli rozgryzać. A co najistotniejsze, Rogan ją obronił. Nie przed nienawistnymi słowami, ale gdy

Severn zamierzał ją fizycznie skrzywdzić, natychmiast wkroczył do akcji.

Z promiennym uśmiechem usiadła znów przy stole.

- Zjesz jeszcze grochu, Zared? - spytała.

- Bez przyprawy z popiołu? - Chłopak zgrabnie zażartował, udając przerażenie. - Czystego grochu? Takiego, jaki lubię?

Liana roześmiała się i popatrzyła na męża. A ten wspaniały, cudowny mężczyzna puścił do niej oko!

Jeszcze tej nocy Rogan przytulał ją czule i całował. Cokolwiek go nurtowało, zniknęło bez śladu.

Gdy skończyli się kochać, nie odwrócił się, lecz trzymał ją blisko siebie i Liana słyszała jego spokojny oddech, kiedy zasypiał.

- Jolanta i lady to nie jest ta sama osoba - szepnęła sennie.

- Jaka lady?

- Ta, która mieszka nad słoneczną salą i która opowiedziała mi o Joannie Howard. To nie Jolanta. Kim więc jest?

- Nikt tam nie mieszka. Przynajmniej odkąd ty tu jesteś.

- Ale...

- Przestań już mówić i śpij, bo oddam cię Severnowi.

- Tak?... - spytała, udając zainteresowanie. - Jest niezwykle przystojny. Może...

- Poinformuję Jolantę, że tak sądzisz.

- Śpijmy już - powiedziała szybko.

Wolałaby już z dwojga złego stawić czoło Severnowi niż Jolancie.

Zasypiając, wciąż zastanawiała się, kim jest tajemnicza kobieta.

14

Nazajutrz do zamku przybyła Gaby z dziećmi i Liana miała nareszcie z kim porozmawiać. Dowiedziała się przy okazji, że powodem konfliktu między Roganem i Severnem był Baudoin.

- Czy mąż mnie bronił? - spytała.

- Och, tak, pani. Powiedział bratu, żeby zatrzymał swoje opinie dla siebie, ale lord Severn i tak robił wszystko, by mój Baudoin zrezygnował i wrócił do wioski. Mój Baudoin jednak tak łatwo nie rezygnuje.

- Ale... - Liana pokiwała głową z rezygnacją. - Peregrinowie z kolei nigdy nie rezygnują, nigdy się nie cofają ani nie ustępują.

- To niezupełnie prawda, pani - powiedziała Gaby. - Lord Rogan zmienił się, odkąd tu jesteś. Wczoraj, kiedy szłaś przez most zwodzony, lord przestał wrzeszczeć na jednego ze swych rycerzy, stanął i patrzył na ciebie.

- Naprawdę? - Miód spłynął na serce Liany. - I broni mnie przed bratem?

- Och, tak, pani.

Liana nie próbowała nawet ukryć radości, jaką sprawiały jej słowa Gaby. Jeszcze nie tak dawno wydawało się, że jest mężowi obojętna i że nawet nie

pamięta jej imienia. Teraz już z pewnością pamięta. Dzisiejszego ranka przytulił ją, pocałował i wyszeptał do ucha:

- Liana...

Trzy tygodnie po przybyciu Baudoina oraz Gaby, Rogan i Severn wciąż byli tak skłócenii, że prawie ze sobą nie rozmawiali. Liana próbowała skłonić męża do zwierzeń na ten temat, ale milczał jak grób. W łóżku jednak był namiętny i czuły, wiedziała, że jedynie w ten sposób okazuje, jak bardzo jest mu potrzebna. Miała wrażenie, że Rogan chce nadrobić wszystkie pozbawione uczucia lata swego życia.

Wieczorami przychodził czasem do sali nazywanej słoneczną i wyciągnięty wygodnie w miękkim fotelu słuchał, jak jedna z jej dam śpiewa i gra na lutni. Liana zaczęła uczyć go gry w szachy. Gdy zorientował się, że to gra wymagająca strategicznego myślenia, podobnie jak wojna, szybko zaczął nabierać wprawy. Bywał też z nimi często Zared. Liana lubiła patrzeć na tego miłego chłopaka, kiedy siadał po turecku na podłodze, przytrzymując motek wełny jednej z zajętych robótką kobiet. Kiedyś, gdy Rogan leżał na ławie pod oknem, a Zared siedział tuż obok, zauważyła, że mąż pogłaskał młodszego brata po głowie. Chłopak uśmiechnął się i spojrzał na niego z takim zaufaniem i uwielbieniem, że Lianie zmiękły kolana z rozczulenia.

Z każdym dniem miłość do męża stawała się silniejsza i głębsza. Zawsze wierzyła, że ludzie nie znają prawdziwego Rogana, że skrywa on przed światem swoją wrażliwość.

Lecz wyciąganie tej wrażliwości na światło dzienne nie było łatwe. Kilka razy tak się pokłócili, że meble prawie fruwały po komnatach. Rogan nie dopuszczał

myśli, że żona może nadawać się do czegokolwiek poza łóżkiem i sprawami gospodarstwa domowego. I mimo że wielokrotnie dawała dowód, że jest inaczej, wydawał się tego nie zauważać.

Pomyślnie zdała przecież egzamin z wiedzy prawniczej i żartowali nawet na temat tamtej rozmowy nad strumieniem. Musiała jednak stoczyć prawdziwą bitwę, by pozwolił jej pomagać w sądzeniu miejscowych konfliktów. Przypominała, że dzięki niej wykryto złodziei, ale na nic się to nie zdało. Uparł się, że Liana nie będzie pokazywać się w sądzie i żadne racjonalne argumenty do niego nie docierały.

W końcu zalała się łzami. Rogan nie należał do mężczyzn, którzy mdleją na widok niewieścich łez, ale nie mógł znieść, że przestała się uśmiechać. Lubił, kiedy była zadowolona i radosna. Po dwóch dniach patrzenia na jej nieszczęśliwą minę ustąpił, oświadczając, że może siedzieć u jego boku podczas rozpraw. Rzuciła mu się na szyję i pocałowała, a potem... połąskotała go pod żebrem.

Severn wszedł do sali lordowskiej i ujrzał ich oboje przewracających się po podłodze. Liana zgubiła czepek i długie włosy spłynęły na ziemię, a jego wielki brat zwijał się konwulsyjnie ze śmiechu. Miażdżące spojrzenie Severna natychmiast przywołało ich do porządku.

Liana wciąż nie pojmowała, dlaczego szwagier stał się jej wrogiem. Kiedy tu przybyła, wydawał się trzymać jej stronę, ale gdy Rogan się zmienił, zmienił się również Severn. Zachowywał się, jakby jej nienawdził i robił wszystko, by skłócić ją z Roganem. Mąż zresztą o tym Lianie nie wspominał, dowiadywała się pewnych rzeczy jedynie od Gaby. Podczas ćwiczeń z rycerzami Severn prowokował Rogana i wyśmiewał się, że bratem rządzi kobieta.

Im bardziej Severn intrygował, tym częściej Liana starała się dogadzać Roganowi. Czasem wieczorem widziała, jaki jest napięty, jakby toczył sam ze sobą walkę, gdzie jest jego miejsce: w komnacie obok żony czy w pustelni.

Pustelnia stała się przyczyną drugiego konfliktu między nimi. Po dwóch nocach, które Rogan spędził tam samotnie, Liana postanowiła pójść z nim porozmawiać. Bez pukania ani czekania na pozwolenie, z bijącym sercem wkroczyła do komnaty. Wybuchnął gniewnymi wrzaskami, jak śmie mu przeszkadzać, ale w jego oczach Liana wyczytała, że chyba nie ma nic przeciwko jej obecności.

- Co to za rysunki? - spytała, wskazując na stertę papierów na stole.

Jeszcze przez chwilę zrzędził pod nosem, ale w końcu pokazał jej szkice. Liana nie wiedziała zbyt wiele o machinach wojennych, miała jednak pewne pojęcie o sprzęcie używanym w gospodarstwie rolnym, a obie te dziedziny niewiele się różniły. Zasugerowała kilka poprawek, które okazały się bardzo trafne.

Tylko we dwoje spędzili wspólnie wieczór, w tej małej komnacie, pochyleni nad projektami.

Jak to się jednak często ostatnio zdarzało, Severn znowu wkroczył, by wszystko popsuć. Pchnął uchylone drzwi i stanął na progu z ponurą twarzą.

- Dowiedziałem się, że ona tu jest - powiedział cicho. - Nie wierzyłem jednak. Ta komnata była świętym miejscem Rowlanda, a wcześniej naszego ojca. Ale ty wpuszczasz tu teraz kobietę. - Pokiwał głową, patrząc na szkice. - Tłumaczy ci, jak budować maszyny wojenne? Czy nie zostało w tobie już nic z mężczyzny?

Kiedy wychodził, Liana z satysfakcją dostrzegła, że gwałtownie drapie się po ramieniu. Wiedziała, że

ubrania Severna znów oblażył wszy i marzyła teraz, by pożarły go żywcem. Zwróciła się do męża:

- Rogan...

Ale on poderwał się na równe nogi i wypadł z komnaty. Z tego, co wiedziała, nie wchodził tam od tamtej pory

Serce pękało jej na myśl o wewnętrznych zmaganiach męża. Z jednej strony potrzebował jej czułej miłości, a z drugiej pragnął akceptacji brata. Codziennie przez wiele godzin uprawiał fechtunek, starając się udowodnić ludziom, a szczególnie Severnowi, że jest godnym przywódcą rodu Peregrinów i że nadal pozostaje ich niekwestionowanym panem. A wieczorami, kiedy Liana robiła wszystko, by przychylić mu nieba, nigdy nie był całkowicie odprężony.

Postanowiła, że nie okaże rozszadającej ją wściekłości Severnowi, ale nie przychodziło to łatwo. Napisała list do macochy, w którym pytała Helenę, czy nie zna jakiejś młodej szlachcianki, nadającej się na żonę dla Severna. Może po ślubie zostawiłby Rogana w spokoju.

A potem wybuchła kolejna kłótnia, w której Rogan trzymał stronę Severna.

Liana gotując się z oburzenia zbiegła schodami do sali lordowskiej. Bracia, nie odzywając się do siebie, jedli śniadanie.

Wzburzenie odebrało jej prawie mowę.

- Twojego... twojego brata zastano dziś rano w łóżku z trzema kobietami - rzuciła do Rogana.

Ten spojrział na Severna z zaciekawieniem.

- Trzema? Moje największe osiągnięcie to cztery. Następnego dnia do niczego się nie nadawałem.

- Kiedy to było? - spytał Severn, ignorując zupełnie obecność Liany.

- Rok temu, na turnieju w...

- Nie jego mam na myśli! - krzyknęła. - To Zared! Twój mały braciszek! Ten dzieciak spędził noc z trzema kobietami!

Bracia wpatrywali się w nią bezmyślnie, z takimi minami, jakby uważali to za najnaturalniejszą rzecz pod słońcem.

- Nie będę tego tolerowała - powiedziała. - Rogan, musisz coś z tym zrobić.

Najwyraźniej rozbawiony jej furją, Rogan zamrugał oczami.

- Tak, będę musiał coś z tym zrobić.

Zbliżyła się do niego.

- Nie żartuj sobie ze mnie. Ten chłopak patrzy w ciebie jak w obraz. Jesteś dla niego ideałem i jestem przekonana, że próbuje cię po prostu naśladować.

Severn wyszczerzył zęby i poklepał brata po ramieniu.

- Naśladuje starszego - powiedział ze śmiechem.

Liana odwróciła się do Severna, nie panując dłużej nad sobą.

- Rogan przynajmniej się stara. A ty? Ty mieszkasz z zamężną kochanką pod tym samym dachem, co to niewinne dziecko!

Severn poderwał się z miejsca.

- Moje życie to nie twoja sprawa! - wrzasnął. - A Zared jest...

Rogan podniósł się, przerywając bratu:

- Zajmiemy się Zaredem.

- Tak jak wszystkim innym - wspólnie z twoją żoną? - syknął Severn i wypadł z komnaty.

Rogan popatrzył za nim, po czym ciężko opadł na krzesło. Słowa brata wyprowadziły go z równowagi.

- On potrzebuje żony - odezwała się Liana.
- Żony? Jolanta wydrapałaby jej oczy.

Wyglądał tak bezradnie, że zapragnęła jakoś go rozśmieszyć.

- Musimy poszukać tak silnej kobiety, która da radę i Severnowi, i Jolancie.

- Taka kobieta nie istnieje.

Pogłaskała go po czole.

- Nie? Ja tobie dałam radę, a jesteś silniejszy niż dwudziestu Severnów.

Chciała go rozbawić, Rogan potraktował jednak te słowa poważnie. Spojrzał na nią z niebezpiecznymi błyskami w oczach.

- Żadna kobieta nie będzie miała nade mną władzy - powiedział, wstrzymując ze złości oddech.

- Nie myślałam... - urwała.

- Ani nade mną, ani nad moją rodziną. Zajmij się kuchnią i tkaniem, kobieto, tam jest twoje miejsce - powiedział lodowatym tonem i wyszedł.

Nie pojawił się przez cały dzień ani wieczorem, ani w nocy. Szalała z niepokoju, pewna, że poszedł do innej kobiety.

- Zabiję ją... zamęcę tak, że będzie się modliła o śmierć. - Ciskała się dziko po sypialni.

O północy poszła do Gaby, wyrwała z jej ramion Baudoina i kazała dowiedzieć się, gdzie jest Rogan. Służąca niedługo wróciła z wiadomością, że lord pije ze swoimi ludźmi.

Liana odetchnęła uszczęśliwiona. Tak samo jak ona przeżywał kłótnię. To nie był ten mężczyzna, który nie zwracał na nią uwagi i z trudem rozpoznawał wśród innych kobiet.

W końcu położyła się i zasnęła.

Przed świtem obudził ją dochodzący z dołu szczeł stali. Rogan... - pomyślała ze ściśniętym ze strachu

sercem, narzuciła płaszcz i rzuciła się biegiem w tamtym kierunku.

Howardowie próbowali wśliznąć się do zamku przed świtem. Zarzucili haki na występy murów i zaczęli wdrapywać się po linach.

Ostatni atak miał miejsce wiele miesięcy temu, a Peregrinowie byli tak zajęci wewnętrznymi kłótniami, że zapomnieli o czujności.

Dwunastu spośród dwudziestu napastników przedostało się na mury, zanim zauważyli ich zaspani strażnicy. Dwóch rycerzy zginęło na miejscu podczas snu.

Rogan leżał półprzytomny na podłodze w wielkiej sali. Severn pojawił się, kiedy z trudem wstawał, nie rozumiejąc jeszcze dokładnie, co się dzieje.

- Rzygać mi się chce, kiedy na ciebie patrzę - warknął, rzucając mu miecz i wypadł z sali.

Rogan zebrał wszystkie siły. Nawet jeśli w głowie wciąż straszliwie mu huczało, wiedział, co należy robić. Kopniakami obudził ludzi i po kilku sekundach walczył już na dziedzińcu u boku Severna i Baudoina.

Niewiele czasu zabrało im wyrznięcie napastników, lecz gdy Severn zamierzył się, żeby przebić mieczem ostatniego z nich, Rogan go powstrzymał.

- Dlaczego? - spytał rycerza Howardów. - Czego chce Oliver?

- Kobiety. Mieliśmy ją porwać.

Mężczyzna wiedział, że nie uniknie śmierci. Wyzwijając spojrział Roganowi w twarz.

- Nasz pan powiedział, że jego młodszy brat musi się ożenić, a kobiety Peregrinów świetnie nadają się na żony Howardów.

Rogan przebił mu gardło. Kilkakrotnie z wściekło-

ścią wbijał nóż i szarpał, jakby chciał odciąć martwemu już rycerzowi głowę. Severn z wysiłkiem odciągnął go na bok.

- To trup - powiedziała. - Wszyscy nie żyją. Czterech naszych ludzi też.

Rogana zdjął przeraźliwy strach. Gdyby nie Severn... gdyby też się upił... gdyby ludzie nie usłyszeli na czas... Liana byłaby teraz w rękach Howardów.

- Przeszukać cały zamek - powiedziała. - Wszystkie strychy, latryny, skrzynie, wszystko! Sprawdzić, czy żaden z nich gdzieś się nie ukrył. Szybciej! - wrzasnął na ludzi.

- Nareszcie przypomniałeś sobie o Howardach. Ale tylko ze względu na nią. Narażasz życie nas wszystkich - moje, Zareda, swoje własne. Ryzykujesz to, co nam pozostało, dla tej kobiety. Czy nic dla ciebie nie znaczy, że zginęło dziś czterech naszych ludzi, kilkunastu jest rannych, a ty w momencie ataku leżałeś pijany do nieprzytomności? A dlaczego? Bo poróżniłeś się z tą kobietą! Broniąc pierwszej żony, pozwoliłeś zabić dwóch braci. Masz zamiar skazać na śmierć resztę Peregrinów?

W tym momencie Liana wypadła ze schodów, z rozwianymi w biegu włosami i nagimi, szczupłymi nogami migającymi między połami płaszcza. Podbiegła do Rogana i objęła go za szyję.

- Nic ci się nie stało... - płakała, a łzy spływały na jego ramię. - Tak bardzo się bałam-.

Przez chwilę Rogan zapomniał o pokrwawionych ludziach dookoła i o napastliwej mowie brata. Przytulił jej drżące ciało. Tylko przez przypadek była tu nadal, a nie w niewoli Howardów. Pogłaskał ją po włosach.

- Nic mi nie jest - szepnął.

Ponad jej głową spojrzął na jednego z rycerzy, który

walczył jeszcze pod rozkazami ojca, a potem Rowlanda. Zobaczył na jego twarzy niesmak, pogardę na widok Peregrina przytulającego kobietę nad zwłokami swych ludzi.

W ciągu ostatnich tygodni rycerze trzymali jego stronę przeciw Severnowi, gdyż nigdy nie zaniedbywał fechtunku i w ich oczach był taki jak dawniej. Nie widzieli go jednak w komnacie, kiedy wieczorami słuchał gry na lutni i kobiecego śpiewu. Nie byli też świadkami, jak pozwalał żonie pomagać sobie w projektowaniu machin wojennych.

Teraz, patrząc na ich twarze, zrozumiał, że coś się zmieniło. Jak mieli szanować dowódcę, który z powodu kłótni z żoną leżał pijany podczas ataku wrogów? Jak mieli go słuchać? W przedstawieniu na jarmarku wieśniacy pokazali, że został ujarzmiony... Żona założyła mu na szyję obrozę i prowadziła u swych stóp na smyczy. Wtedy wydało mu się to nazbyt niedorzeczne, żeby przykładać do tego wagę, lecz teraz zdał sobie sprawę, że w sztuce było ziarno prawdy.

Musiał wziąć się w karby albo na zawsze stracić autorytet.

Gwałtownie odepchnął Lianę i pokazał na schody.

- Wracaj do komnat, kobieto, gdzie twoje miejsce.

Liana zorientowała się, że Rogan może być speszony. Wyprostowała się i powiedziała:

- Pomogę wam. Ilu jest rannych?

Zwróciła się do rycerza, który z taką dezaprobatą zmierzył przed chwilą Rogana:

- Zanieście rannych do kuchni, tam jest ciepło. I przynieście...

- Słuchaj, co do ciebie mówię! - wrzasnął Rogan.

- Ale tam są ranni.

Wszyscy na dziedzińcu, zarówno ranni jak i pozostali, wpatrywali się w niego uważnie i Rogan wie-

dział, że w tej chwili stawia na szalę całą swoją władzę nad nimi.

- Ożeniłem się z tobą dla pieniędzy - powiedział tak głośno, żeby wszyscy dobrze usłyszeli. - A nie dla twojej mądrości czy urody.

Liana poczuła się, jakby dostała kopniaka w brzuch. Chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydusić słowa ze ściśniętego gardła. Widziała uśmieški na twarzach otaczających ich mężczyzn. Tak właśnie trzeba traktować kobiety - zdawały się mówić. Niech wiedzą, gdzie ich miejsce. Powoli odwróciła się i weszła do zamku.

Rogan przez sekundę miał ochotę za nią pobiec, ale nie zrobił tego.

- Zabierzcie ich - powiedział.

Wynagrodzi jej to dziś wieczorem. Może jakiś podarek... Tak się cieszyła z tej drewnianej laleczki, a może...

- Dokąd ich zanieść? - zapytał Severn.

Rogan znów dostrzegł w jego oczach szacunek.

- Do wielkiej sali - odpowiedział. - I przynieście pijawki, żeby im od razu przystawić. Potem przyślijcie do mnie ludzi, którzy pełnili wartę na murach.

- Tak, bracie - powiedział Severn, dotykając lekko jego ramienia.

Ten gest wydał się Roganowi ciężki jak ołów.

Nareszcie jest sobą - powiedział do Jolanty pałający dumą Severn. - Wiedziałem, że kiedy przyjdzie potrzeba, będzie z nami. Szkoda, że go nie widziałas wczoraj o świcie. „Ożeniłem się z tobą dla pieniędzy, nie dla twojej mądrości ani urody”. Tak powiedział. Może teraz ta kobieta przestanie się wtrącać w sprawę Peregrinów.

Jo spojrzała na niego znad ramy z tapiserią. Wie-

działa już wszystko o wydarzeniach poprzedniego dnia.

- Gdzie spał twój wspaniały brat ostatniej nocy?

- Nie wiem. - Severn zawahał się. - Może z rycerzami. Powinien dać tej kobiecie nauczkę.

Jolanta patrzyła, jak Severn drapie się po piersi. Tak miło było, gdy przez pewien czas chodził w czystych ubraniach.

- Zamek powoli wraca do poprzedniego stanu. Twój brat nocuje razem ze swoimi ludźmi i łatwo sobie wyobrazić, że jest bardzo nieszczęśliwy. Czy wciąż się uśmiecha?

Severn wstał z fotela i podszedł do okna. Zarek stwierdził, że jest zazdrosny i w głębi duszy zaczynał się zastanawiać, czy ten młokos nie miał racji. Severn miał świadomość, że wczoraj wygrał. Zmusił Rogana, by publicznie odepchnął żonę. Ale co zyskał dzięki temu? Przez ostatnią dobę brat się zmienił nie do poznania.

Przywódca rodu wrócił do pełni sił. Podczas fechtunku był nie do pokonania. Złamał pikę jednego z rycerzy, gdy ten okazał się zbyt opieszawy w walce. Innemu rozplątał policzek. A gdy Severn próbował go uspokoić, posłał go jednym uderzeniem w drugi kraniec pola.

Odwrócił się do Jolanty.

- Rogan jest tak samo wściekły jak kiedyś.

Jo czytała w jego myślach. Severn nie był złym człowiekiem, co zresztą stanowiło jeden z powodów, dla których go kochała. Ale podobnie jak większość mężczyzn nie znosił zmian. Kochał swoich starszych braci, walczył razem z nimi, a potem patrzył, jak jeden po drugim giną. Został mu tylko Rogan. Bał się utracić również jego.

- Co masz zamiar zrobić, żeby ich pogodzić? - spytała, wplatając złotą nić w tapiserię:

- Pogodzić? - parsknął Severn. - Żeby Rogan znowu wylegiwał się popołudniami w towarzystwie żony, zamek legł w gruzach, a my polegli od ciosów Howardów?

- Rogan zamęczy cię ćwiczeniami, jeśli nie przestaniesz się mieszać do jego małżeństwa.

Otworzył usta, żeby zaprzeczyć, ale zrezygnował i usiadł w fotelu.

- Ona nie jest taka straszna - powiedział w końcu. - I może rzeczywiście trzeba tu było zrobić porządki.

- Spojrzał na Jo. - Zgoda, duże porządki, ale nie powinna była... - Umilkł, nie wiedząc, co dalej powiedzieć. - Nie powinna była odciągać go od wszystkiego - wydusił w końcu.

- Ona go kocha - powiedziała Jo. - To prawdziwe nieszczęście dla kobiety. - Popatrzyła na niego z miłością, ale nie zwrócił na to uwagi.

Jolanta podziwiała tę bladą, ładną Lianę, która dokonała tego, co jej się nie udało.

- Przekaż Lianie zaproszenie na wieczerzę. Powiedz, że Rogan ją zaprasza. A jemu - że to ona.

Severn zaczął się wściekle drapać w ramię.

- Sądysz, że zadba o pranie moich ubrań?

- Jeśli oddasz jej Rogana - z pewnością.

- Pomyślę o tym... - powiedział cicho. - Ale nie pozwolę, żeby Rogan znowu stracił głowę.

Czy jemu się wydaje, że tak łatwo mnie odzyska? - powiedziała Liana do Gaby.

Odesłała pozostałe kobiety i teraz były same w komnacie.

- Czy sądzi, że rzucę mu się na szyję wdzięczna za zaproszenie na wieczerzę? Po tym, jak mnie upokorzył?

- Ależ, pani. - Gaby próbowała załagodzić sytuację.

- Mężczyźni czasem mówią rzeczy, w które wcale naprawdę nie wierzą. Minał już tydzień. Baudoin twierdzi, że lord Rogan jest gorszy niż kiedykolwiek przedtem, że prawie nie sypia i nie pozwala wytchnąć ludziom. Podwoił strażę na murach i każdego wartownika, który choć na chwilę przymknie oko, karze chłostą.

- Jaki to ma związek ze mną? Zdobył moje pieniądze, a na tym mu przecież zależało.

Głęboka rana w sercu po demonstracyjnym oświadczeniu Rogana na dziedzińcu wciąż dawała o sobie znać. Okłamywała się, że jest dla niego najważniejsza. Ożenił się z nią ze względu na posag, interesowały go jedynie pieniądze. Miał je teraz i mógł o niej zapomnieć. Nie będzie już stawała między nim a wieśniakami, nie będzie nalegać, by pozwolił jej pomagać w sądzie. Może po prostu zabierze swoje służące i wyjedzie do tego drugiego zamku Rogana albo do jednej z posiadłości, które wniosła w wianie.

- Masz zamiar odrzucić zaproszenie? - spytała Gaby.

- Wypakuję wielki worek złotymi talerzami i położę go na moim krześle przy stole. To powinno go ucieszyć. Nie będzie musiał na mnie patrzeć skoro mu się nie podobam.

- Ależ, pani, jestem pewna, że lord Rogan nie...

Gaby mówiła dalej, ale Liana jej nie słuchała. Myśli o złocie i braku urody nasunęły jej pewien pomysł.

- Przyślij do mnie kowala.

- Nie rozumiem, pani...

- Przyślij do mnie kowala. Mam dla niego pracę.

- Jeśli powiesz mi, cóż to takiego, zajmę się...

- Nie. To tajemnica.

Gaby patrzyła na nią zdeorientowana.

- Czy zatem przyjmiesz zaproszenie?

- Och, tak. Przyjmę zaproszenie małżonka - dostanie złoto i nie będzie musiał patrzeć na moją pospolitą twarz.

Gaby nie ruszała się z miejsca.

- Czasem lepiej przebaczyć i zapomnieć... Małżeństwo opiera się na...

- Moje małżeństwo opiera się na złocie i niczym więcej. Idź już!

- Tak, pani. - Gaby z rezygnacją wyszła z komnaty.

Trzy godziny później Liana ubierała się na wieczór, którą miała spożyć w towarzystwie męża. Pomagała jej tylko Joice - nie chciała widzieć potępiającej miny Gaby.

Nie chciała też słuchać karcących uwag tajemnicznej lady. Zauważyła, że na górze drzwi jej komnaty są otwarte. Przychodź zawsze, ilekroć będziesz mnie potrzebowała - mówiła przecież Lianie i rzeczywiście zawsze w momentach konfliktu z Roganem drzwi stały otworem.

Ale dziś nie chciała z nią rozmawiać. Nie pozwoli odwieść się od swego zamiaru. Czuła się zbyt zraniona. Czy powinna wybaczyć mężowi? A jeśli tak, co Rogan zrobi następnym razem? Mógłby poniżyć ją codziennie i oczekiwać, że wybaczy mu wszystko.

Zignorowała więc zachęcająco otwarte przed nią drzwi komnaty lady i ubrała się z pomocą Joice.

Wynoś się stąd! - ryknął na Severna Rogan.

Byli w sypialni nad kuchnią, zajmowanej kiedyś przez jedną z dziewczyn „dni tygodnia”. Zaczynał tu już panować brud, gdyż od tygodnia nie sprzątano. W ciemnym kącie jakiś szczur obgryzał porzuconą kość.

- Pomyślałem, że z przyjemnością założysz coś trochę mniej śmierdzącego. I może byś się ogolił.

- Po co? - zachnął się Rogan. - Z powodu wieczery z kobietą? Miałaś rację. Lepiej nam się żyło, zanim zaczęła się wtrącać. Chyba wyślę ją do Bevan.

- A ile osób ochraniających wyślesz stąd razem z nią? Howardowie...

- Mogą ją sobie wziąć! Nic mnie to nie obchodzi - wzdrygnął się, słysząc własne słowa.

Niech piekło pochłonie tę diabolicę! Próbował zobaczyć się z nią po tym nieszczęsnym incydencie, ale pozamykała się na klucz i nie chciała go wypuścić. W pierwszym odruchu miał zamiar wywalić drzwi i pokazać jej, kto jest panem tego zamku, ale pomyślał, że zrobi z siebie głupca, zdradzając, jak bardzo mu na niej zależy. Niech się zamyka, jeśli wola, jemu jest to zupełnie obojętne. To prawda, że ożenił się dla pieniędzy.

Lecz przez ostatni tydzień... Wspomniął jej śmiech, radosne pocałunki, kiedy cieszyła się z czegoś, rozsądne uwagi i ciepłe, spragnione jego pieśczoć ciało. Miał w pamięci, co wniosła do jego życia: muzykę, wspaniałe jedzenie, czysty dziedziniec, przez który można było przejść nie wpadając w kupę końskiego gnoju... Wspominał też niezwykły dzień, gdy wybrali się na jarmark... trzymali za ręce... jak Gaby myła jej włosy w strumieniu.

Groźnie spojrzał na brata.

- Od kiedy interesuje cię, czy stroję się na spotkanie z żoną?

- Odkąd znowu w chlebie jest piasek i odkąd Jo traktuje mnie z chłodną rezerwą.

- Odeślij ją do męża, a ja odeślę... Lianę - dokończył cicho, z trudem wymawiając jej imię.

- Tak byłoby może lepiej dla nas obu - powiedział Severn. - Z pewnością mielibyśmy więcej spokoju. I zajęlibyśmy się w końcu ważniejszymi sprawami.

Nie trzeba byłoby się martwić atakiem Howardów, pragnących porwać nasze kobiety. Ale z drugiej strony ludzie skarżą się, że chleb jest okropny. Może... - zawiesił głos.

Rogan spojrział na ciemnozielony aksamitny kaftan w rękach Severna. Jeśli przysłała mu zaproszenie, chciała przeprosić za to zamykanie się przed nim, za piasek w chlebie i szczury w komnatach. Jeśli okaże prawdziwą skrucę, może jej wybaczy.

Liana poczekała, aż wszyscy ludzie Rogana, Severn i Zared usiądą przy stole w wielkiej sali. Joice opuściła welon na twarz swej pani.

- Czy jesteś pewna? - spytała, z niezadowoleniem zaciskając usta.

- Więcej niż pewna, Joice - odpowiedziała Liana i wyprostowana jak struna ruszyła przed siebie.

Wszyscy obecni umilkli, gdy wkroczyła do sali. Joice niosła za nią długi, obsyty futrem tren. Twarz zasłaniał jej sięgający talii welon.

Powoli podeszła do szczytu stołu, gdzie siedzieli bracia, i stanęła, cierpliwie czekając, aż Severn łokciem szturchnie Rogana, a ten wstanie i odsunie dla niej krzesło. Kiedy zajęła miejsce, w sali nadal panowała zupełna cisza. Wszyscy wpatrywali się w lorda i lady Lianę.

Rogan nie wiedział, jak przerwać to straszne milczenie.

- Napijesz się wina? - spytał w końcu, a jego głos odbił się dudniącym echem o wysokie kamienne sklepienie.

Liana bardzo powoli uniosła welon. Po sali przebiegł zdumiony szmer. Twarzy nie było widać zza przyczepionych do czepca sznureczków z monetami - złotymi, srebrnymi i miedzianymi. Kowal wywiercił

w nich małe dziurki, przez które Liana poprzeciągała sznurki i przyczepiła tę niesamowitą maskę do cze-
pca.

Oszołomiony tłum biesiadników nie spuszczał z niej oczu. Liana uniosła do twarzy nożyczki i odcięła jedną ze srebrnych monet.

- Czy to wystarczy, by zapłacić za wino, panie?

Odcięła następną, teraz złotą monetę.

- Czy to godziwa cena za strawę?

Rogan przyglądał się bez słowa.

- Nie patrz z taką obawą, panie - powiedziała głoś-
no. - Nie zjem tak wiele, byś został zmuszony przyglą-
dać się mej brzydocie. Jestem przekonana, że widok
pieniędzy bardziej raduje twoje serce niż moja po-
spolita uroda.

Twarz Rogana wyglądała jak ścięta lodem. Nie
wypowiedziawszy słowa, wstał i wyszedł z sali.

Zared odwrócił się do Severna, który z kolei wyglą-
dał jakby trafił go piorun.

- Jedz, Severn. Jutro pewnie znajdziemy w chlebie
kamienie, a Rogan nie spocznie, dopóki nie wyzio-
niesz ducha na polu ćwiczeń. Mądrze zrobiłeś, nie
pozwalając Lianie wtrącać się do naszych spraw -
dodał z szyderym uśmiechem.

Liana również wstała i majestatycznie opuściła
wielką salę.

15

Nie! - Liana parsknęła ze złością na Gaby i Joice.
- Nie kładźcie tego tam! Ani tam. Na pewno nie tutaj!...

Joice wymknęła się najszybciej, jak to było możliwe, Gaby jednak została w komnacie, popatrzyła na plecy Liany i zacisnęła usta. Nie tylko milczała przez ostatnie dwa tygodnie, od kiedy lady Liana pokazała w czasie wieczerzy z mężem twarz zasłoniętą maską z monet - po prostu wiedziała, że lepiej się nie odzywać.

- Ma, czego chciał. - To była jedyna odpowiedź Liany na namowy Gaby, by zaczęła rozmawiać z mężem.

A Rogan był jeszcze gorszy. Gaby uprosiła Baudoina, żeby poruszył ten temat, ale lord o mało nie wpakował mu miecza w gardło.

Tak więc z powodu konfliktu między małżonkami cierpiał cały zamek i wioska. Piekarze odmówili dostarczania świeżego chleba, ponieważ Rogan im nie płacił, a Liana zapowiedziała, że nie tknie palcem gospodarstwa. I znowu w chlebie było pełno piasku. Dziedziniec tonął w końskich odchodach, gdyż nikt nie kazał ludziom sprzątać. Chłopi głodowali. Fosa, wypełniona wodą tylko na kilkanaście centymetrów, była już prawie w całości pokryta rozkładającymi się bydlęcymi wnętrznościami. Mimo że przed przyjaz-

dem Liany to wszystko należało do zwykłej codzienności, teraz ludzie narzekali. Na wszy, pchły i brud dookoła. Skarżyli się na zaciętość Rogana. Na to, że lady Liana nie wypełnia swoich obowiązków. Nikt nie pamiętał, jak nieprzychylnie traktowano ją z początku na zamku.

Jednym zdaniem, po dwóch tygodniach nie było w okolicy żywej duszy, która nie miałaby powyżej uszu kłótni między lordem Roganem i jego żoną.

- Pani... - odezwała się Gaby.

- Nie mam ci nic do powiedzenia - odparowała Liana.

Dwa tygodnie niczego nie zmieniły w jej uczuciach. Robiła wszystko, żeby przypodobać się mężowi i być dobrą żoną, a on ją lekceważył i poniżał. Może będąc tak pięknym mężczyzną sądził, że mniej urodziwi nie powinni mieć zbyt wielkich oczekiwań. Mylił się jednak. Jeśli uważał, że jest odpychająca, ona oszczędzi mu swojego widoku.

- Pani, lady Jolanta pragnie cię widzieć - odezwała się nieśmiało Gaby.

Liana podniosła głowę.

- Severn osiągnął swój cel. Odzyskał brata. Nie widzę powodu, by rozmawiać z jego kochanką.

Gaby lekko się uśmiechnęła.

- W zamku mówi się, że lord Severn i jego... i lady Jolanta też się kłóca. Może pragnie cię pocieszyć.

Liana nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Gaby bez przerwy namawiała ją, by przebaczyła Roganowi. Według niej powinna pójść do niego i przeprosić, lecz Liana była pewna, że odrzuciłby ten gest. Jak kobieta o tak pospolitej urodzie niczym ona, mogła mieć wpływ na mężczyznę takiego jak Rogan? I czy ktoś tak olśniewający, jak Jolanta mógł zrozumieć jej problemy?

- Powiedz, że nie mogę jej przyjąć - powiedziała do Gaby.

- Ależ, pani, zaprosiła cię do swoich apartamentów. Podobno nigdy wcześniej nikogo tam nie zapraszała.

- Tak? To ja mam do niej iść? Ja, pani tego zamku, mam składać wizytę zamężnej kochance szwagra? Odmów.

Gaby wyszła, a Liana popatrzyła na tapiserię, nad którą pracowała. Nie chciała potęgować zarozumiałości tej kobiety, ale jednocześnie była po prostu ciekawa. Co piękna Jolanta miała jej do powiedzenia?

Zaproszenie było ponawiane przez następne trzy dni. Liana odmawiała za każdym razem. Ale gdy czwartego dnia wyjrzała przez okno na dziedziniec, ujrzała jedną z „dni tygodnia”. Dziewucha wypinała potężny zadek, prawie rozsadzający brudną sukienkę.

Liana odwróciła się do Joice.

- Przynieś mi czerwoną brokatową suknię, tę ze złotą halką. Idę z wizytą.

Niebawem była ubrana i wiedziała, że wygląda bardzo wytwornie. W drodze na schody prowadzące do apartamentów Jolanty musiała wyjść na zewnątrz i przejść przez dziedziniec. Czują, że wszyscy na nią patrzą. Nie zwracając jednak na nikogo uwagi, szła wprost przed siebie.

Kiedy weszła na górę i służąca otworzyła drzwi, musiała zatrzymać się na chwilę, by opanować oszołomienie. Nigdy nie widziała tak wspaniałej komnaty. Wszędzie lśniły złote i srebrne naczynia. Na podłodze leżały kobierce!... Piękne, wzorzyste kobierce. Na ścianach zawieszono jedwabne tapiserię, tak kunsztownie tkane, że każdy najdrobniejszy kwiatek przedstawionego obrazu mienił się kilkunastoma barwami. Belkowane sklepienia pokrywały malowidła ze

scenami pasterskimi. W ołowianych kratkach okien kolorowe szybki błyskały jak klejnoty.

W komnacie stały rzeźbione, wyściełane fotele, inkrustowane kością słoniową ramy do tapiserii i skrzynie.

Wszystko tu było zachwycające.

- Witaj - powiedziała Jolanta, ubrana w przepiękną srebrną suknię.

- Ja... - Liana starała się opanować. - Chciałaś ze mną rozmawiać?

Planowała, że powie tej kobiecie, jak jest niemoralna i że spędzi całą wieczność w piekle za życie w grzechu z kochankiem, ale w obecności Jolanty straciła zupełnie zapał do podobnych uwag.

- Zechcesz usiąść? Kazałam przygotować coś do jedzenia.

Liana usiadła na wskazanym fotelu i upiła łyk lekkiego wina, które Jolanta podała jej w inkrustowanym rubinami, złotym kielichu.

- Będziesz musiała do niego pójść - powiedziała gospodyni. - Jest zbyt uparty, by pierwszy wyciągnąć rękę. Poza tym sędzę, że nie wie, jak to zrobić.

Liana odstawiła wino i wstała.

- Nie będę tego słuchać. Kilkakrotnie mnie obraził i to moje ostatnie słowo. - Skierowała się do drzwi.

- Poczekaj! - zawołała Jolanta. - Proszę, zostań. Wybacz mi tę niestosowną uwagę.

Liana wróciła.

Jo uśmiechnęła się do niej.

- Wybacz, ostatni czas nie był dla mnie najłatwiejszy. Severn jest w strasznym nastroju. Oczywiście powiedziałam mu, że to całkowicie jego wina, że gdyby nie był tak zazdrosny o brata, Rogan nigdy by nie powiedział, że ożenił się z tobą dla pieniędzy, a ty nie występowałabyś w masce z monet.

Liana usiadła w fotelu.

- To prawda - powiedziała i podniosła kielich z winem. - Oświadczył w obecności ludzi, że nie podobam mu się.

Jolanta popatrzyła na nią zaskoczona. A więc nie chodziło o pieniądze. Problem tkwił w tym, że Rogan wydawał się nie doceniać urody żony. Zarówno Rogan jak Severn byli pięknymi mężczyznami - nietrudno domyślić się, że kobieta mogła czuć się przy nich onieśmielona. Jo każdego ranka uważnie studiowała swe odbicie w lustrze i uczyła się uśmiechać, nie mrużąc oczu. Żyła pod presją strachu, że nadejdzie dzień, gdy Severn stwierdzi, że nie jest już piękna. Bała się myśleć, jak zareagowałaby, gdyby Severn powiedział, że chce jedynie jej pieniędzy.

- Rozumiem... - odezwała się po dłuższej chwili.

- Tak - podjęła Liana. - Ja też widzę jasno pewne rzeczy. Myślałam, że zdołam obudzić w nim miłość. Sądziłam, że potrafię sprawić, by mnie potrzebował, ale on nigdy naprawdę mnie nie chciał. Zresztą nikt mnie tutaj nie chciał. Cóż za ironia. Moja macocha próbowała mi to wytłumaczyć, ale nie słuchałam jej. Myślałam, że jestem mądrzejsza od kobiety, która miała dwóch mężów. Miała rację. Nawet moja służąca Joice miała rację. Powiedziała mi kiedyś, że mężczyzna *nie* chce żony. W moim wypadku nie tylko mąż mnie nie chciał, ale i jego brat. Ani jego kochanka, ani jego podwładni - nikt poza tajemniczą lady, a teraz nawet jej drzwi są przede mną zamknięte.

Jolanta słuchała tej tyrady żalu nad własną osobą i świetnie wszystko rozumiała. Kobieta czuje się bezpiecznie, dopóki mężczyzna jej pożąda. Mogła podpaść łóżko, w którym spał z kochanką, mogła pozwolić sobie na wyzywający zakład, mogła sprzeciwiać się

jego rozkazom. Ale gdy czuła się nie chciana, jej siła rozplątywała się jak mgła.

Jo nie wiedziała, co robić. W tej sytuacji nie mogła nawet marzyć o skłonieniu Rogana do ustępstwa. Był upartym człowiekiem, bez najmniejszego wyobrażenia o tym, co jest dla niego dobre. Nie zniósłby myśli, że kobieta ma na niego jakikolwiek wpływ.

- Kim jest tajemnicza lady, o której wspomniałaś?
- spytała Jolanta, by zyskać czas na zastanowienie się.

Z początku prawie nie słuchała Liany, pochłonięta swymi myślami, ale nagle coś zwróciło jej uwagę.

- Czy mieszka nad słoneczną salą?

- W niewielkiej komnacie, która prawie zawsze jest zamknięta na klucz. Ale w jakiś sposób wyczuwa moje kłopoty i wtedy drzwi są otwarte. Jest moją jedyną przyjazną duszą w zamku. Opowiedziała mi o Joannie Howard. I powiedziała, że mężczyźni nie toczą bitew dla posłusznych kobiet. Ani dla mało urodziwych - dodała z goryczą.

- Czy myślisz o starszej kobiecie, ładnej, o pięknych ciemnych włosach?

- Tak. Wiesz, kim jest? Chciałam zapytać, ale zawsze, gdy ją widzę... - przerwała.

Jolanta zadzwoniła srebrnym dzwoneczkiem. Pojawiła się służąca, której gospodyni szepnęła coś do ucha, po czym dziewczyna zniknęła.

Jolanta podniosła się z fotela.

- Czy zechciałabyś zaprowadzić mnie do tej komnaty?

- Drzwi są zamknięte. Od czasu... od czasu wieczery, na którą zaprosił mnie mąż.

- Posłałam służącą po klucz. Pójdziemy tam?

O ile wcześniejsze przejście Liany przez dziedzińiec wzbudziło zainteresowanie, to wspólne pojawienie się ich obu po prostu wszystkich sparaliżowało.

Jolanta bardzo rzadko się pokazywała, ale razem z Lianą - to już przechodziło pojęcie mieszkańców zamku.

Liana nie zwracała uwagi na gapiących się w osłupieniu poddanych i poprowadziła Jolantę do drzwi zamkniętej komnaty nad słoneczną salą.

- Gdy nie życzy sobie, by jej przeszkadzać, zamyka drzwi. Sądzę, że powinnyśmy to uszanować.

Jo nic nie powiedziała, ale kiedy nadeszła jej służąca z wielkim kluczem w dłoni, włożyła go do zamka.

- Chyba nie powinnyśmy... - zaczęła Liana, ale urwała w pół słowa.

Komnata, jedyne czyste miejsce w zamku, gdy tutaj przyjechała, była zupełnie pusta. Nie, właściwie nie pusta, ponieważ pod zasłoną wieloletnich pajęczyn i szcurzych odchodów zobaczyła meble należące do tajemniczej lady - wymoszczoną ławę, na której siedziała, ramę z tapiserią... Szyby w oknach były wybite, a na podłodze leżał martwy ptak.

- Nie rozumiem - szepnęła. - Gdzie ona jest?

- Umarła. Wiele lat temu.

Liana przeżegnała się, nie dowierzając własnym oczom.

- Chcesz powiedzieć, że ona jest duchem? To niemożliwe. Rozmawiałam z nią. Jest tak samo prawdziwa jak ty i ja. Powiedziała mi o wielu rzeczach, o których inni nie wiedzieli. - Patrzyła przed siebie wielkimi oczami.

- Słyszałam, że to się zdarza. Ja jej nie widziałam, Severn też nie, co do Rogana - nie wiem. Ale kilka osób się z nią spotkało. Pomaga ludziom potrzebującym. Kilka lat temu jedna brzemienna służąca chciała rzucić się z rozpaczony do fosy. Usłyszała jednak wołający ją głos tajemniczej lady i stukot kołowrotka. Lady odwiodła ją od samobójstwa. Nie zastanawiałaś

się, dlaczego nikt nie mieszka w tych komnatach? Połowa ludzi bała się nawet wejść do słonecznej sali po sokoły, a na górę nie wchodził zupełnie nikt.

Liana próbowała zebrać myśli.

- Nic mi nie powiedziano... ani słowa...

- Może wszyscy myśleli, że twoje porządki sprawiają, że odejdziesz. Nigdy nikogo nie krzywdzi. Jak na ducha jest bardzo życzliwa ludziom.

Liana przeszła po zakurzonej podłodze do ramy z tapiserią. Była to znana jej, nie ukończona tkanina z jednorożcem, nad którą lady pracowała, gdy Liana przysłała ją odwiedzić. Nagle poczuła się, jakby straciła bardzo bliską przyjaciółkę.

- Kim ona jest? I dlaczego nawiedza zamek Peregrinów?

- To babka Severna, Rogana i Zareda. Miała na imię Jane i była pierwszą żoną starego Gilesa Peregrina. Po śmierci Jane, Giles ożenił się z Bess Howard. To właśnie jej rodzina ogłosiła, że Jane nigdy nie była prawowitą żoną Gilesa i że jej syn Jan oraz jego dzieci są bastardami. Ten zamek, podobnie jak Bevan, należał do jej rodziny - tutaj się wychowała.

- I wraca tu jako duch...

- Pojawiła się w tej komnacie wiele lat po śmierci, gdy Jan powrócił do domu po tym, jak król ogłosił go oficjalnie nieprawym synem Gilesa. Zamknął przed nią drzwi i nigdy więcej ich nie otwierał. Tylko ona może to teraz zrobić. Niektórzy powiadają, że Jan zachował się jak głupiec. Matka zjawiała się, żeby o czymś mu powiedzieć, a on nie chciał słuchać.

- Pewnie rozkazałaby mu trzymać się z daleka od wiejskich dziewczuch - stwierdziła gorzko Liana.

- Nie - powiedziała Jo. - Wszyscy byli przekonani, że chciała powiedzieć mu, gdzie są księgi parafialne.

- Jakie księgi parafialne?

- Jan nie mógł udowodnić, że małżeństwo jego rodziców było legalne. Świadkowie albo zmarli, albo zniknęli w tajemniczych okolicznościach i nikt nie mógł odnaleźć ksiąg z zapisem metrykalnym. Większość ludzi wierzyła, że zniszczyli je Howardowie, ale niektórzy twierdzili, że stary Giles ukrył je przed zaborczą drugą żoną.

Jo uśmiechnęła się i ciągnęła:

- Jeśli zobaczysz jeszcze tajemniczą lady, spytaj, gdzie są księgi. Gdyby odnalazł się dowód zawarcia małżeństwa, może król przywróciłby Peregrinom ich prawa i posiadłości, a walka z Howardami nareszcie by się skończyła.

Liana zastanowiła się, czy Rogan pokochałby ją za odnalezienie ksiąg z tymi dokumentami. Nie, pewnie nie. Wciąż byłaby pospolitą dziewczyną, nawet gdyby posiadała góry złota.

- Chodźmy - powiedziała. - I zamknijcie drzwi. Zostawmy ją w spokoju.

Opuściły komnatę. Jo zamknęła drzwi i podała klucz służącej, która cierpliwie czekała w korytarzu.

- Pójdiesz do niego? - spytała Jolanta.

- Nie mogę. On mnie nie chce - pragnie tylko złota. Teraz, gdy je zdobył, powinien być zadowolony.

- Złoto nie rozgrzewa w łóżku.

Liana poczuła ucisk w gardle.

- Ma swoje „dni tygodnia”. A teraz, wybacz mi. Muszę dokończyć pewien haft.

Zeszły schodami do słonecznej sali i Jolanta pożegnała Lianę.

Tego wieczoru, kiedy Severn przyszedł do apartamentów Jolanty, utykał na jedną nogę, a na skroni miał ślady krwi. Jo wezwała służącą, by owinęła mu głowę lnianym bandażem.

- Zabiję go - wycodził przez zęby. - To jedyny sposób, żeby się uspokoił. Czy rozmowa z jego żoną miała jakiś sens?

- Nasza rozmowa była tak samo owocna jak twoje z Roganem.

- Uważaj! - syknął z bólu. - Dostyc mam dziur w głowie... Ale Rogana przynajmniej rozumiem. Był bardzo pobłażliwy wobec żony, pozwolił jej siedzieć obok siebie w sądzie, wprowadzać własne porządki we wsi. Spędził z nią nawet cały dzień w łóżku.

- Okazał się niezwykle wielkoduszny... - odezwała się z ironią.

- A właśnie, że tak! Nigdy nie przypuszczałem, że może być tak wyrozumiały w stosunku do kobiety.

- Co więc myślałeś? Sądziłeś, że twój braciszek o gołębim sercu wrzuci ją w środek tego zapchlonego domostwa, gdzie służba ma czelność ją wyśmiewać i nie będzie nawet pamiętał, jak wygląda, dopóki nie podłoży mu ognia do barłogu?

- Kobiety! - mruknął. - Jesteście tak bezrozumnymi stworzeniami.

- Mój rozum jest na właściwym miejscu, natomiast twój brat...

Severn przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach.

- Zapomnijmy o moim bracie. - Pocałował ją w szyję. Jolanta odepchnęła go i wstała.

- Kiedy ostatni raz się kąpałeś?

- Nigdy nie zwracałaś uwagi na to, czy jestem po kąpieli, czy nie.

- Sądziłam, że woń stajni jest twoim naturalnym zapachem.

- To wszystko jej wina. - Severn podniósł się z fotela. - Gdyby ta kobieta nie...

- Gdybyś ty się nie wtrącał, byłoby z pewnością lepiej. Czy masz zamiar zmasać swoje winy?

- Rozmawialiśmy już o tym, pamiętasz? Byłem skłonny przyznać, że zachowywałem się... no, cóż, trochę zbyt porywczo wobec Rogana i za twoją namową posłałem im zaproszenie na wieczerzę. Widziałas, do czego to doprowadziło. Ta głupia suka pokazała się w masce ze złotych monet! Rogan powinien być się zgodzić, żeby mu zapłaciła. Powinien...

- Powinien był jej powiedzieć, że jest piękna - przerwała Jolanta. - Jest przekonana, że nie podoba się twemu rozbrykanemu braciszкови. Zupełnie tego nie rozumiem. On jest w stanie wziąć do łóżka najgorszą maszkare.

Severn uśmiechnął się z dumą.

- Niezły z niego kogut, co?

- Lepiej nie pytaj, co sędzę o Roganie. Zmusz go, by powiedział żonie, że jest piękna i że pragnie jej, jak żadnej kobiety na świecie.

- Oczywiście. I dokonam też kilku innych cudów. Nie wyobrażasz sobie, co to znaczy namówić Rogana do zrobienia czegoś, na co nie ma najmniejszej ochoty

- Czy znowu sypia z „dniami tygodnia”?

Severn skrzywił się.

- Nie, i sędzę, że to pogarsza jeszcze sprawę. Nigdy tak długo nie obywał się bez kobiety... - Severn zamyslił się na chwilę. - Od czasu porwania Joanny. Nie patrz tak na mnie! Mój brat wie, jak postępować z kobietami. Może w tej chwili nie potrzebuje ich po prostu. Zresztą rozumiem go, po tym przedstawieniu z monetami... To już było za wiele!

- Zrobisz jak zechcesz - powiedziała słodko Jolanta. - A może namówisz go, żeby odesłał Lianę do ojca? Pozbądź się jej w końcu. Mógłbyś dostarczyć do zamku cały wóz pięknych, dorodnych dziewcząt i twój brat zabawiałby się każdej nocy z pięcioma.

- A kto zadba, żebyśmy nie musieli jeść piachu? - mruknął Severn. - Do diabła z tobą, Jo! I do diabła z tą Lianą! Niech piekło pochłonie wszystkie kobiety! Dlaczego nie zostawicie mężczyzn w spokoju? Rogan ożenił się z nią wyłącznie dla pieniędzy. Dlaczego stało się z nim to wszystko...

- Cóż takiego się stało? - niewinnie spytała Jolanta. - To takie dziwne, że się zakochał? I zaczął jej potrzebować?

- Nie o tym mówię. Do diabła z nimi! Ktoś powinien zamknąć ich w jednej komnacie i wyrzucić klucz. Mam dosyć i Rogana, i jego żony.

Nagle podniósł głowę.

- Co się stało? - spytała Jo.

- Nic, coś przyszło mi na myśl.

- Opowiedz mi o tym - poprosiła.

Po chwili zastanowienia zaczął mówić.

Tego samego wieczoru Severn zaproponował Lianie zgodę. Siedziała ze swymi damami w słonecznej sali jak każdego dnia po zachodzie słońca. Zwykle nikt jej tu nie niepokoił - jakby nie istniała dla mieszkańców zamku albo jakby pragnęli, by nie istniała - zaskoczyło ją więc pojawienie się starego rycerza z twarzą pokrytą bliznami. Przyniósł dzban wina i powiedział, że to od lorda Severna dla jego pięknej szwagierki.

- Sądzisz, że jest zatrute? - spytała Gabriele.

- Może miłośnym napojem - odpowiedziała Gaby, wierząc niezbitnie, że jej pani w końcu zacznie zachowywać się rozsądnie.

Wino było przyprawione korzeniami i podgrzane. Liana wypita więcej niż zamierzała.

- Czuję się bardzo zmęczona. - Prawie nie mogła utrzymać opadającej na piersi głowy.

W tym momencie do sali wszedł Severn. Wszystkie kobiety ożywiły się na widok przystojnego, jasnowłosego olbrzyma, ale Severn patrzył tylko na Lianę.

Gaby z przerażeniem przyglądała się swej pani. Liana zamknęła oczy i opadła na oparcie fotela.

- Chyba coś jej się stało... - Zaniepokojona Gaby podeszła bliżej.

- Nic jej nie będzie. - Severn odsunął służącą i podniósł Lianę na ręce.

- Panie!... Nie możesz...

- Mogę - odpowiedział i wyniósł śpiącą Lianę ze słonecznej sali. Krętymi schodami wszedł na górę, minął położone nad nią sypialnie, wspiał się na jeszcze wyższą kondygnację i zatrzymał dopiero przed potężnymi, okutymi żelazem drzwiami. Przerzucił Lianę przez ramię, by sięgnąć po klucz umocowany na łańcuszku u pasa.

Komnata była mała, z latryną z boku i drugimi ciężkimi drzwiami, prowadzącymi na mury. Zwykle używali tego pomieszczenia strażnicy trzymający wartę, lecz dziś ich tu nie było. Czasem komnata służyła jako cela więzienna i dlatego właśnie Severn ją wybrał.

Pchnął drzwi i przez chwilę stał, chcąc się przyzwyczaić do panującego tu półmroku. Na łóżku leżał śpiący Rogan i Severn, patrząc na niego, zawahał się przez chwilę. Ale w tym momencie poczuł, że na plecach zaczynają go wściekle atakować wszy, co ostatecznie przeważało szalę. Zrzucił szwagierkę na łóżko obok Rogana.

- Proszę bardzo... - Popatrzył na nich z góry. - Zostaniecie tu, dopóki nie nabierzecie rozumu.

16

Rano Liana z trudem otworzyła oczy, przeciągając się i wtulając w miękki, ciepły materac.

- Jeśli chcesz coś zjeść, lepiej wstań i siadaj.

Otworzyła szeroko oczy i przy małym stoliku zobaczyła Rogana. Zajadał chleb z kurczakiem i ser.

- Co ty tu robisz? - spytała. - Dlaczego mnie tu przyniosłeś? Wino! Nasypałeś czegoś do wina!

- To mój brat. Mój brat, którego dni są już na tym świecie policzone, nasypał czegoś do wina.

- I on mnie tu przyniósł?

- Przyniósł tu nas oboje, kiedy zasnęliśmy.

Liana usiadła i rozejrzała się wokół: łóżko, stół, dwa krzesła i świeca w stojaku.

- Zdradził, chce nas wydać Howardom - powiedziała cicho. - Czy chce im poddać zamek?

Rogan spojrział na nią jak na wiejskiego głupka.

- Mój brat bywa czasem niemądry i uparty, ale nie jest zdrajcą.

- Więc dlaczego to zrobił?

Rogan spuścił wzrok.

Liana wstała z łóżka.

- Dlaczego nas uśpił i zamknął?

- Nie wiem. Siadaj i jedz.

Lianę zaczęła jednak ponosić złość. Podeszła do drzwi i szarpnęła za klamkę, a potem zaczęła w nie

walić pięściami i krzyżeć, żeby ich uwolniono, ale nikt się nie pojawił. Spróbowała więc wyrzeć przez wąski otwór strzelniczy, wołając o pomoc, lecz i tym razem nie doczekała się żadnego odzewu. Odwróciła się do męża.

- Jak możesz spokojnie jeść? Jak długo pozostaniemy tu więźniami? Jak się stąd wydostać?

- Ojciec przeznaczył tę komnatę na celę więzienną. Nie wydostaniemy się.

- To znaczy nie wyjdziemy stąd, dopóki twój obłąkany brat nie zdecyduje się nas wypuścić. Dlaczego zgodziłam się wejść do takiej rodziny? Czy nie ma tu rozumnych ludzi?

Rogan rzucił jej tylko lodowate spojrzenie i Liana natychmiast pożałowała swych słów.

- Ja... - zaczęła.

Podniósł dłoń, przerywając jej.

- Możesz wracać do ojca, gdy tylko się stąd wydostaniemy.

Odepchnął krzesło od stołu i stanął przy wąskim oknie. Podeszła do niego.

- Rogan, ja...

Odszedł na bok.

Cały dzień spędzili zacięcie milcząc. Liana patrzyła na męża, wspominając jego słowa, że zależy mu jedynie na pieniądzech. Niech więc tak będzie - pomyślała. Wróci do ojca albo osiadzie w jednym z majątków, które wniosła w posagu. Zostawi Peregrinów i ich końskie czaszki zawieszane nad kominkiem.

Jedzenie w szmacianym zawiniątku spuszczone im na wysokość szpary okiennej. Rogan wciągnął tobołek do środka, wykrzykując przy tym, co robi z Severnem, kiedy stąd wyjdzie. Wziął swoją część i usiadł w kącie komnaty, nie chcąc jeść razem z Lianą przy stole.

Nadeszła noc, a oni wciąż się nie odzywali. Liana

położyła się na łóżku. Była ciekawa, gdzie Rogan ma zamiar spać. W pierwszym odruchu chciała zaprotestować, kiedy położył się obok, odwrócony do niej plecami, ale nic nie powiedziała. Odsunęła się tylko trochę, żeby jej nie dotykał.

Lecz gdy wschodzące słońce zajrzało do celi, obudziła się w objęciach męża. Zapomniała o kłótni i pocałowała go delikatnie.

Rogan natychmiast się obudził i oddał pocałunek z całą wstrzymywaną od dawna namiętnością. Zaczęli się plątać w zdzieranych sobie nawzajem ubraniach, nieprzytomnie szukając bliskości drugiego ciała. Kochali się krótko i gwałtownie, z dzikim pragnieniem, które ukrywali przez ostatnie dwa tygodnie.

Leżeli później spleceni ciasno ramionami, przywierając do siebie wilgotną od potu skórą. Pierwszą myślą Liany było spytać, czy naprawdę sądzi, że jest brzydka i czy nadal ma zamiar odesłać ją do ojca, ale ugryzła się w język.

- Widziałam ducha - odezwała się w końcu.

- W komnacie pod nami?

- To ona jest damą, którą z początku uważałam za Jolanę. Pamiętasz, jak powiedziałam ci, że jest starsza od Severna? To ona powiedziała mi o Joannie Howard.

Nie odpowiadał, więc Liana odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Ty też ją widziałeś, prawda? - spytała po chwili.

- Nie. Duchy nie istnieją. To po prostu...

- Po prostu co? Lepiej powiedz, kiedy ją widziałeś.

Tkała tapiserię czy może przędła na kołowrotku?

Przez chwilę się nie odzywał.

- Tkała. Tapiserię z jednorożcem.

- Mówiłeś o tym komukolwiek?

- Nie. Dopiero teraz tobie.

Lianie zrobiło się ciepło na sercu.

- Kiedy ją widziałeś? Co ci powiedziała?

Rogan mówił bardzo cicho:

- To było po tym, jak Howardowie... ją porwali.

- Joannę.

- Tak, ją właśnie. Joanna przyszła do mnie i powiedziała, że pragnie żyć z Howardem, że nosi jego dziecko. Prosiła o zawieszenie broni. Powiniennem być zabić tę dziwkę własnymi rękami.

- Ale nie zrobiłeś tego.

- Nie... Wróciłem do zamku po zapasy - przez rok walczyliśmy bez przerwy z Howardami - i pewnego ranka wypuściłem strzałę, żeby wypróbować łuk. Porwał ją wiatr i wpadła do komnaty przez jedno z okien nad słoneczną salą. Tak mi się przynajmniej wtedy wydawało. Miałem też wrażenie, że słyszę krzyk kobiety. Pobiegłem na górę. Od lat nikt w tamtej komnacie nie mieszkał, ponieważ wszyscy obawiali się ducha. Ojciec przeklinał ją. Ilekroć miał gości, pojawiała się i napędzała im strachu.

- Bałeś się, kiedy szedłeś po strzałę?

- Byłem wtedy tak przepełniony nienawiścią do Howardów, że żaden duch nie był w stanie mnie przestraszyć. Straciłem dwóch braci i każda strzała była nam potrzebna do walki.

- I zobaczyłeś ową tajemniczą lady?

Rogan lekko się uśmiechnął.

- Sądziłem, że duchy są... mgliste czy może blade, nie wiem. A ona wyglądała tak prawdziwie. Oddała strzałę i zbesztła mnie, że niewiele brakowało bym ją ugodził. Wtedy *nie* pomyślałem, że przecież strzelałem w zupełnie innym kierunku.

- O czym rozmawialiście?

- To dziwne, ale z nikim nigdy nie rozmawiałem tak szczerze.

- Ja też. Tak wiele o mnie wiedziała. Czy wspominaliście o Joannie?

- Tak. Powiedziała, że to nie jest moja prawdziwa żona.

Przyjrzała mu się.

- Prawdziwa żona? Jak to?

- Nie wiem. Kiedy rozmawialiśmy, wszystko wydawało się jasne, ale później przestałem cokolwiek rozumieć. To chyba miało jakiś związek z wierszem.

Liana otworzyła szeroko oczy.

- Jakim wierszem?

- Latami o tym nie myślałem. Wiersz brzmi trochę jak zagadka...

Gdy z czerwem i bieli zrodzi się czerní

A czerní i złoto staną się jednością

Gdy jedność połączy się z czerwienią

Wtedy poznasz prawdę.

Liana leżała w ramionach męża, zamyślona nad zagadkowymi strofami.

- Co to może znaczyć?

- Nie mam pojęcia. Zdarzało mi się nocami nad tym głowić. Ale do niczego nie doszedłem.

- A co o tym sądzi Severn? A Zared?

- Nigdy z nimi o tym nie rozmawiałem.

Odsunęła się, wpatrując mu się w oczy.

- Nigdy nie rozmawiałeś? Ależ to może mieć związek z zaginionymi księgami parafialnymi. Lady jest twoją babką i jeśli ktokolwiek wie, gdzie one są, to tylko ona.

Zmarszczył brwi.

- Ta kobieta to duch. Umarła wiele lat temu. A może wcale jej nie widziałem, a wiersz po prostu mi się przyśnił.

- Ja nie wyśniłam sobie opowieści o tobie i Joannie Howard. Ta kobieta-duch powiedziała mi, jaka Joanna była piękna i jak bardzo ją kochałeś.

- Prawie w ogóle nie znałem tej dziwki i nie przypominam sobie, żeby specjalnie było na co patrzeć. Na pewno nie można jej porównać z Jolantą.

Liana podciągnęła prześcieradło i usiadła.

- Och, a więc teraz chcesz mieć Jolantę. Dostałbyś i pieniądze, i urodę.

Rogan nie rozumiał, skąd Lianie się wziął nagle taki pomysł.

- Jolanta to suka. Jestem pewien, że ona to wszystko ukartowała. - Spojrzał na zamknięte drzwi.

- Po co? Bym przebaczyła ci, że powiedziałeś przy ludziach, że jestem odpychająco brzydka?

Rogan usiadł z otwartymi ze zdumienia ustami.

- Nigdy nic takiego nie powiedziałem.

- Jak to?! Powiedziałeś, że ożeniłeś się ze mną dla pieniędzy, a nie dla mojej mądrości czy urody.

Czuł się coraz bardziej ogłupiały.

- Przecież powiedziałem prawdę. Nawet cię nie widziałem przed ślubem, nie licząc tego spotkania, kiedy nie wiedziałem, kim jesteś. Jak więc mógłbym twierdzić, że ożeniłem się z innego powodu?

Łzy napłynęły Lianie do oczu.

- Wysłałam za ciebie, bo sądziłam... że mnie pragniesz. Pocałowałeś mnie, kiedy jeszcze nie wiedziałeś, że jestem bogatą dziedziczką.

Rogan nigdy nie wysiłał się, żeby zrozumieć kobiecy sposób rozumowania. Teraz zaczynał to i owo pojmować.

- Pocałowałem cię też, kiedy już wiedziałem, że masz pieniądze. - Podeszedł z drugiej strony łóżka i pochylił się nad nią. - Całowałem cię po tym, jak stanęłaś między mną i wieśniakami i po tym, jak na-

mówiłaś mnie, bym poszedł na jarmark i oglądał ośmieszające przedstawienie i...

- Oświadczyłeś wszystkim, że uważasz mnie za mązkarę. Może nie jestem atrakcyjna jak Jolanta ani tak piękna jak twoja pierwsza żona, ale znaleźli się mężczyźni, którym się podobałam.

Rogan bezradnie rozłożył ręce.

- Jesteś całkiem niebrzydka, jeśli nie becysz.

Po tych słowach wybuchła jeszcze większym płaczem. Z podwiniętymi nogami położyła się na łóżku i tak szlochała, że drżały jej ramiona.

W pierwszej chwili Rogan poczuł po prostu złość. Miała do niego pretensje, ale nie bardzo wiedział o co. Przecież powiedział tylko, żeby przestała się wtrącać w męskie sprawy. Co to miało wspólnego z jej urodą? I tym, czy jej pragnie? Udowodnił przecież dziś rano, jak bardzo jej potrzebuje. A poza tym, do diabła, nie dotknął żadnej kobiety od dwóch długich tygodni!

Był przekonany, że ma rację - to ona powinna go przeproszać. Ale gdy widział ją tak rozpaczliwie płaczącą, odczuł potrzebę czułości. Gdy był dzieckiem, też tak płakał, a bracia poszturchiwali go i śmiali się.

Usiadł obok.

- Powiedz... co się stało? - spytał z wahaniem.

Nic nie odpowiedziała, wciąż zanosząc się płaczem.

Podniósł ją i przytulając, posadził sobie na kolanach. Odgarnął włosy z zalanej łzami twarzy.

- Co się stało? - powtórzył cicho.

- Według ciebie jestem brzydka. Nie mam takiej urody jak ty czy Severn, albo Zared, Jolanta... ale pisano na moją cześć poematy.

Rogan miał już powiedzieć, że ludzie są w stanie zrobić wszystko dla pieniędzy, ale roztropnie w porę się powstrzymał.

- Nie masz takiej urody jak ja, hm?... Czy Severn? Może zgodziłbym się, jeśli chodzi o mnie, ale naprawdę niektóre nasze świnie są urodziwsze od Severna.

- I urodziwsze ode mnie. - Znów zaniósła się płaczem.

- Myślę, że teraz jesteś ładniejsza niż wtedy, gdy zobaczyłem cię pierwszy raz.

Liana pociągnęła nosem i podniosła na niego wzrok.

- Co masz na myśli?

- Nie wiem. - Pogłaskał ją po włosach. - Kiedy ujrzałem cię przed kościołem, wyglądałaś jak błądy króliczek i nie mogłem cię odróżnić wśród innych kobiet. Lecz teraz... - Spojrzał jej w oczy. - Teraz sądzę, że możesz się podobać. Myślałem... o tobie przez ostatnie tygodnie.

- Ja myślałam o tobie bez przerwy! - Przywarła do niego całym ciałem. - Och, Rogan możesz mówić o mnie, co chcesz, że jestem głupia, że ci się naprzykrzam jak najgorsza sekutnica, ale, błagam cię, nie mów, że jestem brzydka.

- Nie powinnaś zdradzać swoich słabości. - Przytulił ją mocniej. - Ludzie wykorzystają to przeciw tobie.

- Ale do ciebie mam zaufanie.

Niechętnie by to przyznał, ale to zaufanie wydało mu się jeszcze bardziej zobowiązujące. Odchylił jej twarz.

- Powiem, że jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie, jeśli przestaniesz ośmieszać mnie przed ludźmi.

Teraz Liana nie posiadała się z oburzenia.

- Ja? Nigdy nie zrobiłabym czegoś podobnego. Nigdy!

- Sprzeciwiałaś się publicznie wykonywaniu moich rozkazów.

- Ale skazałeś na chłostę niewinnych ludzi.

- Próbowałaś żywcem spalić mnie w łóżku.

- Byłaś tam z inną kobietą - odparła ze złością.

- Mamisz mnie smakołykami, muzyką i słodkimi uśmiechami i przez siebie zaniedbuję obowiązki.

Uszczęśliwiona pomyślała, że jednak dobrze zrobiła, wychodząc za niego za męża.

- I nie chciałaś słuchać moich rozkazów w obecności rycerzy.

- Kiedy?

- Tego ranka, kiedy zaatakowali Howardowie.

- Ja tylko...

- ...wtrącałaś się w nie swoje sprawy - dokończył z naganą w głosie. - Gdyby nie przypadek, mogłaś wtedy...

Umilkł. Nie chciał jej mówić, że kiedy był pijany, Howardowie mogli ją porwać.

- Co mogło się stać?

Wyraz jego twarzy nagle się zmienił i Liana była pewna, że coś ukrywa.

- Co mogło się stać?

Odsunął się i wstał z łóżka.

- Jeśli ten mój przeklęty brat nie przyśle nam jedzenia, każę go przed powieszeniem przypiekać na wolnym ogniu.

- Gdyby nie przypadek, co by się stało?

Okręciła się prześcieradłem i podeszła do niego.

- Co?

Rogan się skrzywił.

- Gdy złapię szpiega Howardów i będę chciał wyciągnąć z niego jakieś informacje, poślę po ciebie.

- Odpowiedz mi.

- Mogli cię porwać - wyrzucił z siebie.

- Howardowie chcieli mnie porwać? - wyszeptowała.

Rogan ze złością naciągał spodnie.

- Oni zawsze chcą tego, co należy do Peregrinów: ziemi, naszych zamków i naszych kobiet.

- Może podarujemy im „dni tygodnia”?

Rogan nie uznał tego za dobry żart. Podeszła i objęła go.

- Byłeś taki wściekły tamtego ranka, ponieważ Howardowie zamierzali mnie porwać? Rogan, ty mnie kochasz.

- Nie mam czasu na miłość. Ubierz się. Severn może tu przyjść.

Puściła prześcieradło i znów zupełnie naga przytuliła się do męża.

- Rogan, kocham cię.

- Dobry Boże! Tygodniami się do mnie nie odzywasz. Zamieniasz życie mieszkańców zamku w piekło. Nawet w pokoju Zareda grasują szczury, a ja jestem tak lekki z niedożywienia, że własny koń mnie nie poznaje. Moje życie było lepsze, dopóki żadna kobieta nie mówiła mi, że mnie kocha. - Czuły uścisk nie potwierdzał jego słów.

- Severn czegoś mnie nauczył - powiedziała Liana.

- Przysięgam, że nigdy więcej cię nie opuszczę. Jeśli mnie zranisz - a jestem przekonana, że zdarzy się to jeszcze wiele razy - powiem ci, dlaczego jestem zła. Już nigdy nie zamknę przed tobą drzwi.

- Nie chodzi o mnie, ale ludzie skarżą się na marne jedzenie...

Wspięła się na palce, żeby go pocałować.

- A mnie najbardziej chodzi o ciebie, Rogan. Nigdy nie zdradzę cię jak Joanna. Nawet gdyby Howardom udało się mnie porwać, nie przestałabym cię kochać.

- Howardowie już nigdy nie porwą kobiety z rodu Peregrinów - powiedział dobitnie.

- Czy ja już zostałam przyjęta do rodu Peregrinów?
- spytała z uśmiechem.

- Mniej więcej...

Przytulona do jego piersi, nie widziała, że Rogan uśmiecha się, muskając ustami jej włosy. Wolał nie myśleć o tym, jak bardzo mu jej brakowało w ostatnich dniach. Świetnie dawał sobie radę do czasu, gdy ta drobna dziewczyna pojawiła się w jego życiu i... wszystko przewróciła do góry nogami. Dała mu też rozkosz, czułość i delikatność, jakich nie zaznał wcześniej. Sam był zdziwiony, jak szybko przyzwyczał się do nowego życia i wcale nie miał ochoty tego tracić...

Ujął w obie dłonie jej twarz i odsunął od siebie. Pragnął na nią popatrzeć.

- Podejrzewam, że mój opętany brat zamknął nas tutaj, żeby zmusić cię do zadbania o jego komnatę i przekabacenia piekarzy w wiosce.

- Tak? A kto ma mnie do tego przekonać?

- Może mnie się uda... - Przyciągnął ją znowu do siebie. - Rozповідаłaś kiedyś, że spędziliśmy cały dzień w łóżku. Teraz zapłacisz za to kłamstwo.

Kochali się długo i powoli. Rogan całował i pieścił bez pośpiechu każdy skrawek jej ciała, a Liana nie pozostawała mu dłużna. Razem osiągnęli uniesienie, w którym było więcej czułości niż pasji. Liana nie wiedziała, jak intensywnie Rogan ją obserwował, jak bardzo pragnął, by była szczęśliwa.

Potem leżeli obejmując się mocno.

- Powiesimy twojego brata czy pocałujemy go w rękę? - spytała szeptem Liana.

- Powiesimy - odpowiedział stanowczo. - Gdyby Howardowie zaatakowali...

Liana przyciągnęła go kolanami.

- Gdyby zaatakowali, nie miałbyś siły unieść miecza, więc to i tak bez znaczenia.

- Jesteś bezczelną, wyszczekaną wiedźmą. Przydałoby ci się lanie.

- Lanie? Od kogo? - Drażniła się. - Chyba nie od wycieńczonego najstarszego Peregrina...

- Pokażę ci, kto tu jest wycieńczony. - Liana zaczęła chichotać, kiedy przewrócił ją na plecy i przygniół swoim ciałem.

W tym momencie zwrócił uwagę Rogana jakiś szmer na podłodze. Natychmiast mocniej objął Lianę i rozejrzał się czujnie dookoła.

- Nareszcie smażący się już jedną nogą w piekle braciszek przysłał nam jedzenie.

Wyskoczył z łóżka i podniósł zawiniątko, które Severn spuścił z góry i wrzucił przez wąskie okno.

- Wolisz jedzenie niż mnie? - spytała Liana.

- W tej chwili, tak.

Przyniósł smakowitości do łóżka i zaczęli jeść. Rogan zlizywał okruszki chleba z jej nagich piersi.

Cały dzień spędzili w łóżku. Lianie udało się nakłonić męża, by opowiedział jej o swoim dzieciństwie, o młodzieńczych marzeniach i troskach. Wydawało jej się, że pierwszy raz komuś o tym mówi.

Gdy słońce było już nisko, Liana wspomniała, że dobrze byłoby spożytkować część pieniędzy z jej posagu na odnowienie zamku Moray. Rogan zaniemówił z oburzenia.

- To nie jest ziemia Peregrinów - powiedział. - Howardowie odebrali nam...

- Tak, tak. Wiem. Ale mieszkacie tu od dwóch pokoleń, a nasze dzieci będą trzecim. A jeśli odzyskanie ziem Peregrinów zajmie czas kolejnym pięciu generacjom? Czy wszyscy oni mają żyć w takim cias-

nym domu, gdzie dodatkowo cieknie z sufitu? Powinniśmy dobudować południowe skrzydło - solidne, grube mury. Moglibyśmy też zbudować kaplicę...

- Nie, nie, nie. - Rogan wstał, groźnie patrząc na żonę. - Nie będę topił pieniędzy w tym nędznym miejscu. Zaczekam, aż odbierzemy Howardom to, co nam ukradli.

- A do tego czasu wydasz cały mój posag na wojnę? - Oczy zapłonęły jej gniewem. - Poślubiłeś mnie, żeby móc prowadzić dalej tę wojnę, tak?

Już miał zamiar wykrzyknąć, że tak właśnie było, ale coś się nagle zmieniło w wyrazie jego oczu.

- Ożeniłem się z tobą, ponieważ jesteś najpiękniejszą ze wszystkich kobiet - włącznie z moją pierwszą żoną.

Liana zdumiona podniosła wzrok. A potem poderwała się z łóżka i skoczyła na niego obejmując za szyję i owijając mu nogi wokół bioder.

- Mój cudowny mężu, tak bardzo cię kocham! - wykrzyknęła zachwycona.

- A pieniądze będę wydawał na to, co uznam za stosowne - powiedział obejmując ją mocno.

- Tak, oczywiście, i jako posłuszna żona nie będę przeciwstawiać się twoim poleceniom. Pozwól mi tylko opowiedzieć o planach rozbudowy zamku.

Rogan wydał z siebie jęk.

- Najpierw przepędzasz moje kobiety, później zwalasz mi na głowę bandę rudowłosych dzieciaków, a teraz chcesz mi tłumaczyć, jak spożytkować pieniądze, na które tak ciężko pracowałem.

- Ciężko pracowałeś! Nawet nie zaszczyciłeś swą obecnością ucztę weselnej, którą tak starannie przygotowałam. I obraziłeś moją macochę.

- Zasłużyła na to. Zasługuje na niezłe przetrzepanie skóry.

- Miałbyś ochotę to zrobić? - spytała jadownicie.
- Nie miałbym ochoty w ogóle jej dotykać - powiedział cicho, przyglądając się Lianie w gasnącym świetle dnia. - A teraz chodź do stołu. Mój piekielny braciszek uraczył nas wieczerzą.

Mocno objęci, przespali noc. Tuż przed zaśnięciem Rogan wymruczał, że „pomyśli” o rozbudowie zamku. Liana miała poczucie wygranej bitwy.

Kiedy obudziła się rano, Rogan kamiennym wzrokiem wpatrywał się w drzwi. Były szeroko otwarte. Dawno nic tak Liany nie zasmuciło.

- Możemy je zamknąć... - szepnęła.

- Nie - odpowiedział Rogan. - Muszę spojrzeć w twarz moim ludziom.

Liana nie pomyślała wcześniej, jak ludzie się odniosą do pana, który z powodu sprzeczki z żoną został z nią zamknięty w więziennej celi na szczycie wieży.

Nie mieli czasu wspólnie się zastanowić, gdyż do komnaty wpadła nieprzytomnie przejęta i nie zamykająca ust Gaby. Okazało się, iż Severn rozpuścił wieść, że Rogan rozkazał zamknąć się z żoną, by ją należycie ukarać. Jego reputacja pozostała więc nieknięta.

- A co z moją reputacją? - spytała Liana.

- Są przekonani, że jesteś uległą żoną - odpowiedziała pouczającym tonem Gaby.

- Uległą żoną? - parsknęła Liana.

- Nie mów jej takich rzeczy - powiedział do bratowej Rogan. - Inaczej nigdy nie zaznamy odrobiny spokoju. Nie mam ochoty na następne pożary.

Gaby zatrzymała dla siebie opinię na temat zachowania Liany. Ona sama zdobyła męża wieloletnim wyrzekaniem się własnej godności i uważała, że w imię miłości każda kobieta powinna tak postępować.

Liana niechętnie opuściła komnatę. Pobyt w tej celi czegoś ją nauczył. Zrozumiała, że to, co jest naprawdę ważne dla kobiety, niekoniecznie jest najważniejsze dla mężczyzny.

Poczuła, jakby dotarli do mostu nad spienioną rzeką i bezpiecznie przeprawili się na drugi brzeg. Nie widziała teraz przeszkód na ich dalszej, wspólnej drodze.

17

Przez sześć długich, cudownych tygodni Liana była najszcześniejszą kobietą na ziemi. Po uwolnieniu oboje obawiali się szyderstw ludzi w zamku. Wszyscy jednak byli bezgranicznie wdzięczni, że znowu mają dobrą strawę na stole oraz zamiecione komnaty bez szcurów i zupełnie ich nie interesowało, jakim sposobem Severn osiągnął swój cel.

A atmosfera na zamku Moray naprawdę się zmieniła. Mieszkańcy, którzy poprzednio lekceważyli Lianę albo byli wręcz wrogo do niej nastawieni, kłaniali się jej teraz z szacunkiem. Severn przechodził siebie w uprzejmościach, a Jolanta zaczęła jadać z nimi wieszczkę.

Najwspanialszy był jednak Rogan. Prawie nie spuszczał z niej wzroku. Do swej pustelni udawał się tylko, żeby coś zabrać i całe wieczory spędzał z Lianą i jej damami. A Severn, zamiast dokuczać bratu, przychodził, by z nimi posiedzieć. Przychodzili też Zared i Jolanta.

Właśnie pewnego poranka, po takim cudownym wieczorze, Liana zdała sobie sprawę, że oczekuje dziecka. Wiedziała, że kobiety w pierwszych miesiącach ciąży okropnie się czują. Ona jednak nie była ani zmęczona, ani nic jej nie dolegało, nie mogła tylko się zmieścić w swoje suknie. Położyła dłonie na brzuchu

i rozmarzyła się na *myśl o* małym, *rudowłosym* brzdącu.

- Pani? - odezwała się za jej plecami Gaby. - Czy dobrze się czujesz?

- Tak. Wspaniale. Nigdy nie czułam się lepiej. Co to jest?

Gaby trzymała na ramieniu koszyk wypełniony ziołami.

- Lord Rogan i Baudoin ćwiczyli zapasy i wpadli w pokrzywy. Chcę przygotować wywar z ziół *na złagodzenie* bólu.

Liana zmartwiła się - oparzenia pokrzywą mogły powodować spory ból. Niedaleko zamku ojca rosły zioła, które łagodziły pieczenie o wiele skuteczniej, niż te w koszyku Gaby. Niedługo po przyjeździe do zamku Moray widziała przy drodze właśnie takie, których potrzebowała. Jak daleko to było? Dziesięć, dwanaście mil? Na dobrym wierzchowcu dojedzie tam i wróci przed zachodem słońca. A wieczorem opatrzy obolałą skórę Rogana i powie mu o dziecku.

Odprawiła Gabrielę. Nie będzie łatwo wymknąć się z zamku. Rogan surowo zakazał jej oddalać się bez eskorty, a po ataku Howardów powiedział, że nie opuści murów nawet z całą armią Peregrinów.

Popatrzyła na swoją brokatową suknię i uśmiechnęła się. Oczywiście, jeśli wymknie się jako ktoś inny, a nie lady Liana, nie będzie musiała niczego się obawiać. W skrzyni w nogach łóżka znalazła wiejskie ubranie, w które przebrała się niegdyś na jarmark. Musiała jeszcze tylko zakryć włosy, naciągnąć kaptur na oczy i wykraść konia.

Godzinę później *galopowała na* wschód, zostawiając daleko za sobą zamek Moray i wioskę, w stronę miejsca, gdzie rosły zioła, które przyniosą ulgę Roganowi. Wiatr smagający twarz i pędzący pod nią koń to

było to, co Liana uwielbiała. Śmiała się na głos, uszczęśliwiona myślą o dziecku.

Była tak pogrążona w marzeniach, że nie zauważyła jeźdźców między drzewami koło drogi. Otoczyli ją, zanim zorientowała się, co się dzieje.

- Popatrzcie no — powiedział jeden z pięciu mężczyzn. - Wiejska dziewczyna na takim rumaku.

Nie musiała długo się domyślać, Mm są ci ludzie. Byli ubrani w bogate szaty i zachowywali się z arogancją charakterystyczną dla świty potężnego pana. Howardowie. Miała tylko nadzieję, że jej nie rozpoznają.

- Wykradłam tego konia - odezwała się płaczącym głosem. - Proszę, nie mówcie o tym mojej pani.

- A co nam za to dasz? - uragliwie spytał przystojny młody człowiek.

- Nic, panie, nic nie mam... - Liana miała łzy w oczach.

Z tyłu nadjechał inny mężczyzna, starszy od pozostałych, muskularnej budowy, z siwiejącymi włosami na skroniach. Surowa, poorana zmarszczkami twarz zdradzała, że był kiedyś bardzo przystojny.

- Ściągnijcie dziewczynę i zabierzcie konia - rozkazał. - Należy do Peregrinów, więc wezmę go.

Liana mimowolnie rzuciła mu ostre spojrzenie. Czyżby to był Oliver Howard, ten, który porwał Roganowi żonę? Spuściła natychmiast głowę i zamierzała zsiąść z konia, ale dwóch mężczyzn już ją złapało, obmacując piersi i biodra. Wyśliznęła im się z rąk - i wtedy kaptur zsunął się do tyłu.

- Patrzcie!... - wykrzyknął jeden z jeźdźców, dotykając długich, jasnych włosów, które spadły jej na plecy. - Podoba mi się ten mały koniakrad.

- Przyprawdźcie ją tu! - rozkazał starszy mężczyzna.

Wykręcili jej ręce do tyłu i poprowadzili przed

oblicze swego pana. Liana trzymała nisko głowę, wpatrując się w kopyta jego wierzchowca.

- Spójrz na mnie - rozkazał. - Słuchaj mnie albo pożałujesz!

Starając się nie okazać strachu, wyzywająco uniosła na niego wzrok. Przyjrzał się i surowa twarz nagle trochę pojaśniała. W końcu odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął złowieszczym śmiechem.

- No cóż, lady Liano, pozwól, że się przedstawię. Jestem Oliver Howard. A ty, pani, podarowałaś mi to, na co tak długo czekałem. Dzięki twojej pomocy zniszczę Peregrinów.

- Nigdy - powiedziała. - Rogan nigdy się nie podda.

- Nawet po to, by cię odzyskać?

- Nie poddał się dla Joanny i nie podda się dla mnie - powiedziała, mając nadzieję, że jej głos brzmi równie groźnie jak słowa.

W środku drżała z przerażenia. Co Rogan pomyśli, gdy ją uprowadzą? Czy będzie przekonany, że zdradziła go tak samo jak Joanna wiele lat temu?

- Brać ją - rzucił do jednego z ludzi. - Posadź ją na koniu przed sobą. Odpowiadasz głową, jeśli ucieknie.

Liana była tak załamana, że nie miała siły wrywać się obłapującemu ją mężczyźnie. Za to, co się stało, mogła winić jedynie siebie.

Rycerz posadził Lianę przed sobą na siodle i szeptał jej do ucha:

- Howardowie mają słabość do kobiet Peregrinów. Wydasz się za jednego z nich. Rozwiedziesz się z Peregrinem i poślubisz Howarda jak tamta.

Zawzięcie milczała, co wydawało się bawić mężczyznę.

- Twoja zgoda nie ma znaczenia - ciągnął ze śmiechem. - Lord Oliver i tak przekona twego męża, że przeszedł na stronę Howardów. W końcu wygramy.

Liana powtarzała sobie, że Rogan nie uwierzy w jej zdradę, ale w głębi ducha bała się.

Jechali dwa dni. Gdy zatrzymali się na noc, posadzili ją pod drzewem i przywiązali do pnia, a rycerze na zmianę pełnili przy niej wartę.

- Może powinienes kazać pilnować mnie dwóm rycerzom - syknęła w stronę Olivera. - Jestem na tyle silna, że jeśli uwolnię się z więzów, mogę jednego poturbować.

Oliver nie uśmiechnął się.

- Należysz do Peregrinów, a to zdraдлиwe plemię. Szatan mógłby ci pomóc w ucieczce.

Odwrócił się i poszedł do jednego z trzech niewielkich namiotów rozstawionych wśród drzew.

W nocy zaczęło padać. Rycerze pełniący przy niej wartę zmieniali się i żaden nie stał na deszczu dłużej niż godzinę. Żadnemu natomiast nie przyszło do głowy, żeby ją odwiązać i pozwolić schronić się w namiocie.

Rano była przemarznięta, mokra i zupełnie wyczerpana. Rycerz, który wiózł ją na koniu, nie obmacywał jej jak poprzedniego dnia i milczał, Liana mogła się więc trochę rozluźnić. Zasnęła opierając się o niego i obudziła dopiero o zachodzie słońca, gdy dotarli do miejsca, które Rogan nazywał domem Peregrinów.

Z odległości mili widać już było wieże zamku, a kiedy podjechali bliżej, Liana całkowicie rozbudziła się z letargu. Nigdy nie widziała czegoś podobnego do budowli wyłaniającej się na horyzoncie. Nie znajdowała słów na określenie rozmiarów zamku: rozległy, wielki, ogromny - wszystkie wydawały się nieodpowiednie.

Sześć „małych” wież strzegło zewnętrznego muru i tunelu, prowadzącego do bramy w wewnętrznym

murze. Każda z wież była większa od najpotężniejszej w zamku Moray.

Za zewnętrznym murem zobaczyła kolejne wieże, tak wielkie, że oniemiała. Dalej pojawił się następny mur i pokryte dachówką budynki.

Przejechali najpierw przez drewniany most nad fosą szeroką jak rzeka. W razie wojny można go było łatwo zniszczyć, odcinając drogę wrogom. Później minęli kamienny most, jeszcze jeden drewniany i znaleźli się w tunelu. Liana spostrzegła nad głową otwory, których w czasie ataku używano do wylewania na napastników gorącej oliwy.

W zapadającym zmierzchu przejechali przez kolejny drewniany most nad drugą fosą i w końcu dotarli do wewnętrznej bramy. Po obu jej stronach wznosiły się masywne, kamienne wieże. Znowu zobaczyła otwory w sklepieniu i szpikulce żelaznych, podniesionych teraz krat.

Wjechali na porośnięty trawą dziedziniec, zabudowany wzdłuż obwarowania budynkami z pruskiego muru. Miejsce wyglądało czysto i dostatnio.

Następnie przejechali kolejny tunel. Tutaj Liana spostrzegła wieże potężniejsze od jakichkolwiek w posiadłościach ojca. Wewnątrz znajdował się ogromny, piękny dziedziniec. Kamienne zabudowania miały okna z szybami oprawionymi w ołowiane ramy. Rozpoznała kaplicę, słoneczną i wielką salę oraz spiżarnię, gdzie kręciła się służba, wnosząc i wynosząc jedzenie oraz beczułki trunków.

W osłupieniu przyglądała się twierdzy. Nie wyobrażała sobie nawet tak ogromnego i zasobnego zamku. Więc o to tak zaciekle walczą Peregrinowie. To jest powód, dla którego giną od trzech pokoleń. I dlatego nienawidzą Howardów.

Patrząc na otaczające bogactwo, zaczęła lepiej ro-

zumieć Rogana. Nic dziwnego, że pogardliwie traktował maleńki, walący się prawie zamek Moray. Ta warownia pomieściłaby trzy takie zameczki w obrębie wewnętrznych murów.

Oto miejsce godne Rogana, pomyślała. Ta potęga by do niego pasowała.

- Zabierzcie ją na szczyt północnej wieży - nakazał Oliver Howard.

Ściągnęli ją z konia i prawie powlekli przez rozległy dziedziniec do drzwi masywnej, wysokiej wieży w północnym krańcu. Rycerze poprowadzili ją krętymi schodami na górę. Ledwie zdążyła zerknąć na mijane pomieszczenia. Wszystkie były czyste i zadbane.

Na szczycie wieży stanęli przed okutymi żelazem drzwiami. Jeden z ludzi otworzył je, wepchnął Lianę do środka i przekręcił klucz w zamku. W niewielkiej komnacie zobaczyła materac na drewnianym stole, mały stolik, krzesło i na zachodniej ścianie drugie drzwi prowadzące do latryny. Jedyne okno wychodziło na północ. Wyrzała na otaczające ogromny teren, ciągnące się w nieskończoność zewnętrzne mury obronne. Na blankach przechadzali się strażnicy.

- Wypatrują ataku garstki Peregrinów - szepnęła z goryczą.

Poczuła zawrót głowy. Była wycieńczona po nocy spędzonej ze związanymi rękami w strugach deszczu. Emocje ostatnich dwóch dni pozbawiły ją zupełnie sił. Położyła się na łóżku, naciągnęła koc z grubej wełny i zasnęła.

Obudziła się koło południa następnego dnia. Z rozpalonym czołem, słaniając się na nogach poszła do latryny. Kiedy wróciła, spostrzegła, że ktoś był w komnacie i zostawił na stoliku wodę, chleb i ser. Napiła się wody, ale na jedzenie nie mogła patrzeć.

Podeszła do drzwi i uderzyła w nie pięścią.

- Muszę mówić z Oliverem Howardem! - krzyknęła, ale nawet jeśli ktoś usłyszał, nie odezwał się.

Osunęła się po drzwiach na zimną, kamienną podłogę. Nie powinna była spać, kiedy ktoś tu był. Musi porozmawiać z Oliverem i przekonać go jakoś, żeby ją uwolnił. Jeśli Rogan i Severn spróbują ją odbić, nieuchronnie zginą.

Zasnęła, a gdy otworzyła oczy, leżała na łóżku, mokra od potu, drząc z gorączki. Znowu ktoś wchodził do komnaty, ale zarówno otwieranie drzwi, jak i przeniesienie na materac jej nie obudziło. Zataczając się podeszła do stolika i napiła się wody. Ledwie utrzymała w dłoniach dzban. Znowu upadła na łóżko.

Kiedy oprzytomniała, ktoś gwałtownie szarpał ją za ramię. Z trudem otworzyła oczy i zobaczyła nad sobą Olivera Howarda. Jego twarz mającyla niewyraźnie w mroku rozświetlonym jedynie płomieniem świecy za jego plecami.

- Twój mąż nie stara się cię odzyskać - powiedział ostro. - Nie odpowiada na nasze żądania.

- Po co chcecie odebrać te resztki, które *mu* zostały? - Ledwie poruszała popękаныmi, wysuszonymi gorączką wargami.

Oliver milczał.

- Nasze małżeństwo było kontraktem. Męża z pewnością cieszy, że się mnie pozbył. Jeśli wypytasz ludzi w naszej wsi, usłyszysz, jak dałam mu się we znaki.

- Wiem o wszystkim. Nawet o tym, że nie uzbrojony poszedł do wioski na jarmark. Gdybym wcześniej się o tym dowiedział, pojechałbym tam i zabił tego Peregrina jak on zabił moich braci.

- I tak jak ty wymordowałeś jego braci!... - Liana nie miała siły mówić, starała się jednak bronić Rogana. - Uwolnijcie mnie albo zabijcie -jemu jest wszyst-

ko jedno. Ale pospieszcie się. Weźmie sobie inną dziedziczkę za żonę.

Pomyślała, że jeśli nie będą jej długo przetrzymywać, Rogan nie zdąży zaatakować.

- Przekonam się, czy jest mu wszystko jedno - powiedział Oliver i skinął na jednego z ludzi.

Liana zobaczyła błysk nożyczek w świetle świecy.

- Nie! - wydusiła przerażona, próbując się wyrwać, ale mężczyźni przytrzymali ją mocno.

Gorące łzy spływały jej po policzkach, kiedy obcinali jej włosy na wysokości ramion.

- To była moja jedyna ozdoba - szepnęła.

Mężczyźni bez słowa zatrzasnęli za sobą drzwi, zabierając obcięte włosy.

Długo płakała, bojąc się nawet dotknąć głowy.

- Teraz już na pewno mnie nie pokocha - szlochała.

Zapadła w niespokojny sen, a kiedy się obudziła, była zbyt słaba, żeby podnieść się z łóżka i napić wody. Znowu zamknęła oczy.

Gdy ponownie się ocknęła, ktoś przykładał jej do czoła chłodny kompres.

- Leż spokojnie - usłyszała cichy głos.

Otworzyła oczy i ujrzała kobietę o ciemnych, przetykanych siwizną włosach i łagodnych oczach sarny.

- Kim jesteś?

Kobieta zwilżyła szmatkę i wytarła pot z twarzy Liany.

- Proszę, wypij to. - Przysunęła jej do ust łyżkę i podtrzymała głowę. - Jestem Joanna Howard.

- To ty!... - Liana zakrztusiła się naparem z ziół. - Zostaw mnie. Jesteś zdrażczynią, kłamliwą diablicą!

Kobieta lekko się uśmiechnęła.

- A ty należysz do Peregrinów. Zjesz trochę rosołu?

- Niczego od ciebie nie chcę!

Joanna jej się przyjrzała.

- Chyba pasujesz do Rogana. Czy naprawdę podpaliłaś mu łóżko? I założyłaś maskę z monet? To prawda, że zamknęli was w wieży?

- Skąd o tym wiesz?

Joanna westchnęła. Podeszła do stołu, gdzie stał metalowy garnuszek.

- Czyżbyś nie słyszała o nienawiści między Howardami i Peregrinami? Wiedzą o sobie wszystko.

Mimo gorączki i osłabienia, Liana uważnie przyjrzała się Joannie. Oto kobieta, która spowodowała tyle zła. Wyglądała zupełnie przeciętnie, była średniego wzrostu, miała pospolite, ciemne włosy.

Włosy! Liana dotknęła głowy i znów łzy popłynęły jej z oczu.

Joanna podeszła z kubkiem w dłoni i popatrzyła ze współczuciem na obcięte końce włosów, które Liana trzymała rozpaczliwie. Usiadła na krześle obok łóżka.

- Proszę, zjedz to. Musisz jeść. Włosy odrosną, bywają gorsze nieszczęścia.

- Włosy były moją jedyną ozdobą. - Liana nie mogła przestać płakać. - Rogan już mnie nigdy nie pokocha.

- Jest to w sumie mało ważne. - W głosie Joanny zabrzmiał sarkazm. - Oliver go prawdopodobnie zabije, cóż to więc ma za znaczenie, czy cię pokocha.

Liana zebrała resztkę sił i wytrąciła kubek z jej dłoni.

- Wynoś się stąd! To wszystko przez ciebie! Gdybyś nie zdradziła Rogana, nie byłby taki jak teraz.

Joanna spokojnie podniosła kubek z podłogi, postawiła go na stoliku i usiadła obok Liany.

- Nikt poza mną tu nie przyjdzie. Oliver zabronił cię pielęgnować. Strażnicy nie mają jednak odwagi mnie zatrzymać.

- Czy dlatego, że Oliver zabije każdego, kto sprze-

ciwi się jego ukochanej kobiecie? - zapytała Liana ze złością. - Kobiecie, która zdradziła mego męża?

Joanna podeszła do okna. Kiedy odwróciła się do Liany, jej twarz wyglądała o wiele starszej.

- Tak, zdradziłam go. Usprawiedliwia mnie jedynie to, że byłam wtedy głupią, naiwną dziewczyną. Wydano mnie za Rogana, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Tak bardzo marzyłam o małżeństwie. Jako mała dziewczynka zostałam sierotą. Król, który sprawował nade mną opiekę, nakazał, by wychowywały mnie zakonnice. Rosłam więc wśród nich, nie kochana, nie chciana, nie zauważana. Sądziłam, że małżeństwo wniesie w moje życie miłość, że w końcu będę miała prawdziwy dom.

Zamilkła na chwilę, a potem ciągnęła w zamyśleniu:

- Nie znałaś starszych braci. Po ślubie z Roganem zamienili moje życie w piekło. Dla nich znały tylko pieniądze na wojnę z Howardami - i nic poza tym. Nikt mnie nie słuchał, służba nie wypełniała moich poleceń. Żyłam w brudzie, jakiego sobie nawet wcześniej nie wyobrażałam.

Złość zaczęła opuszczać Lianę. W słowach Joanny było zbyt wiele prawdy.

- Rogan przychodził do mnie czasem w nocy, ale miewał też inne kobiety. - Joanna zapatrzyła się w ścianę ponad głową Liany. - To było okropne - szepnęła. - Dla tych przerażających, pięknych mężczyzn byłam nikim. Zwyczajnie dla nich nie istniałam. Rozmawiali ze sobą, jakby mnie nie było. Jeśli stałam komuś na drodze, po prostu odpychał mnie na bok. I ta ich brutalność! - Otrząsnęła się na samo wspomnienie. - Rzucali w siebie siekierami, by zwrócić uwagę. Nie mogłam zrozumieć, jakim cudem jeszcze wszyscy żyją.

Spojrzała na Lianę.

- Kiedy usłyszałam, że podłożyłaś mi do łóżka ogień, wiedziałam, że miałaś rację. Tak należy postępować z Roganem. Z pewnością przypomniawsz mi tym braci.

Liana nie wiedziała, co powiedzieć. Każde słowo Joanny było prawdą. Liana rozumiała, co to znaczy nie istnieć dla kogoś. I miała rację, postępując gwałtownie wobec Rogana, ale czy stawiałaby czoło jego braciom?.., Ale przecież nie będzie sojuszniczką tej zdrajczynie.

- Czy to wszystko - pokazała głową w stronę okna, mając na myśli wspaniałą majątek - warte było zdrady? Dwóch braci Rogana zginęło walcząc o ciebie. Co czułaś, kiedy się o tym dowiedziałaś?

Na twarzy Joanny odmalował się gniew.

- Oni nie zginęli, walcząc o mnie! Nie rozpoznaliby mnie w tłumie. Zginęli walcząc przeciw Howardom. Gdy żyłam z Peregrinami, nie słyszałam o niczym innym, tylko o zdrajcach Howardach, a teraz słucham o podłych Peregrinach. Kiedy skończy się ta ohydna wojna?

- Twoja zdrada nie pomogła im się pogodzić.

Joanna uspokoiła się.

- To prawda, ale Oliver był dla mnie taki dobry, i jego dom... - Zamyśliła się, wspominając. - Słyszałam tu było muzykę, śmiech mieszkańców... Przygotowywano pachnące kąpiele, służba chętnie słuchała moich poleceń. A Oliver poświęcał mi tak wiele uwagi i...

- Tak wiele uwagi, że zostałam brzemienna - wtrąciła Liana.

- Po brutalnym traktowaniu Rogana, Oliver był aniołem w łóżku. - Joanna przerwała i podniosła się.

- Zostawię cię teraz, musisz spać. Przyjdę jutro rano.

- Nie przychodź. Dam sobie sama radę.

- Jak sobie życzysz - odpowiedziała i wyszła.

Kiedy Liana usłyszała szcęk zasuwanego rygła, zamknęła oczy i zasnęła.

Przez trzy dni nikt się nie pojawiał. Gorączka coraz bardziej ją męczyła w nie ogrzewanej komnacie. Nie jadła, nie piła, leżała tylko na łóżku, w chorobliwym półśnie pocąc się albo drżąc z przenikliwego zimna.

Trzeciego dnia Joanna wróciła. Liana spojrzała na nią nieprzytomnie.

- Podejrzewałam, że mnie okłamują - powiedziała Joanna. Powiedziano mi, że nic ci nie jest i czujesz się dobrze.

Podeszła do drzwi i załomotała, wzywając strażnika.

- Weź ją na ręce i chodź za mną - powiedziała.

- Na rozkaz lorda Olivera ma zostać tutaj - odezwał się strażnik.

- A ja rozkazuję coś innego - odparła stanowczo Joanna. - Jeśli nie chcesz pójść z torbami, bierz ją i rób, co ci każę.

Liana była prawie nieprzytomna. Spała, gdy mężczyzna znosił ją z wieży na dół. Otworzyła oczy dopiero, kiedy damy Joanny delikatnie ją rozbierały, myły i układały w miękkim łóżku.

Przez trzy dni widywała tylko Joannę. Ta karmiła ją rosołem, pomagała siadać na nocniku, ocierała pot z twarzy i czuwała przy łóżku. Przez cały ten czas nie zamieniły ani słowa. Liana wciąż myślała o zdradzie Joanny.

Lecz czwartego dnia przemówiła. Gorączka spadła i Liana była już tylko osłabiona.

- Czy z moim dzieckiem wszystko w porządku? - spytała cicho, przerywając milczenie.

- Całe, zdrowe i rośnie z każdym dniem. Peregrina nie złamie byle gorączka.

- Ale złamie go zdrada żony.

Joanna odłożyła igłę, wstała z fotela i skierowała się do drzwi.

- Nie odchodź! - zawołała za nią Liana. - Przepraszam. Byłaś dla mnie bardzo dobra.

Joanna wróciła, nalała jakiegoś płynu do garnuszka i podała Lianie.

- Wypij to. Smak jest obrzydliwy, ale wzmocnisz się.

Posłusznie wypita cuchnący napar z ziół. Oddała garnuszek Joannie i zapytała:

- Co działo się odkąd tu jestem? Czy Rogan atakował?

Joanna przez chwilę nie odpowiadała.

- Rogan przysłał wiadomość, że... nie jesteś jego żoną i Oliver może sobie ciebie zatrzymać.

Liana zaniemówiła.

- Wydaje mi się, że Olivera trochę poniosło. Wysłał Roganowi twoje ścięte włosy.

Liana odwróciła się, aby nie widzieć pełnego litości spojrzenia Joanny.

- Rozumiem. Nawet to, że obcięli mi włosy... - z trudem wymawiała słowa - nie zrobiło na nim wrażenia...

Podniosła wzrok na Joannę.

- Co zrobi teraz twój mąż, wyśle mnie w kawałkach Peregrinom? Dziś ręka, jutro stopa?

- Oczywiście, że nie - oburzyła się Joanna.

Prawdę mówiąc, Oliver groził Peregrinom tym, o czym powiedziała Liana, ale Joanna wiedziała, że to tylko słowa. Była wściekła na męża za porwanie Liany. Teraz, kiedy ona już tu była, a Rogan nie chwycił przynęty, Oliver nie bardzo wiedział, co z nią zrobić.

- Co zamierzacie? - Liana uniosła się z trudem na łóżku.

Joanna podała jej aksamitną koszulę, żeby przykryła nagie ciało. Postanowiła być z nią szczerą.

- Nie wiem. Oliver wspominał o petycji do króla, by unieważnić twoje małżeństwo i wydać cię za jego młodszego brata.

Liana powstrzymała napływające do oczu łzy.

- To dobrze, że Rogan nie ryzykował życia, własnego i swych braci, by mnie uwolnić.

- Ma już tylko jednego brata - nie dziwię się, że jest ostrożny - powiedziała sarkastycznie Joanna.

- Gdyby przypuścili atak, młody Zared walczyłby z pewnością u ich boku.

Joanna popatrzyła na nią spod oka.

- Wątpię. Nawet Peregrinowie mają pewne zasady. Czy nikt ci nie powiedział, że Zared jest dziewczyną? Wciąż ubierają ją jak chłopca?

Liana zamrugła oczami, nie wierząc własnym uszom.

- Dziewczyną? Zared jest dziewczyną?

Przypomniała sobie, jak zmiażdżył... czy może zmiażdżyła pięścią głowę szczura. I kiedy przyszła ją obejrzeć w środku nocy. Liana otworzyła szeroko oczy. Przypomniała sobie też, jaka była wściekła, gdy znaleziono Zareda w łóżku z trzema kobietami. Severn i Rogan śmiali się wtedy!

- Nie - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nikt nie raczył mi powiedzieć, że Zared to dziewczyna.

- Miała około pięciu lat, kiedy tam mieszkałam. Bracia chyba wstydzili się, że ojciec spłodził im siostrę. Obwiniali o to płacziwą i lękliwą, ale bogatą, czwartą żonę Jana. Próbowałam się nią opiekować, lecz to był błąd - jest tak samo dzika jak bracia.

- A ja jestem jeszcze głupsza niż sądziłam. Wcale tego nie zauważyłam.

Ukrywali to przed nią. Nie dopuszczali do rodzin-

nych tajemnic. Nigdy jej naprawdę nie zaakceptowali, a teraz zostawili na łasce losu i Olivera Howarda. Spojrzała na Joannę.

- Nie było żadnej wiadomości od Peregrinów, odkąd dostali... moje włosy?

- Widziano Rogana i Severna na polowaniu z sokolami. - Joanna zmarszczyła brwi. - I podobno... upijają się często.

- Spędzają miło czas. Myślałam... - Nie chciała jednak powiedzieć tego głośno. Miała nadzieję, że jeśli nawet jej nie pokochali, to stała im się potrzebna. Sądziła, że Severn zamknął ją razem z Roganem w wieży, ponieważ brakowało mu tego wszystkiego, co wprowadziła w ich życie.

Joanna ujęła jej dłoń i mocno ścisnęła.

- Tacy są Peregrinowie. Zależy im jedynie na sobie. Dla nich kobieta jest źródłem pieniędzy i niczym więcej. Nie chcę cię ranić, ale powinnaś o tym wiedzieć. Po co mieliby o ciebie walczyć, jeśli zagarnęli już twoje pieniądze? Słyszałam, że starałaś się doprowadzić do porządku zamek Moray i zadbałaś o ich strawę, ale ci ludzie nie doceniają takich rzeczy. Deszcze w zeszłym tygodniu w połowie wypełniły fosę w Moray, a podobno pływają w niej już trzy martwe konie.

Liana była pewna, że Joanna nie kłamie. Jak mogła ludzić się, że znaczy coś dla Rogana? Nie będzie musiał dłużej znosić jej wtrącania się we wszystko.

- A „dni tygodnia”? - spytała szeptem.

- Wróciły do zamku.

Liana odetchnęła głęboko.

- Co więc ze mną zrobicie? Mąż mnie nie chce i nie przypuszczam, by tęskniła za mną macocha. Wydaje mi się, że los spletał twemu mężowi figła.

- Oliver nie podjął jeszcze decyzji.

- Rogan i Severn pewnie świetnie się bawią. Pozbyli się mnie, zatrzymali posag i podrzucili wrogowi brzydką i wścibską jędzę.

Tak to właśnie mogło wyglądać, ale Joanna nic nie powiedziała. Sercem była przy Lianie, gdyż wiedziała, jak ona się czuje. Pierwsze tygodnie tutaj, wiele lat temu, gdy Oliver ją uprowadził, wspominała jak piekło na ziemi. Nie kochała swego męża ani tym bardziej jego gruboskórnych braci, ale bardzo cierpiała, dowiedziawszy się, że przez nią zginęło dwóch Peregrinów. Przez pewien czas wydawało się, że Rogan też umrze od strzał Olivera. Gdy wyzdrowiał, powiedziano mu o śmierci braci.

W nieszczęściu Joanny jedyną pociechą okazał się Oliver. Nie przypuszczał, że pokocha kobietę swego największego wroga. Lecz rok wcześniej bezdzietnie umarła jego żona i czuł się bardzo samotny, tak samo jak Joanna. Los przeznaczył ich sobie. Na początku Joanna traktowała go pogardliwie, dochowując wierności mężowi, który rzadko ofiarowywał jej dobre słowo, a zbliżał się tylko w łóżku - fizycznie, nie okazując najmniejszej czułości.

Bardzo szybko jednak łagodność i dobroć Olivera złamały opór Joanny. Podczas gdy za murami ludzie ginęli w wirze walki, ona leżała szczęśliwa w ramionach Olivera.

Kiedy Howard dowiedział się, że nosi jego dziecko, opanowała go dzika zazdrość. Nienawiść do Peregrinów pogłębiła się, gdyż nie mógł znieść myśli, że kobieta, którą kocha, matka jego dziecka, jest żoną jednego z nich. Joanna błagała, by pozwolił jej pójść do Rogana i prosić o unieważnienie małżeństwa, ale Oliver dostał szału, gdy tylko o tym wspomniała. Bał się, że zostanie z Peregrinami albo nawet, że rozjuszony Rogan ją zabije.

Wbrew jego woli, narażając życie, Joanna przedostała się do Rogana. Wyjście z obleganego zamku graniczyło z cudem. W mroczną, bezksiężycową noc, służące pomogły jej spuścić się z muru, a potem słono opłacony człowiek przeprowadził ją przez wewnętrzną fosę. Przekradła się do zewnętrznej fosy, gdzie czekała następna łódź. Musiała oddać wiele złota, by strażnicy na blankach patrzyli w drugą stronę, kiedy uciekała.

Na suknię zarzuciła płaszcz z surowej wełny, bez kłopotu dotarła więc do obozu Rogana i nie rozpoznana przez nikogo spośród ludzi, z którymi żyła przecież pod jednym dachem przez cztery miesiące, minęła Severna i Zareda. Ledwie rzucili na nią okiem.

Gdy odnalazła Rogana, na jego twarzy nie pojawiła się radość ani nawet ulga, że może odstąpić od oblężenia. Poprosiła, żeby odszedł z nią w stronę lasu. Zgodził się i kiedy zostali we dwoje, jak najszybciej mogła, wyrzuciła z siebie, że pokochała Olivera i spodziewa się jego dziecka.

Przez chwilę była pewna, że Rogan ją zabije. On jednak chwycił ją za ramię i powiedział, że jest żoną Peregrina i że za żadną cenę nie odda jej Howardowi. Na myśl o utracie Olivera i spędzeniu reszty życia w ponurym i śmierdzącym zamku Moray, Joanna zalała się łzami. Nie pamiętała już teraz szczegółów, co wtedy powiedziała, ale zagroziła chyba, że odbierze sobie życie, jeśli będzie musiała żyć z Roganem.

Jakkolwiek brzmiały wypowiedziane wtedy słowa, Rogan puścił jej ramię i odepchnął brutalnie.

- Idź! - powiedział. - Zejdź mi z oczu.

Joanna rzuciła się do ucieczki i zatrzymała dopiero w wiejskiej chacie, gdzie znalazła schronienie. Następnego dnia Peregrinowie odstąpili od oblężenia,

a miesiąc później Joanna usłyszała, że Rogan złożył prośbę u króla o unieważnienie małżeństwa.

Joanna postarała się, by Oliver nie dowiedział się o eskapadzie do obozu wrogów. Uniknęła więc oskarżeń targanego zazdrością Howarda. Ale przez wiele lat wisiało nad ich głowami widmo jej pierwszego małżeństwa. Oliver często podejrzliwie przyglądał się najstarszemu synowi, a pewnego dnia Joanna zauważyła, że uważnie ogląda włosy chłopca.

- Nie są ani trochę rude - powiedziała wtedy.

Oliver od dzieciństwa karmiony był nienawiścią do Peregrinów, ale znienawidził ich jeszcze bardziej. Nie chciał pogodzić się z faktem, że wszystko, co miał najdroższego - zamek i żona - należało wcześniej do nich.

Teraz, po tylu latach, pragnął się zemścić, uprowadzając Roganowi żonę. Ale Peregrin nie rwał się tym razem do walki. Nie zamierzał ryzykować utraty ostatniego z braci dla kobiety, na której mu nigdy nie zależało.

Joanna popatrzyła na Lianę.

- Nie wiem, co teraz będzie - powiedziała otwarcie.

- Ja też nie - ponuro stwierdziła Liana.

18

Liana wykończyła ostatni ścieg wizerunku smoka w hafcie naciągniętym na ramę i urwała nitkę. W ciągu kilku tygodni wyhaftowała całe pokrycie na poduszkę. Zmuszała się do pracy, żeby mniej myśleć.

Howardowie więzili ją już pięć tygodni. Gdy wyzdrowiała na tyle, by chodzić, przeniesiono ją do ładnej, słonecznej komnaty gościnnej, gdzie miała wszystkie przybory do robótek ręcznych. Joanna podarowała jej dwie swoje suknie.

Poza *żoną* Howarda nie widywała nikogo oprócz służby, której nie wolno było z nią rozmawiać. Przez pierwsze kilka dni nerwowo przemierzała komnatę wzdłuż i wszerz, dopóki nie zaczynały ją boleć nogi. Potem zaczęła haftować, zapominając trochę przy wyszywaniu najbardziej zawiłych ściegów o swojej udreće i coraz bardziej przygnębiających wieściach, które każdego wieczoru przynosiła Joanna.

Ludzie Howardów szpiegowali Peregrinów i donosili o wszystkim Oliverowi. Rogana widywano codziennie. Doskonalił się z rycerzami w walce, jeździł konno z bratem i uganiał się za wiejskimi dziewczynami niczym satyr.

Howard ponowił swoje groźby, informując Rogana, że Liana zakochała się w jego bracie. W odpowiedzi Rogan pytał, czy zostanie zaproszony na ślub.

Liana skaleczyła się w palec, wbijając igłę w tapiserie. Łzy napłynęły jej do oczu. Podły dzikus - pomyślała. Codziennie wspominała wszystkie rozliczne krzywdy, których od niego doznała. Jeśli kiedykolwiek uda jej się wyrwać z rąk Howardów, nie będzie chciała już nigdy oglądać żadnego Peregrina. Życzyła im wszystkim, łącznie z tą chłopczycą Zaredem, by utonęli we własnym brudzie.

Na początku szóstego tygodnia Joanna pojawiła się u niej z nachmurzonym czołem.

- Co się stało? - spytała Liana.

- Nie wiem. Oliver jest wściekły, nie poznaję go. Chce zmusić Rogana do walki. - Usiadła ciężko. - Nie mogę nic z niego wyciągnąć, ale sądzę, że osobiście wyzwał Rogana na pojedynek.

- To zakończyłoby w końcu tę wojnę. Zwycięzca stałby się właścicielem tego zamku.

Joanna ukryła twarz w dłoniach.

- Łatwo ci to mówić. Rogan jest o wiele młodszy od Olivera i silniejszy od niego. Twój mąż zwycięży, a mój zginie.

W ostatnim czasie kobiety bardzo się do siebie zbliżyły, prawie zaprzyjaźniły. Liana położyła jej dłoń na ramieniu.

- Wiem, co czujesz. Mnie też kiedyś wydawało się, że kocham męża.

Usłyszały dziwny łoskot.

- Co to? - Joanna uniosła głowę.

- Człowiek, który czyści latrynę.

- Nie wiedziałam, że ktoś tu jest.

- Ja także nie zwracam uwagi na służbę. Przychodzi i wychodzi tak cicho. W domu... to znaczy w zamku mojego męża, służba była straszna - leniwa i bez pojęcia o sprzątanu.

Łoskot powtórzył się.

Liana podeszła do drzwi ubieralni, gdzie mieściła się również latryna.

- Zostaw nas same - powiedziała do zgiętego nad podłogą starego człowieka, który niezdarnie sprzątał jej komnatę przez ostatnie trzy dni.

- Ale jeszcze nie skończyłem, pani - jęknął.

- Idź już! - rozkazała i zaczęła, aż staruszek wyguzdra się, ciągnąc za sobą sztywną nogą.

Gdy zostały same, zwróciła się do Joanny:

- Co Rogan odpowiedział na wyzwanie?

- Nie wierzę, że Oliver już je wysłał. Wie, że nie pobije Rogana. Och, Liano, to musi się kiedyś skończyć.

- Uwolnij mnie więc. Pomóż mi się stąd wydostać. Kiedy zniknę, Oliver się uspokoi.

- Wrócisz do Rogana?

Liana odwróciła się.

- Nie wiem. Mam niewielki majątek. Może tam pojedę. Z pewnością muszę poszukać jakiegoś własnego miejsca. Domu, gdzie nie będę intruzem.

- Muszę być lojalna przede wszystkim wobec męża - powiedziała Joanna, podnosząc się z fotela. - Nie mogę pomóc ci w ucieczce. Nie jest zadowolony, że widzimy się codziennie. Nie - stwierdziła stanowczo - moja zdrada poniżyłaby go.

Zdrada... - pomyślała Liana. Historia obu rodów pełna była zrad.

Joanna nagle wybiegła z komnaty, jakby obawiała się, że zmieni zdanie.

Następnego dnia Liana była tak zdenerwowana, że podskakiwała na każdy dźwięk. Drzwi były otwarte, wyrzała więc, czy Joanna nie nadchodzi z wiadomościami, ale kręcił się tam tylko staruszek, sprzątający korytarz. Zawiedziona wróciła do haftowania na ramie.

- Zabierz tacę z naczyniami i idź stąd - powiedziała gniewnie do służącego.

- A dokąd mam iść? - usłyszała tak znajomy głos, że przeszły ją ciarki.

Bardzo powoli podniosła wzrok. W drzwiach stał Rogan, z opaską na oko przesuniętą teraz na czoło, wypchanym garbem na plecach i obandażowaną nogą, żeby wyglądała na sztywną.

Uśmiechał się do niej, w sposób, który Liana zdążyła już poznać. Spodziewał się, że żona rzuci mu się z radością w ramiona.

Zamiast jednak paść mu w objęcia, chwyciła metalowy kielich z tacy, na której przyniesiono jej śniadanie i rzuciła w niego z rozmachem. Uchylił głowę i puchar z brzękiem uderzył w drzwi.

- Ty łajdaku! - zasyczała wściekle. - Ty obrzydliwy satyrze. Kłamliwy, oszukańczy zdrajco! Nie pokazuj mi się na oczy!

Posłała mu na głowę po kolei wszystkie naczynia z tacy, po czym zaczęła łapać wszystko, co wpadało jej w ręce.

- Zostawiłeś mnie tu, żebym zgniła. Obcięli mi włosy, ale ciebie to nie wzruszyło. Nie chciałeś mnie odzyskać. Nigdy mnie nie chciałeś! Nawet nie raczyłeś mi powiedzieć, że Zared to dziewczyna. Stwierdziłeś, że Oliver może mnie sobie wziąć i że nic cię to nie obchodzi. Zabawiałeś się, gdy ja tkwiłam tu uwięziona. Polowałeś z sokołem w towarzystwie Severna, gdy ja siedziałam zamknięta w tej komnacie. Ty...

- To nie byłem ja, to Baudoin - odezwał się Rogan.

Kiedy wokół nie było już czym rzucać, zaczęła wyszarpywać prześcieradła z łóżka i ciskała nimi w męża. U stóp Rogana uformowały się sterty naczyń, świeczników, poduszek i prześcieradeł.

- Zasługujesz na nienawiść Howardów! - wrzasnę-

ła. - Cała twoja rodzina jest zdegenerowana! Ledwie uniknęłam śmierci z gorączki, kiedy ty zabawiałeś się z braćmi. Na pewno cię to nie interesuje, ale spędziłam całą noc w deszczu, przywiązana do drzewa! Mogłam stracić nasze dziecko. Ale oczywiście tobie jest wszystko jedno. Ty nigdy nie...

- To Baudoin jeździł na polowania, ja byłem tutaj - powiedział.

- To pasuje do Peregrina: obwiniać innych. Biedny, niewinny i kochający Rogan! Jakże go zabolalo, gdy ci brutalnie obcięli jego żonie włosy!... On przecież...

Urwała. W komnacie nie było już nic do rzucania.

- Tutaj? Byłeś tutaj? - spytała podejrzliwie.

- Byłem tu i przez ostatnie trzy tygodnie próbowałem dotrzeć do ciebie. Dobrze strzegli tajemnicy, gdzie cię trzymają.

Liana wciąż przyglądała mu się badawczo.

- Jak mogłeś się tu dostać nie rozpoznany? Howardowie doskonale wiedzą, jak wyglądasz.

- Nie tak doskonale, jak im się wydaje. Ich szpiegdy widzieli Baudoina na polowaniach i z „dniami tygodnia”, nie mnie. Ja w przebraniu byłem tutaj. Sprzątałem. Bieliłem ściany, szorowałem podłogi - i miałem oczy i uszy otwarte.

Liana zaczęła go słuchać. Może wieści o jego wybrykach były nieprawdziwe.

- Ty sprzątałeś? Mam w to uwierzyć? Nie wiedziałbyś, za który koniec chwycić miotłę.

- Gdybym miał teraz jakąś pod ręką, wiedziałbym, jak jej użyć na twoich pośladvach.

Liana poczuła, że kolana robią jej się miękkie. To jednak prawda! Szukał jej!... Upadła bez sił na ogołocony materac łóżka i zasłoniła twarz dłońmi. Zaczęła płakać, jakby miało jej pęknąć serce.

Rogan nie śmiał jej dotknąć. Stał nieruchomo

w środku tego bałaganu i patrzył. Nie sądził, że jeszcze ją ujrzy.

W dniu, kiedy ją porwano, poparzył się boleśnie pokrzywami i marzył o łagodzącej, ziołowej kąpieli przygotowanej przez żonę. Ale gdy wszedł do słonecznej sali, przywitało go zawołanie kobiet. Nie mógł dowiedzieć się niczego konkretnego od służących. W końcu zalana łzami Gaby wydusiła z siebie, że Lianę wprowadzili Howardowie. Oliver przysłał wiadomość, że za jej uwolnienie żąda poddania się zamku Moray.

Rogan bez słowa poszedł do sypialni. Chciał być sam, żeby obmyślić strategię działania. Następnym obrazem, jaki się zachował w jego pamięci to przegniatający go do ziemi Severn i Baudoin. Komnata była zdezastrowana. W ślepej furii, z której nadal nic nie pamiętał, złapał siekiere i porąbał dosłownie wszystko wokół siebie. Kawałki świec leżały pomieszane z poszarpanymi poduszkami, nogi dębowego fotela sterczały połamane niczym wygięty metalowy kandelabr. Krzyż nad łóżką zamienił się w drzazgi, a cała komnata była zasłana strzępami ubrań Liany. Cztery pomięte czepce zwisały z kikutów mebli.

Severn i Baudoin wywalili drzwi i obaj rzucili się na szalejącego brata. Gdy doszedł w końcu do siebie, wpadł w jakieś dziwne otępienie. Był tak spokojny, że Severn z kolei zaczął ciskać się po komnacie.

- Zaatakujemy - powiedział. - Mamy teraz pieniądze na najemników. Przepędzimy Howardów z ziemi Peregrinów.

Rogan spojrzął na brata i wyobraził go sobie ułożonego w trumnie, tak jak zapamiętał Bazyla i Jamesa po wojnie o odzyskanie jego pierwszej żony. Wiedział, że nie może podjąć żadnej pochopnej decyzji, że musi myśleć jasno i spokojnie. Tak potężnej warowni nie mogli atakować bez precyzyjnego planu.

Był zajęty prawie bez przerwy przez cztery dni, ćwicząc z ludźmi do upadłego i przygotowując ich do walki. Późną nocą walił się do łóżka nieprzytomny i zapadał w ciężki, mroczny jak otchłań sen.

Lecz mimo że nie dawał sobie ani chwili wytchnienia, nie mógł nie myśleć z przeraźliwą tęsknotą o Lianie. To ona nauczyła go się śmiać. Ani ojciec, ani starsi bracia nigdy się nie śmiali. Poślubił tę dziewczynę dla pieniędzy i nic już nie było jak dawniej. Była jedyną kobietą, która miała odwagę go krytykować. Inne bały się narzekać na brutalne traktowanie, nigdy nie mówiły, że coś zrobił źle. Nie podpałały łóżek, nie zasłaniały twarzy monetami, nie wspominały słowem o jego pierwszej żonie.

Nadzorował ładowanie machin oblężniczych na wozy, kiedy nadjechał rycerz z przesyłką od Howardów. Niewielką drewnianą skrzynkę, z wiadomością, że przeznaczona jest dla Rogana, przerzucił z katarpulty przez mur.

Rogan wyłamał zamek metalową piką i wyjął zawinięte w materiał włosy Liany. Jakimś cudem udało mu się zachować spokój. Z pięknymi, jedwabistymi włosami w dłoni ruszył w stronę wieży.

Severn złapał go za ramię.

- Dokąd idziesz?

- To sprawa między mną i Howardem - odpowiedział Rogan spokojnie. - Jadę go zabić.

Severn szarpnął brata, odwracając go do siebie.

- Sądzisz, że Oliver stanie do walki jeden na jednego? Że stać go będzie na uczciwy pojedynek? To stary człowiek.

Rogan ścisnął kurczowo w dłoni włosy Liany.

- Zrobił jej krzywdę. Zabiję go za to.

- Zastanów się - przemawiał mu do rozsądku Severn. - Jeśli pojedziesz pod bramę jego zamku, po-

dziurawi cię strzałami jak sito. I co wtedy stanie się z twoją żoną? Chodź, pomóż nam ładować broń. Zaatakujemy Howardów jak trzeba.

- Jak trzeba! Tak jak zaatakowaliśmy w trzydziestym piątym? Żyło jeszcze pięciu Peregrinów, Howardowie jednak nas pobili. Nie mamy szans w starciu z nimi. Otoczymy zamek tymi niewielkimi siłami, którymi dysponujemy, a Oliver będzie się śmiał, stojąc na murach.

- Sądziś więc, że w pojedynkę dokonasz tego, na co nie stać nas wszystkich?

Rogan nie wiedział, co odpowiedzieć. Zamknął się w swojej pustelni i nie wychodził przez dzień i noc. Ale obmyślił pewien plan. Gdy wybierali się z Lianą na jarmark, zauważył jak swobodnie wieśniacy wchodzą i wychodzą z zamku Moray. Oczywiście także wcześniej często widywał wędrownych rzemieślników obwieszonych narzędziami i chłopów z koszykami pełnymi gda-kającego drobiu albo z trzykołowymi, ręcznymi wózkami, które mieli wyładowane różnymi towarami. Jednak nie zwracał na nich uwagi. Dopiero gdy sam wymknął się w chłopskim przebraniu, zrozumiał, jak łatwo przejść przez bramę. Nikt o nic nie pytał pałętających się wieśniaków. Gdyby jednak w odległości dziesięciu mil od Moray dostrzeżono uzbrojonego jeźdźca, postawiono by natychmiast na nogi cały zastęp rycerzy.

Rogan wezwał dwóch braci do pustelni, po raz pierwszy traktując Baudoina jak członka rodziny. Pomysłał, że Liana tak właśnie by postąpiła. Podarowała mu coś bezcennego: jeszcze jednego brata. Rogan powiadomił ich, że zamierza przebrać się za wieśniaka i pójść do fortecy Howardów.

Wrzask protestu Severna spłoszył stado gołębi z dachu. Krzyczał, przeklinał i groził, Rogan jednak pozostał nieugięty.

Baudoin, który nie odzywał się wcześniej, teraz powiedział:

- Będziesz potrzebował dobrego przebrania. Łątwo rozpoznać cię po wroście i tężyźnie. Jeśli moja żona się tym zajmie, nawet lady Liana cię nie pozna.

Gaby z Baudoinem musieli sporo się napracować, by zrobić z Rogana jednookiego, garbatego i kulawego staruszka. Severn, rozwścieczony szalonym według niego pomysłem, oświadczył, że nie tknie w tej sprawie palcem, ale Rogan odszukał go i poprosił o pomoc.

Był pewien, że szpiedzy Howardów cały czas ich obserwują. Chciał, by Severn zmylił ich czujność, udając, że obaj bracia Peregrinowie - Baudoin zamiast Rogana - nie ruszają się na krok z Moray.

W końcu wyruszył do warowni Howardów. Gdy rozstawali się z Severnem w lesie, młodszy brat uściśnął go mocno na pożegnanie. Taki serdeczny gest z pewnością nie zdarzyłby się między Peregrinami, gdyby nie łagodniejsze zwyczaje wprowadzone do rodziny przez Lianę.

- Przyrowadź ją do domu... - powiedział cicho. - I... nie chcę tracić już braci.

- Odszukam ją. A Zared zostaje pod twoją opieką. Severn skinął głową i Rogan poszedł dalej sam.

Z czasem przekonał się, czym jest zdrętwiały kręgosłup od zgiętej cały czas w pół postawy starca i jak bolesne bywają szturchańce rycerzy, zachęcających kopniakami do wykonania swoich rozkazów. Zapamiętywał ich twarze, mając nadzieję, że spotkają się kiedyś na polu bitwy.

Podkładał się w różne zakamarki zamku, nosząc pomyje i chwytając się każdego zajęcia, by być jak najbliżej ludzi i słuchać tego, co mówią. Zamek wrzał od plotek o podstępnych Peregrinach, pragnących

wydrzeć Howardom to, co prawnie do nich należy. Ludzie rozprawiali, jaki będzie los Liany i gadali, że nie jest godna młodszego Howarda. Słyszając to pierwszy raz, Rogan złamał ze złości trzonek od miotły, za co nieźle oberwał po plecach od kucharza.

Jadł wszystko, co udało mu się ukraść, a ponieważ Howardowie żyli dostatnio z ziemi Peregrinów, jedzenia w zamku nie brakowało. Na noc zwykle układał się w kącie stajni.

Pracował i nastawiał uszu, uważnie obserwując wszystko i wszystkich nie zasłoniętym okiem.

Po ponad dwóch tygodniach, kiedy był już bliski zwątpienia, jakiś rycerz kopniakiem wepchnął go w kałużę i warknął:

- Chodź za mną, staruchu.

Rogan podniósł się i poszedł za nim, przysięgając w duchu, że zamorduje łajdaka u szczytu schodów. Mężczyzna podał mu miotłę.

- Wejdz tam i posprzątaj - rozkazał, odsuwając rygiel ciężkich, okutych żelazem drzwi.

W środku Rogan stał przez chwilę osłupiały. W komnacie siedziała Liana, pochylając śliczną twarz nad ramą z białym płótnem do wyszywania. Niezdolny do najmniejszego ruchu, stał wpatrzony w żonę.

Podniosła wzrok znad robótki.

- Rusz się - powiedziała. - Chyba masz coś lepszego do roboty, niż gapić się na więźnia Howardów.

Już miał otworzyć usta, by powiedzieć jej, kim jest, gdy drzwi za jego plecami znów się otworzyły. Pokuśtykał do ubieralni i nasłuchując stanął za węglem. Z ulgą odetchnął na dźwięk kobiecego głosu, ale po chwili usłyszał, że Liana nazywa tę kobietę Joanną. Czy to ta sama Joanna, która kiedyś była jego żoną?

Wyszedł z ubieralni i zaczął krzątać się po komna-

cie. Żadna z kobiet nie zwracała na niego uwagi. Spojrzał na rzeczoną Joannę i pomyślał, że to chyba rzeczywiście jego pierwsza żona, nie był jednak pewien. Małżeństwo trwało krótko i minęło od tamtej pory wiele lat, a poza tym nie wryła mu się specjalnie w pamięć.

Słuchał, jak rozmawiają o jego obojętności, że ciągle się upija, jeździ na polowania i że żona zupełnie go nie obchodzi. Uśmiechnął się, gdy wspomniały o dziecku Liany, ale natychmiast spoważniał, kiedy zorientował się, że żona wierzy w każde słowo Joanny. Czy kobiety nie mają ani odrobiny poczucia lojalności? Czy kiedykolwiek zawiódł jej zaufanie? Zapewnił Lianie dach nad głową, strawę i... zrobił jej dziecko. Zrezygnował nawet dla niej ze swoich kobiet. A teraz wkradł się tu, by wybawić ją z rąk Howardów.

Był oburzony jej nielojalnością. Przychodził sprzątać, przekupując za każdym razem strażników, żeby dostać się w pobliże jej komnaty, ale, urażony, przez kilka dni nie ujawniał, kim jest.

Teraz stał przed nią, a po wszystkim, przez co przeszedł, nie okazała nawet wdzięczności.

- Co robiłaś za murami Moray? - spytał groźnie. - Zakazałem ci opuszczać zamek.

Czepek na jej głowie był z tak delikatnego, przezroczystego materiału, że widział, jak niewiele zostało z pukli jasnych włosów. Niech tylko Oliver wpadnie mu w ręce - skona w męczarniach!

- Pojechałam po zioła na twoje oparzenia. Gaby powiedziała, że wpadłeś z Baudoinem w pokrzywy. - Głośno szlochała.

- Pokrzywy! - Głos mu drżał z emocji. - Rozpętałaś tę awanturę z powodu ziół na pokrzywy?

Liana powoli zaczęła wierzyć, że naprawdę po nią przyszedł i że wiadomości o obojętności męża były

zmyślone. Zerwała się z łóżka, objęła go za szyję i pocałowała.

Tak mocno zacisnął ramiona, jakby chciał jej pogruchotać żebra.

- Liano... - szepnął.

Odgarnęła mu włosy z twarzy i cicho zapytała przez łyzy:

- Nie zapomniałeś o mnie?...

- Ani przez chwilę... - powiedział i dodał zmienionym nagle głosem: - Muszę już iść. Dzisiejszej nocy nie będzie księżycy. Przyjdę po ciebie i ucieknemy.

- Jak? - Odsunęła się, wpatrzona w jego piękną nawet pod warstwą kilkutygodniowego brudu twarz.

- Liano, słuchasz mnie?

- Tak, oczywiście - odpowiedziała, przywierając do niego.

- Opanuj się i słuchaj. Nie ufaj Joannie Howard.

- Ale ona mi pomogła. Może nawet uratowała mi życie. Leżałam w straszliwej gorączce...

- Przyrzeknij mi - powiedział stanowczo. - Przyrzeknij, że nie będziesz jej ufać. Nie mów jej słowa o mnie. Raz już zdradziła moją rodzinę i jeśli zrobi to powtórnie, zginę. Nie mógłbym się teraz nawet bronić. Przyrzeknij mi.

- Tak - szepnęła. - Przyrzekam.

Popatrzył na nią jeszcze chwilę i powiedział:

- Muszę iść, ale w nocy wrócę po ciebie. Czekaj i choć raz okaż mi lojalność. - Uśmiechnął się lekko. - I posprzątaj komnatę. Polubiłem ostatnio porządek.

Pocałował ją gwałtownie i zniknął.

Liana długo stała oparta o drzwi. A więc przyszedł po nią. Wcale się nie upijał ani nie polował, gdy ona siedziała tu uwięziona. Zaryzykował życie, by w poje-dynkę wkraść się do zamku Howardów.

W zamyśleniu zabrała się do zbierania rzeczy z podłogi. Joanna nie mogła zobaczyć takiego pobojo-wiska - zaczęłaby zadawać pytania.

Dzisiejszej nocy Rogan po nią przyjdzie. Lecz gdy zastanowiła się trzeźwo, opuścił ją romantyczny na-strój. Bała się o niego. A jeśli zostanie pojmany? Oli-ver go zabije. Usiadła na łóżku, mocno splotła dłonie i tkwiła sztywna ze strachu.

Kiedy słońce zniżyło się na niebie, była tak sparali-zowana czarnymi myślami, że prawie nie mogła się ruszyć. Powoli wstała, zdjęła suknię od Joanny i zało-żyła chłopskie ubranie, w którym ją porwano. Na wiejskie szmaty znów wciągnęła jedwabną suknię. Usiadła i czekała.

Napięta do bólu, wpatrywała się w zamknięte drzwi. Słyszała, jak wraz z zapadaniem nocy gwar w zamku cichnie. Służąca przyniosła kolację i zapali-ła świecę, ale Liana nie tknęła jedzenia. Wyczekiwała Rogana.

Koło północy drzwi otworzyły się bardzo cicho. Liana wstała z rozszerzonymi z wrażenia oczami.

Do komnaty weszła Joanna. Popatrzyła na łóżko, a potem ze zdumieniem na Lianę.

- Myślałam, że już śpisz.

- Co się stało? - spytała szeptem Liana.

- Nie wiem. Oliver wpadł w szal i wypił dużo wina.

Podśledzałam...

Przyjrzała się Lianie uważniej. Nie chciała mówić, co podśledzała. Jej mąż był rozsądnym człowiekiem. Lecz w sprawie Peregrinów tracił zdrowy rozum, po-czucie godności, jakiegokolwiek ludzkie odruchy. Joan-na słyszała dziś, jak Oliver powiedział, że zabije Lianę i odda jej ciało Roganowi.

- Musisz iść ze mną - powiedziała. - Ukryję cię.

- Nie mogę... Muszę tu czekać na...

- Na co? - Joanna patrzyła badawczo. - Czy może czekasz na kogoś?

- Nie - szybko odpowiedziała Liana. - Przecież nikt nie wie, gdzie jestem. Jak mogłabym na kogoś czekać? Siedziałam i myślałam po prostu.

Umilkła. Nie mogła powiedzieć, że Rogan ma po nią przyjść. Joanna doniosłaby Oliverowi. Ale jeśli stąd wyjdzie, jak mąż ją znajdzie?

- Polubiłam tę komnatę - odezwała się znowu. - Wolę zostać, tyle tu słońca...

- Nie ma czasu myśleć o wygodach. Chodzi mi o twoje życie. Jeśli chcesz uratować siebie i dziecko, chodź ze mną.

Nie miała wyboru. Z ciężkim sercem podążyła za Joanną oświetlonymi pochodniami schodami. Wyszły z wieży na mroczny wewnętrzny dziedziniec i stromymi kamiennymi schodkami dotarły do piwnicy pod jedną z wież przy bramie. Leżały tu ogromne worki z ziarnem, miejscami poukładane w stosy sięgające sklepienia. Miejsce było mroczne, ociekające wilgocią i cuchnące stęchlizną, a jedyne okno stanowiła wąska szpara strzelnicza wysoko ponad ich głowami.

- Nie możesz mnie tu zostawić - szepnęła Liana.

- To jedyna kryjówka, gdzie nikt nie zajrzy. Ziarno będzie potrzebne dopiero na wiosnę, nikt więc nie będzie tu niczego szukał. Położyłam tam wełniane koce, a w rogu jest wiadro, z którego możesz korzystać będąc w potrzebie.

- Kto je opróżni? Może ten staruszek, który sprzątał moją komnatę - wyglądał na wyjątkowo mało rozgarniętego... Nie domyśli się, kim jestem.

- Nie. Nie ufam nikomu. Przyjdę tu jutro w nocy.

Joanna bała się, że jeśli Oliver odkryje zniknięcie Liany, obieca za jej odnalezienie nagrodę, a wtedy wszyscy przystąpią do poszukiwań.

- Przykro mi. To okropne miejsce, ale jedyne bezpieczne. Postaraj się zasnąć. Przyjdę jutro.

Wyszła, a echo zasuwanego rygła odbiło się od kopuły kamiennego sklepienia. Gdy zapanowała zupełna ciemność, Liana poczuła przenikliwy chłód lochu. Potykając się o worki z ziarnem, po omacku ruszyła przed siebie w poszukiwaniu koców, o których mówiła Joanna. Kiedy je znalazła, z trudem zaczęła mościć legowisko na twardych i ciężkich jak ołów workach.

W końcu położyła się i zaczęła płakać. Gdzieś na zewnątrz jej ukochany Rogan ryzykuje życie, by do niej dotrzeć. Modliła się, żeby nie zrobił czegoś nierozważnego, gdy zobaczy, że zniknęła. Ale nawet gdyby nic nie dał po sobie poznać i nadal myszkował po zamku, nigdy nie znajdzie jej w tym lochu. W tej chwili tylko Joanna Howard wiedziała, gdzie jest Liana.

Joanna nie pojawiła się następnego dnia. Liana nie miała jedzenia, wody ani światła. A kiedy zapadła kolejna noc, straciła wszelką nadzieję. Rogan miał rację: Joannie nie należało ufać. Przypomniało jej się, że to właśnie żona Howarda opowiadała o obojętności Rogana. To przez nią uwierzyła w zdradę męża.

Joanna przysłała następnego nocy. Cicho otworzyła drzwi i wśliznęła się do zimnej, mrocznej piwnicy.

- Liano... - zawołała półgłosem.

Liana była zbyt wymęczona i zła, by odpowiedzieć.

Joanna zaczęła posuwać się, macając worki. Cicho krzyknęła, gdy jej dłoń trafiła na Lianę.

- Przyniosłam jedzenie, wodę i jeszcze jeden koc.

Podniosła spódnicę i zaczęła odwiązywać tobołki. Przystawiła jej do ust dzbanek z wodą. Kiedy Liana łapczywie zaspokoiła pragnienie, podsunęła zimną pieczeń, chleb i ser.

- Nie mogłam przyjść wczoraj. Oliver podejrzewa,

że mam coś wspólnego z twoją ucieczką. Wydał takie rozkazy, że wszyscy szpiegują się nawzajem. Boję się moich dam. Musiałam odegrać chorobę, żeby przynieśli mi jedzenie do komnaty. Dzięki temu udało mi się coś przynieść.

- Mam uwierzyć, że oddajesz mi własną strawę? - spytała z pełnymi ustami Liana.

W ciemności nie mogła dojrzeć twarzy Joanny, ale usłyszała jej głos dopiero po chwili:

- Coś się wydarzyło. Co to mogło być?..

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Siedzę sama w tym strasznym lochu, trzęsąc się z zimna. Nie widziałam żywej duszy od dwóch dni.

- I uratowało ci to z pewnością życie - rzuciła oschle Joanna. - Jesteś żoną wroga mego męża, a wiele zaryzykowałam dla ciebie.

- Zaryzykowałam? Te swoje kłamstwa? - burknęła bez zastanowienia.

- Jakie kłamstwa? Liano, co się stało? Czego się dowiedziałaś? I jakim sposobem?!

- Nic nie słyszałam - odpowiedziała. - Trzymano mnie w zupełnej izolacji. Nie mogłam nic słyszeć.

Joanna odeszła od legowiska. Oczy zaczęły przyzwyczajać się do mroku i dostrzegła cienie worków z ziarnem i zarys postaci Liany. Wzięła głęboki oddech i rozpoczęła:

- Zdecydowałam powiedzieć ci prawdę, całą prawdę. Mój mąż zamierza cię zabić. To właśnie podsłuchałam, zanim zabrałam cię z komnaty. Nie jesteś mu już potrzebna. Nie planował porwania, sama pojawiłaś się na jego drodze i uprowadził cię, kierując się impulsem. Miał nadzieję, że Rogan podda swój zamek. Oliver chce odebrać Peregrinom ostatnie źdźbło trawy, które jeszcze do nich należy. - W jej głosie słychać było gorycz.

Po chwili podjęła:

- Nie wiem, co teraz z tobą począć. Nie mogę nikomu ufać. Oliver zagroził karą śmierci temu, kto odważy ci się pomóc. Wie, że wciąż jesteś w zamku, gdyż nakazał strażnikom patrzeć w twarz każdemu wieśniakowi, który mija bramę. Jego ludzie zaczęli nawet przeszukiwać okoliczne lasy.

Joanna umilkła, po czym nagle zakłęta:

- Przeklęty Rogan! Dlaczego nie próbował cię odzyskać? Nigdy nie sądziłam, że tak łatwo pogodzi się z porażką.

- I nie pogodził się! - Liana natychmiast pożałowała tych słów.

- Ty coś wiesz! - Joanna chwyciła ją za ramiona. - Pomóż mi uratować ci życie. To jedynie kwestia czasu, zanim ludzie Olivera przyjdą przeszukać również tę piwnicę. Jeśli cię znajdą, nie będę mogła już nic zrobić.

Liana milczała. Rogan zmusił ją do przyrzeczenia, że nie zaufa Joannie i miała zamiar dotrzymać słowa.

- Dobrze więc - powiedziała zmęczonym głosem Joanna. - Rób, jak uważasz. Zrobię, co tylko możliwe, by wyciągnąć cię z tego miejsca jak najszybciej. Umiesz pływać?

- Nie.

Joanna westchnęła.

- Zrobię, co w mojej mocy - szepnęła i wymknęła się cicho na zewnątrz.

Liana spędziła bezsenną noc skulona na workach. Nie mogła powiedzieć Joannie, że Rogan jest w zamku i że planuje ją stąd wyrwać. Gdyby zdradziła jej, że jest przebrany, doniosłaby Oliverowi.

Lecz z drugiej strony... Może mówi prawdę? To rzeczywiście tylko kwestia czasu, zanim ją znajdą. A jeśli by ją pojмали, czy Rogan stałby spokojnie

w swoim chłopskim przebraniu i przyglądał się, jak ją zabijają? Nie, nie wytrzymałby tego, ujawniłby się i Howard miałby ich oboje.

Rankiem usłyszała hałas przez wąskie okienko wysoko w murze. Zabrało to wiele czasu, ale udało jej się przetaszczyć stufuntowe worki i ustawić z nich piramidę. Wdrapała się na szczyt i wyrzała przez szparę.

Na dziedzińcu panowało poruszenie, mieszkańcy biegali i krzyczeli, trzaskały drzwi, konie wyprowadzono ze stajni, rozładowywano zapełnione wszelkimi dobrami wozy. Wiedziała, że jej szukają.

Stała na palcach, żeby lepiej widzieć i po drugiej stronie wielkiego dziedzińca zobaczyła garbatego starca powłóczącego nogą.

- Rogan... - szepnęła, wpatrując się w niego intensywnie i błagając szeptem, by ją odnalazł.

Zupełnie jakby ściągnęła go myślami, zaczął się powoli zbliżać. Serce waliło jej jak młotem. Okno nie było zbyt wysoko nad poziomem zewnętrznego dziedzińca i gdyby podszedł wystarczająco blisko, mogłaby zawołać. Wstrzymała oddech, kiedy podszedł bliżej. Otworzyła usta, żeby zawołać.

- Hej, ty! - wrzasnął na Rogana jeden z rycerzy. - Masz dwie zdrowe ręce. Wyprowadź stąd ten wóz.

Łzy napłynęły jej do oczu, gdy patrzyła, jak Rogan niezdarnie siada na miejscu woźnicy, pogania konie i odjeżdża. Usiadła na workach i rozpłakała się. Joanna powiedziała prawdę. Howard przeczesywał każdy kąt, by ją znaleźć i jeśli nie dziś, pojma ją jutro.

Wewnętrzny głos podpowiedział jej, że musi zaufać żonie Howarda. Jediną szansą na uratowanie życia było wyjawienie, że Rogan jest w pobliżu i że ma plan ucieczki. Jeśli jej zawierzy, może oboje z Roganem wyjść z tego cało.

Kiedy Joanna pojawiła się tego wieczoru, głowa pękała Lianie od zmagania się z wątpliwościami.

- Coś wymyśliłam - odezwała się Joanna. - To wszystko, co mogę zrobić, ale nie wiem, czy się powie-dzie. Nie ufam nikomu z otoczenia męża. Boję się, że jedna z moich dam doniesie Oliverowi. Chodź, nie ma czasu do stracenia.

- Rogan tu jest.

- Tu? W tej piwnicy? - Głos Joanny był pełen prze-rażenia.

- Nie. Jest w zamku. Odnalazł mnie w komnacie w wieży. Powiedział, że ma jakiś plan i chciał zabrać mnie tej nocy, gdy kazałaś mi przyjść tutaj.

- Gdzie on jest? Szybko! Umówieni ludzie czekają na ciebie, a bardzo nam się przyda pomoc twojego męża.

Liana wbiła palce w ramię Joanny.

- Jeśli nas zdradzisz, przysięgam przed Bogiem, że będę straszyla cię zza grobu do końca twoich dni!

Joanna przeżegnała się.

- Jeśli was złapią, to dlatego, że traciłaś czas na pogróżki. Gdzie on jest?

Liana opisała, jak jest przebrany,

- Widziałam go. Musi mu bardzo na tobie zależeć, jeśli odważył się tu samotnie przedostać. Zaczekaj, wrócę po ciebie.

Liana z głuchym odgłosem opadła na worki. Teraz przekona się, czy podjęła właściwą decyzję. Jeśli nie, mogła się już uważać za martwą.

19

Joanna z furią wkroczyła do wielkiej sali, w asyście dwóch odzianych w jedwabie dam. Podłogę pokrywały sienniki, na których spali ludzie i psy. Inni grali w kacie w kości, a w drugim krańcu jakiś mężczyzna obłapiał służącą.

- Odpływ w mojej ubieralni jest zatkany - stwierdziła ze złością. - Niech ktoś natychmiast to naprawi.

Ci, którzy jeszcze nie spali, patrzyli na nią z uwagą, ale nikt się nie wyrwał do śmierdzącego zajęcia.

- Przyślę kogoś... - zaczął jeden z rycerzy.

Pod ścianą Joanna dostrzegła Rogana w brudnych szmatach. Czuła, że przeszywa ją wzrokiem.

- Ten tam to zrobi. Chodź za mną. - Odwróciła się, mając nadzieję, że posłucha rozkazu.

Posłuchał. Gdy znaleźli się w mroku na zewnątrz budynku, odesłała damy i zwróciła się do Rogana. Zanim zdążył się cofnąć, odsunęła mu opaskę z oka.

- To ty - szepnęła. - Nie wierzyłam, że Liana mówi prawdę. Czyżby Peregrinowi mogło zależeć na życiu jakiejś kobiety?...

Rogan chwycił ją za nadgarstek, prawie miażdżąc kości.

- Gdzie ona jest, suko? Jeśli ją skrzywdziliście, zabiję cię.

- Puść mnie albo nie zobaczysz jej więcej.

Rogan nie miał wyboru, musiał posłuchać.

- Jak ją zmusiłaś, żeby ci o mnie powiedziała? Będziesz powoli umierać, jeśli...

- Zatrzymaj swoje słodkie słówka na później - rzuciła ostro. - Jest w ukryciu i chcę jej ułatwić ucieczkę, ale potrzebuję pomocy. Liana nie umie pływać, ktoś musi więc przewieźć ją przez obie fosy łądką. Ty to zrobisz. Idź do muru z tej strony wieży północno-wschodniej. Zwisa tam lina. Gdy będziesz po drugiej stronie przejdź przez zewnętrzny dziedziniec na wschód. Zobaczysz drugą linę na murze, a za nim, na dole znajdziesz łądkę. Czekaj tam na Lianę. Odprowadzę ją do zewnętrznego muru, a później już sami musicie się przeprawić przez nasyp i zewnętrzną fosę.

- Mam ci wierzyć? Ludzie Howarda będą z pewnością na mnie czekać.

- Zaufane kobiety spróbują odwrócić uwagę strażników na blankach. Musisz mi wierzyć. Nie masz innego wyjścia.

- Jeśli znowu mnie zdradzisz...

- Idź! - rozkazała. - Tracisz cenne minuty.

Rogan ruszył niemal biegiem, pociągając jednak wciąż nogą, na wypadek, gdyby ktoś go obserwował. Nigdy nie czuł się tak bezbronny. Życie jego i Liany zależało od tej zdrajczynie. Był prawie pewien, że przy północno-wschodniej wieży dopadnie go dwudziestu ludzi Olivera. Ale z drugiej strony wiedział, że to jedyna szansa. Bezskutecznie szukał Liany przez wiele dni. Nie miał jednak szczęścia, podobnie jak ludzie Howarda.

Przy wieży nie było nikogo. W mroku majączyła przywiązana na szczycie muru lina. Zrzucił opaskę z głowy, wypchany garb z pleców i odwiązał usztywnioną nogę. Spod brudnej koszuli wyjął nóż, chwycił go w zęby i zaczął się wspinać.

Spodziewał się wartowników dybiących na niego u szczytu, ale tam również nikogo nie dostrzegł. Bezszelestnie spuścił się po linie na drugą stronę.

Zgięty prawie do ziemi przebiegł przez środkowy dziedziniec. Na dźwięk śmiechu wartowników przywarł do ciemnych kamieni zewnętrznego muru. Stał w odległości wyciągniętego ramienia, minęli go jednak w ciemności, dalej żartując. Nie dostrzegli też liny zwisającej niedaleko.

Zanim dotarł do fosy, Rogan musiał się jeszcze wdrapać na jeden mur. Kilka cennych minut stracił w ciemnościach na odnalezienie sznura. Na szczycie znieruchomiał, słysząc męski głos i chichot jakiejś kobiety. Zaczekał, aż odeszli i ruszył wzdłuż szerokich blanków.

Następna lina była przymocowana kawałek dalej. Ześliznął się szybko na dół. Wśród wysokich trzcin dojrzał niewielką łódkę z dwoma wiosłami. Wskoczył do niej i skulony na dnie wpatrywał się w mur ponad sobą.

Po dłuższej chwili zobaczył cienie dwóch głów na szczycie, gdzie umocowana była lina. Nadzieja znów go opuszczała. Suka Howarda rzeczywiście zostawiła liny i łódkę, ale czy przyprowadzi Lianę?

Wstrzymał oddech, nie spuszczać oka z postaci na górze. Wydawało się, że rozmawiają. Kobiety!... Wszystko muszą ubierać w słowa. Słowa są dla nich najważniejsze. Mówią do mężczyzny w łóżku, mówią, kiedy dostaną upominek - a nawet chcą, żeby im tłumaczyć, dlaczego go otrzymały. Ale najgorsze jest to, że rozmawiają na szczycie muru otoczonego tłumem uzbrojonych ludzi.

Jedna z kobiecych sylwetek odchyliła się, jakby chciała uderzyć drugą. Rogan poderwał się i podbiegł do muru. Nad głową usłyszał kobiecy krzyk, a potem tupot wartowników na blankach. Chwycił linę i już miał zacząć się wspinać, kiedy Joanna krzyknęła:

- Nie! Uciekaj! Liana nie żyje. Nie możesz jej pomóc.

Podciągnął się wyżej, ale kiedy był około dwóch metrów nad ziemią, ktoś odciął sznur na górze i Rogan zwałił się na ziemię.

- Uciekaj, głupcze! - usłyszał przeraźliwy krzyk Joanny, urwany, jakby ktoś przyłożył jej rękę do ust.

Nie zastanawiał się dłużej. Z muru posypał się grad strzał. Rzucił się do łódki, ale dwie strzały zrobiły dziury w dnie i łódź zaczęła nabierać wody. Zanurzył się w lodowatej fosie i wśród świszczących koło głowy strzał zaczął płynąć.

Wydostał się na północny nasyp i pobiegł skulony w stronę zachodniej części zewnętrznego muru. Zasporni strażnicy, zaalarmowani odgłosami z fosy, wyglądali z blanków na stromy pas ziemi między obydwoma fosami. Widząc jakiś ruch, zaczęli wypuszczać strzały.

Rogan wskoczył do zewnętrznej fosy w momencie, gdy jedna ze strzał zraniła go w plecy. Płynął zawzięcie na północ, oddalając się od murów, w kierunku jeziora zasilającego obie fosy. Był dobrym pływakiem, lecz tracił coraz więcej krwi. Gdy dotarł do brzegu, z trudem dźwignął się z wody. Przez chwilę leżał w trzcinach, krztusząc się i próbując złapać oddech. Rana na plecach mocno krwawiła.

Kiedy doszedł na tyle do siebie, by wstać i ruszyć w stronę lasu, usłyszał za sobą tętent koni rycerzy Howarda. Przez resztę nocy i część następnego dnia bawili się w kotka i myszkę - Rogan wymykał się, jeźdźcy ponownie go otaczali, ale on znów uciekał im sprzed nosa.

O zmierzchu dopadł jednego ze ścigających go rycerzy, skręcił mu kark i zabrał konia. Znów go gonili, ale Rogan pędził jak szalony i udało mu się uciec. O świcie wyczerpany do cna koń padł. Rogan ruszył piechotą.

Słońce stało wysoko, kiedy zobaczył zarysy zamku Moray. Bez sił szedł wciąż przed siebie, wlokąc nogi i potykając się o kamienie.

Wartownik wypatrzył go z murów i po kilku minutach Severn wypadł w dzikim pędzie z bramy. Zeskoczył z konia w biegu i chwycił ślaniającego się Rogana.

Kiedy spostrzegł krew na jego plecach, był przekonany, że brat umiera. Zaczął go ciągnąć do konia.

- Nie. - Rogan odepchnął go. - Zostaw mnie.

- Zostawić cię? Na miłość boską, przeszliśmy tu piekło. Doniesiono, że Howard zabił cię wczorajszej nocy.

- To prawda... zabił mnie - szepnął Rogan.

Severn spostrzegł, że rana jest głęboka i krwawi, ale nie tak groźna, jak sądził.

- Gdzie ona jest?

- Liana? - spytał Rogan. - Liana nie żyje.

Severn zmarszczył brwi. Właśnie zaczynał lubić tę kobietę. Sprawiała dużo kłopotów, jak każda niewiasta, ale nie była tchórzliwa. Objął brata ramieniem.

- Znajdziemy ci inną żonę. Tym razem piękną, a jeśli będziesz pragnął, żeby podpalała ci łóżko, postaramy się i o taką. Kiedy tylko...

Severn zupełnie nie spodziewał się gwałtownego ciosu w szczękę. Rogan powalił go na ziemię.

- Ty głupi bękarcie! - Spojrzał na niego pogardliwie z góry. - Nigdy niczego nie rozumiałeś. Ty i ta twoja wysoko urodzona dziwka utrudnialiście jej cały czas życie. Nie dawaliście chwili spokoju.

- Jak to?...

Severn dotknął zakrwawionego nosa. Chciał się podnieść, ale szybkie spojrzenie na Rogana przekonało go, że lepiej nie ruszać się z miejsca.

- To nie ja sypiałem z innymi kobietami. Przy najmniej nie zdradziła cię z Oliverem jak pierwsza

żona. Czy może było inaczej i dlatego jesteś taki wściekły?

Rogan odwrócił się w jego kierunku i Severn zobaczył, ku swemu przerażeniu, że po policzkach brata płyną łzy. Nie wierzył własnym oczom. Rogan nie uronił łzy ani po śmierci ojca, ani braci.

- Kochałem ją - szepnął Rogan. - Kochałem ją.

Severn był zbyt zaskoczony, żeby spokojnie na to patrzeć. Nie mógł znieść widoku płaczącego brata. Podniósł się z ziemi i odsunął.

- Zostawiam konia - wymamrotał. - Wrócisz, kiedy będziesz gotów.

Odszedł szybko do zamku.

Zrozpaczony Rogan usiadł na kamieniu obok, zasłonił twarz rękami i teraz dopiero zaczął głośno płakać. Kochał ją. Jej uśmiech, wybuchy radości, to, że umiała się cieszyć drobiazgami. Po wielu latach nienawiści wprowadziła do jego życia śmiech. Dbała, by miał czyste ubrania i nie łamał sobie zębów na zapiaszczonym chlebie. Wyciągnęła tę zarozumiałą Jolanę z ukrycia i nie wiedząc o tym sprawiła, że Zared przestał ukrywać, że jest kobietą.

A teraz odeszła. Zginęła w wojnie z Howardami.

Jej śmierć powinna wzbudzić w nim jeszcze głębszą nienawiść do Howardów, ale nic takiego nie nastąpiło. Cóż go mogli obchodzić Howardowie? Pragnął odzyskać swoją słodką Lianę, która rzucała świecznikami, gdy była zła i całowała go, gdy czuła się szczęśliwa.

- Liano... - szepnął i znów zasłochał.

Nie usłyszał kroków na porośniętej paprociami trawie. Był tak złamany nieszczęściem, że nawet nie drgnął, kiedy ktoś dotknął delikatnie jego policzka.

Liana uklękła przed mężem i odsunęła mu dłoń z twarzy. Patrzyła na zalane łzami oblicze Rogana i jej też łzy napłynęły do oczu.

- Jestem tu, kochany - powiedziała cicho i zaczęła całować jego oczy i policzki. - Nic mi już nie grozi.

Rogan wpatrywał się w nią otępiały.

- Nic mi nie powiesz? - Uśmiechnęła się.

Porwał ją w ramiona i posadził na kolanach, a potem ściągnął na ziemię i oboje śmiejąc się przez łzy, turlali się po trawie. Rogan ścisnął ją, jakby chciał się upewnić, że jest prawdziwa.

W końcu zatrzymał się, leżąc na plecach i tak mocno objął, że ledwie oddychała.

- Jak to się stało? - szepnął. - Ta suka Howarda...

Położyła mu palec na ustach.

- Joanna - powiedziała z naciskiem - uratowała nam życie. Przypuszczała, że jedna z jej dam jest zdrajczynią i kiedy już po mnie szła, podsłuchiwała coś, co pozwoliło jej ustalić, która to kobieta. Wysłała mnie inną drogą, a tam, gdzie ty czekałeś, zaprowadziła tę parszywą owcę. Kobieta sądziła, że owinięta płaszczem Joanna to ja i próbowała pchnąć ją nożem. Joanna zabiła ją, a ja byłam bezpieczna na innym krańcu murów. Musiała powiedzieć ci, że nie żyję - wiedziała, że inaczej nigdy nie uciekniesz.

Pogłaskała go po policzku.

- Widziałam, jak płyniesz przez fosę. Gdybyś nie odwrócił uwagi ludzi na blankach, spostrzeżliby mnie. Joanna przygotowała konia, jechałam więc cały czas za tobą. Ale tak gnałeś, że nie mogłam cię dopędzić.

Wiejski kaptur opadł z jej głowy, gdy turlali się po trawie. Rogan dotknął włosów Liany, które delikatnie spłynęły na ramiona.

- Nie podobają ci się już? - szepnęła.

Spojrzał z miłością w oczach.

- Wszystko w tobie mi się podoba. Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie i kocham cię, Liano. Kocham cię całym sercem i duszą.

Uśmiechnęła się.

- A pozwolisz mi przewodniczyć w sądzie? I powiedz także, czy rozbudujemy Moray? Czy przestaniesz walczyć z Howardami? A także, jak damy na imię naszemu synowi, kochany?

Już miał wpaść w złość, ale wybuchnął śmiechem i złapał ją mocniej.

- Sądy to męska sprawa. Nie będę rozbudowywał tej kupy kamieni. Peregrinowie zawsze będą walczyć z Howardami, a synowi dam imię Jan, po ojcu.

- Gilbert, po moim ojcu.

- Ma więc odziedziczyć gnuśność dziada?

- A ty wolałbyś, żeby spędził życie, uganiając się za wiejskimi dziewczuchami i ucząc swoje dzieci nienawiści do Howardów, tak?

- Tak. - Rogan trzymał ją mocno w ramionach i patrzył w niebo ponad nimi. - W większości spraw może niezupełnie się rozumiemy, ale w jednej jesteśmy całkowicie zgodni. Rozbieraj się, dziewczyno.

- Zawsze jestem posłuszna - powiedziała, niewinnie patrząc mu w oczy.

Chciał coś powiedzieć, ale zamknęła mu usta pocałunkiem i Rogan nie mógł mówić nic więcej przez dłuższy czas.